

ZESZYT STO CZTERDZIESTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2002

ZESZYT STO CZTERDZIESTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2002

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 520

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0188-6

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 520

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0188-6

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Małgorzata PTASIŃSKA

JERZEGO GIEDROYCIA „HÔTEL LAMBERT”

W listopadzie 1947 roku Jerzy Giedroyc wraz z małżeństwem Zofią i Zygmuntem Hertz, po kilkudniowym życiu hotelowym w Paryżu, zamieszkali w Maisons-Laffitte¹. Instytut nie przerwał pracy, a z pras drukarskich w tym czasie schodził drugi numer *Kultury*.

Zanim jednak oficyna na dobre osiadła nad Sekwaną, musiała stoczyć kolejne boje o podstawy swego bytu, których korzenie sięgały pracy w Rzymie, i do końca rozliczyć działalność CEL². Jeszcze w lipcu 1947 roku Redaktor obawiał się: „Jeśli mam być szczerzy, to bardzo mnie niepokoi

1. Maisons-Laffitte, miasteczko położone w zachodniej części okręgu paryskiego, ok. 25 km od stolicy. Obecnie znane przede wszystkim z terenu wyścigów konnych. Nad miejscowością dominuje zamek, wybudowany w XVII wieku dla przewodniczącego parlamentu Paryża markiza de Maisons. W 1777 Maisons stało się własnością hrabiego D'Artois, późniejszego Karola X. W 1818 zostało sprzedane bankierowi J. Laffittowi. Rozparcelowanie wielkiego parku okalającego zamek dało początek miejscowości Maisons-Laffitte w 1833 roku. Zamek często zmieniał właściciela i ostatecznie państwo francuskie odkupiło go w 1905 roku. Zob.: „Guide de Tourisme Michelin. Environs de Paris”, 19e. edition, s. 107-108; J. Chrzanowska-Pieńkos, A. Piękos, „Słownik artystyczny Paryża i regionu Ile-de-France. Architektura, malarstwo, rzeźba”, Warszawa 1996, s. 219-220.

2. Zob: M. Ptasńska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, *Zeszyty Historyczne* 2001, z. 137, s. 3-34.

powódź plotek i ataków na Instytut, które do mnie docierają. Nie tylko tutejszy Związek Kombatantów zgłasza pretensje do majątku Instytutu i drukarni, ale również w szeregu listów prywatnych z Londynu dochodzą ciągle plotki o najrozmaitszych przeznaczeniach dla pieniędzy, jakie będą uzyskane z drukarni. W normalnych warunkach nie przywiązywałbym do tego zbyt wielkiej wagi, mając już decyzję Pana Generała co do przyszłej naszej pracy we Francji – jednak dzisiaj, gdy coraz bardziej kurczą się finanse wojskowe i rządowe rozumiem, że wiele instytucji i osób, pozbawionych subwencji lub zagrożonych ich cofnięciem, walczy o dostanie pieniędzy skądkolwiek”³.

Giedroyc nie pomylił się i w końcu listopada otrzymał list od gen. Kazimierza Wiśniowskiego zwiastujący problemy. Zawierał on uwagi odnoszące się do sposobu pracy oficyny w Paryżu, jednocześnie przypominając o jej powiązaniach z wojskiem. Generał – w tonie zdystansowanym – prosił o projekt składu osobowego władz wykonawczych i nadzorczych Instytutu, bilans otwarcia, preliminarz budżetowy co najmniej do 31 grudnia 1948 r., wykaz imienny pracowników z propozycjami wynagrodzenia oraz szczegółowy program wydawniczy. Dane te miały stanowić podstawę dla gen. Władysława Andersa do definitywnego zatwierdzenia funkcjonowania Instytutu na terenie Francji. Ponadto Wiśniowski dopytywał się o miesięcznik *Kultura* i zasadność jego wydawania, z zaznaczeniem celu oraz typu czytelników, do którego był kierowany, tak aby posiąść „argumenty na obronę wydawnictwa”. Na końcu radził: „Dla uniknięcia nieporozumień prosiłbym Pana o możliwe przestrzeganie zasad, na których opiera się organizacja Instytutu, co na pewno ułatwi Panu pracę”⁴.

Redaktor odpowiedział, iż wszystkie sprawy formalne zostały już wcześniej uregulowane, a potrzebne dokumenty złożone i zatwierdzone przez obu generałów. Potwierdził ponadto jedność pracy oficyny z ustaleniami prawno-organiza-

3. List J. Giedroycia do gen. Wiśniowskiego, 25.07.1947 r., Rzym, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej AIL-ML].

4. List gen. Wiśniowskiego do J. Giedroycia, 20.09.1947 r., Londyn, AIL-ML.

cyjnymi uzgodnionymi podczas wcześniejszych konferencji w tej sprawie u gen. Andersa⁵. Giedroyc podkreślił również rygorystyczne stosowanie wszelkich zarządzeń swych przełożonych. Wymieniając cele kwartalnika *Kultura*, głównego wówczas przedsięwzięcia Instytutu, konstatował: „(...) a) reprezentowanie dorobku kulturalnego emigracji, b) stworzenie na tym odcinku więzi z krajem, c) zapoznanie społeczeństwa polskiego z kulturą zachodnią, d) kontakt z pisarzami i uczonymi zagranicznymi, e) danie możliwości uczonym, literatom i publicystom polskim na emigracji, znajdującym się na skutek spadku czytelnictwa w bardzo ciężkich warunkach materialnych – zarówno możliwości wypowiadania się publicznie (prasa emigracyjna jest albo prasą informacyjną albo ściśle politycznie aktualną, a przede wszystkim nie zamieszcza większych studiów czy opracowań), jak i pomocy materialnej. Wydając *Kulturę* liczymy na czytelnika – inteligenta na emigracji, jak również w Kraju, dotąd różnymi drogami przesyłaliśmy kilkaset egzemplarzy pierwszego numeru i zamierzamy nadal to robić”⁶.

Równocześnie wystosował list do Ludwika Łubieńskiego, adiutanta gen. Andersa, w którym powołując się na korespondencję z gen. Wiśniowskim wyraził swe oburzenie wobec zaistniałej sytuacji. „(...) wynika, że znowu – pisał – jakieś czynniki starają się podważyć wszystkie decyzje z takim trudem wywalczone jeśli idzie o Instytut Literacki. Nie potrzebuję Pana zapewniać, jak to zniechęca i paraliżuje pracę. (...) Jak Pan wie, i co zresztą było jednym z powodów przeniesienia Instytutu do Francji, praca moja i moich współpracowników nie ogranicza się jedynie do Instytutu, ale również bierzemy czynny udział w pracach placówki Józia [Czapskiego]. Ostatecznie robić samemu numer *Kultury*, a jednocześnie reorganizować biuro prasowo-polityczne Józia to jest sporo roboty”⁷. Dalej tłumaczył, iż w sytuacja w Europie, a szczególnie we Francji, wymaga elastyczności w postępowaniu. Dodatkowo podkreślał fakt niezmarnowania pieniędzy

5. Por.: M. Ptasńska, „Rzymskie lata...”

6. List J. Giedroycia do gen. Wiśniowskiego, 26.11.1947 r., Paryż, AIL-ML.

7. List J. Giedroycia do L. Łubieńskiego, 26.11.1947 r., Paryż, AIL-ML.

ofiarowanych przez Korpus, pomimo przeróżnych potknięć i niepowodzeń. Na końcu poprosił o zreferowanie całego problemu gen. Andersowi.

Tego samego dnia Giedroyc napisał do Adama Pragiera informując o „przenosinach” Instytutu i wszelkich konsekwencjach stąd płynących⁸. Nie wspomniał, ani żadnym słowem nie dał odczuć kwestii ostatnich kłopotów Instytutu. Przypuszczalnie – w ten sposób – próbował wybadać Ministra, z którym kontakt coraz bardziej się rozluźniał.

Z pomocą, jak zazwyczaj, przyszedł Czapski. Dowiedziawszy się – jeszcze przed zasadniczą wymianą listów pomiędzy Wiśniowskim a Redaktorem – o kolejnych zakupach na Instytut zwrócił się do Generała: „Przypomina Pan sobie – pisał Wiśniowskiemu – że w związku z przyjazdem Instytutu, z likwidacją odcinka polskiego mojej placówki, (...) że już raz w kwietniu została ustalona sprawa Instytutu przez Pana i protokół w tej sprawie został podpisany, o zmianie zaś Pańskiej decyzji, która miała miejsce w Londynie, dowiedziałem się wypadkowo przez Rzym. Mój miesięczny pobyt w Londynie, a potem pobyt Giedroycia spowodowały ustalenie sprawy bliskie temu, które zostało ustalone przez Pana w kwietniu”⁹. Dalej Czapski wyraził swe zdziwienie ponownymi przeszkodami wokół przeprowadzki oficyny.

Powyższa wymiana listów zamknęła ten etap intryg wokół Instytutu Literackiego. Zaraz na początku 1948 roku płk Ignacy Witek przesłał gen. Andersowi i Giedroyciowi sprawozdanie z likwidacji oficyny w Rzymie¹⁰. Zawierało ono szczegółową analizę dotyczącą warunków powstania i pracy oficyny oraz drukarni, spraw finansowych, repertuaru z nakładami, wydatków administracyjnych czy spraw personalnych. W swym raporcie płk Witek, jako negatywne elementy działalności Instytutu, wytknął: zakup drukarni jako „niece-

8. List J. Giedroycia do A. Pragiera, 26.11.1947 r., Paryż, AIL-ML. O kontaktach Giedroycia z Pragierem szerzej [w:] M. Ptasńska, „Rzyskie lata...”

9. List J. Czapskiego do gen. K. Wiśniowskiego, 7.11.1947 r., Paryż, Archiwum Czapskiego, Kolekcja dotycząca tzw. placówki paryskiej. Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie.

10. Pismo płk. I. Witka do gen. Wł. Andersa, 5.01.1948 r., L./dz. 97/47/ tjn., AIL-ML.

lowy”; nakłady maksymalnie do 2000 egz.; „wybór książek winien być dostosowany do poziomu czytelników na emigracji. Zbyt wysoko poziomowe publikacje powinny ustąpić miejsca publikacjom popularnym”; dobór pracowników nie w każdym przypadku się okazał zasadny. Płk Witek podkreślił, iż „pomysł utworzenia IL na terenie Italii dla potrzeb wojska i ludności cywilnej na uchodźstwie był bardzo szczęśliwy i przewidujący. Warunki dla pracy IL były również niezmiernie sprzyjające”¹¹. Przy końcu stwierdził: „W interesie dobrej opinii Instytutu, która jest jednym ze współczynników skuteczności jego pomyślnego działania na przyszłość, oraz w imię słuszności uważam za swój obowiązek wziąć w obronę ppor. Giedroycia wobec nieuzasadnionych ataków, które jego dawniejsi współpracownicy, szczególnie p. [Władysław] Wąchała, lansują przeciwko niemu w różnych postaciach”¹².

Giedroyc nie wdając się w polemikę próbował usprawiedliwić niektóre posunięcia oficyny, zwracając uwagę na niekorzystne rozwiązania prawne Instytutu i łączące się z tym sprawy finansowe. „Najbardziej mnie zabolął – pisał – zarzut Pana Pułkownika o rozrzutności w wydatkach administracyjnych. (...) Myślę, że Pan Pułkownik nie znajdzie instytucji polskiej, która by miała mniejsze wydatki administracyjne”¹³.

Rozdział rzymski definitywnie zamknęła kwestia wynagrodzenia dla por. Witolda Jeszke za likwidację drukarni OGI, którym obciążono IL. Giedroyc zaprotestował, gdyż jego zdaniem oficyny nie było stać na taki wydatek (50 funtów). „Jeżeli tę sprawę pozwoliłem sobie poruszyć – zwracał się do gen. Wiśniowskiego – to tylko dlatego, że chciałbym jednak jak najdłużej kontynuować pracę Instytutu, a wiem dobrze, że nie mogę liczyć na dalszą pomoc wobec trudnej sytuacji finansowej Rządu i Wojska. Wydaje mi się, że byłoby rzeczą słuszną, by gratyfikację dr. Jeszke wypłacił przynajmniej w połowie Fundusz Społeczny, który dzięki akcji dr. Jeszke nie tylko nie stracił nic z pożyczonych

11. Tamże, s. 1.

12. Tamże, s. 3.

13. List J. Giedroycia do płk. I. Witka, 4.02.1948 r., Paryż, AIL-ML.

Instytutowi pieniędzy, ale nawet otrzymał je z nadwyżką”¹⁴. W taki oto sposób sfinalizowano wszelkie powinności Instytutu wobec wojska i uczyniono pierwszy krok do całkowitego się uniezależnienia. Wcześniej, w kwietniu 1948 roku, cała trójka została zdemobilizowana i od tego momentu przeszła do cywila. Wówczas działalność Casa Editrice „Lettere” na dobre stała się historią.

W początkowym etapie funkcjonowania Instytut Literacki – ze względu na ustalenia, jakie zapadły podczas jednej z wielu konferencji na temat przyszłości oficyny – stanowił formalnie część „Libelli”¹⁵, dlatego wszelkie inicjatywy edytorskie w tym czasie firmowała księgarnia z Saint-Louis-en-l’Île. Właścicielem „Libelli” po uregulowaniu spraw własnościowych z wojskiem¹⁶ został Kazimierz Romanowicz. Po uniezależnieniu od 2 Korpusu, jej „directeur gérant”, czyli dyrektorem zarządzającym został Francuz Roger Grosjean, a następnie Christiane Karasiewicz¹⁷. Z tego rozwiązania formalno-prawnego skorzystał również Instytut Literacki, który

14. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego i towarzyszące mu pismo informujące o wydaniu firmie Vistula Press polecenia wypłaty dr. Jeszke należnej sumy, 31.05.1948 r., AIL-ML.

15. Podczas spotkania w Paryżu gen. Wiśniowskiego, J. Czapskiego, J. Łubińskiego i J. Giedroycia zapadła decyzja o połączeniu Instytutu z drukarnią „Les Press Rapides” lub księgarnią „Libella”. (Notatka z konferencji z dnia 31.03.1947 i 1.04.1947 u Generała Wiśniowskiego w Paryżu z jego podpisem, AIL-ML.) Ostatecznie zadecydowano o „Libelli”, która, dzięki 2 Korpusowi, posiadała pozwolenie na prowadzenie działalności wydawniczej. Szerzej o oficynie: A. Kłossowski, „Instytucja spełnionej nadziei. Paryska «Libella» i Galeria «Lambert» Zofii i Kazimierza Romanowiczów”, Warszawa 1994/5, s. 11-32; R. Gorczyńska, „Portrety paryskie”, Kraków 1999, s. 57-58. I. Chruślińska, „Była raz *Kultura*... Rozmowy z Zofią Hertz”, Warszawa 1994, s. 55; „«Libella». Galerie «Lambert»: szkice i wspomnienia.” Red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998.

16. „Libella” – księgarnia sortymentowa do 1956 r., a później nakładcza do zamknięcia w 1993 r., została założona przez 2 Korpus 8 maja 1946 roku. Od początku ściśle powiązana z tzw. placówką paryską Czapskiego. Sprawy własności „Libelli” były dość skomplikowane ze względu na charakter instytucji i jej rolę na tym terenie. W AIL-ML znajduje się część dokumentów dotyczących początkowego okresu funkcjonowania „Libelli”.

17. We Francji obowiązywało, analogiczne do Włoch, ustawodawstwo zabraniające wówczas cudzoziemcom prowadzenia własnych przedsiębiorstw, tj. posiadania księgarni i/lub wydawnictwa. Karasiewicz zastąpiła Grosjeana wiosną 1951, gdy ten został powołany do wojska.

zrazu prowadził swą działalność pod auspicjami księgarni i pomimo wcześniejszych planów nie został z nią połączony. Na przełomie 1948/49 Giedroyc rozpoczął intensywne działania mające na celu uzyskanie licencji dla *Kultury* jako czasopisma, którą – m.in. dzięki powiązaniu z „Libellą” – otrzymał od władz francuskich. Stąd od kwietnia 1949 roku w miesięczniku wystąpiła nowa, podwójna numeracja (1/18)¹⁸.

„Zależność” od „Libelli” przybierała różne zabarwienia, zwłaszcza na początku działalności Instytutu we Francji. Romanowicz, w jednym z listów do Czapskiego, ubolewał: „Jak WPan sobie przypomina, dwa lata temu otrzymałem od Niego [Czapskiego – MP] pisemne zlecenie wprowadzenia do ksiąg «Libelli» jako pracowników (fikcyjnych) pp. Giedroycia i Hertza oraz takiego ustawienia, by *Kultura* na zewnątrz była wydawnictwem «Libelli». Od p. Giedroycia miałem kilkakrotnie zapewnienia, że będzie się starał, aby z tego powodu «Libella» nie była narażona na żadne komplikacje z władzami francuskimi, od których chcąc nie chcąc jesteśmy zależni.

Polecenia te były w «Libelli» wykonywane skrupulatnie. Rok temu kiedy Francuzi chcieli udowodnić, że pracujemy na podstawie subsydium – stawałem na głowie, aby wyprowadzić ich z tego mniemania. O wszystkich tych sprawach informowałem zawsze p. Giedroycia czy to bezpośrednio czy też mówiąc o tych sprawach na naszych zebraniach. Toteż z wielkim zdziwieniem przeczytałem w liście od Redakcji (ostatni numer *Kultury*) następujące zdanie – «*Kultura* istniała dotychczas dzięki subsydium, jednorazowemu, które otrzymał Instytut Literacki przed 3 laty od Dowódcy 2 Korpusu, dziś generalnego Inspektora Armii».

Ponieważ sam osobiście nie umiem znaleźć odpowiedzi – którą muszę mieć na wypadek interpelacji przez władze fran-

18. Jeden z zachowanych dokumentów, ilustrujących ówczesną formalną działalność oficyny, wskazuje na pomoc mecenasu Stanisława Kodzia w tych zabiegach. „Przesyłam – pisał Giedroyc – w załączeniu notatkę z danymi niezbędnymi do uzyskania licencji na *Kulturę* Statut «Libelli» oraz listę akcjonariuszy z wyszczególnieniem udziałów, podpisane przez géranta nadesłę w tych dniach i będę wtedy oczekiwać telefonu od Pana co do dalszych formalności”. List J. Giedroycia do St. Kodzia, 10.01.1949 r., Paryż, AIL-ML.

cuskie – ponieważ z drugiej strony, z doświadczenia wiem, że wszelkie moje obawy tego rodzaju kierowane do p. Giedroycia – pozostawały bez najmniejszego skutku – zwracam się więc do WPana jako do mego i p. Giedroycia szefa – o łaskawe poinformowanie mnie – jak mam te sprawy obecnie ustawić i jakie mam znaleźć rozwiązanie”¹⁹.

Zgodnie z takim rozumowaniem Romanowicz przestał traktować Giedroycia i Hertza jako pracowników „Libelli”, czekając na decyzję Czapskiego. Ten ostatni nakazał przywrócić ich na listę zatrudnionych w składnicy książki polskiej. Romanowicz trochę skonfundowany tłumaczył: „W okresie trzyletniej pracy pod Pańskim kierownictwem wykazałem – zdaje mi się – absolutną lojalność i do WPana i do Jego wszystkich zleceń – dlatego – wyznaję to z całą szczerością – boli mnie każda wątpliwość WPana, że zarządzenia jego mogą być wykonane gwoili jego życzeniom.

Jeżeli ostatnio reagowałem silnie – to tylko dlatego, że zdawałem sobie sprawę jak nikt inny – jak przykre mogą być konsekwencje dla «Libelli» z powodu ujawnienia podstaw, na których *Kultura* dotychczas wychodziła. Bowiem – przyzna mi Pan rację – nie po to budowaliśmy tę placówkę, aby nieostrożnością położyć ją na wszystkie nogi”²⁰.

Romanowiczowi chodziło o numery fundowane *Kulturą*²¹. Giedroyc, świadom jego obaw, poprosił mecenas

19. List K. Romanowicza do J. Czapskiego, 8.08.1949 r., Paryż, AIL-ML.

20. List K. Romanowicza do J. Czapskiego, 20.08.1949 r., Paryż, AIL-ML.

21. Pomysł Giedroycia numerów fundowanych był z jednej strony, sposobem na zapewnienie miesięcznikowi stabilizacji finansowej, a z drugiej umożliwieniem dokonania w nim zmian jakościowych. Swoje zamierzenia wykladał Aleksandrowi Jancie-Potczyńskiemu: „(...) Moim planem jest – już rezygnując z wielkich marzeń narodowych – by zabezpieczyć wychodzenie co najmniej jeszcze na rok i mieć możliwość powiększenia objętości numeru do 300-350 stron. Pozwoliłoby mi to drukować w każdym numerze powieść i nowelę (mniej więcej objętości 200 str.) albo oryginalną polską albo tłumaczenie. Myślę, że to byłoby jedyne racjonalne rozwiązanie kryzysu książkowego na emigracji, a pozwoliłoby autorom emigracyjnym pisać. Wymagałoby to plus minus 400.000 fr. miesięcznie, czyli plus minus 800 dol. (...) Czy [Leopold] Wellisz mógłby poszukać 12 czy 20 ludzi, którzy mając pieniądze daliby 800 dol. każdy? każdy numer *Kultury* byłby IMIENIA TAKIEGO OFIARODAWCY. Byłby to snobizm na szlachetno”. (List J. Giedroycia do A. Janty-Potczyńskiego, 25.01.1949 r., AIL-ML.) W następnym liście ponownie poruszył tę kwestię: „Akcję wyobrażam sobie

Stanisława Kodzia o wyjaśnienie wszelkich konsekwencji prawnych stąd płynących. „Przy okazji – pisał Redaktor – mam jeszcze jedną prośbę do Pana Mecenas. Mam ciągle trudności z p. Romanowiczem z «Libelli», który wbił sobie w głowę, że firmowanie przez «Libellę» *Kultury* może narażać go na kłopoty z władzami skarbowymi francuskimi. Za takie niebezpieczeństwo uważa on fundowanie numerów *Kultury* przez poszczególnych ofiarodawców, co jest zaznaczone na pierwszej stronie *Kultury*, jak to miało miejsce z[e Stefanem] Zamoyskim, czy obecnie z koncertem [Witolda] Małcużyńskiego, gdzie na plakatach jest zaznaczone, że dochód jest przeznaczony na Instytut Literacki.

Wydaje mi się, że obawy p. Romanowicza są całkowicie bepodstawne. Ustaliliśmy bowiem: 1) że Instytut Literacki egzystował w Rzymie, jako instytucja wojskowa i jego wydawnictwa były zostawione w 1946 roku, we Francji, przez polskie władze wojskowe – wydaje mi się, że to jest dostateczne uzasadnienie, skąd te książki są na francuskim terenie. 2) Na wydawnictwach wydawanych we Francji używamy również nazwy «Instytut Literacki», ale tłumaczymy to, że jest

następująco: byliby ofiarodawcy po 500 dol. i ci mieliby specjalne numery, poza tem można by utworzyć listy po 100 i 50 dol. jako subskrybentów i lista tych ludzi byłaby drukowana w każdym numerze tak jak to robiono z mecenasami książek czy encyklopedii w 17 czy 18 wieku”. Zob.: List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 31.01.1949 r., AIL-ML. Równocześnie o pomoc w tym względzie zwrócił się do Melchiora Wańkowicza, któremu w zbliżony sposób wyjaśniał swoje projekty. Patrz: J. Giedroyc – M. Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, Warszawa 2000, s. 75-78. W efekcie, w połowie 1949 roku, Redakcja *Kultury* informowała czytelników: „(...) Od 1-go lipca 1949 r. *Kultura* będzie wychodziła na własne ryzyko. Tym bardziej potrzebni nam są abonenci; (...) Potrzebni są nam również ludzie ofiarni, którzy chcieliby być fundatorami poszczególnych numerów”. Zob.: [Redakcja], *Kultura* 1949, nr 4/21-5/22, s. 6. Pierwszymi ofiarodawcami byli Stefan Zamoyski („K” 1949, nr 4/21-5/22), Witold Małcużyński („K” 1949, nr 7/24). Następnie m.in. pojawiły się: Numer „pierwszej grupy czytelników” („K” 1949, nr 8/25), Pamięci Johna Wardena („K” 1949, 9/26), Numer poświęcony Wydziałowi Stanowemu Kongresu Polonii Amerykańskiej („K” 1950, 4/30), Numer poświęcony p. Cecylii Burr („K” 1950, 5/31), Numer poświęcony p. Auberonowi Herbertowi („K” 1950, 6/32) czy Legionowi Młodych Polek w Chicago („K” 1950, 11/37). W archiwum Instytutu znajduje się również list Redaktora (z 16 maja 1949 r.) skierowany do Poli Negri, proszący o wsparcie finansowe. Przekazany miał być przez Jantę-Połczyńską. Pozostał on bez odpowiedzi.

to nazwa kolekcji, gdyż wydawcą jest «Libella», co zresztą jest zaznaczone na każdej książce, i «Libella» ma w swojej księgowości rachunki drukarni za te książki, co prawda w niższej wysokości, niż to kosztuje w rzeczywistości, ale zawsze rachunki. 3) *Kultura* ma już licencje i również «Libella» ma r[achun]ki. 4) Nie sądzę by napis «ufundowany przez X» miał wywoływać od razu reakcję skarbu francuskiego. Byłbym Panu bardzo wdzięczny za ocenę tych argumentów ew. za poddanie nowych²².

Sprawa kontaktów Romanowicza z Redaktorem i Instytutem ciągnęła się dalej, aż został w nią ponownie włączony Czapski: „Muszę Panu przyznać, że koniec naszego wczorajszego zebrania zostawił mi nieoczekiwanie przykre wrażenie; pewne rzeczy między nami, jako zespołem, powinny by nie ulegać dyskusji. Próba uzgadniania naszej pracy i jakiegoś ustawienia logicznego spotyka się z Pana strony z zupełnie niezrozumiałym dla mnie poczuciem krzywdy! Mam obowiązek uzgadniać całą politykę i całą robotę tego co pozostało z naszej dawnej placówki. Mam w tej sprawie wyraźne instrukcje z Londynu. Przez długi czas na odcinku naszej pracy zastępował mnie p. [Józef] Zielicki. Dziś zastępuje mnie p. Giedroyc i proszę Pana, by się z tym faktem liczył. Wszystkie zarzuty i żale, które Pan przedstawił wczoraj, zgodzi się Pan, że zostały wyjaśnione, tak jak powinny być zawsze wyjaśniane, nigdzie nie mógł Pan skonstatować złej woli, a w najgorszym razie jakieś niedociągnięcia z jednej lub z drugiej strony, które zawsze być muszą²³.

Romanowicz odpowiedział: „Od trzech lat budowałem «Libellę» ze swoim personelem dochodząc do wielkich rezultatów naszej pracy. We wszystkich swoich poczynaniach kierowałem się własnym sumieniem i ideologią zdobytą przede wszystkim w II Korpusie, a więc szedłem po linii politycznej gen. Andersa – którą śledziłem i śledzę z największym zainteresowaniem.

Ataki na *Kulturę* są tak duże i tak ogólne, że chciałbym wiedzieć jaki jest kierunek polityczny, do którego muszę się

22. List J. Giedroycia do St. Kodzia, 6.10.1949 r., AIL-ML.

23. List J. Czapskiego do K. Romanowicza, 11.10.1949 r., AIL-ML.

dostosować – broniąc go jednocześnie. Aby jednak go bronić muszę go poznać.

Stosownie do wyraźnego życzenia WPana, uważam p. Giedroycia za jego zastępcę – odnośnie spraw «Placówki» i dostosuję się do wszystkich jego zarządzeń wydanych w czasie zastępowania WPana oraz bez szkody dla «Libelli».

Odnośnie *Kultury* uważam p. Giedroycia za równego sobie partnera «siostrzanej» instytucji – zbudowanej na tych samych zasadach co «Libella» – za te same pieniądze i mającego tego samego przełożonego w osobie WPana.

Współpraca tych dwóch instytucji jest dla mnie również istotną i potrzebną, ale uważam, że powinna być oparta na obustronności i równouprawności.

W ciągu trzech lat włożyłem masę sił, zapału, pomysło-wości i samozaparcia w «Libellę». Osiągnięte wyniki oraz opinia WPana jak również tysięcy ludzi o tej pracy – wynagradza mi to aż nadto²⁴.

Załagodzenie konfliktu nastąpiło z chwilą wyjaśnienia wszystkich nieдомówień pomiędzy zainteresowanymi stronami. Ponadto zamknięcie tzw. placówki „paryskiej”, z końcem 1949, polepszyło dodatkowo atmosferę, niwelując przyczyny ewentualnych konfliktów²⁵. Nastąpiła poprawa relacji poświadczona dalszą współpracą pomiędzy Giedroyciem a Romanowiczem²⁶.

Instytut borykał się z trudnościami finansowymi od początku działalności we Francji. Kiedy pieniądze uzyskane z subsydium gen. Andersa²⁷, na rozwinięcie oficyny w Paryżu, zaczęły się kończyć, Zespół stanął przed trudnym wyborem. „Sytuacja moja – Redaktor pisał Aleksandrowi Jancie-Pół-

24. List K. Romanowicza do J. Czapskiego, 13.10.1949 r., Paryż, AIL-ML.

25. Formalne oderwanie Instytutu od «Libelli» nastąpiło dopiero w październiku 1961 roku.

26. Jej ukoronowanie stanowiła nagroda Przyjaźni i Współpracy, przyznana przez Instytut Literacki Kazimierzowi Romanowiczowi w 1994 roku.

27. Na mocy rozporządzenia gen. Andersa, suma 8 milionów wraz z zyskiem ze sprzedaży drukarni OGI została przekazana do dyspozycji Czapskiego dla dalszego funkcjonowania Instytutu. Pismo gen. Wł. Andersa do majora J. Czapskiego (tajne), 8.09.1947r., Londyn, AIL-ML.

czyńskiemu – robi się dość krytyczna i nawet w chwili obecnej nie przetrwam dalej jak początek lata. (...) Starać się o pomoc w Londynie nie chcę, gdyż kontynuowanie *Kultury* moim zdaniem będzie celowe jedynie wtedy, kiedy pismo to będzie całkowicie niezależne i zabezpieczone przed jakimikolwiek naciskami. Jest to dla mnie tem ważniejsze że (jak to już Panu zdaje się pisałem) jest już czas by przystąpić do formowania swego zdania w całym szeregu spraw nie tylko literackich. Będzie to wymagało bardzo często płynięcia pod prąd opinii”²⁸.

Giedroyc skreślił te słowa w momencie przełomowym dla Instytutu, kiedy rozgrywająca się sprawa Janty-Połczyńskiego i próba ocenzurowania *Kultury* ze strony gen. Andersa, upewniły Zespół Instytutu w jego przekonaniach²⁹. „Nigdy nie broniłem – Redaktor tłumaczył Anieli Mieczysławskiej – poglądów czy ocen Janty. Drukowałem je w *Kulturze*, czy potem wydałem w książce, gdyż za największe niebezpieczeństwo uważam, by ideałem Polski na emigracji nie stała się Polska przedwrześniowa. To już nie istnieje. Jeśli prowadzi się politykę i jest na emigracji, to najważniejszym zadaniem jest obserwowanie przemian zachodzących w kraju”³⁰.

Reakcja wychodźstwa na reportaż „Wracam z Polski” Janty przyczyniła się do pierwszego rozłamu pomiędzy „niezłomnymi” a Instytutem, wyznaczając nową jakość w ich relacjach. Tym samym ujawniła rozbieżności w stosunku do wydarzeń w Kraju.

Różnice zaczęły dotyczyć także linii programowej emigracji, której formowanie utrudniały niesnaski w sferach rządowych na wychodźstwie. Po śmierci prezydenta Władysława Raczkiewicza i objęciu po nim urzędu przez Augusta Zaleskiego gros działań polityków w Londynie skoncentrowało się na wewnętrznych konfliktach partyjnych, tworzeniu licznych

28. List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 2.03.1949 r., AIL-ML.

29. Szerzej o całej sprawie: M. Ptasńska, „Czapski – Anders – Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty”, *Zeszyty Historyczne*, 2001, z. 138, s. 78-98.

30. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 20.07.1949 r., AIL-ML.

koterii.³¹ Redaktor, po kolejnym kryzysie władzy i dymisji rządu Tadeusza Bora-Komorowskiego 5 lutego 1949 roku, nie krył swego rozczarowania działaniami elit politycznych na uchodźstwie. Po dyskusji z Czapskim skierował do gen. Wiśniowskiego list stanowiący próbę pojednania i równocześnie określenia *modus vivendi* w tych skomplikowanych realiach emigracyjnych. Giedroyc wykladał w nim:

„(...) Idzie mi o sytuację ogólną. To, że ona jest zła, o tym wiemy wszyscy od dawna. Jak w każdej trudnej sprawie ograniczaliśmy się tylko do konstatowania tego faktu, nie mając chęci czy odwagi wyciągnięcia z tego wniosków. Kończenie się funduszków na *Kulturę* zmusiło mnie do zrobienia takiego rachunku sumienia, który był dla mnie konieczny przed powzięciem decyzji na przyszłość. Nie chcę analizować rzeczywistości emigracyjnej, gdyż jest ona zbyt dobrze znana. Chcę tylko zrobić kilka stwierdzeń. A więc: 1) w obecnej sytuacji utworzenie rządu naprawdę reprezentatywnego, który by mógł skupić już nie całą emigrację, ale przynajmniej dużą jej część – jest niemożliwe. 2) Stronnictwa polityczne czy organizacje społeczne na emigracji są zupełną fikcją, której jeszcze ulegamy, zasugerowani propagandą z okresu Sikorskiego, fikcją tym większą, że wszystkie powoływania się na kiedyś odgrywającą rolę w kraju – są rzeczą śmieszną. Po dziesięciu latach kraj przeszedł tego rodzaju przeobrażenia, że nie można operować kategoriami sprzed 1939 roku, czy nawet z okresu okupacji niemieckiej. 3) Zasada legalizmu jest dla nas niezmiernie cenna i z niej rezygnować nie możemy. 4) Jedyną osobą – czy to się komu podoba czy nie – która jest znana na emigracji i w kraju, jak również na terenie międzynarodowo-

31. Problem sukcesji po prezydencie Raczkiewicz (zm. w 1947 r.) wywołał poważny kryzys na emigracji i odbił się negatywnie na dalszym funkcjonowaniu władz polskich na uchodźstwie do 1972, tj. śmierci Zaleskiego. Zob.: R. Habielski, „Kryzysy prezydenckie 1947 i 1954. Ich antecedencje i następstwa”, [w:] „Warszawa nad Tamizą”, pod red. A. Friszke, Warszawa 1994, s. 19-42; Tenże, „Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne «Wiadomości» i ich krąg 1940-1981”, Warszawa 1991, s. 82-88; T. Wolsza, „W «polskim» Londynie o ucieczce Stanisława Mikołajczyka z kraju”, *Dzieje Najnowsze*, nr 1, 1996. Wyczerpująco wszelkie mechanizmy życia politycznego na uchodźstwie po II wojnie światowej opisał: A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999.

dowym, jest gen. Anders. Jeżeli nie ustali się jakiegoś sensownego planu działania, to legalizm zostanie już kompletnie pogrzebany w tych jałowych i beznadziejnych przesileniach «rządowych», a autorytet gen. Andersa zostanie rozmięciony na drobne przez fakt, że Generał jest obciążany przez opinię odpowiedzialnością i udziałem w tych wszystkich gorszących kłótniach londyńskich. Osobiście wiem, że tak nie jest, ale tak myśli przeciętny emigrant i trudno mu wytłumaczyć, że jest inaczej, jeśli przez Hill Street przewija się ciągle tłum interesantów i ciągle są takie czy inne komunikaty, że Pan Generał był konsultowany, etc.

Po bardzo gruntownym przemyśleniu całego zagadnienia i przedyskutowaniu go z Czapskim, doszliśmy do następujących wniosków:

Legalizm trzeba sprowadzić wyłącznie do symbolu, tj. Konstytucji i legalnego prezydenta. Jest to kapitał na przyszłość. Wychodząc z tego założenia staje się rzeczą obojętną czy będzie rząd, czy go nie będzie.

Ośrodkiem działania, w którym skupia się cała konkretna i niezbędna na emigracji praca, jest Generalny Inspektor [Sił Zbrojnych]. Wynika to nie tylko z osobistej sytuacji i popularności gen. Andersa, ale również dlatego, że instytucja Generalnego Inspektora czy Naczelnego Wodza jest mimo wszystko głęboko zakorzeniona u Polaków i dzięki dotychczasowej ostrożności generała, stanowisko to nie jest obciążone żadną przykrywką partyjną. Żeby jednak Generał faktycznie mógł się stać takim ośrodkiem działania, musi się faktycznie odgrodzić od rozgrywek rządowo-partyjnych. Żeby to wszyscy zrozumieli wystarczy nawet zamieszkanie pod Londynem.

Koło Generała winien powstać zespół – sztab, składający się z kierowników poszczególnych akcji. Cała robota może się doskonale zmieścić w ramach na ogół wojskowych, na wpół konspiracyjnych.

Jeśli idzie o osobistą działalność samego Generała, to rzeczą najpilniejszą, moim zdaniem, jest jego wyjazd do Ameryki celem przekonania Amerykanów, że Generał jest jedynym kandydatem na kierownika działu obejmującego kraje za żelazną kurtyną, w sztabie Atlantyckim. Niezależnie od tych

pertraktacji Generał na tamtym terenie powinien zalansować, za zgodą naszego prezydenta, zbiórkę na Skarb Narodowy czy Skarb i Wojsko, analogicznie do takiej akcji gen. De Gaulle'a, która dała doskonałe rezultaty, będzie to zresztą rodzajem plebiscytu.

Jeśli idzie o poszczególne działy pracy w sztabie Generała, to widzę je jak następuje:

1) Odcinek wojskowy. Wydaje mi się, że jeżeli liczymy się z konfliktem wojennym, to forma organizacji Kół Pułkowych czy SPK, jest nie wystarczająca. Najważniejszą kwestią jest szkolenie specjalistów, nawet w dziedzinach naukowych, nie mówiąc o teoretycznych studiach. W każdym razie cała ta sprawa musi być skupiona w jednych rękach, a nie w szeregu ośrodków, które praktycznie nie są dyspozycyjne.

2) Komórka pracy na kraj. Poza koniecznością centralizacji również i na tym odcinku cała ta robota powinna być prowadzona pod kątem widzenia jak najbliższego kontaktu z krajem. Żeby ten kontakt był żywy nie można traktować Kraju – już nie mówię jak przed rokiem 1939, ale nie można go traktować w kategoriach AK czy WiN-u. Kraj przechodzi kolosalne ewolucje i nowe emigracje, jakie z kraju niewątpliwie wyjdą, będą głęboko się od nas różniły. Nowe emigracje na pewno nie znajdą wspólnego języka z istniejącymi grupami politycznymi u nas, natomiast mogą go znaleźć właśnie u Generała, jako czynnika nadrzędnego i tu – jak nigdy – jego slogan – «odrzućmy wszystko co nas dzieli, a weźmy wszystko co nas łączy» – może mieć praktyczne zastosowanie. Mówiąc w skrócie trzeba będzie współpracować nawet z «narodowymi komunistami», jeżeli tacy są i jeśli znajdują, na emigracji.

3) Komórka badawcza sowiecka. – Nie żadne ogromne ciało, które zbiera się raz na kwartał dla wysmażenia rezolucji, czy «zajęcia postawy», nie komórka propagandowo-informacyjna, ale po prostu jeden czy dwóch ludzi, którzy by te sprawy śledzili, studiowali i mogli dać na każde zawołanie elementy do takiego czy innego postępowania.

4) Komórka ideowo-koncepcyjna. – Widziałbym tu po prostu *Kulturę*. Taki ośrodek jest niezbędny jeżeli mamy dopracować się jakiejś koncepcji przyszłej Polski i przyszłej

Europy. Zresztą, poza zadaniami czysto teoretycznymi, na dalszą metę nie wyobrażam sobie, by bez takiej komórki generał mógł na przykład dogadać się chociażby z Ukraińcami, a przecież jeśli projekt «amerykański» by się zrealizował – będzie to konieczne.

5) Odcinek propagandowo-informacyjny. – Widzę w nim jedynie *Orla Białego* jako oficjalny organ Generała oraz radiostację w Madrycie. Wymieniam ją właśnie, gdyż wydaje mi się, że jej odpowiednia obsada i dyspozycyjność jest najłatwiejsza do uzyskania.

6) Polityka zagraniczna. – Widziałbym tu w bezpośrednim działaniu Generała jedynie dwie jego komórki: paryską (która musiałaby objąć wszystkie zagadnienia europejskie z niemieckimi na czele) i amerykańską w St.[anach] Zjednoczonych.

Wydaje mi się, że to są najważniejsze kierunki roboty, które powinny by być skupione w sztabie. Ma się rozumieć utworzenie ewentualnie takiej organizacji absolutnie nie wyklucza korzystania z innych instytucji, organizacji, etc., ale zawsze to będą organizacje wtórne, gdzie się będzie pracowało z tymi ludźmi, których się tam wsadzi. Kierownicy tych poszczególnych komórek składaliby się na zespół najbliższych współpracowników Generała.

Tak zarysowany plan wydaje mi się możliwy do realizacji nawet w bardzo trudnej sytuacji materialnej, a jednocześnie obejmujący najważniejsze zadania emigracji.

Chciałbym tu poruszyć jedną sprawę fragmentaryczną, bo dotyczącą tylko terenu Francji. Mianowicie sądzę, że trzeba się zdecydować na stworzenie organizacji Francuzów polskiego pochodzenia na wzór [Kongresu] Polonii Amerykańskiej. Powołanie do życia takiej organizacji, abstrahując od tego że skandalizuje procesy naturalizacyjne, które są nieodwracalne, to przede wszystkim stworzy płaszczyk do roboty politycznej i prawdopodobnie dostarczy pieniędzy na te robotę. Wydaje mi się bowiem realne, że w razie rozpoczęcia tego rodzaju akcji czynniki francuskie sfinansowałyby pismo codzienne, dwujęzyczne (polsko-francuskie), które by mogło odegrać rolę pisma niepodległościowego, o którym od dwóch lat marzymy. Pozwoliłoby to również na zlikwidowanie

biuletynu «Pologne». Mam wrażenie, że najlepszym kierownikiem organizacyjnym tej roboty byłby [Aleksander] Kawałkowski, który zna teren, pismo zaś moglibyśmy my zorganizować. Jest to o tyle ważne, że zespół Kawałkowskiego z Chrzanowskim na czele całkowicie się do tego nie nadaje. Kawałkowski zresztą, o ile wiem, będzie około 4-tego kwietnia w Londynie.

Jeżeli o tym wszystkim piszę Panu Generałowi to nie tylko dlatego, że widzę w Panu Generale niezależnie od zwierzchnika, przyjaciela swojej pracy, do którego zawsze w ciągu ostatnich lat zwracałem się ze wszystkimi planami i trudnościami, ale również dlatego, że nie umiem pracować «urzędniczo», nie widząc sensu i celu pracy. Nie uważam swego projektu za „genialny” i przemyślany we wszystkich szczegółach. Jeśli idzie jednak o trzon to uważam go za ostatnią, niezgraną jeszcze drogę kontynuowania pracy niepodległościowej w ramach legalizmu. Jeżeli ta droga by zawiodła, to wtedy będziemy zmuszeni szukać własnych dróg i rozwiązań. Może niesłusznie, ale uważam się za człowieka działającego i myślącego politycznie, który nie ma prawa ze swej pracy rezygnować, jeżeli nawet dla pracy tej przychodzą ciężkie warunki. Piszę to tym śmielej, że pieniądze, które otrzymałem na *Kulturę* są już całkowicie na ukończeniu. Myślę, że mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że mimo niewątpliwych błędów, jakie popełniałem, gospodarowałem nimi oszczędnie i wycisnąłem za te pieniądze więcej niż można było ode mnie wymagać. Chciałbym zresztą, w czasie najbliższego pobytu Pana Generała we Francji, przedstawić rachunki. Nie wiem jeszcze jakie będę miał możliwości pracy, ale jestem zdecydowany za wszelką cenę utrzymać *Kulturę* i zrobić z niej podstawę swej pracy i trybunę polityczną, w której z grupą swoich przyjaciół będę próbował tworzyć współczesną myśl polityczną polską.

Powinienem był napisać ten list bezpośrednio do Pana Generała Andersa, gdyż porusza on sprawę jego najbliższej dotyczące. Zresztą naprawdę to jest moim najgłębszym przekonaniem, że generał jest dzisiaj jedynym człowiekiem, który ma jeszcze możliwość działania, a co najważniejsze odegrania roli historycznej. Niestety tak się składa, że nie

czuję się upoważnionym do zwracania się do niego wprost w sprawach tak drażliwych i zasadniczych, chciałbym więc mieć możliwość przekonania Pana o słuszności naszych wniosków, a potem prosić o przedstawienie ich gen. Andersowi. Byłoby bardzo dobrze, gdyby zapowiadany przyjazd Pana Generała mógł nastąpić obecnie, gdyż dałoby to możliwość przedyskutowania dokładniejszego i szczegółowszego, nie wszystko bowiem można napisać w liście”³².

Redaktor złożył pismo na ręce gen. Wiśniowskiego, gdyż, jak się wyraził, nie czuł się upoważniony do zwrócenia się wprost do gen. Andersa w kwestiach „tak drażliwych i zasadniczych”. Za tym dyplomatycznym zabiegiem krył się oczywiście kryzys w relacjach z byłym dowódcą, spowodowany reportażem Janty.

W sukurs Redaktorowi przyszedł Czapski, który równocześnie wystosował list do płk. Bąkiewicza. Odpowiedź pułkownika, niechętna proponowanym rozwiązaniom, przyszła szybko. Czapski wyczuwając jednak cień wątpliwości odpisał: „(...) Chciałbym Ci zaraz odpowiedzieć, wnosząc jakby pewne poprawki do Twoich uwag, które mi wykazały, że może niejasno ustawiłem pewne punkty. Twój rzut wstecz jest ciekawy i bardzo ważny, tylko, że według mnie jest on jeszcze jednym argumentem do stworzenia takiego zespołu na przyszłość. Pisziesz o trzech etapach naszej pracy i o trzech akcjach zespołowych. Zdaje mi się, że tylko w pierwszym etapie najbardziej niedorzecznym można mówić o zespole. Klimkowszczyzna to była przecież próba zespołu, wszyscy tak czy inaczej palce tam maczaliśmy i chyba wszyscy jesteśmy choć częściowo za nią odpowiedzialni. Ale potem? Było kilka grup, które to z sobą współpracowały, to siebie zwalczały.(...) Nasze dowództwo tworzyło pewnego rodzaju arbitraż między różnymi i nieraz sprzecznymi prądami, wytwarzanymi przez te grupy.

Jeżeli teraz mówić o dobie obecnej, zdaje się, że nie potrzebujemy siebie przekonywać i zespołu jako takiego nie widzimy. Chodziłoby właśnie o to, żeby na nowych podstawach taki zespół stworzyć. Jeżeli pisałem do Ciebie

32. List J. Giedroycia do gen. K. Wiśniowskiego, 21.03.1949 r., AIL-ML.

właśnie, to dlatego, że się nam tutaj zdawało, że trzeba by się pokusić o stworzenie go na nowych podstawach, właśnie z Tobą. Józio [Zielicki] twierdzi że Ty ustnie byłeś mniej kateryczny w swoim pesymizmie niż w liście. Obiecuję Ci, że ja tu wcale optymizmem nie grzeszę, ale to jest ostatnia próba, albo każdy pójdzie w swoją stronę. (...) Nie chciałbym, żebyś mój list ówczesny traktował tylko, jak wyraz jakiegoś nastroju bez jutra. Zdaje mi się, że czując zupełnie tak samo jak Ty nierealność, brak konturu i granic, brak wyraźnego trzonu naszej zbiorowej pracy, gdzie każdy właściwie pracuje za siebie, na własną odpowiedzialność i bez instrukcji – doszedłem do świadomości tutaj wraz z Giedroyciem, że albo zrobimy jakiś zespół, którego współdziałanie byłoby naprawdę zwarte i o siebie zazębiane, albo jesteśmy obaj zdecydowani od tej formy pracy zespołowej zupełnie odejść i szukać rozwiązania męczących nas zagadnień na zupełnie innych drogach”³³.

Wymiana poglądów nie przekonała „nieprzejeđnanych”, z czego zdał sobie sprawę Redaktor. Rozziew okazał się zbyt duży i nie nastąpiło współdziałanie pomiędzy nimi. Jancie-Półczyńskiemu wyznał: „Obecnie szykuję swoje rozejście się z Londynem. Nie chcę być źle zrozumiany. Nadal uznaję symbol legalizmu w obowiązującej konstytucji (której zresztą jestem zwolennikiem), osobie Prezydenta i Insp[ektora] Gen[eralnego] ale już rząd mnie nic nie obchodzi. Rozpocynam robotę na własny rachunek”³⁴.

Równocześnie Instytut czynił starania o jego zabezpieczenie finansowe, wymagające wiele sprytu i wytrwałości. Przykładem szeroko zakrojonej akcji na tym polu stały się wspomniane numery fundowane *Kultury*. Służyła temu również podróż Czapskiego do Ameryki Północnej. Chociaż jej pierwszoplanowe zadanie polegało na znalezieniu funduszy na rzecz oficyny, gdyż jej sytuacja finansowa się pogarszała.

33. List J. Czapskiego do płk. W. Bąkiewicza, 29.03.1949 r., IMPS, KGA LIII. Niestety nie udało się dotrzeć do wcześniejszych listów Czapskiego i Bąkiewicza, które być może pomogłyby w ustaleniu przyczyn ich rozstania.

34. List J. Giedroycia do A. Janty-Półczyńskiego, 23.03.1949 r., AIL-ML.

„Boję się – Giedroyc pisał Jancie-Połczyńskiemu – że jak Józio nie wpadnie na jakiś milionerów, których uwiedzie z wrodzonym sobie wdziękiem, to leżymy i to gruntownie”³⁵. Pomimo rozlicznych spotkań i odczytów pośród tamtejszej Polonii uzyskanie pomocy okazało się sprawą dość trudną. „Józio – Redaktor donosił w kolejnym liście – mimo osobistych sukcesów jest spesymizowany co do przyszłości *Kultury*. Z jednej strony nie widzi możliwości zmobilizowania, na tamtym terenie, wystarczających środków na utrzymanie *Kultury*, a cóż dopiero myśleć o przenoszeniu się na tamten teren”³⁶. Tak więc wsparcie materialne oraz zamysł przeprowadzki do Stanów spełzły na niczym. Podkreślić należy, iż odnowione oraz nawiązane przez Czapskiego, przy okazji wizyty, kontakty z intelektualistami amerykańskimi dały w niedługim czasie wymierną korzyść³⁷.

Zaangażowanie USA w sprawę Europy po drugiej wojnie światowej stworzyło okazję dla wielu instytucji, organizacji czy fundacji amerykańskich do subsydiowania przeróżnych placówek emigracyjnych reprezentujących kraje z Europy środkowowschodniej³⁸. Z takiej pomocy skorzystał również

35. List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 22.12.1949 r., AIL-ML.

36. List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 11.02.1950 r., AIL-ML.

37. „Ze wszystkich dotychczasowych stosunków, które tu nawiązałem Czapski pisał gen. Andersowi jeden tylko [James] Burnham rozumie sytuację i patrzy prawdzie w oczy. Prowadzi walkę w Waszyngtonie przeciwko *appeasement* owiczom. Na razie może on bardzo niewiele, ale nie widzę nikogo, który by miał więcej od niego zrozumienia i woli walki. Takich ludzi jest naturalnie więcej, ale ci, których ja poznałem – poznałem ich również przez Burnhama. Także z moich tutejszych wrażeń jest na pewno wrażeniem najpozytywniejszym”. List J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa, 28.02.1950 r., Zespół KGA L III, IPMS. W trakcie tego swoistego *tournee*, Czapski będąc w Waszyngtonie mieszkał właśnie u Burnhama. List J. Czapskiego do gen. Wł. Andersa, 27.04.1950 r., Zespół KGA L III, IPMS. Giedroyc znał osobiście Burnhama i przyjaźnił się z nim. Zob.: J. Giedroyc, „Autobiografiana cztery ręce”. Warszawa 1999, s. 187-189. W archiwum Instytutu przechowywana jest interesująca korespondencja z Burnhamem z lat 1949-1966. Wskazuje ona na dużą przychylność i jednocześnie pomoc tego amerykańskiego publicysty działaniom Instytutu.

38. Zob.: Jan Nowak Jeziorański, Jerzy Giedroyc, „Listy 1952-2000”, Wrocław 2001.

Instytut Literacki, który włożył wiele wysiłku w jej uzyskanie. Zwłaszcza, iż nie krępowała ona w żadnym razie zakresu prowadzonej działalności, co w przypadku czułego na tym punkcie Giedroycia było szalenie ważne.

Trudno ustalić chronologię tej współpracy. Na pewno takie spektakularne posunięcie stanowił udział Czapskiego i Giedroycia w powstaniu Kongresu Wolności Kultury, którego założycielskie spotkanie przypadło na czerwiec 1950 roku³⁹. Pierwszy został zaproszony Czapski, który w podziękowaniu za wyróżnienie zarekomendował do uczestniczenia w nim Giedroycia i Stempowskiego⁴⁰. Ostatecznie na kongres udali się Czapski z Redaktorem⁴¹. Czapski wygłosił inaugu-

39. Zorganizowany w dniach 26-30.06.1950 w Berlinie powołał do życia organizację pod tą samą nazwą, istniejącą do 1967 i zastąpioną przez Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Wolności Kultury rozwiązane w 1979 roku. Szerzej m.in.: P. Coleman, „The Liberal Conspiracy. The Congress for Cultural Freedom and the Struggle for the Mind of Postwar Europe”, New York 1989; Walter Laqueur, „Kongres Wolności Kultury”, *Przegląd Polityczny*, 1997, nr 33/34, s. 56-63.; Pierre Grémion, „Berlin 1950. Początki Kongresu Wolności Kultury”, *Przegląd Polityczny*, 1997, nr 35, s. 96-98.; Artur Koestler, „KKK – Kongres Wolności Kultury”, *Przegląd Polityczny*, 1998, nr 36, s. 90-94. Wnikliwie o Kongresie napisali: P. Grémion, „Intelligence de L'Anticommunisme. Le Congrès pour la liberté de la culture à Paris 1950-1975”, Paris 1995; P. Machcewicz, „Emigracja w perspektywie międzynarodowej”. Warszawa 1999, s. 66-67; Cz. Madajczyk, „Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku”, Poznań 1999, s. 458-478; F. S. Saunders, „Who paid the piper? The CIA and the cultural cold war”, London 1999.

40. List J. Czapskiego do M. J. Lasky'ego, 20.04.1950 r., New York, AIL-ML. Czapski zaproszenie odebrał w czasie pobytu, z serią odczytów, w Stanach Zjednoczonych wiosną 1950 roku. Swoją propozycję wysuwającą Giedroycia i Stempowskiego na ten kongres podjął najprawdopodobniej bez konsultacji z Redaktorem.

41. Jednoznacznie wskazują na to listy: Lasky'ego informujący Czapskiego o zaproszeniu Giedroycia: (...) *By the way, I am writing Georges Giedroyc, and extending an invitation to him.* List M. J. Lasky'ego do J. Czapskiego, Berlin, 27.04.1950 r., AIL-ML. Wdzięczność Czapskiego: (...) *J'apprends avec joie que vous avez envoyé aussi une invitation à Giedroyc.* List J. Czapskiego do M. J. Lasky'ego, New York, 1.05.1950. AIL-ML. I wreszcie osobiste podziękowanie Redaktora: *Je m'empresse de vous signaler que votre invitation m'a fortement emu et m'a fait réel plaisir. Je l'accepte donc volontierement et je vais participer à ce Congrès pour la liberté de la culture.* List J. Giedroycia do M. J. Lasky'ego, Maison-Laffitte, 11.05.1950. AIL-ML.

racyjne przemówienie, konstatując w nim min: „(...) Nie wątpię, że na przyszłym Kongresie będzie więcej delegatów zza kurtyny. Ich obecność podkreśla zasadniczą tezę Kongresu kulturalną jedność całej Europy. (...) Jestem pewny, że wszyscy uczestnicy Kongresu wiedzą wraz ze mną, że nie wystarczy jedność w walce o kulturę Europy, ale że jeszcze musi być walka o jedność przyszłej, wolnej Europy”⁴².

Warto również przypomnieć, iż obaj przyczynili się do zatrudnienia w nim Konstantego A. Jeleńskiego⁴³.

Kolejną instytucją, z którą nawiązano współpracę, stał się Komitet Wolnej Europy, założony rok wcześniej niż powstanie KWK⁴⁴. Komitet przez wiele lat dofinansowywał wiele inicjatyw wydawniczych Instytutu. Instytut prowadził rozmowy nie tylko z instytucją – matką, czyli KWE w Nowym Jorku, ale również z utworzonymi w jego ramach oddziałami (*divisions*) na terenie Europy. Wymienić tu należy m.in. Free Europe Exile Relations w Paryżu, Free Europe Press w Monachium, Radio Free Europe w Monachium. Pomoc KWE w dużej mierze przyczyniła się do pewnego okrzepnięcia materialnego oficyny, a przede wszystkim umożliwiła zrealizowanie najistotniejszego zadania Giedroycia, tj. oddziaływania na Kraj poprzez m.in. wysyłkę jej wydawnictw do Polski⁴⁵. Jedną z pierwszych subwencji FE było

42. Zob: J. Czapski, „Przemówienie na otwarciu kongresu wygłoszone w języku polskim i niemieckim”, *Kultura* 1950, nr 7/33-8/34, s. 11. Od następnego numeru *Kultury*, tj. 9/35 pojawił się w niej nowy dział pt. Kronika Kongresu Wolności Kultury. Opublikowano w nim również „Manifest Kongresu Wolności Kulturalnej” (s. 3-4).

43. Por.: Jerzy Giedroyc, Konstanty A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, Warszawa 1995. Giedroyc pisał Anieli Mieczysławskiej: „Jeżeli nic się nie zmieni na gorsze to powinniśmy się bardzo umocnić w Kongresie Kultury, gdzie wreszcie Jeleński pracuje w charakterze kierownika sekcji wschodnio-europejskiej i już się tam zaaklimatyzował”. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 27.01.1953 r., AIL-ML.

44. Z początku oficjalna nazwa Komitetu brzmiała National Committee for a Free Europe, jednak w wyniku rozwoju jego struktury, została zmieniona na Free Europe Committee. Patrz: P. Machcewicz, „Emigracja...”, s. 45-56.

45. W Archiwum Instytutu znajdują się materiały ilustrujące konkretne przedsięwzięcia w ramach tej kooperacji. W latach 1947-1952 Instytut – z powodu kłopotów finansowych – wydawanie książek sprowadził zaledwie do dziewięciu tytułów. (Więcej: M. Ptasńska, „Na rozdrożu.

przyznanie Instytutowi 300 dol. miesięcznie na *Kulturę* przez rok od połowy 1951. Przeznaczono ją głównie na wysyłkę pisma do Kraju⁴⁶.

Dobrze zapowiadały się kontakty z Fundacją Forda. Redaktor donosił Mieroszewskiemu: „Jeśli idzie o numer amerykański (tylko dla Pana wiadomości). Numer chce sfinansować Fundacja Forda, która do nas zwróciła się z tą propozycją zaznaczając, że uważa nas za najważniejszy ośrodek wydawniczy ze wszystkich emigracji istniejących (z wyjątkiem Bałtów w Sztokholmie)”⁴⁷. Giedroyc pochwalił się Mieczysławskiej: „Numer fordowski już jest przetłumaczony i powoli się go składa. Ukaże się pierwszego lipca. Bardzo jestem ciekaw czy współpraca z nimi będzie miała ciąg dalszy. Bardzo sobie dużo obiecuję oby nie za dużo”⁴⁸.

W numerze pt. „Współczesna kultura amerykańska” można było przeczytać m.in., iż „(...) Fundacja, ustanowiona przez Henry Forda, poświęcona jest akcji dobroczynnej, pomocy społecznej i wychowaniu na całym świecie. Jednym z zadań Fundacji Forda jest pogłębianie przyjaźni i wzajemnego

repertuar wydawniczy Instytutu Literackiego w Paryżu 1948-1952”, [w:] *Kieleckie Studia Bibliologiczne*, T. 6, 2001, s. 3-34.) Dopiero inauguracja Biblioteki *Kultury* w 1953 roku rozpoczęła faktyczną politykę wydawniczą Instytutu. Prawdopodobnie pewien wpływ na tę zmianę miało podjęcie kontaktów z KWK i KWE.

46. List Leveringa Tysona z National Committee for a Free Europe do J. Czapskiego, 13.08.1951 r., Nowy Jork, AIL-ML; podziękowanie za przyznaną subwencję wystosował Czapski: List J. Czapskiego do Leveringa Tysona z National Committee for a Free Europe, 22.08.1951 r., AIL-ML. Por.: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, s. 269-270. W kwestii dalszej dotacji prowadzono rozmowy, zakończone fiaskiem. Poświadczają to listy: J. Giedroycia do L. Tysona, 21.04.1952 r.; J. Giedroycia do L. Tysona, 6.05.1952 r.; L. Tyson do J. Giedroycia, 30.06.1952 r., Nowy Jork; J. Giedroyc do L. Tysona, 6.07.1952 r.; definitywna odmowa: Stetson S. Holmes z Mid-European Studies Center do J. Giedroycia, 18.07.1952 r., AIL-ML. Redaktor skomentował ten fakt Wańkowiczowi: „Chcieli kontrolować pismo, prawie że przedstawiać im sprawozdania z gospodarki pisma, wykaz wszystkich wpływów etc. Odpisałem im dość dobitnie, co myślę o podobnych propozycjach”. Zob. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, „Listy...”, s. 299.

47. Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, „Listy 1949-1956”. Warszawa 1999, cz. 1, s. 202. O tym samym, później, informował Wańkowicza: tamże, s. 300, 306.

48. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 14.04.1953 r., AIL-ML.

zrozumienia wśród narodów wszystkich krajów poprzez wymianę materiałów kulturalnych. Należy mieć nadzieję, że ten zeszyt *Kultury* przyczyni się również do tego celu dając znacznemu odłamowi europejskiej publiczności jasny wgląd w kulturę współczesną Stanów Zjednoczonych”⁴⁹. *Summa summarum* Fundacja Forda w związku z tym przedsięwzięciem, po dokładnych wyliczeniach Giedroycia, poniosła koszty w granicach 250 000 dawnych franków⁵⁰.

Niestety, pomimo czynionych różnych zabiegów Redaktora, oczekiwania jego się nie spełniły. „Od dawna się kręcę – informował Mieczysławską – koło Forda, ale jak dotąd z dość miernymi rezultatami”⁵¹. Współpracę należało zaliczyć do marginesowych w stosunku chociażby do KWE.

Problemy natury finansowej nie zakłóciły pracy Instytutu, *Kultura* ukazywała się systematycznie, a wydawanie książek, po okresie próbnym, ruszyło „pełną parą” z chwilą powstania Biblioteki *Kultury* w 1953 roku.

Na łamach pisma, w toku dyskusji, kształtowało się jego *credo*, ewoluujące od Klubu Trzeciego Miejsca po manifest demokratyczny⁵². W *Kulturze* zaczął dominować Juliusz Mieroszewski, który z korespondenta londyńskiego przeobraził się w jej *porte parole*⁵³. Pobrzmiwające w piśmie echa berlińskiego KWK coraz bardziej oddalały środowisko Maisons-Laffitte od „polskiego” Londynu. Nie od emigracji, stanowiącej istotny obszar jej zainteresowań.

49. [Od Redakcji], *Kultura* 1953, 7/69-8/70, s. 2.

50. Pismo J. Giedroycia do Haydena Carrutha, Project Administrator, Intercultural Publications Inc., 6.07.1953 r., AIL-ML. Zawierało ono pełną kalkulację kosztów poniesionych na specjalny numer amerykański przez Instytut. Pismo Haydena Carrutha do J. Giedroycia, 20.07.1953 r., AIL-ML. Informacja Fundacji o przelaniu dotacji, przyznanej na ten cel.

51. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 21.10.1953 r., AIL-ML.

52. Dyskusja w *Kulturze* rozpoczęła tekstem Florczaka: „Podróż na horyzonty”, *Kultura*, 1949, nr 3/20, s. 61-71. Wspomnieć należy również o artykule A. Bobkowskiego pt. „Pożegnanie” (*Kultura* 1948, nr 6), który wpisywał się w ten dyskurs. M. Wańkowicz, „Klub Trzeciego Miejsca”, Paryż 1949, najpierw [w:] *Kultura* 1949, nr 6/23, s. 5-83. Zob.: I. M. Bocheński, „Zarys manifestu demokratycznego”, *Kultura* 1951, nr 9/47, s. 3-17.

53. Pierwszym londyńskim korespondentem Instytutu jeszcze w Rzymie był Wiktor Weintraub. Mieroszewski został nim w 1949 roku.

Pierwszoplanowe miejsce w działalności Instytutu zajęły sprawy krajowe, którego świadectwem były m.in. zeszyty specjalne *Kultury* poświęcone ówczesnej sytuacji w Polsce⁵⁴.

Równie poważnie potraktowano kontakty z dysydentami państw Europy Środkowo-Wschodniej, desygnując Jerzego Prądyńskiego na swego przedstawiciela w Berlinie⁵⁵.

Rozbieżności pomiędzy Giedroyciem a ośrodkiem londyńskim stały się katalizatorem nadciągającego rozstania obu środowisk. Przypieczętowanym nie sprawą Miłosza czy granic wschodnich Polski⁵⁶, lecz Skarbu Narodowego.

W 1954 roku, w wyniku kolejnego kryzysu rządowego, doszło do politycznego podziału na dwa ośrodki, a zatem i dwa Skarby Narodowe⁵⁷. Prezydentowi posłuszeństwo wy-mówił gen. Anders – Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, w

54. „Ramy życia w Polsce”, t. 1-5, praca zbiorowa pod red. S. Gryziewicza, J. Jodzewicza, L. Rudowskiego i W. Zaleskiego, marzec 1952 – lipiec 1953. Numer 1, marzec 1952: Instytucje polityczne, wymiar sprawiedliwości, rodzina, szkolnictwo nauka, ruch wydawniczy, życie gospodarcze i zawodowe; numer 2, październik 1952: Nowa konstytucja, partia i stronnictwa, armia, reglamentacja twórczości artystycznej, państwowy i prywatny przemysł i handel, rzemiosło; numer 3, grudzień 1952: Sowie-tyzacja kultury w Polsce, min. nowe wytyczne filozofii, teoria i historia literatury, nauki społeczno-ekonomiczne, biologia, literatura piękna; numer 4, maj 1953: Struktura gospodarstwa polskiego, min.: energetyka i surowce, rolnictwo, hutnictwo, przemysł: chemiczny, elektrotechniczny, włókienniczy, metalowo-przetwórczy, transport, handel zagraniczny; numer 5, lipiec 1953: Położenie Kościoła w Polsce i sprawy młodzieży, m.in.: Organizacje młodzieży, podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży.

55. Jerzy Prądyński był korespondentem od jesieni 1951 do zimy 1952 roku. O rezygnacji z niego Giedroyc pisał Stefanowi Kozłowskiemu: „Niestety już mi nie starczyło pieniędzy”. List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 20.02.1953, AIL-ML.

56. Cz. Miłosz, „Nie!”, *Kultura* 1951, nr 5/43, s. 3-13; J. Z. Majewski, [O porzestaniu na *status quo* granic Polski po r. 1945]. LdR [Listy do Redakcji – MP], *Kultura* 1952, nr 11/61, s. 157-158.

57. Skarb Narodowy powołano dekretem prezydenta Augusta Zaleskiego w 1949 roku. Pochodził z dobrowolnych składek Polaków. Pierwszy punkt tego dekretu mówił: „Stanowi się Skarb Narodowy w celu zapewnienia władzom Rzeczypospolitej niezbędnych środków materialnych na prowadzenie niezależnej akcji, zmierzającej do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego”. Skarb miał też finansować działania zmierzające „ku zabezpieczeniu rozwoju kultury narodowej i narodowego wychowania młodzieży na uchodźstwie oraz ku poprawie bytu polskiego uchodźstwa politycznego”. (A. Friszke, „Życie polityczne...”, s.115-119.)

następstwie czego gwałtownie zmalała liczba wpłat na ten fundusz⁵⁸.

Instytut w związku z zaistniałą sytuacją ogłosił m.in.: „Zespół *Kultury* płacił regularnie składki na Skarb Narodowy, od chwili jego powstania. Obecnie wpłaty przerywamy. Naszym zdaniem idea Skarbu Narodowego wiąże się funkcjonalnie ze sprawą wyborów co podkreślaliśmy w dziesiątkach artykułów na przestrzeni ostatnich lat. Ponadto obecnie doszło do rozbicia Skarbu Narodowego na dwie konkurencyjne instytucje. Uważamy więc, że zarówno ośrodek rządowy jak i TRJN nie mają prawa dysponowania funduszami Skarbu Narodowego ponieważ odmawiają rzeszom płatników elementarnego prawa kontroli”⁵⁹.

Obruszony postawą Instytutu w tej kwestii Ludwik Łubieński napisał Redaktorowi: „(...) W numerze 10 tym p. Mieroszewski pisząc szalenie pompatycznie o *Kulturze* i o sobie używa masę wazeliny, ale to jego rzecz”⁶⁰. Natomiast dziwię się że Panowie, choć nie skorygowali tych wiadomości, które podaje na stronie 11-ej, że pracę zaczęliście w Rzymie w 1946 roku, opierając się Pan i ja dobrze wiemy, że to mija się z prawdą, można Generała Andersa nie lubić, nie cenić, krytykować, ale jednak podawać fakty prawdziwe lub w ogóle nic nie pisać.

W numerze 11-ym, na str. 62. zamieścić Pan apel zespołu *Kultury*. Znowu powtarzam wolna wola płacić lub nie płacić na Skarb Narodowy, (...) mają Panowie pełne prawo podać powody dla czego Panowie przestali płacić, ale moim zdaniem nie wolno Wam nawoływać, że «obowiązkiem każdego logicznie myślącego emigranta wstrzymać się z płaceniem jakichkolwiek opłat na Skarb Narodowy...». Jeżeli Panowie sami

58. Zob.: A. Friszke, „Życie polityczne...”, s. 169-203; P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956”, Warszawa 1995.

59. Całość [w:] „Zespół Kultury, «Oświadczenie»”, *Kultura* 1954, nr 11/85, s. 62-63.

60. Chodzi o wypowiedź Mieroszewskiego pt. „Budujemy dom”, nawiązującą do apelu Instytutu do czytelników z powodu problemów lokalowych. Zob.: J. Mieroszewski, „Budujemy dom”, *Kultura* 1954, nr 10/84, s. 3-12.

namawiają i nawołują do tzw. demokratyzacji i wyborów poprzez płatników, to przede wszystkim ci płatnicy muszą egzystować, a waszym apelem chcecie właśnie spowodować zanik płatników. Generał Anders sam tej decyzji nie pobrał, tylko całe grono ludzi apolitycznych, które nadal ma poparcie całego społeczeństwa”⁶¹.

Giedroyc odpowiedział: „(...) Nigdy nie ukrywałem pomocy jaką otrzymałem z Korpusu, bo byłoby to niepoważne. Z natury jestem dość skrupulatny i mam archiwum *Kultury* bardzo dokładnie prowadzone. Poza tem porusza Pan sprawę mego stosunku do gen. Andersa. Zna Pan historię tego stosunku bardzo dobrze i nie bardzo rozumiem dlaczego Pan zakłada że go i nie lubię i nie cenię? We wszystkich ważniejszych naszych wystąpieniach zawsze uprzednio informowałem generała i byłem zawsze gotów do dyskusji. Tak samo było ze sprawą Skarbu Narodowego. Sprawę tę nie tylko referowałem Generałowi, ale na jego prośbę przestałem notatkę. Nie dostałem na nią nigdy odpowiedzi nawet pośrednio. Dopiero po decyzji Generała zaangażowania się w kłótnie wewnętrzne emigracyjne zdecydowaliśmy się na druk naszego oświadczenia. Czy Pan nie sądzi, że rozwój wypadków raczej przyznał słuszność mojej tezie? (...) Zawsze uważałem nazwisko Generała za jedyne, które ma ciężar nie tylko na emigracji, ale przede wszystkim w kraju i uważałem, że ze względu na swoje możliwości powinien zachować rolę nadrzędnego autorytetu. Gdyby Generał nie zaangażował się w te beznadziejne kłótnie a stanął na czele Skarbu Narodowego, jako instytucji ponad partyjnej, niezależnej i opartej na zaufaniu społeczeństwa to sytuacja wyglądałaby inaczej.

(...) Decyzję ogłoszenia naszej deklaracji powziąłem z ciężkim sercem, ale po gruntownym przemyśleniu. Najpierw trzeba Skarb reformować, a potem dopiero wymagać pieniędzy. (...) Pragnę tu jedynie stwierdzić, że moje wystąpienie nie miało najmniejszego aspektu personalnego i gdyby na przykład dziś Generał swoją decyzję zmienił po przekonaniu

61. List L. Łubieńskiego do J. Giedroycia, Londyn, 19.11.1954 r., IMPS, KGA. VI.

się, że nadużyto jego nazwiska dla nieciekawych celów i powodów, to mogę Pana zapewnić, że *Kultura* w takim wypadku byłaby bez zastrzeżeń do dyspozycji Generała”⁶².

Powyższa korespondencja stanowiła jedynie kurtuazyjną wymianę zdań, nie wpłynęła w żadnym stopniu na zbliżenie stron. A rok 1954 można przyjąć za definitywny moment wykrystalizowania dwu niezależnych ośrodków myśli politycznej na wychodźstwie, tj. nad Tamizą i Sekwaną⁶³.

Na początku 1953 roku Instytut stanął przed kolejnym problemem. Tym razem rozpoczęły się kłopoty z dotychczasową siedzibą, w wyniku których oficyna dostała wypowiedzenie wynajmu. Wynił spór zakończony w sądzie. Sprawa była dość skomplikowana, gdyż dotyczyła dwu problemów. Po pierwsze warunków, na jakich Jerzy Łubieński wydzierżawił dom przy avenue Corneille od małżeństwa Julesa i Alexis Aron. I w związku z tym, czy mógł on na jej podstawie podnająć pokój lub część domu osobom trzecim. Druga kwestia dotyczyła umowy zawartej przez Czapskiego i Łubieńskiego z Giedroyciem, w której ustalono wzajemne zobowiązania⁶⁴. Redaktor nieświadomy konsekwencji podpisanych zobowiązań, podjął kroki umożliwiające zamieszkanie w zrujnowanym domu⁶⁵.

Niedopatrznie wyszło na jaw, kiedy pp. Aron zgodnie z

62. List J. Giedroycia do L. Łubieńskiego, 15.12.1954 r., IMPS, KGA. VI.

63. Wyraźnie przemawiają za tym trzy teksty: A. Janty, „Wracam z Polski”, *Kultura* 1948 nr 12, s. 9-24; M. Wańkowicz, „Klub Trzeciego Miejsca”, *Kultura* 1949 nr 6/23, s. 5-83; Cz. Miłosz, „Nie!”, *Kultura* 1951 nr 5/43, s. 3-13. Por.: K. Pomian, „W kręgu Giedroycia...”, s. 88-90.

64. Umowa o podnajm lokalu w domu nr 1 przy Avenue Corneille w Maisons-Laffitte zawarta 31 października 1947 roku pomiędzy Szefem sam. Wydz. Kult. i Prasy we Francji – Józefem Czapskim i Jerzym Łubieńskim, kierownikiem administracyjnym Sam. Wydziału z jednej strony a p. Jerzym Giedroyciem, kierownikiem z drugiej strony. AIL-ML. Umowa regulowała zasady podnajmu. Znalazł się w niej *passus* o kosztach związanych z remontem domu, które J. Łubieński zobligował się zwrócić Giedroyciowi. Uważał on bowiem, iż w umowie przez niego podpisanej z pp. Aron zastrzeżenie o ewentualnym zwrocie kosztów poniesionych na jego odnowienie obowiązuje niezależnie od tego, kto ich dokona i kto faktycznie zajmuje dom.

65. W Archiwum Instytutu znajdują się rachunki oraz protokoły z przeprowadzonego remontu.

umową wymówili ją po upływie 6 lat⁶⁶. Stwierdzając, iż dom zamieszkiwali obcy ludzie wśród których nie było głównego lokatora. Mimo, że w 1949 roku Łubieński, jak gdyby uprzedzając ostatni zarzut, napisał list do Arona z informacją o swej chorobie i wyjeździe na kurację, która może potrwać dłużej. Jednocześnie podał nazwisko swego adwokata E. Sereskiego, do którego należało kierować wszelkie sprawy odnośnie domu. Widocznie to nie zadowoliło Arona, skoro rozpoczął proces o eksmisję mieszkańców willi „Les maroniers”. Wygranie sprawy, przy zarzutach o niedopełnieniu umowy dzierżawy, prawdopodobnie zwalniałoby go od zwrotu kosztów za remont domu.

24 maja następnego roku odbyła się rozprawa, przegrana przez Łubieńskiego, a tym samym oficynę. Złożona apelacja nie odniosła skutku. Dom należało zwolnić do 1 października. Giedroyc nie mógł odzyskać pieniędzy włożonych w renowację domu, gdyż jego umowa z Łubieński była nieważna w świetle prawa francuskiego. Obligowała Instytut do płacenia rocznie ok. 133.500 franków za koszty jego utrzymania, które także przepadły. Skoro sprawa willi na „Korneju” została definitywnie rozstrzygnięta, podjęto działania, by odwlec termin wykonania wyroku, aby pozyskać więcej czasu na znalezienie nowego miejsca. Próbowano załatwić to przez francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych⁶⁷.

Redaktor doniósł Mieczysławskiej: „Zapewne wie Pani z listu Zosi [Hertz] o przegranym procesie. Sytuacja jest właściwie *inextricable*. Jedynym rozwiązaniem jest kupienie tutaj jakiejś willi, ale to jest sprawa ok. 8 milionów frs. Marzę o tym, gdyż coraz bardziej *Kultura* się rozbudowuje i zaczynam mieć ambicję, by trwała trochę dłużej niż zwykle pismo. O tym, by ktoś mógł dać taką sumę w prezencie szkoda marzyć i nawet ja przy swojej niezdrowej wyobraźni nie

66. Wg notatki opisującej całą rzecz Łubieński zawarł z pp. Aron kontrakt w 1946 (natomiast zapis notarialny nosił datę 2 maja 1947 r.) na okres 3-6-9-letni, z prawem właściciela do wymówienia w każdej chwili. Zawierał on *passus* mówiący, iż w willi zwanej „Les maroniers” mógł mieszkać jedynie Łubieński z rodziną. Notatka w zbiorach Instytutu. AIL-ML.

67. Note, Ministère des Affaires Étrangères, 28.10.1954 r., AIL-ML.

wyobrażam sobie tego. Niestety nie ma cudów. Myślę natomiast o innej kombinacji, mianowicie czy ktoś by nie chciał nam takiej sumy pożyczyć za normalnym oprocentowaniem bankowym z tym, że byłaby zabezpieczona na hipotecę willi, a ja bym spłacał rocznie milion plus odsetki. Jest to b. ciężkie obciążenie, ale już realne. Zabezpieczenie jest też realne, gdyż ostatecznie grunty pod Paryżem idą tylko w górę zresztą pierwszą ratę bym z miejsca zapłacił. (...) Chcę korzystając z przyjazdu Małcużyńskiego zainteresować tym [Edwarda] Berenbaua. Chciałbym też spróbować z Jordanem. Nie wiem tylko jak do niego trafić. Czy Pani się orientuje kto z nim jest dobrze ew. z kim się on liczy? (...) Proszę o radę”⁶⁸.

Natomiast Stefana Kozłowskiego informował: „Przegrałem proces z gospodarzem i mam eksmisję na jesieni (październik). Chcę wreszcie ustabilizować się i stworzyć «Dom Kultury», to znaczy kupić możliwie obszerną willę, gdzie mogłaby się zmieścić cała nasza robota dziś coraz bardziej się rozbudowująca. Poza pismem są wydawnictwa, biblioteka (już dziś 6 tys. tomów) i to wszystko co mógłbym nazwać, gdybym był megalomanem «robota krajowa»”⁶⁹.

Giedroyc, po tym prawie siedmioletnim okresie zamieszkania, docenił podmiejską lokalizację Instytutu, pozwalającą pracować z oddalenia od salonów emigracyjnych. Jego przekonanie co do posiadania własnego lokum stało się na tyle silne, iż zdeterminowany w swoim postanowieniu przemysliwał kolejne koncepcje rozwiązania tej kwestii. „W październiku chcę wystąpić – informował Mieczysławską – w *Kulturze* z wielkim i programowym apelem do czytelników, publikując listę dot.[yczących] ofiarodawców. Po «Grubych rybach» trzeba się dobrać i do prenumeratorów. Myślę nad formą. Czy nie sądzi Pani że w formie «honorowych» prenumerat? Byłby to równocześnie rodzaj plebiscytu czy sprawdzianu czy *Kultura* ma dużo przyjaciół”⁷⁰.

Całą rzecz Giedroyc potraktował prestiżowo. „Sprawa ta jest specjalnie ważna, gdyż nie jest to problem domu czy większego zastrzyku na dalszą pracę, ale pewną próbą czy

68. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 16.06. 1954 r., AIL-ML.

69. List J. Giedroycia do S. Kozłowskiego, 4.07.1954 r., AIL-ML.

70. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 23.07. 1954 r., AIL-ML.

plebiscytem, czy zaczepiliśmy się o czytelników. Dotychczasowe miliony to sprawa tylko szczęścia czy sprytu. Nie świadczy to o niczym. Najwyżej o pewnej sumie kontaktów. Dopiero pewna «masowość» (lub jej brak) będzie sprawdzianem. Idealem jest prawdziwa niezależność, kiedy będzie można (w razie potrzeby) kopać nie tylko rząd londyński, ale Berenbaów czy Zamoyskich. Tego nam brak»⁷¹. Rezonans wśród odbiorców był najważniejszy, więc należało poddać ich próbie. „Na odcinku mieszkaniowym – Giedroyc donosił Mieroszewskiemu – sprawa Domu Kultury czy Hotelu Lambert posuwa się dość rażno. Mam już 5,5 miliona frs. (jeden darowizny, 4,5 bezprocentowe pożyczki na 7 lat). Umrze Pan, jak opublikuję listę ofiarodawców»⁷². Zdumiony Mieroszewski zareagował: „To, co Pan pisze o Domu Kultury czy Hotelu Lambert, wprawia mnie w całkowite osłupienie!!! Ma Pan już 5 i pół miliona franków, przecież to jest pięć i pół tysiąca funtów! To są koszmarnie pieniądze, tu w Londynie mógłby Pan za to kupić pałac. (...) To jest sukces, który mi się formalnie nie mieści w głowie. Otrzymuję mnóstwo listów i wiem, co ludzie myślą o *Kulturze*, ale od myśli do gotówki jest droga daleka i stroma. Te 5 i pół tysiąca funtów to jest największy sukces *Kultury* na przestrzeni jej 82 numerów. Jest to również najbardziej obiektywny wyraz uznania dla Pańskiej pracy i dla tego, czym *Kultura* jest i co reprezentuje»⁷³.

Redaktor z Jeleńskim i Mieroszewskim dyskutował kształt apelu. „Tymczasem – pisał Jeleńskiemu – przesyłam Panu (w osobnej kopercie) artykuł Mieroszewskiego, który reasumuje nasze stanowisko. Bardzo proszę o możliwe szybkie odesłanie ze swymi uwagami (na osobnej kartce)»⁷⁴. Ostatecznie w numerze wrześnieowym *Kultury* ukazały się dwa różne teksty Czapskiego i Mieroszewskiego. Artykuł Czapskiego przybrał formę apelu skierowanego do wiernych czytelników z prośbą o pomoc: „*Kultura* po raz pierwszy zwraca się do

71. J. Giedroyc, K.A. Jeleński, „Listy 1950-1987...”, s. 172.

72. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956...”, cz. 1, s. 396.

73. Tamże s. 397.

74. J. Giedroyc, K.A. Jeleński, „Listy 1950-1987...”, s. 168; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956...”, cz. 1, s. 400-401.

wszystkich swych czytelników: do tych, którym materialne warunki ułożyły się pomyślnie jak również do większości, dla których już cena rocznego abonamentu jest finansową ofiarą – pomóżcie nam w MIARĘ WASZYCH MOŻLIWOŚCI.

(...) Naszą największą ambicją jest być GŁOSEM WOLNOŚCI tak dla Polaków rozmięcionych aż po pustynie Australii, po Kongo i Alaskę, dla których *Kultura* jest nieraz jedynym docierającym do nich słowem polskim, jak i dla Kraju, gdzie wbrew wszelkim zakazom *Kultura* dociera i będzie docierać⁷⁵.

Wystąpienie Mieroszewskiego nie wzywało bezpośrednio do pomocy *Kulturze*, lecz wykladało zasady na jakich winna się opierać praca emigracji, odwołując się do przykładu *Kultury*⁷⁶, która „była zawsze wierna pogładowi, że wolność jest celem nadrzędnym, któremu wszystko musi być podporządkowane. Pierwsze pytanie w politycznym abecadzie brzmi nie czy Polska będzie niepodległa?, lecz czy świat jutra będzie światem wolnych ludzi? To jest owo kardynalne «A», od którego wszystko zależy. (...) Tylko organizacja wszechpolonijna nie zahipnotyzowana upiorem przeszłości może podjąć się szukania rozwiązań zgodnych z duchem czasu i z realizmem dnia – choć sprzecznych z tradycją i narodową romantyką⁷⁷.

W następnym numerze pisma Mieroszewski dokonał podsumowania działalności Instytutu, roli *Kultury* pośród innych pism emigracyjnych z zaznaczeniem priorytetowych dla Zespołu pisma zagadnień: stosunku emigracji do Kraju, roli i jej zadań na obczyźnie. Dodał do tego problemy polityczne świata, a więc nastawienie do Europy i Stanów Zjednoczonych. Mieroszewski – przyjmując za Redaktorem najlepszy moment do wysondowania publiczności pisma – zaapelował wprost: „Tak oto, nie bez lęku rozpisujemy plebiscyt, którego wynik odpowie na pytanie w jakiej mierze *KULTURA* stała się sprawą ogółu emigracji. Przekonamy się czy liczyć możemy tylko na potężnych przyjaciół-mecenasów,

75. J. Czapski, „***”, *Kultura* 1954, nr 9/83, s. 6

76. W sensie instytucjonalnym.

77. J. Mieroszewski, „Polacy i... Poganie”, *Kultura* 1954, nr 9/83, s. 62-63.

czy również na solidarne poparcie tysięcy Czytelników dla których piszemy, redagujemy, wydajemy nasze pismo..."⁷⁸.

Czapski, w imieniu Instytutu, proponował w tymże wydaniu: „Kiedyś Wawel odrestaurowano dzięki tysiącom cegiełek, zebranych z całego świata. Dzisiaj Kazimierz Vincenz radzi nam wznowić tę formę składek o pięknej już tradycji. Podejmujemy z wdzięcznością inicjatywę Vincenza: WPROWADZAMY TYSIĄC FRANKOWĄ CEGIEŁKĘ DOMU Kultury”⁷⁹. Pierwsze sumy pożyczyli Edward Berenbau z Urugwaju, Stefan Zamoyski z Londynu i hr. Gilles de Boisgelin z Paryża. Zabiegi Redaktora odniosły skutek i „kombinacja kredytowo-długowa” zakończyła się pomyślnie. Instytut przeprowadził się do nowej siedziby w końcu grudnia 1954 roku. Zakupiony dom, aczkolwiek wymagał remontu, spełniał jednak oczekiwania nowych mieszkańców. Pomieścił on bibliotekę, archiwum (ok. 12 ton), wyposażenie Instytutu oraz wszystkie rzeczy prywatne Zespołu Instytutu tj. Redaktora, jego brata Henryka oraz Zofii i Zygmunta Hertz. Razem z nimi zamieszkali także Józef Czapski z siostrą Marią⁸⁰.

Zapoczątkowana akcja zbierania pieniędzy na dom *Kultury* przerodziła się w stałe wpłaty na Fundusz *Kultury*, zaś uzyskane sumy przeznaczono na działalność oficyny⁸¹. Giedroyc wszystkim darczyńcom odpowiadał, dziękując za pomoc nie ograniczał się jedynie do krótkiej formuły, przy okazji stałych prenumeratorów informował o odnotowaniu ich wpłat. Redaktor przywiązywał dużą wagę do kontaktów z czytelnikami w przeświadczeniu, iż byli oni najlepszymi depozytariuszami idei Instytutu.

78. J. Mieroszewski, „Budujemy dom”, *Kultura* 1954, nr 10/84, s. 3-12.

79. J. Czapski, „***”, *Kultura* 1954, nr 10/84, s. 13. W tym samym numerze tekst: J. Mieroszewski, „Budujemy dom...”, s. 3-12. Stanowił on rekapitulację dorobku Instytutu. Natomiast w numerze 5/91 z 1955 zaprezentowano fotografie nowej siedziby *Kultury*.

80. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej, 12.12.1954 r., AIL-ML Zob. również J. Giedroyc, „Autobiografia...”, s. 140-142; I. Chruslińska, „Była raz *Kultura*...”, s. 71-75.

81. Wpłaty na fundusz rozpoczęto odnotowywać w *Kulturze* od numeru 11/157 z 1961. Fundusz ten zasilili również sam Redaktor, przekazując przyznaną mu nagrodę im. Anny Godlewskiej za 1967 rok w wysokości 3000 fr. szw. (zob.: Komunikaty, *Kultura* 1968, nr 1/243-2/244, s. 203).

Kultura otrzymała jeszcze jedno – wtedy dość wymowne – wsparcie od André Malraux, który przyznał: „Macie słuszność mówiąc, że w boju, jaki prowadzicie jesteście grupą tak samotną, jak każdy kto mówi «Nie» zwycięskiej przemocy; ta względna samotność stanowi cenę tego co uzasadniona wasza duma ma prawo uznać za waszą niezależność moralną, polityczną i materialną. Że *Kultura* musiała opuścić dom, w którym na przeciąg siedmiu lat znalazła schronienie – wydaje się być tego gwarancją; pomoc, z jaką się spotykacie, od Szwecji po Amerykę Łacińską – wydaje się nią również, właśnie dlatego, że pomoc ta nie wystarcza. Mniejsza o to: gwarancją *Kultury* jest każdy jej numer. (...)

I bez wątpienia czas aby Zachód zrozumiał, że jest z wami złączony, ponieważ wszelki opór jest kwestią wytrwania a pogotowie bojowe wymaga siły ducha”⁸².

Rok 1955 Zespół Instytutu przywitał w nowej siedzibie przy avenue de Poissy, gdzie rozpoczął kolejny etap pracy.

A co najważniejsze, spełniły się jego słowa: „Uparłem się, że będę miał swój Hôtel Lambert i muszę na swoim postawić. Całe życie ostatecznie przebijałem mury głową, może i to się uda”⁸³.

Małgorzata PTASIŃSKA

82. A. Malraux, „Do Redakcji «Kultury»”, *Kultura* 1955, nr 9/95, s. 3-4.

83. List J. Giedroycia do A. Micczysławskiej, 23.06.1954 r., AIL-ML.

Czesław BRZOZA

PRASA POLSKICH ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH PRZY ARMII AMERYKAŃSKIEJ W EUROPIE

Kłęska hitlerowskich Niemiec oznaczała rozbięcie jednego z największych więzień ówczesnej Europy. Na terenie tego państwa znajdowało się ok. 10-11 milionów obywateli innych krajów, którzy przebywali tam w charakterze jeńców wojennych, robotników przymusowych bądź więźniów obozów koncentracyjnych¹. Załamanie niemieckiej maszyny państwowej spowodowało, że pojawiła się możliwość opuszczenia przez nich Niemiec i jeszcze w trakcie działań wojennych rozpoczęła się wielka migracja. Przebywający w tych dniach w Niemczech oficer polski zanotował: „Droga ogląda wę-

1. W. Jacobmaeyr, „Vom Zwangsarbeiter zum Heimatlosen Ausländer”, Göttingen 1985, s. 42. Ludzi tych określano niemieckim terminem *Verschleppte Personen* lub angielskim, który przyjął się ostatecznie *Displaced Persons* (DPs, Dipisi). Zgodnie z przyjętymi normami status DPs otrzymywały osoby, które w wyniku działań reżimu faszystowskiego albo rządów o zbliżonym charakterze zostały zmuszone z przyczyn rasowych, politycznych lub religijnych do opuszczenia kraju swego stałego miejsca zamieszkania albo też do wykonywania robót przymusowych na rzecz Niemiec i ich sojuszników. Generalnie więc do grupy tej zaliczano wyzwolonych przez aliantów jeńców wojennych, więźniów i robotników przymusowych, a następnie także uciekinierów z Europy Wschodniej, którzy dotarli do Niemiec w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny.

drówkę nie tyle może ludów, ile narodowości, wędrowkę ludzi, którzy teraz właśnie poczuli wolność i chcą z wolnością tą postępować bez skrępowania. Miliony niewolników z całej Europy, których spędzono siłą na tą ziemię, aby pracowali na byt narodu niemieckiego, przesuwają się wszystkimi sposobami lokomocji, gdzie ich – dosłownie – oczy poniosą... Na skrętach, skrzyżowaniach i rozstajach, gdy łażiki zwalniają tempo jazdy, wpada do uszu dźwięk mowy, okrzyki i nawoływania tłumu. Nie ma w tym rozgwarze ani słowa, ani jednego słowa po niemiecku”².

Wśród przemieszczających się dominowali zmierzający do swych krajów Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Duńczycy i Włosi. Szacuje się, że do połowy sierpnia 1945 r. opuściło Niemcy, w znacznej części na własną rękę lub przy minimalnej pomocy dowództwa alianckich sił ekspedycyjnych (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Forces – SHAEF), około 4,3 miliona ludzi, a około miliona dalszych w następnym półroczu. Niemniej jednak pod koniec 1945 r. w Niemczech Zachodnich nadal pozostawało ponad milion dipisów, w większości obywateli polskich.

W tej wielkiej „wyprowadzce” z wiosny i lata 1945 r. minimalną tylko rolę odegrali Polacy, których liczbę w zachodnich strefach okupacyjnych można szacować na ok. 900-950 tys. Złożyło się na to wiele przyczyn. Polacy, podobnie jak i przedstawiciele innych narodowości, pragnęli jak najszybciej opuścić Niemcy, jednak na przeszkodzie temu stanęły dwa istotne czynniki – ideologiczny i techniczny. Po pierwsze, przed tymi wszystkimi, którzy niezależnie od rozterek i wątpliwości chcieliby natychmiast powrócić do kraju pojawiła się bariera związana z transportem. Najprostsza i najkrótsza, w zasadzie jedyna droga do Polski, prowadząca przez radziecką strefę okupacyjną, została dla nich zamknięta. Rosjanie zdawali sobie sprawę z rozmiarów problemu, który aliantom zachodnim stwarzali polscy dipisi, ale, zgodnie z własnym interesem, stanęli na stanowisku, że Polacy będą mogli skorzystać ze szlaków komunikacyjnych wiodących przez wschodnie Niemcy dopiero wtedy, gdy z terenów znaj-

2. M. Świącicki, „Ostatni rok wojny”, Glasgow 1946, s. 91.

dujących się pod kontrolą wojsk amerykańskich, francuskich i brytyjskich zostaną, co przewidywały porozumienia jałtańskie, repatriowani wszyscy obywatele radzieccy. Sprawa polska stała się więc dogodnym narzędziem nacisku przy realizacji własnych celów Sowietów.

Po drugie, Polacy w większości pragnęli wrócić do takiego „swojego” kraju, jaki zapamiętali sprzed wywiezienia do Niemiec, ale dla wielu z nich było to już niemożliwe. Dla ludności pochodzącej z Kresów Wschodnich powrót do rodzinnych stron oznaczał z powodu dokonanych zmian terytorialnych wyjazd pod obce panowanie, które w ich pamięci zapisało się w latach 1939-1941 co najmniej niezbyt korzystnie, natomiast powrót do Polski w nowych granicach był równoznaczny ze znalezieniem się w zupełnie innym środowisku, w którym w dalszym ciągu byłiby „obcy”. Wyjazd do Polski był także równoznaczny z zaakceptowaniem dokonanych zmian terytorialnych, nowego systemu politycznego i nowych, komunistycznych władz. Jak pisał patetycznie jeden z dziennikarzy, Polakom wśród wielu przybitych na rozstajach dróg drogowskazów zabrakło jednego, wskazującego kierunek „Do Wolnej Polski”³. To wszystko przemawiało przeciwko wyjazdowi. Najsilniejsze tendencje antyrepatriacyjne występowały wśród inteligencji i byłych żołnierzy – jeńców wojennych z 1939 r., kampanii francuskiej 1940 r. oraz uczestników powstania warszawskiego. Dla zdecydowanej większości byłych żołnierzy WP i AK największym pragnieniem, kultywowanym przez cały okres wojny, było ponowne znalezienie się w szeregach armii polskiej. Donoszono o tym ze wszystkich obozów jenieckich, wyzwolanych w kwietniu i maju 1945 r. Ta droga została także zamknięta, gdyż po zakończeniu działań wojennych władze brytyjskie nie godziły się na rozbudowę polskich jednostek wojskowych.

W rezultacie dla olbrzymich mas Polaków wyzwolenie nie oznaczało końca kłopotów. Władze alianckie, po pierwszym żywiołowym okresie samorepatriacji, dążąc do zachowania kontroli nad okupowanymi terytoriami wprowadziły

3. T. Szlęzak, „Na rozstaju”, *Polska Gazeta* (Celle) 1945, nr 1, 2 VI, s. 1.

dla dipisów zakaz opuszczania miejsc dotychczasowego pobytu i rozpoczęły działania zmierzające do skoncentrowania ich w wyznaczonych punktach. Oznaczało to w rzeczywistości pobyt w dotychczasowych obozach, w których niejednokrotnie podwyższono jedynie ogrodzenia, a wartownika niemieckiego zastąpiono żołnierzem alianckim. Poprawiło się jedynie nieco, choć nie zawsze, wyżywienie oraz znikło bezpośrednio zagrożenie życia.

W takich warunkach pojawiła się propozycja władz amerykańskich dotycząca wstępowania do tworzonych przez nie oddziałów wartowniczych, mających przede wszystkim strzec niemieckich obozów jenieckich, a ponadto pilnować wyrastających w szybkim tempie magazynów i składów wojskowych. Z możliwości tej skwapliwie skorzystano, tym bardziej że podjęcie służby było namiastką wstąpienia do wojska polskiego. Wartownicy otrzymywali, co prawda, mundury amerykańskie, ale równocześnie początkowo nosili polskie orły i dystynkcje, naszywki z napisem „Poland”, dostawali broń do ręki oraz, co było także istotne, otrzymywali żołd według ustalonych stawek. Chętnych więc nie brakowało. Powstające oddziały kierowane były do służby we Francji lub w Niemczech. W latach 1945-1946 kompanie wartownicze we Francji liczyły ponad 30 tys. ludzi, a w Niemczech wiosną 1947 r. znajdowało się w nich prawie 40 tys. osób. Po pewnym czasie sytuacja zaczęła się zmieniać na niekorzyść. Mundury przefarbowano na granatowe, a wszelkie oznaki przynależności narodowej zlikwidowano⁴. Oddziały wartownicze we Francji nigdy nie stworzyły zhierarchizowanej struktury. Inaczej było w Niemczech, gdzie w latach 1945-1947 udało się ją zbudować, dzięki czemu formacja wartownicza, niezależnie od swej pracy ściśle zawodowej, zaczęła odgrywać istotną rolę w życiu całej społeczności polskiej na Zachodzie,

4. Szerzej o dziejach oddziałów wartowniczych: „Dziesięciolecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie 1945-1955”, Mannheim 1955, *passim*; Cz. Brzoza, „Zapomniana armia. Polskie Oddziały Wartownicze w Europie (1945-1951)”, *Zeszyty Historyczne*, 1996, z. 116, s. 3-21; Cz. Brzoza, „Polskie Oddziały Wartownicze we Francji 1945-1947”, *Państwo i Społeczeństwo*, 2001, nr 1, s. 151-178.

w tym także na polu działalności wydawniczej⁵.

Niewiele chyba było środowisk, pomijając Związek Sowiecki, wokół których udało się zbudować tak szczelną blokadę informacyjną, jak ta otaczająca polskie masy przebywające w Niemczech w czasie II wojny światowej. Jeńcy, więźniowie i robotnicy przymusowi albo w ogóle pozbawieni byli dostępu do informacji, albo otrzymywali ją w postaci odpowiednio spreparowanej papki. Dostarczała jej od stycznia 1940 r. wydawana na ośmiu stronicach dużego formatu, gęsto zdobiona rysunkami i ilustracjami z przebiegu działań wojennych, a przede wszystkim fotografiami kobiet, *Gazeta Ilustrowana – Tygodnik*, przeznaczona do wyłącznego użytku polskich obozów jenieckich. Jak pisał anonimowy autor, który zetknął się z tym wydawnictwem bezpośrednio, jej cel od początku był oczywisty: „Poza komunikatami niemieckiej kwatery głównej w artykułach, depeszach, felietonach pismo zohydzało wszystko co polskie. Niby to chwalono męstwo żołnierza polskiego, [ale równocześnie] szczuto na dowódców, rząd, sejm. Urobienie nastrojów antybrytyjskich było także jednym z celów pisma. Każdy nieomal wiersz głosił oczywiste i bliskie zwycięstwo Niemiec, a nieuniknioną klęskę aliantów. Obok tych propagandowych elaboratów każdy numer zawierał artykuły ogłupiające czytelnika, np. «Który święty ma dwie głowy?», «Legenda o mumii Kleopatry», «O szczupaku, który miał skrzydła» itp. brednie”⁶. Dla przebywającej na przymusowych robotach ludności cywilnej przeznaczony był i spełniał wobec niej podobną rolę wychodzący od listopada 1944 r. tygodnik *Wiadomości Polskie*, przygotowywany według podobnego schematu⁷.

Głód słowa polskiego był olbrzymi. Polscy oficerowie łącznikowi, którzy jako pierwsi spotykali się ze skupiskami

5. Prawdopodobnie jedynym lub jednym z nielicznych wydawnictw oddziałów wartowniczych we Francji w tym okresie był miesięcznik kompanii 4821 pt. *Biale i Czerwone*, ukazujący się w 1947 r. w Verdun. Redagował go kpt. Eugeniusz Pelc, a jako wydawca figurował Czesław Paszkowski. J. Kowalik, „Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami kraju od września 1939 roku, t. I-V, Lublin 1976, 1988.

6. Pisma polskie w Niemczech, Archiwum Polskie i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie (dalej: APiM), sygn. A XII 42/28.

7. Tamże.

polskimi w wyzwanych miejscowościach i obozach zgodnie podkreślają, że obok żywności, mydła i ubrania wszędzie domagano się polskich gazet i polskich książek. Reakcją na to długotrwałe oczekiwanie na polskie wiadomości była istna eksplozja wydawnicza, która na zajmowanych przez aliantów terenach zaczęła się już w końcowej fazie wojny. Prawdopodobnie zapoczątkowało ją pismo *Komentarze*, opublikowane już 23 IV 1945 r. jako organ obozu jenieckiego w Dössel (strefa brytyjska)⁸. Najczęściej powstawały wówczas różnorakie „informatory”, „biuletyny” i „głosy” pisane ręcznie, przepisywane na maszynie lub odbijane na różnego rodzaju powielaczach. Te urządzenia zdominowały wkrótce technikę wydawniczą.

Zjawisko nie ominęło kompanii wartowniczych. Ich działalność wydawniczą można podzielić najogólniej na dwa okresy. Momentem granicznym był bez wątpienia kryzys z lata i jesieni 1947 r., który odbił się bardzo wyraźnie na liczebności oddziałów, na wszystkich sferach ich działalności, a ponadto pozostawił długotrwały ślad w psychice wartowników. W jego wyniku z prawie czterdziestotysięcznej formacji ocalało mniej więcej 25%. Wraz z rozwiązywaniem kompanii likwidacji ulegały także ich wydawnictwa, biblioteki, zespoły artystyczne i sportowe. W późniejszych latach usiłowano je, co prawda, reaktywować lub zakładać nowe, jednak na przeszkodzie stanął nowy problem – emigracja. W latach 1948-1951 szeregi wartownicze opuściła kolejna duża fala żołnierzy, wyjeżdżających głównie do USA, Kanady i Australii. W tym też czasie część kompanii została przesunięta ponownie do Francji, w której początkowo najpoważniejszą sprawą stało się zorganizowanie sobie znośnych warunków bytowych. Dopiero po zagospodarowaniu się zaczęto zwracać uwagę na inne kwestie, m.in. wydawanie własnej prasy. W miarę upływu czasu kompanie zaczynały też zatracać polski charakter. Skurczyły się źródła rekrutacji, a pojawiające się luki zaczęto wypełniać przedstawicielami innych narodów, w pierwszej kolejności Słowakami i Chorwatami, ale już na przełomie lat 50. i 60. spotkać w tej formacji było można reprezentantów wszystkich chyba naro-

8. Tamże.

dów Europy wschodniej i południowo-wschodniej oraz, coraz częściej, Niemców, którzy je z wolna zdominowali. Według danych z 1975 r. ponad połowa zatrudnionych przyznawała się do narodowości niemieckiej, ok. 30% przypadało na Polaków i Bałtów, a pozostali pochodzili prawie z 25 innych krajów⁹.

Rodzące się kompanie wartownicze mogły już korzystać z rozbudowanej prasy polskiej w Niemczech, jak również z gazet i czasopism masowo napływających z Wielkiej Brytanii, II Korpusu i Francji, jednak miały swoje własne, specyficzne potrzeby, których prasa ta nie zaspokajała. Koniecznością stało się więc uruchomienie własnych wydawnictw. Scharakteryzowanie całości ich dorobku w tej dziedzinie napotyka jednak poważne przeszkody, gdyż znaczna jego część została zniszczona lub zaginęła. Nigdy nie powstała instytucja nastawiona na gromadzenie wydawnictwa ani oddziałów wartowniczych, ani Polonii w Niemczech. Wraz z likwidacją kompanii ginęły ich biblioteki, zgromadzone w nich książki i czasopisma, zwłaszcza te ostatnie, gdyż nie były już aktualne. Redakcji *Ostatnich Wiadomości* nie udało się zebrać nawet kompletu własnego pisma, nie mówiąc już o publikacjach kompanijnych, które tam docierały, ale traktowane były wybitnie użytkowo. Redakcja nie miała zresztą ku temu ani możliwości kadrowych, ani lokalowych. Podejmowane były, co prawda, stosunkowo wcześniej próby zinwentaryzowania ukazujących się książek i czasopism, ale zazwyczaj zebrane informacje sprowadzają się do odnotowania tytułu i miejsca wydawania¹⁰. Tylko czasami

9. „USA REUR Labor Service. Thirtieth Anniversary 1945-1975”, brak miejsca wydania, s. 13.

10. Należy tu wymienić przede wszystkim prace: J. Klukowski, „Spis prasy polskiej w Niemczech 1945-1948”, Dillingen 1948; „Bibliografia druków polskich w amerykańskiej strefie okupacji Niemiec 29 IV 1945 – 1 II 1947”, oprac. Jerzy Klukowski, Monachium 1947, 28 s.; „Dziesięciolecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie”, Mannheim 1955, s. 106-113, 294-301; J. Kowalik, „Polonica niemieckie za czas od 1 września 1939 do 31 grudnia 1948 roku”, Paryż 1952; J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 1, poz. 103; J. Kowalik, „Łza się w oku kręci. Historia prasy Oddziałów Wartowniczych, *Ostatnie Wiadomości*, 1982, nr 5; J. Kowalik, „Granatowa prasa”, *Prąd – Głos Polski*, 1963, nr 1/6; „Dzieje pisma: «*Ostatnie Wiadomości*»”, *Ostatnie Wiadomości*, 1985, nr 19; J. Filipkowski, „Polskie Oddziały Wartownicze i ich czasopismo”, *Ostatnie Wiadomości*, 1990, nr 43.

pojawia się jedno- lub dwuzdaniowa charakterystyka. Stąd też tylko w części przypadków można było przy omawianiu poszczególnych tytułów wykorzystać zachowane egzemplarze¹¹, a w znacznej części musiały wystarczyć drobne wzmianki w czasopismach lub przypadkowo reprodukowane winiety gazet lub broszur.

Interesujące nas wydawnictwa najwcześniej zaczęły się pojawiać w rejonach formowania jednostek. Oddziały organizowano wówczas przede wszystkim w Mannheim-Käfertal, Langwasser pod Norymbergą, Winzer i Darmstadt. Tworzono je z dotychczasowych jeńców wojennych i robotników przymusowych. Kadra oficerska pochodziła głównie z oflagów Dössel w strefie brytyjskiej i Murnau w Bawarii. Odrębne miejsce zajmował obóz w Marsfeld pod Norymbergą, który stał się bazą rekrutacyjną i szkoleniową Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Jednostka ta, po dotarciu do Niemiec, została we wrześniu 1945 r. przekształcona w oddziały wartownicze przy 3. Armii amerykańskiej. Kompanie powstające w Marsfeld, a następnie w Fürtstendfeldbrück, nosiły miano brygadowych, a swą odrębność podkreślały m.in. noszonym znakiem jaszczurki. Latem 1946 r. wszystkie drobniejsze ośrodki rekrutacyjne uległy likwidacji, a ich miejsce zajęło utworzone wówczas Centrum Wyszkożenia i Rekrutacji im. T. Kościuszki w Mannheim-Käfertal.

W Mannheim-Käfertal w czerwcu 1945 r., jeszcze w czasie istnienia tam obozu jenieckiego, z inicjatywy ks. Franciszka Wajdy zaczęto wydawać *Ostatnie Wiadomości*, które z czasem stały się centralnym organem oddziałów wartowniczych. W Langwasser pojawiło się stojące na wysokim poziomie, redagowane przez Józefa Białasiewicza tygodniowe *Pismo Żołnierza* (1945-1946), finansowane prawdopodobnie częściowo przez II Korpus. Formalnie stanowiło ono organ Polskiego Ośrodka Wojskowego i było przeznaczone wyłącz-

11. Najbardziej przydatne okazały się przeprowadzone przed kilkunastu laty kwerendy w redakcji *Ostatnich Wiadomości* oraz w zbiorach Biblioteki Polskiej w Londynie i zasobach Studium Polski Podziemnej w Londynie. Zwłaszcza w tym ostatnim zachowały się unikatowe egzemplarze wydawnictw obozu w Käfertalu i niektóre wydawnictwa kompanijne, m.in. komplet *Wartownika nad Lechem*.

nie dla wojska¹², zamieszczało jednak dużo informacji o jednostkach sformowanych w obozie i pełniących służbę w różnych częściach okupacyjnej strefy amerykańskiej. Pojawiały się one w stałym dziale „Z życia kompanii wartowniczych”. *Głos...* upadł w związku z zarządzeniem gen. MacNareya, zawierającym wszystkie pisma obcojęzyczne na terenach okupowanych przez Amerykanów. Wznowienie ich uzależniono od uzyskania licencji, które jednak rozdzielano wyjątkowo wstrzeźliwie. Toteż mimo iż w ulotce dołączonej do ostatniego, 37 numeru z 14 IX 1946 r., redaktor informował, że przerwa w wydawaniu będzie tylko chwilowa, pismo już więcej się nie ukazało.

Faktycznie pismem wartowniczym w tym okresie stał się organ Brygady Świętokrzyskiej *W marszu i boju*, w którym zaczęto także zamieszczać coraz więcej informacji o sytuacji w obozie szkoleniowym oraz korespondencji z miejsc stacjonowania kompanii brygadowych. Wydaje się, że ostatni numer *W marszu...* wyszedł w początkach 1946 r., a potem jego miejsce zajęła *Warta. Czasopismo I Grupy Kompanii Wartowniczych przy 3. Armii USA*, której pierwszy, szesnastostronicowy numer odbity na powielaczu, prawdopodobnie pod redakcją Władysława Pańczaka „Axa”, ukazał się z datą 27 I 1946 r.¹³ Podobny charakter miał wydawany wówczas przez Brygadę *Biuletyn Informacyjny*, prawdopodobnie także redagowany przez W. Pańczaka¹⁴.

Od lata 1946 r. najpoważniejszą rolę w działalności wydawniczej zaczął odgrywać obóz im. T. Kościuszki w Mann-

12. Obok tytułu zamieszano nawet w języku polskim i angielskim informację: „**Wyłącznie dla wojskowych.** Pismo to ma charakter wojskowy i może być kolportowane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom”. Napis ten w rzeczywistości był „zasłoną dymną przed ewentualną ciekawością wojskowych władz okupacyjnych”. W skład ścisłej redakcji wchodził także: Antoni Peters, Tadeusz Koszyca i Tadeusz Gąsior. Por. J. Weisbach, „Polski Ośrodek Wojskowy Langwasser koło Norymbergi czerwiec 1945 – luty 1946”, Chicago 1966, s. 127 (maszynopis).

13. Trudno o tym wydawnictwie powiedzieć coś więcej, gdyż znany jest tylko numer pierwszy, przechowywany w zbiorach Studium Polski Podziemnej.

14. J. Kowalik, „Łza...”; W. Zaleski, „Władysław Pańczak”, *Kultura*, 1955, nr 10/96, s. 141-144.

heim-Käfertal. Jak już wspomniano, ukazywało się tam przepisywane na maszynie w kilku lub kilkunastu egzemplarzach pismo *Ostatnie Wiadomości*, które starano się uatrakcyjnić na wszystkie możliwe sposoby. Jego pierwszy redaktor wspominał, że redakcja *Ostatnich Wiadomości*, była „naprawdę [redakcją] ostatnich, bo wydawanych codziennie (w kilku, kilkunastu odbitkach maszynowych – potem na powielaczu w setkach egzemplarzy). Nierzadko niedzielne i świąteczne numery *Ostatnich Wiadomości* były ilustrowane... wycinanymi z pism amerykańskich fotografiami, przyklejanymi następnie – gwoli zdobycia czytelnika”¹⁵. Redakcję po ks. F. Wajdzie przejęła w kwietniu 1946 r. ppor. Krystyna Uszańska (prawdopodobnie AKaczka), która dwa miesiące później przekazała ją na rok (VI 1946 – VII 1947) por. Józefowi Tomczkowi. W tym okresie zaszły bardzo istotne zmiany w objętości i nakładzie, co wiązało się ze zdobyciem powielacza. Od lata 1946 r. *Ostatnie Wiadomości* ukazywały się w zasadzie codziennie w objętości od 2 do 8 stron. Z mało znaczącego biuletynu przekształciły się w organ Centrum Rekrutacyjnego i Wyszkołeniowego Oddziałów Wartowniczych, a problematyka wartownicza zaczęła w nich dominować. W każdym numerze zamieszczano wiadomości z życia obozu, a także informacje i korespondencje z kompanii, które opuściły Käfertal i podejmowały służbę w różnych miejscowościach. Na Boże Narodzenie 1946 r. redakcja zafundowała swym czytelnikom pierwszy, bogato ilustrowany numer drukowany, odbity już we własnej drukarni. *Ostatnie Wiadomości* były pierwszym i chyba jedynym wydawnictwem, które dorobiło się własnego zaplecza technicznego, co najpierw pozwoliło na obniżenie kosztów druku, a w następnych latach nawet na wypracowywanie pewnych zysków z prac wykonywanych na zewnątrz, głównie na potrzeby armii amerykańskiej. W postaci drukowanej pismo ukazywało się już regularnie od początku lutego 1947 r., kiedy w Käfertalu świętowano rocznicę powstania obozu, a zarazem wysyłało setną kompanię do służby w terenie¹⁶.

15. Ks. F. W[ajda], „Rok 1948 w Oddziałach Wartowniczych (XIII). Życie religijne”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 19 z 1 16 II 1949.

16. „Od dnia dzisiejszego *Ostatnie Wiadomości* ukazywać się będą w

Wtedy też zaczęły pojawiać się zaczątki stałych działów: „Z życia wysiedleńców”, „Sprawy polskie”, „Przegląd prasy”, „Sprawy katolickie”, „Wiadomości różne”. Kwestiom ze-wnętrznym poświęcano jednak niewiele miejsca. Dominowały informacje o kompaniach, a zwłaszcza o pochwałach ze strony różnych przełożonych lub przedruki pochlebnych artykułów z prasy amerykańskiej. Przejście na druk niosło jednak ze sobą nowe problemy. Pojawiły się kłopoty z zapasami polskich czcionek, a także i niedociągnięcia organizacyjne. Przepraszając za występujące opóźnienia, redakcja informowała: „Dopóki pismo ukazywało się powielaczu i sam redaktor pisał je na woskówkach, dopóty wychodziło punktualnie. Po przejściu na druk padliśmy ofiarą trudności technicznych i innych, zupełnie niezależnych od redakcji. Drukarnia nie jest jeszcze dostatecznie wyposażona w maszyny, a ponieważ zleceń na druki urzędowe jest bardzo dużo i te musi w pierwszym rzędzie wykonywać, więc należy się liczyć z pewnym opóźnieniem «Ostatnich Wiadomości» – i to tak długo, jak długo będą istnieć obecne warunki”¹⁷. Drukowany dziennik nie od razu spotkał się z uznaniem wartowników, gdyż nie miał on „poważnego” wyglądu i, według dość powszechnej opinii, przypominał raczej dwustronną ulotkę formatu A4¹⁸. Tylko wyjątkowo, z okazji świąt wielkanocnych, wydano numer sześciostronicowy. W takiej postaci pismo dotrwało do wiosny 1947 r., kiedy wydawało się, że zamknie swoją historię. Rozpoczął się bowiem proces rozwiązywania kompanii wartowniczych, który miał być zakończony przed nowym rokiem. Znikał więc odbiorca, do którego pismo było adresowane.

formie drukowanej. Redakcja prosi pp. D-ców Kompanii i Oficerów Oświatowych o nadsyłanie korespondencji i zdjęć z życia ich ośrodka (zdjęcia winny być ostre i wykonane na błyszczącym papierze”, „*Ostatnie Wiadomości*” w nowej szacie”, *Ostatnie Wiadomości* nr 26 z 1 II 1947.

17. „Od Redakcji”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 60 z 14 III 1947 r. Na powielaczu odbito 376 numerów dziennika.

18. „Wszystkim kolejno musieliśmy udowadniać, że na 2 stronach drukowanych mieści się więcej tekstu niż na 6-ciu powielanych. Zdaje się jednak, że nie wszystkich przekonał, bo na niektórych twarzach malowało się niedowierzanie. Urok 6 stron pisma powielanego okazał się większy niż wymowa cyfr”. „Urok sześciu powielanych stron”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 46 z 25 II 1947 r.

Latem 1947 r. zlikwidowano obóz w Käfertalu, a w nowym ośrodku uzupełnień oddziałów wartowniczych w Fuldzie zbrakło już miejsca dla redakcji. Po numerze 95 z 2 maja zapanała martwa cisza trwająca półtora miesiąca – do 16 czerwca. Z tą datą czytelnicy otrzymali numer 96, także dwustronicowy, ale w znacznie powiększonym formacie. Za powiększenie formatu *Ostatnie Wiadomości* zapłaciły utratą charakteru dziennika, gdyż od tego czasu ukazywały się już tylko dwa razy w tygodniu (w czwartki i niedziele). W numerze tym brak było najmniejszej wzmianki o zaistniałej przerwie, podkreślano natomiast bardzo mocno fakt, że wydawnictwo ukazuje się za zgodą władz amerykańskich. Za swój główny cel redakcja uznawała podawanie informacji z życia kompanii, wiadomości z kraju i świata. W rzeczywistości najwięcej miejsca zajmowały uspokajające notatki i artykuły, podkreślające, że rozwiązywanie jednostek było oczekiwane, że od początku służba wartownicza miała jedynie charakter przejściowy, a odejście z niej powinno odbywać się w pełnym spokoju i porządku. Po opublikowaniu kolejnych jedenastu numerów pismo ponownie zamilkło na miesiąc. Wznowiono je 23 VIII 1947 r., informując, że tym razem przerwa została spowodowana przeprowadzką drukarni i „nawałem innych spraw”¹⁹. Niezależnie od zapowiedzi redakcji byt pisma był zagrożony i liczono się z możliwością zlikwidowania go w każdej chwili.

W okresie rozkwitu kompanii wartowniczych obóz w Käfertalu stał się poważnym ośrodkiem wydawniczym. Od listopada 1945 r., niezależnie od *Ostatnich Wiadomości*, ukazywały się tam kilkudziesięciostronicowe *Nasze Myśli*, odbijane na powielaczu. Wydawcą była Sekcja Oświatowa Świetlicy Żołnierskiej, początkowo Polskiego Zgrupowania Wojskowego PWX-Camp., a następnie Obozu Ćwiczebnego Polskich Oddziałów Wartowniczych Mannheim-Käfertal. Pismo redagował najpierw por. W. Pulc, po nim zaś wspomniana K. Uszańska. Formalnie był to miesięcznik, aczkolwiek nie miał ustalonych stałych terminów publikowania

19. „Komunikaty redakcji”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 96 z 18 VI 1947 i 106 z 23 VIII 1947.

kolejnych numerów i ukazywały się one w miarę potrzeb lub nagromadzenia materiału²⁰. Zamieszczano w nim artykuły literackie, fragmenty powieści, dość szczegółowe sprawozdania z kolejnych kursów przodowników świetlicowych, kursów oświatowych i zawodowych oraz informacje z oficjalnych uroczystości w ośrodku, łącznie z tekstami wygłaszanych wówczas przemówień. Np. nr 14 (7 II 1946) w zdecydowanej większości został poświęcony pożegnaniu ppłk. Johna Welha, amerykańskiego komendanta obozu w Käfertalu, a numer 22 (październik 1946) w całości wizycie dr. Karola Rozmarka, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej. Część numerów miała charakter specjalny, wiążący się z ważniejszymi rocznicami historycznymi, np. Konstytucji 3 maja (nr 18 z 3 V 1946) lub śmierci J. Piłsudskiego (nr 19 z 12 V 1946). Prawdopodobnie ukazywały się też numery z okazji Święta Żołnierza i Dnia Niepodległości. Redakcja dbała o staranną szatę graficzną, a tekst niejednokrotnie ozdabiano rysunkami, karykaturami, drukowanymi oddzielnie wkładkami ze zdjęciami, a nawet wklejanymi fotografiami. Pismo upadło prawdopodobnie na przełomie lat 1946/1947, a jego rolę przejęły inne wydawnictwa.

Istotną rolę w historii oddziałów wartowniczych odegrał Związek Młodzieży Chrześcijańskiej (YMCA/YWCA), który do 1947 r. zdołał zorganizować co najmniej kilkanaście swych kół w poszczególnych kompaniach, a niektóre numery wydawanego przez niego miesięcznego biuletynu *Szlak* w całości przeznaczone były „dla członków i sympatyków Kół YMCA/YWCA Oddziałów Wartowniczych”²¹. Referat Oświatowy obozu publikował wspólnie z YMCA przynajmniej dwa pisma. Od października 1946 r. zaczęła ukazywać się *Wiedza dla Wszystkich*. Wydawnictwo Kursu Przodowników Świetlicowych CGTC Mannheim-Käfertal. Odbijane

20. Np. kolejne numery z wiosny 1946 r. ukazywały się: 7-14 lutego, 15-22 lutego, 16-4 kwietnia.

21. „Z wydawnictw”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 107 z 27 VIII 1947, s. 2; *Szlak*, październik-listopad 1947; J. Kowalik, „Polonica niemieckie za czas od 1 września 1939 do 31 grudnia 1948 roku”, Paryż 1952. Pismo ukazywało się w nakładzie ok. 5000 egzemplarzy i upadło latem 1948 r. po reformie walutowej w Niemczech Zachodnich.

na powielaczu pismo formatu A4, zawierało średnio ok. 60 stron tekstu i miało zapewniać materiał z różnych dziedzin wiedzy przydatny do pogadań dokształcających w kompaniach, rozbudzać zainteresowania wartowników nauką oraz zachęcać ich do pracy samokształceniowej. Przygotowanie kolejnych numerów spoczywało na barkach Władysława Jaworskiego, kierownika Kursów Przodowników Świeclicowych i zarazem sekretarza YMCA w Käfertalu.

Bardziej specjalistyczny charakter miała ukazująca się od 1 VII 1946 r. *Świeclica Kompanii Wartowniczej*. Jak głosił podtytuł, był to dwutygodnik wydawany przez absolwentów kursów przodowników świeclicowych w Civilian Guard Training Center Mannheim-Käfertal, któremu YMCA patronowała. Pismo było zarazem pierwszym samodzielnym sprawdzianem nabywanych przez nich umiejętności. Zespół redakcyjny nieustannie się zmieniał, a chyba jedynym jego stałym członkiem była Wanda Piątkowska, dbająca o stronę graficzną i stałą objętość pisma (38-40 stron odbijanych na powielaczu). W *Świeclicy*... publikowano sprawozdania z kursów, poezje, opowiadania, fragmenty powieści, kalendarzyk rocznic historycznych, przedruki z innych czasopism, informacje sportowe, nuty pieśni ludowych i kolęd, wskazówki dla prowadzących chóry. Część tekstów poświęcona była omówieniu rocznic historycznych, poradom praktycznym dotyczącym organizowania świeclic, prowadzenia pracy oświatowej, organizowania kółek zainteresowań itd. Ponieważ pismu patronowała YMCA, zamieszczano dość dużo wiadomości o jej założeniach i działalności w poszczególnych rejonach. Co najmniej od grudnia 1946 r. dołączano do kolejnych numerów kilkunastostronnicowe obrazki sceniczne, przydatne dla teatrzyków amatorskich. Opracowaniem ich zajmowała się W. Piątkowska, a wykorzystywano zarówno teksty znanych twórców, np. Beaty Obertyńskiej („Z pokłonem”), Bolesława Prusa („Wigilia”), jak i pisane indywidualnie lub zbiorowo przez kursantów, np. „Będzie światłych coraz więcej”, G.P. Marwy, „Kompania to rodzina” czy tegoż autora „Serce i ręce oto nasz sprzęt”. Wydawnictwo upadło prawdopodobnie w marcu 1947 r., kiedy wraz z rozwiązywaniem kompanii zlikwidowano także organizowane w Käfer-

talu kursy²². Tradycję *Świetlicy...* usiłowały wskrzesić kilkunastostronicowe *Wieczory Świetlicowe*, wydawane od czerwca 1947 r. przez Referat Oświatowy obozu käfertalskiego. Prawdopodobnie miał to być dwutygodnik lub wydawnictwo ciągłe²³. Niewiele wiadomo o założeniach pisma, gdyż numer pierwszy *Wieczór poezji polskiej* zawierał wyłącznie teksty wierszy, m.in. K.I. Gałczyńskiego, M. Hemara, A. Krakowieckiego, S. Maykowskiego, A. Słonimskiego i J. Tuwima, bez jakiegokolwiek deklaracji redakcyjnej. W kolejnym numerze „Scenka świetlicowa (Uwagi reżyserskie i teksty)” znalazł się już dość obszerny artykuł Wojciecha Wojteckiego, poświęcony omówieniu zasad organizowania i specyfice teatru amatorskiego, a zarazem zawierający apel o tworzenie w kompaniach zespołów teatralnych. Na resztę zawartości złożyły się teksty proponowanych do wystawienia scenek: N. Sadoka „Bohaterowie” i „List miłosny”, A. Calderona „Dobry człowiek” oraz Carla Stephansona „Pustelnik i kobieta”. *Wieczory...* powstały w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach, w czasie rozwiązywania kompanii, dlatego też ich żywot był krótkotrwały, a fakt ich istnienia nie został odnotowany przez późniejszych dziejopisów oddziałów wartowniczych²⁴. W czerwcu 1947 r. Referat Oświatowy zaczął wydawać instruktażowy i materiałowy *Biuletyn dla Gazetek Ściennych. Tygodniowy serwis na prawach rękopisu*²⁵, a jesienią tego roku miała się ukazać *Nasza Scena*, będąca w rzeczywistości, podobnie jak *Wieczory...* zbiorem krótkich utworów scenicznych, przeznaczonych dla teatrzyków kompanijnych²⁶, ale jej pojawienia się nie potwierdzają ani zachowane egzemplarze, ani wzmianki w literaturze przedmiotu. Do nurtu oświatowego w okresie późniejszym nawiązywały

22. Ostatni znany mi numer nosi datę 1 III 1947 r.

23. Oba znane numery noszą datę – czerwiec 1947.

24. W żadnym ze znanych mi opracowań poświęconych dziejom kompanii wartowniczych wydawnictwo to nie było nawet wzmiankowane.

25. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 1, poz. 137. Wg innych ustaleń tego autora („Łza...”) *Biuletyn...*, pismo o charakterze agencji prasowej dla wydawnictw kompanijnych, zaczęło wydawać po przeniesieniu do Heidelbergu, siedziby Głównej Sekcji Łącznikowej w 1948 r.

26. „Nowości wydawnicze”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 116 z 4 X 1947 r. Trudno ustalić, czy inicjatywa ta została zrealizowana.

redagowane przez W. Pańczaka *Pogadanki Ogólnokształcące dla Oddziałów Wartowniczych*, publikowane nieregularnie w latach 1955-1956 przez Komitet Oświatowy Oddziałów Wartowniczych²⁷.

Olbrzymią popularnością wśród wartowników, co jest w pełni zrozumiałe, cieszył się sport. Nie wszędzie udawało się założyć zespoły teatralne czy kółka samokształceniowe, ale drużyny sportowe powstawały we wszystkich kompaniach. Pęd ten nie mógł oczywiście ominąć Obozu Ćwiczebnego, a właściwie to w nim, wraz z formowaniem kompanii, rodził się ruch sportowy, najczęściej jednak ograniczający się do piłki nożnej. Kierownictwo obozu w pełni popierało ten rodzaj aktywności, co przejawiało się w utworzeniu Referatu Sportowego i zabieganiu o niezbędny sprzęt. Starano się także zwrócić uwagę podopiecznych, że sport ma jednak znacznie szerszy zasięg. Propagowaniu tej idei miało służyć pismo *Start. Wiadomości sportowe*, ukazujące się nakładem obozowego Referatu Sportowego²⁸. Zawierało ono informacje przede wszystkim z samego obozu i najbliższej okolicy, m.in. dotyczące aktualnych, międzykompanijnych rozgrywek piłkarskich, ale także boksu polskiego w okresie międzywojennym czy tradycji sportu strzeleckiego, przy czym podkreślano, że odradza się on w kompaniach wartowniczych oraz przypomniano, że w Käfertalu służą dwaj czołowi strzelcy polskiej ekstraklasy (kpt. Mikołaj Karczewski i kpt. Józef Barcz). Znalazły tam także miejsce omówienia spraw międzynarodowych, wiadomości z terenu, to znaczy z kompanii, informacje o Olimpiadzie Sportowej Polaków w Wielkiej Hesji, rozgrywkach tenisowych i zasadach gry w mało znaną jeszcze koszykówkę.

Dla polskich oficerów, którzy zaangażowali się w tworzenie oddziałów wartowniczych, było sprawą oczywistą, że formacja ta nie ma przyszłości, a służba w niej to tylko rozwiązanie tymczasowe, zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy po pewnym czasie powinni zacząć normalne życie. Oddziały miały być instytucją umożliwiającą taki start, niezależnie od

27. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 3, poz. 2106.

28. Trudno powiedzieć coś dokładniejszego na temat tego pisma, gdyż z autopsji znany mi jest tylko jeden, dziesięciostronicowy, powielany numer, wydany z datą 6 X 1946 r.

tego, czy życie to miało się toczyć w „wolnej Polsce”, czy chwilowo, jak sądzono, poza nią. Dlatego też Dowództwo Obozu Ćwiczebnego w Käfertalu olbrzymi nacisk kładło na naukę zawodu. Stał się on jeszcze większy, gdy okazało się, że formacja nie ma charakteru trwałego, a jej likwidacja jest tylko kwestią czasu. Chyba właśnie dzięki takiemu podejściu wartownicy po kilkutygodniowym pobycie opuszczali Käfertal nie tylko z umiejętnością wypełniania swych obowiązków nałożonych na nich przez armię Stanów Zjednoczonych, ale także z wyuczonym zawodem. Np. tylko w pierwszym półroczu 1946 r. zorganizowano w Obozie Wyszukiwawczym liczne kursy zawodowe, m.in. ciesielskie, murarskie, kowalsko-ślusarskie, elektrotechniczne itd. Koordynowaniem tej akcji zajęła się następnie spółdzielnia „Dobrobyt Wartownika”, utworzona w Käfertalu pod koniec 1946 r. Dla propagowania swych celów zaczęła ona wydawać w połowie maja 1947 r. miesięcznik pod tym samym tytułem, poświęcony szkoleniu zawodowemu²⁹. W artykule wstępnym przedwojenny ppłk Władysław Ryłko, zastępca szefa Głównej Sekcji Łącznikowej, a równocześnie jeden z inicjatorów i założycieli Spółdzielni pisał: „Nie za długo upłyną dwa lata od chwili, gdy wartownicy rozpoczęli swą służbę w Oddziałach Wartowniczych. Stanowią oni dziś na obczyźnie grupę ludzi pracujących i zarabiających na życie. Jest to zjawisko nader cenne i zasługujące na najwyższe uznanie, zważywszy jaki żywot pędzą tzw. wysiedleńcy w obozach DP. Musimy sobie jednak jasno zdać sprawę z faktu, że pełnienie służby wartowniczej jest zajęciem przejściowym i nie może być uważane za cel sam w sobie. Jest ona środkiem. Owszem, jest szkołą sumiennego pełnienia swych obowiązków, ale niemniej jest ono zajęciem dla przetrwania okresu na przejście do właściwego życia cywilnego. Przyjdzie czas, że każdy wartownik stanie oko w oko z nieubłaganą rzeczywistością samodzielnego zarabiania na życie. Do tego momentu wszyscy muszą stanąć całkowicie przygotowani tak, by się nie załamać, lecz wnieść swym wyrobieniem i przysposobieniem wartości

29. *Dobrobyt Wartownika. Pismo Poświęcone Szkoleniu Zawodowemu. Guard Welfare Professional Publication. Textbook Vocational Training*, nr 1 z 15 V 1947 r.

przynoszące korzyść nie tylko samemu sobie, lecz i otoczeniu. Dlatego służbę w Oddziałach Wartowniczych powinniśmy całkowicie i bez reszty wykorzystać właśnie dla tego przysposobienia”³⁰. *Dobrobyt...* był odbijany w drukarni ośrodka. Co dwa tygodnie ukazywał się w objętości 30 stron formatu A4 i przeznaczony był „do użytku wewnętrznego”. Zastrzeżenie to pozwalało omijać obowiązek uzyskania od władz okupacyjnych licencji na wydawanie pisma. Cały materiał od początku zamieszczano w kilku wyodrębnionych działach: „Spółdzielczość”, „Technika i rzemiosło”, „Poradnik zawodowy”, „Rolnictwo”, „Literatura-sztuka”, „Geografia w odcinkach”, „Wiadomości ze świata – wiedza i postęp”, „Harcerstwo”, „Sport”, „Głosy czytelników i porady”. W tym ostatnim zamieszczano napływającą korespondencję i wypowiedzi dotyczące spraw zawodowych oraz dążeń ujawniających się w kompaniach. Do czasu likwidacji obozu w Käfertalu zdołano wydrukować sześć numerów pisma, w tym przynajmniej jeden podwójny. Latem 1947 r., w trakcie rozwiązywania kompanii, Referat Oświatowo-Kulturalny Obozu Kościuszkowskiego rozpoczął publikowanie *Biuletynu Informacyjnego*, poświęconego wyłącznie sprawom emigracyjnym, a więc najżywiej interesującym wartowników³¹.

Oddzielnym problemem była nauka języków obcych. Zdecydowana większość tak wartowników, jak i oficerów nie znała języka angielskiego, co utrudniało współpracę z amerykańskimi przełożonymi, a niekiedy stawało się przyczyną zbędnych komplikacji. Od utworzenia ośrodka käfertalskiego wprowadzono obowiązkową naukę angielskiego dla oficerów oraz dobrowolną dla wartowników, choć czyniono starania, aby jak największa ich liczba nauczyła się przynajmniej kilku podstawowych zwrotów. Od przejścia na druk *Ostatnie Wiadomości* zaczęły zamieszczać w kolejnych numerach po kilka słów i zwrotów w trzech kolumnach: „po polsku”, „po angielsku”, „wymawiaj”. Pomysł prawdopodobnie się przyjął, w związku z czym zaczęto na tej zasadzie wydawać cykl

30. W. Ryłko, „Dobrobyt wartownika”, *Dobrobyt Wartownika*, nr 1 z 15 V 1947.

31. „«OKO» pomaga”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 106 z 23 VIII 1947 r. Egzemplarzy pisma nie odnaleziono.

niewielkich, czterostronicowych ulotek pt. „Język angielski na co dzień”. Latem 1947 r. na podobnej zasadzie pojawił się także „Język francuski...”³².

Käfertal był bez wątpienia najważniejszym ośrodkiem wydawniczym, ale prasa wartownicza ukazywała się także i poza nim. Poza wspomnianą *Wartę*, dla oddziałów służących na terenie Bawarii przeznaczony był przede wszystkim *Kącik Kompanii Wartowniczych*³³, w latach 1946-1947 dodatek współprawny do popularnego wśród wartowników monachijskiego *Słowa Katolickiego*. Jego redaktorem został Stanisław Zybala (dowódca kompanii 8824, a następnie oficer oświatowy wartowniczego ośrodka w Monachium), podpisujący się niezmiennie jako „granatowy redaktor”. Choć w pierwszym numerze zapowiedziano, że *Kącik...* będzie istnieć tylko do czasu założenia własnego pisma, to równocześnie zakładano, że ma on stworzyć wartownikom możliwość lepszego poznania się, być forum wymiany doświadczeń, pobudzać do współzawodnictwa i szlachetnej rywalizacji³⁴. Pisemko było żywo redagowane, chyba m.in. dzięki temu, że zespół redakcyjny posiadał dobre rozeznanie w problemach tej specyficznej służby. Zamieszczano tam wiersze, piosenki, krótkie opowiadania o wyraźnie moralizatorskim charakterze, korespondencje z kompanii, informacje z Obozu Ćwiczebnego w Mannheim-Käfertal itd. Posiadało ono także stałe części: „Dział wiedzy”, „Uczmy się angielskiego”³⁵, „Kapelan ma głos”. Od numeru 21 z 14 XII 46 *Kącik...* miał winietkę, która pojawiła się jako efekt ogłoszonego wśród wartowników

32. Tamże. W numerach 82-88 gazeta zamieszczała w odcinkach artykuł „The Polish Contribution in the Historical Development of the United States”, przedruk z czasopisma *Promień* z informacją, że tekst „pisany jest niezwykle łatwym językiem i może być miłą lekturą dla naszych początkujących i lekko zaawansowanych anglistów. Dlatego też w odcinkach przedrukujemy go”.

33. Numer pierwszy z datą 21 VII 1946 ukazał się jako *Kącik Kompanii Wartowniczych 130-go Labor Supervision Center*. Od kolejnego numeru zrezygnowano już z tego uszczegółowienia.

34. „Od redakcji słów kilkoro”, *Kącik Kompanii Wartowniczych* nr I, 21 VII 1946, s. 14.

35. Propagowaniu nauki oraz wykazywaniu konsekwencji płynących z braku znajomości języka angielskiego służyło także duże opowiadanie (7/8 IX 46) pt. „Kartka z historii wojen polsko-murzyńskich”.

konkursu. *Kącik...* wbrew zapowiedziom nie został przekształcony w odrębne pismo, a jego upadek jesienią 1947 r. związany był ze wspomnianym rozwiązywaniem kompanii wartowniczych, w wyniku czego stracił pracę także i redaktor S. Zybala³⁶.

W tym okresie bujnego rozwoju oddziałów wartowniczych pojawiały się także wydawnictwa skierowane do niewielkiego kręgu odbiorców. Jak już wspomniano, polskie dowództwo przykładło olbrzymią wagę do podnoszenia wśród podopiecznych poziomu wykształcenia. Wielu z nich nie miało szans spotkać się ze szkołą przed wybuchem wojny, a pod rządami niemieckimi, zwłaszcza w czasie pobytu w obozach i na robotach przymusowych, ta możliwość także nie istniała. W rezultacie analfabetyzm wśród wartowników urastał do rangi poważnego problemu. W miarę możliwości dowódcy kompanii starali się poprawiać sytuację, organizując w jednostkach dorywcze kursy czytania i pisania. Inicjatywy takie pojawiały się już w roku 1945³⁷. Po zorganizowaniu ośrodka w Käferatlu uruchomiono, obok licznych kursów zawodowych, obowiązkowe nauczanie, realizowane według programów przedwojennej szkoły powszechnej. Zakładano, że ze względu na krótki czas przebywania w obozie (3-6 tygodni) powinno ono dać podopiecznym choćby podstawy do dalszej nauki. Ciąg dalszy miał mieć w miejsce w kompaniach i, jak wynika z licznych informacji, obowiązek nauczania konsekwentnie egzekwowano, co było wynikiem zarówno nacisków F. Sobolty, jak i odpowiedzialności podległej mu kadry oficerskiej. Organizowanie kursów szkolnych (na różnym poziomie zaawansowania) było jednym z najważniejszych kryteriów oceny dowódców kompanii. Powstawały one też masowo, a dowodem ich funkcjonowania może być piśmko *Brać szkolna ma głos*, wydawane i redagowane od początku do końca przez uczniów „brygadowej” kompanii 4101 w Obredachstättten. Pod presją wychowawców i z

36. Wg J. Kowalik („Łza...”) w pożegnalnym numerze (37/59 z 4 X 47) uzasadniano likwidację faktem rozwiązywania Kompanii Wartowniczych oraz tym, że *Słowo...* dochodzi jedynie do znikomej liczby wartowników. S. Zybala rok później wyemigrował do Kanady.

37. „Z życia kompanii 4005”, *W marszu i boju*, nr 31 z 31 X 1945 r.

gorliwością neofitów podkreślano w nim przede wszystkim konieczność, a nawet obowiązek nauki oraz pogłębiania zdobytego wykształcenia. Dominowały w nim informacje o organizowaniu w kompanii kolejnych kursów szkolnych, osiągniętych wynikach nauczania, ciekawostki ze świata nauki itd. Stąd można się na przykład dowiedzieć, że 25 II 1947 r. zakończyła rok szkolny I klasa gimnazjalna, a 8 uczniów otrzymało promocję do klasy II³⁸. Kompania 4101 wykazywała znaczną aktywność na polu wydawniczym. Poza specjalistyczną *Bracią...* jej nakładem ukazywał 1946 r. także dwutygodnik *Głos Żołnierza*, przemianowany w początkach następnego roku na *Granatowy Świat* i kolportowany także wśród innych kompanii ośrodka bamberskiego³⁹. Własnym organem dysponowała również stacjonująca w Muna-Münster Kompania Konfederacji Barskiej im. gen. Kazimierza Pułaskiego. Wydawała ona w latach 1946-1947 powielaną, czterostronicową *Placówkę*, do której dołączano niekiedy dwustronicowy „Dodatek Techniczny”. Czasami ukazywały się numery specjalne, takie jak np. ten z 19 III 1947 r., poświęcony J. Piłsudskiemu. Na jego treść złożyły się życiorys marszałka oraz wiersze Wierzyńskiego i Bogusławskiego. Wizytujący kompanię dziennikarz frankfurckiej *Kroniki* pisał latem 1947 r.: „Na podkreślenie zasługuje, że w tygodniku tym piszą i ozdabiają go rysunkami wyłącznie sami żołnierze Kompanii. Znajdujemy w nim obrazki z życia Kompanii, nowe, wiersze, felietony, wiadomości sportowe itp. Ze smakiem wykonana jest także okładka, co tydzień inna”⁴⁰. Pewną popularność zdobyła sobie powielana w 1946 r. gazetka *Z bliska i z daleka*, przeznaczona dla kilku kompanii wartowniczych stacjonujących w Bawarii⁴¹. Mniejszą zasięg miało

38. „«Brac szkolna ma głos». Blaski i cienie komp. 4101 w Obresdachsteten”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 53 z 5 III 1947.

39. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 1, poz. 890 i 913; „Dziesięciolecie...”, s. 112; „Z wydawnictw”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 71, 30 III 1947, s. 2.

40. *Placówka* nr 5 i 6 z 23 i 30 VIII 1946; „Z wydawnictw”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 64, 20 III 1947, s. 2; „Placówka polska w Muna Muenster”, *Kronika*, nr 30, 27 VII 1947, s. 6.

41. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 4, poz. 3522; J. Kowalik, „Łza...”; *Dziesięciolecie...*, s. 112.

wydawnictwo *Sami o Sobie. Gazetka ścienna Kompanii 4094 Oddziałów Wartowniczych*⁴². Swoistym zamknięciem pierwszego okresu był ukazujący się dwa razy w tygodniu *Biuletyn Informacyjny Obozu Polskiego w Goepingen*. W miejscowości tej powstał obóz przejściowy dla zwalnianych ze służby wartowników. *Biuletyn...* zaczęto wydawać z inicjatywy kpt. E. Bobowskiego, kierownika obozowego Wydziału Społecznego. Miał on charakter powielanej gazetki ściennej, a poruszano na jego łamach nie tylko sprawy bieżące i organizacyjne, ale także zagadnienia wychowawcze. Pismo wyróżniało się bardzo staranną stroną techniczną. Ostatni numer ukazał się prawdopodobnie 28 I 1948⁴³.

Kryzys 1947 r. spowodował upadek prawie wszystkich pism. Obronną ręką wyszły zeń tylko *Ostatnie Wiadomości*, redagowane od lata 1947 r. przez W. Pańczaka „Axa”, który po kilkumiesięcznym pobycie w Brygadzie Świętokrzyskiej przeniósł się do Käfertalu i objął tam kierownictwo Referatu Oświatowego. On też przekształcił wydawnictwo w czasopismo z prawdziwego zdarzenia, co w jakimś stopniu umożliwiała mu nowa linia polityczna Amerykanów wobec oddziałów wartowniczych. Pod koniec 1947 r. nie tylko zaprzestali oni rozwiązywania kompanii, ale przystąpili nawet do tworzenia nowych. Od początku marca 1948 r. pismo ukazywało się już systematycznie na czterech stronach dużego formatu, a więc z tego punktu widzenia miało charakter „poważny”. Po kilku miesiącach redakcja odnotowała kolejny sukces, bez redukcji objętości zaczęła wydawać trzy numery w tygodniu (w środy, piątki i niedziele), a do numeru niedzielnego zaczęto dołączać także od 11 listopada czterostronicowy „Dodatek Tygodniowy *Ostatnich Wiadomości*”, w którym znalazły miejsce większe teksty. M.in. na łamach „Dodatku...” ukazało się kilkanaście artykułów pod wspólnym tytułem „Rok 1948 w Oddziałach Wartowniczych”, będących faktycznie historią tej formacji od momentu jej

42. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 3, poz. 2700; „Dziesięciolecie...”, s. 112.

43. J. Kowalik, „Bibliografia...”, t. 1, poz. 194; „«Biuletyn informacyjny» obozu polskiego w Goepingen”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 133, 2 XII 1947, s. 2.

założenia i omówieniem najważniejszych kierunków działania. Na cyklu tym bazowały wszystkie późniejsze publikacje wspomnieniowe. Było pozornym paradoksem, że po redukcji oddziałów nakład wydawnictwa rósł – z 3000 egzemplarzy w roku 1948 do 3500 w latach 1949-1950 i do 4000 w roku 1951. Wynikało to z faktu, że stało się ono łącznikiem między wartownikami pozostającymi w służbie a emigrującymi do najdalszych zakątków świata, gdyż, zgodnie z przyjętą zasadą, każdy wartownik udający się na emigrację miał prawo w dalszym ciągu otrzymywać pismo bezpłatnie⁴⁴.

Dzięki staraniom kpt. Pańczaka rozbudowano drukarnię, co umożliwiło wypuszczenie jesienią 1953 r. ośmiostronicowego kolorowego *Dodatku Ilustrowanego*. Dotyczył on wyłącznie spraw kompanii wartowniczych; zazwyczaj zamieszczano na jego łamach krótką i enigmatycznie zredagowaną notatkę o historii jednostki, następnie pojawiało się rzeczywiście dużo zdjęć ukazujących warunki bytowe, sposoby spędzania wolnego czasu, życie religijne itd. Zdarzały się też numery poświęcone jakiejś określonej dziedzinie, np. szachom i szachistom, Gimnazjum Wartowniczemu w Verdun (łącznie z pełnym wykazem absolwentów) czy mistrzostwom wartowniczym w piłce nożnej. Niektóre numery *Dodatku Ilustrowanego* publikowano w językach polskim i angielskim. Ponadto przy piśmie ukazywały się nieregularnie *Dodatek Sportowy* (1953-1957) i *Dodatek Oświatowy* (1954-1955). W 1948 r. wprowadzono także zwyczaj wydawania raz do roku specjalnego numeru *Ostatnich Wiadomości*, w całości lub prawie w całości po angielsku, ukazującego historię i dokonania formacji. Przeznaczony on był dla dowództwa amerykańskiego, a w szczególności dla oficerów amerykańskich zatrudnionych w kompaniach wartowniczych. W zasadzie w kolejnych latach powtarzał się ten sam tekst, zmieniały się natomiast fotografie amerykańskiej kadry nadzorczej. Czasami ten specjalny numer zastępowała *Jednodniówka* o identycznym charakterze.

Po objęciu redakcji przez W. Pańczaka zmienił się, jak

44. „«*Ostatnie Wiadomości*» dla wartowników na emigracji”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 74, 8 VII 1949, s. 4.

to już wspomniano, profil pisma. Zaczęto zamieszczać na jego łamach coraz więcej informacji ze świata, głównie dotyczących spraw politycznych. Wiele miejsca poświęcano Polakom w Niemczech oraz skupiskom polskim na całym świecie, znacznie mniej wiadomościom z Polski, ale wydaje się, że redakcja starała się podawać tylko te, które były całkowicie weryfikowalne. Pismo miało, zgodnie z zaleceniami płk. Franciszka Sobolty, szefa Głównej Sekcji Łącznikowej, przede wszystkim informować, a nie indoktrynować, dlatego też brak jest w zasadzie artykułów komentujących wydarzenia polityczne oraz deklaracji z nimi związanych. Problematyka wartownicza w dalszym ciągu zajmowała dużo miejsca, ale prawdopodobnie w związku z zaostrzaniem sytuacji międzynarodowej wiadomości nie były już tak szczegółowe. W zasadzie brak jest informacji o pracy tych oddziałów, natomiast coraz więcej miejsca zajmowały doniesienia o życiu wewnętrznym, organizowanych imprezach, udziale w uroczystościach narodowych i pomocy udzielanej różnym środowiskom i skupiskom polskim w Niemczech. Wtedy też pojawiła ciesząca się olbrzymią popularnością wśród odbiorców rubryka „Polityka na wesoło”, w której przedstawiano zabawne epizody z życia różnych osobistości, zwłaszcza dyplomatów. Wydaje się, że lata pięćdziesiąte i początek sześćdziesiątych były okresem szczytowego rozwoju wydawnictwa.

Po roku 1947 niewiele pojawiło się już w Niemczech pism kompanijnych, a prawie żadne nie miało trwalszego charakteru. Wynikało to po części z nasilającej się emigracji wartowniczej, która od 1948 r. przybrała duże rozmiary. Zgodnie z informacjami pochodzącymi z niektórych kompanii, w latach 1949-1951 wyjechało z nich 75-85% stanu osobowego z 1948 r. Na miejsce odchodzących napływały, co prawda, nowe osoby, ale emigracja objęła element najbardziej przedsiębiorczy i najlepiej wykształcony, który m.in. zajmował się do tego czasu działalnością wydawniczą. Nie oznacza to jednak, że zamarła ona całkowicie. Pod koniec 1947 r. kompania 4013 w Bambergu wydawała jakąś nie znaną nawet z tytułu „gazetkę literacką” oraz dwustronicowy biuletyn codzienny. Oba wydawnictwa cieszyły się wśród wartowników dużą popularnością, zwłaszcza bogato i artystycznie

ilustrowana gazetka literacka, zawierająca m.in. dowcipne felietony, podpisywane przez „Kajtusia”⁴⁵. W Mannheim wychodziła wówczas powielana w kilku egzemplarzach tygodniowa gazetka ścienna *Głos Kompanii* 4207, w której sporo miejsca zajmował dział różnych wiadomości ze świata i ciekawostek. Ponadto pojawiały się w niej również krótkie felietoniki, dowcipne i cięte, podkreślające konieczność dbania o kulturę słowa i schludny wygląd wartowników. Stałą pozycję stanowiły także anegdota i rysunki satyryczne, a nawet kolorowe karykatury. Pismo redagował ppor. Henryk Hakowski, przy współpracy m.in. sierż. Sieradzkiego i kpr. Lesińskiego. W połowie maja 1948 r., w trzecią rocznicę powstania kompanii, ukazał się dwudziesty numer *Głosu*...⁴⁶ Podobny charakter miała ukazująca się co dwa tygodnie od początku maja 1948 r. gazetka ścienna kompanii 4503 w Neubiberg koło Monachium pt. *Nasze Myśli*, wyróżniająca się wyjątkowo staranną stroną zewnętrzną: „Piękną szatę graficzną każdego numeru zapewnia kpr. Iszczukiewicz. Oprócz materiału o charakterze ogólnym na kilku stronicach każdego numeru omawiane są sprawy kompanijne, raz w formie poważnej, raz dowcipnie”. Wiele miejsca zajmował sport, duża liczba karykatur, dział „Z życia kompanii” i rubryka „Na wesoło”⁴⁷. W 1949 r. gazetkę przekształcono w normalny miesięcznik przeznaczony dla kilku kompanii, ale prawdopodobnie w tym samym roku przestał się on ukazywać.

Dopiero po ustabilizowaniu się sytuacji w latach 50. pojawiły się nowe pisma. 16 IV 1954 r. zaczął ukazywać się *Wartownik nad Lechem*, wydawany przez kompanię 4010 stacjonującą w Landsbergu, małej miejscinie bawarskiej, słynnej przede wszystkim ze swego więzienia, w którym siedział

45. „Pokaz dwóch lat pracy Kompanii 4013”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 141, 25 XII 1947, s. 4.

46. J. Kowalik. „Bibliografia...”, t. 1, poz. 811; „Głos Kompanii 4027”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 26 z 4 III 1948; „Głos Kompanii 4207”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 42 z 16 V 1948.

47. Powstanie pisma było w dużym stopniu zasługą kpt. Eugeniusza Woźniaka, a w skład jej redakcji wchodził: ppor. Piotr Politowski, pchor. Zdzisław Kwieciński, sierż. Włodzimierz Matczak (dział „Z życia kompanii”), plut. Kazimierz Paszko (dział sportowy) i strz. Zieliński (rubryka „Na wesoło”), *Kronika*, nr 30 z 25 VII 1948, s. 6.

A. Hitler po nieudanym puczu monachijskim w 1923 r. i w którym napisał „Mein Kampf”. Było to już drugie przedsięwzięcie wydawnicze tej jednostki. Wcześniej zaczęto publikować w niej nieznaną z tytułu dziennik, przepisany w kilku egzemplarzach na maszynie do pisania. Po ukazaniu się kilku numerów pismo zostało na skutek działania „siły wyższej” zawieszone⁴⁸. Nowa inicjatywa spotkała się z poparciem tak nowego dowódcy kompanii Eugeniusza Witwickiego, jak i płk. F. Sobolty, który nadesłał do redakcji ciepły list, chwalać inicjatywę, dzięki której wartownicy mogli się „wypisać”. Pismo redagował komitet, w którego skład wchodził: por. Stanisław Janowski, por. W. Jastrzębowski (do nr 8 z 16 VII 1954), sierż. Obrzut-Janosik, sierż. Lucjan Zarada i Antoni Kokot. Stan ten nie trwał zbyt długo. Już w lipcu 1954 r. por. W. Jastrzębowski został przeniesiony do Kompanii 4006 w Pirmanes (Francja), a we wrześniu tego roku L. Zarada wyemigrował do USA. Straty były poważne, gdyż redakcji nie udało się pozyskać szerszego grona współpracowników, co było zresztą stałym mankamentem wydawnictw kompanijnych. Początkowo, zgodnie z założeniami redakcji, pismo (wydawane na prawach rękopisu) miało być dwutygodnikiem, ale pierwsze numery faktycznie ukazywały się co 10 dni. Redakcja borykała się także z problemami technicznymi: brakiem regularnych dostaw papieru, matryc, farby, a nawet brakiem maszyny do pisania z polskimi czcionkami. Przeszkody z wolna pokonywano, a po uzyskaniu w czerwcu 2000 egz. strony tytułowej, odbitych w drukarni *Ostatnich Wiadomości* na koszt Funduszu Społecznego Oddziałów

48. Redakcja nigdy nie podała ani tytułu czasopisma, ani przyczyn tej decyzji. Wspomniano o tym jedynie w pierwszym numerze, a w ostatnim znanym pisano: „Pierwszy wysiłek, powstały pod bezpośrednim impulsem świeżo wydanego skryptu o Opiece społecznej w oddziałach wartowniczych – zakończył się niepowodzeniem. Kaprys «pięknej Pani» spowodował upadek drukowanego w kilku odbitkach maszynowych – dziennika kompanijnego, ostatecznie sprawę odłożono ... *ad calendas Graecas*”; *Wartownik nad Lechem*, nr 100 z grudnia 1956, s. 8. Być może autorzy mieli na myśli *Tygodnik Kompanijny*, gazetkę ścienną, którą kompania zaczęła wydawać latem 1953 r. Według nadesłanej wówczas korespondencji gazetka informowała o najważniejszych wydarzeniach w świecie, omawiała życie kompanijne i miała rozbudowany dział kulturalno-oświatowy. Por. „Kompania 4010”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 90, 31 VII 1953, s. 4.

Wartowniczych zamieniono je na tygodnik (od nr 6 z 30 VI 1954), odbijany w 100 egzemplarzach. Przez kilka miesięcy udało się utrzymać regularny cykl wydawniczy, ale jesienią 1955 r. kłopoty wystąpiły ponownie. Po pojawieniu się numeru 38 (30 IX) kolejny ukazał się dopiero prawie półtora miesiąca później (11 XI). Przerwę tłumaczono zmianami personalnymi oraz przejściowymi trudnościami finansowymi i zapowiadano, że od tego czasu pismo będzie się ukazywać już regularnie. W rzeczywistości problemów nie przezwyciężono, gdyż zaczęto wydawać numery podwójne, a od początku roku 1956 pismo zostało zamienione na miesięcznik. Pragnąc zrekompensować czytelnikom brak regularności, zaczęto od połowy 1955 r. zamieszczać w tekście kolorowane rysunki, szczególnie obficie występujące w numerach świątecznych. Wydaje się, że redakcja chciała jedynie dotrzeć do jubileuszowego setnego numeru, co jej się rzeczywiście udało. Prawdopodobnie numer z grudnia 1956 r. był już ostatni. Historia kompanii zbliżała się zresztą także do końca, w związku ze straceniem lub opuszczeniem więzienia przez ostatnich przestępców wojennych. W 1957 r. część jej stanu przerzucono do Füssen, a 20 V 1958 została rozwiązana.

Zawartość pisma nie należała do najbogatszych. W pierwszym roku kolejne numery poświęcano rocznicom historycznym, co nawet wyraźnie podkreślano. Przypominano wydarzenia związane z powstaniami narodowymi, uchwaleniem konstytucji, zakończeniem wojny, bitwą pod Monte Cassino, bitwą pod Grunwaldem, śmiercią Piłsudskiego. Możliwości te szybko się jednak wyczerpywały, a więc zaczęto popularyzować sylwetki polskich pisarzy (cykl: Polacy w literaturze), fragmenty wybitniejszych dzieł literackich, a nawet historię Landsbergu. Stałymi częściami były także kącik humorystyczny („Śmiech to zdrowie”), rozrywki umysłowe (głównie krzyżówki i „zgadywanki wyrazowe”), krótkie doniesienia ze świata (później polityczne), nauka języka angielskiego (Our Guards speak the King's English) i kronika kompanii, w której dominowały wiadomości sportowe, informacje o przeprowadzanych zbiórkach i nowościach bibliotecznych oraz odbywających się cyklicznie wyborach do zarządu klubu kompanijnego. Sporadycznie pojawiały się także wspomnienia

z okresu okupacji, deportacji w głąb Rosji, pierwszych dni wolności w Niemczech itd. Nie zamieszczono jednak ani jednego artykułu poświęconego historii kompanii. Mimo nie najwyższego poziomu pismo miało swych wiernych czytelników, przede wszystkim wśród osób służących w kompanii, ale także wśród tych, które ją opuszczały. Docierało także do innych polskich kompanii wartowniczych w Niemczech i we Francji, a nawet, w drodze wymiany, na północ, do redakcji *Latarnika*, organu polskich oddziałów wartowniczych w brytyjskiej strefie okupacyjnej⁴⁹.

Część kompanii została na przełomie lat 40. i 50. przeniesiona do Francji. Utworzono tam dla nich dwa okręgi nadzorcze – w St. Jean d'Angoly i Verdun. Oba zgrupowania zaznaczyły swą obecność na rynku wydawniczym. 15 X 1952 r. zaczęła się ukazywać w Verdun *Nasza Gazetka*, początkowo jako nominalnie dwutygodnik⁵⁰, a następnie miesięcznik. Odbijano ją średnio w 500 egzemplarzach o objętości od 5 do 20 stron. Osobliwością był fakt, że wydawano ją w postaci przypominającej bloki listowe, tzn. zszywano wzdłuż węższej, górnej krawędzi. W skład redakcji wchodził: kpt. Jerzy Weychert, sierż. Bogusław Opałko, Z. Hatt (późniejszy oficer oświatowy kompanii sztabowej), R. Gan-Ganowicz, Jerzy Wolski-Cieślak (kierownik administracyjny), sierż. Edward Lis (kierownik graficzny), Stanisław Stankiewicz i Emanuel Kankovsky. Na zawartość składały się stałe części: „Przegląd wydarzeń światowych”, „Wiadomości z kraju”, „Głos naszego Center”, „Kultura i oświata”, „Uśmiechnij się” (potem: „Humor”), „Z teki profesora Wschech-wiedzkiego”, „Kącik kapelana” (od maja 1954), opowiadania i poezja (także wartowników), krzyżówki, zagadki dział szachów, rysunki (karykatury), relacje z wycieczek, „Wiadomości lekarskie” (historia chorób, wartości jarzyn), „Kącik szkolny” (postacie literackie i historyczne, wydarzenia historyczne). Materiały z Center dotyczyły właściwie kompanii sztabowej i kompanii 4128, stacjonujących w Verdun. Czasami zamieszczano wypowiedzi sławnych ludzi, najczęściej J. Piłsudskiego.

49. „Od Redakcji”, *Wartownik nad Lechem*, nr 25, 11 XI 1954, s. 2.

50. Do końca 1953 r. ukazało się łącznie tylko 15 numerów.

Co pewien czas do *Gazetki* załączano specjalistyczne dodatki, np. poświęcony w całości dziejom kompanii 4128, literacki, który od maja 1953 r. miał ukazywać się co miesiąc, ale w rzeczywistości po raz drugi i ostatni wyszedł dopiero jesienią tego roku. Pojawił się także „Dodatek Sportowy” (do numeru 21 z 15 VIII 1953), omawiający rozgrywki piłkarskie w Orleanie o mistrzostwo Oddziałów Wartowniczych we Francji, oraz satyryczny „Błagier Niecodzienny. Dodatek bezpłatny i bezczelny. Wychodzi od czasu do czasu” (przy numerze 9 z 1955 r.). Dziesięciolecie istnienia oddziałów wartowniczych uczczono specjalnym numerem (maj–czerwiec 1955), bogato ilustrowanym wkładkami zdjęciowymi z rejonu zakwaterowania kompanii, fotografiami wartowników-weteranów oraz uczniów i nauczycieli Gimnazjum Wartowniczego. Pismo upadło prawdopodobnie latem 1956 r., po opublikowaniu 52 numerów⁵¹. Likwidacja *Gazetki* prawdopodobnie związana była z nową inicjatywą wydawniczą. Jesienią 1956 r. w stacjonującej w Metz kompanii 8584 pojawił się tygodnik *Nasz Informator*. Członkiem redakcji, a prawdopodobnie także i założycielem był m.in. B. Opałko, który po dwuletnim pobycie w Niemczech powrócił do Francji. *Informator* ukazywał się w postaci dwustronicowego, powielanego biuletynu w niewielkim nakładzie 100 egz. i przetrwał prawdopodobnie do początków 1957 r.⁵² Podobnie jak w innych pismach tego typu zamieszczano w nim komunikaty, ogłoszenia koleżeńskie, program radiowy i telewizyjny, informacje sportowe i kronikę kompanijną⁵³.

Kompanie podporządkowane ośrodkowi w St. Jean

51. Ostatni znany numer 5 (52) datowany jest na sierpień 1956. Co prawda, pierwszy kryzys wystąpił już jesienią 1954 r., po odejściu B. Opałki do Kaiserslautern. Pojawił się wówczas nawet projekt zastąpienia *Gazetki* nowym pismem pt. *Głos Wartownika*, którego redakcję miał objąć Eugeniusz Woźniak, założyciel *Na Posterunku*. Zapowiedziany na 1 IX 1954 r. pierwszy numer chyba się jednak nie ukazał. „Beztroskie notatki”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 97, 29 VIII 1954, s. 4.

52. W styczniu 1957 r. w *Ostatnich Wiadomościach* odnotowano fakt nadesłania przez redakcję *Naszego Informatora* życzeń świątecznych i noworocznych. Egzemplarzy pisma nie odnaleziono.

53. „Z życia wartowniczego”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 100, 14 IX 1956, s. 4.

d'Angoly wydawały powielany dwutygodnik *Na Posterunku*. Ukazywał się on od 1 VII 1953 r., a prawdopodobnie przestał wychodzić wiosną 1957 r.⁵⁴. Przeciętny numer liczył 16 stron, choć zdarzały się i większe, dochodzące nawet do 32 stron. Przez cały czas pismo miało bardzo stabilny układ. Występowały w nim działy: „Kącik kapelana”, „Wiadomości z Polski”, „Prasa i Radio”, „Z teki obserwatora”, „Kronika wartownicza (wiadomości z kompanii)”, „W kalejdoskopie”, „Kącik szachowy”, „Rozrywki umysłowe”, „Sport”, „Humor”, a prawie każdy numer ozdabiany był rysunkami i karykaturami. Powstało ono dzięki entuzjazmowi kilku wolontariuszy i poparciu dowódcy ośrodka, M. Gruenberga, który przez cały czas był czynnym członkiem komitetu redakcyjnego. Redagowali je kolejno: E. Woźniak (7 numerów), Stanisław Janisz (11 numerów), M. Łysakowski (9 numerów) i, najdłużej, Andrzej Namiotkiewicz (od września 1954 do marca 1957, 56 numerów). Przez cały czas ilustratorem był Jerzy Materna. Informacje o Polsce i świecie czerpano z komunikatów Inter Catholic Press Agency, Free Europa Press – Informacyjnego Biuletynu Tygodniowego. Ambicją redakcji było rozbudowanie działu kroniki wartowniczej, co się jednak nie udało i w jednym z ostatnich numerów było z goryczą komentowane w następujący sposób: „Korespondenci kompanijni, z wyjątkami oczywiście, nie spełnili swego zadania. «Kronika Wartownicza» była zawsze ciężkim zmartwieciem redakcji”⁵⁵. Ponadto piśmko ogłosiło konkurs literacki, jednakże okazało się, że jego rezultaty nie były warte wzmianki, i konkurs na humor wartowniczy w rysunkach, w którym pierwsze miejsca zdobyli czytelnicy z Niemiec, co redakcja słusznie uznawała za „miły dowód popularności poza Centerem”. Z inicjatywy pisma odbyły się w 1956 r. mistrzostwa szachowe okręgu. W szczytowym okresie popularności *Na Posterunku* docierało do 8 krajów⁵⁶.

Wysunięte najbardziej na południowy zachód, do Captieux,

54. Wg J. Kowalika („Bibliografia...”, t. 2, poz. 1605) pismo ukazywało się do sierpnia 1960 r.

55. „«Na Posterunku» Lipiec 1953 - Marzec 1957”, *Na Posterunku*, nr 4 z 7 III 1957.

56. Tamże.

tuż nad granicę hiszpańską, kompanie 4011 i 4243 zaczęły jesienią 1954 r. wydawać własny dwustronicowy, powielany tygodnik pt. *Nasza Gazetka*. Ukazywała się ona jako polski dodatek do amerykańskiego tygodnika wojskowego *The Captieux Chronicle*. Polską redakcję tworzyli: kpt. Gustaw Spicera (dowódca kompani 4243), sierż. Tomasz Sułowski i plut. Jerzy Bernard⁵⁷. Pismo nie utrzymało się chyba zbyt długo, a przynajmniej w okresie późniejszym brak wzmianek na jego temat.

Ostatnim znanym wydawnictwem „francuskim” był *Głos znad Mozy. Miesięcznik informacyjny*, ukazujący się od lutego 1958 r. nakładem kompanii stacjonującej w Vassincourt w departamencie Mozy. *Głos...*, o objętości 10 powielanych stron, wychodził bardzo regularnie. Niewielkim zespołem redakcyjnym kierowali mjr Teodor Kroja-Kopeć (od 1 II 1955 dowódca kompanii) i kpt. Antoni Szarejko. Treść nie była zbyt urozmaicona, a bieżących informacji ani ze świata polityki, ani z życia kompanii prawie nie było, dominowały raczej treści historyczne. Numer zwykle otwierał niewielki artykuł poświęcony rocznicy jakiegoś ważnego wydarzenia przypadającego na dany miesiąc, np. powstania styczniowego, następnie pojawiała się encyklopedyczna informacja o którymś z miast polskich, najczęściej z Ziemi Odzyskanych. W stałym dziale „Szlakiem oręża polskiego” omawiano sylwetki wybitnych polskich dowódców, np. Jana Karola Chodkiewicza, Stefana Czarnieckiego czy Stanisława Żółkiewskiego. Kolejny dział „W [nazwa miesiąca] – przed laty....” był swoistym kalendarium wydarzeń historycznych z dziejów Polski. Stałą częścią była także krzyżówka. Ponadto pojawiały się anegdotki, ciekawostki z życia wielkich ludzi, artykuły na tematy społeczne (np. o alkoholizmie) i praktyczne informacje dotyczące prowadzenia samochodu oraz przepisów ruchu drogowego⁵⁸.

Poza czasopismami, bardziej lub mniej efemerycznymi, nakładem oddziałów wartowniczych ukazywały się druki ulotne, obrazki religijne, znaczki kwestarskie, broszury i książki. Pojawienie się druków ulotnych było oczywistością, aczkolwiek nikt nigdy nie prowadził ich ewidencji⁵⁹. Podobnie

57. „Nasza Gazetka”, *Ostatnie Wiadomości*, nr 99, 3 IX 1954, s. 4.

58. Opis zawartości za numerami: 1(36)-4(39) z 1962 r. Brak informacji, jak długo pismo wychodziło.

59. Jeden z nielicznych druków ulotnych znajduje się w zbiorach

wygląda sytuacja z obrazkami religijnymi i znaczkami kwes-tarskimi. Niektóre z nich były jednak reprodukowane w wydawnictwach pamiątkowych lub prasie wartowniczej, dzięki czemu można mieć jakieś wyobrażenie na ich temat. Nakładem oddziałów ukazywały się liczne broszury. Zapoczątkowała ten rodzaj publikacji cała seria wydawnictw religijnych przygotowana przez ks. Juliusza Janusza i wydana w latach 1945-1946 nakładem Duszpasterstwa Katolickiego Oddziałów Wartowniczych. Były to głównie zbiory pieśni religijnych, m.in. wielkanocnych i bożonarodzeniowych lub rozważania związane z sakramentem pokuty⁶⁰. Można przypuszczać, że ukazywały się one także i w latach późniejszych. Mimo rozwiązania obozu w Käfertalu w dalszym ciągu w kompaniach propagowano idee spółdzielczości. Wyrazem tego było opublikowanie w 1949 r. nakładem Funduszu Społecznego Oddziałów Wartowniczych broszury „Co to jest spółdzielnia i jak ją zakładać?” (Mannheim 1949). Podawała ona w dużym skrócie, ale treściwie, zasady spółdzielczości z podkreśleniem możliwości zastosowania ich w praktycznej działalności Kompanii Wartowniczych. Rangę poradnika podnosił fakt, że słowo wstępne napisał do niego F. Sobolta, szef Głównej Sekcji Łącznikowej⁶¹. Specyficzną formą publikacji były kalendarzyki wartownicze. Ukazały się przynajmniej dwa. Pierwszy z nich pojawił się w Bambergu w 1945 r., a kolejny, zredagowany przez S. Zybałę na początku 1947. Zwłaszcza ten ostatni zwracał uwagę prasy, gdyż miał piękną kolorową okładkę, liczył ponad 160 stron, a poza informacjami niezbędnymi dla wartownika zaopatrzone był także w obszerny (ok. 100) zarys informacyjno-encyklopedyczny⁶². Okolicznościowym drukiem

Instytutu im. J. Piłsudskiego w USA. Jest to „Apel do żołnierzy Komp. Wart. nr 2”, wydany przez dziekana WP ks. dr. ppłk. Stanisława Forsysia.

60. W 1945 r. ukazały się: „Rozważ to dobrze... rozważania religijne”, sierpień 1945, 4 s. (dwa numery); „Śpiewajmy Panu”, sierpień 1945, 4 s.; „Na Boże Narodzenie”, grudzień 1945, 6 s.; „Matko Najświętsza do Serca Twego”, 1946, 4 s.; „Spowiedź i Komunia Święta. Przygotowanie i modlitwy”, 1946, 20 s.; „Pieśni wielkopostne”, 1946, 8 s.; „Alleluja... Alleluja...”, 1946, 4 s.; „Tobie serce moje”, 1946, 4 s.; „Na pasterkę”, grudzień 1946, 8 s. Wykaz za: „Bibliografia druków polskich...”.

61. *Polak* (Osnabrück), nr 12 z 24 III 1949.

62. „Kalendarzyk Wartownika”, Bamberg 1945, 64 s.; „Kalendarzyk

była „Jednodniówka w Rocznicę Uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 r.” (Monachium-Bad Tlz 1947), wydana także przez S. Zybałę. Zamieszczono w niej nie tylko teksty dotyczące konstytucji, ale także informacje o życiu wartowników oraz artykuły poświęcone żołnierzom AK („Rzeczpospolita Kampinoska”). Okazjonalny charakter miała również jednodniówka „Ogniwa”, wydana pod koniec kwietnia 1947 r. z okazji zlotu zorganizowanego na terenie kompanii 4100 w Münster-Dieburg przez wartowniczy Krąg Starszoharcerski „Razem”⁶³.

W latach 1946-1947 pojawiały się również publikacje innego rodzaju, na przykład pochodzące z 1947 r. „Podstawy wolności amerykańskiej”, „Dzieje Polaków w USA” czy wydany rok później „Elementarz wychowania obywatelskiego”. Zdecydowana większość druków zwartych poświęcona była jednak samym kompaniom. Miały one zazwyczaj charakter pamiątkowy. Serię tę otwierało opracowanie ks. Edmunda Charta zawierające opis ośrodka wartowniczego we Frankfurcie nad Menem⁶⁴. Większą nośność miało propagandowe, angielskojęzyczne wydawnictwo omawiające wyniki rocznej pracy obozu w Käfertalu⁶⁵, podobnym charakterem odznaczały się: „Rocznik Polskiej Szkoły Kierowców i Mechaników Samochodowych przy 3. Armii Amerykańskiej (Mannheim-Käfertal 1947), „Przegląd pracy Kompanii Wartowniczych Ośrodka Regensburg (1948), „Jednodniówka Kompanii Wartowniczej 8244 im. Zawiszy Czarnego” (Wolldorf 1947), albumowe, bogato ilustrowane wydawnictwo „4207 Labor Service Company. Three Years Anniversary of Guard Service 16 V 1945-1948” (Mannheim 1948), bardzo starannie wydana „Porastająca Poręba”, poświęcona dziejom Polskich Szwadronów Wartowniczych (1949). Szczytowym osiągnięciem wydawniczym było jednak bez wątpienia ponad trzystustronicowe „Dziesięciolecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie” (Mannheim 1955).

Wartownika na rok 1947”, Monachium [styczeń] 1947, 164 s. Ten drugi ukazał się nakładem *Słowa Polskiego* w nakładzie 10 tys. egzemplarzy.

63. Zjazd „Razemiaków”, *Kronika*, nr 22, I VI 1947, s. 6.

64. HQ 4528 Labor Service Co. Det. „A” attached to 1077 L.S.C. Frankfurt n/Menem, Dachau-Freiman-Monachium-Dillingen 1946.

65. „One Years Existence of Theatre Civilian Guard Training and Replacement Center «Kościuszko””, Mannheim 1947.

Wraz z zatracaniem polskiego charakteru przez Oddziały Techniczne i Pomocnicze (taką nazwę otrzymały w latach 60.) zainteresowanie pismem malało. W połowie lat 80., według informacji płk. Jerzego Tomaszewskiego, ówczesnego dowódcy, w oddziałach tych służyło jeszcze ok. 1100-1200 Polaków, ale lepiej chyba zorientowany w tych kwestiach kapelan oddziałów, ks. Kazimierz Latawiec, szacował ich liczbę na 600-700⁶⁶. W rezultacie likwidowano dodatki – najwcześniej zniknęły oświatowy, sportowy i ilustrowany. W kwietniu 1966 r. ukazujący się już bardzo nieregularnie *Dodatek Tygodniowy* przemianowano, zgodnie z charakterem, na *Dodatek Literacki*. Ukazywał się on co miesiąc do maja 1969 r. W następnej kolejności zmniejszano liczbę numerów wydawanych w tygodniu i w końcu *Ostatnie Wiadomości* stały się ponownie tygodnikiem, w mniejszym stopniu przeznaczonym dla członków Oddziałów Technicznych, a w większym dla byłych wartowników w Niemczech i poza nimi. Zamieszczano w nich coraz więcej tekstów o charakterze ogólnym, m.in. orędzia prezydentów RP na uchodźstwie, oświadczenia kolejnych premierów, sprawozdania z uroczystości itp. W dalszym ciągu często pojawiały się doniesienia z życia formacji. Po śmierci W. Pańczaka (1955) *Wiadomości* redagowane były ponownie przez J. Tomeczka (1955-1966), Mieczysława Basistę (1966-1975, 1976-1978) Zygmunta Rosińskiego (39/2 VII 75 – 14/10 III 76), Jerzego T. Boryczkę (1978-1979), Józefa Bartnickiego (1979-1982) i Małgorzatę M. Stensik (1982-1990). Systematycznie spadał nakład – z 4000 w 1957 r. do 3000 w 1965, 2500 w 1966 i do kilkuset egzemplarzy pod koniec lat osiemdziesiątych. Ostatecznie, na polecenie władz amerykańskich, które dofinansowywały wydawnictwo, pod koniec 1989 r. przystąpiono do likwidowania redakcji i drukarni. Ostatni numer ukazał się z datą 12 I 1990 r. Zakończyła się historia najstarszego wydawnictwa prasowego w Niemczech, jedyne go trwałego wśród dziesiątek czasopism powstających masowo w latach 1945-1946.

Czesław BRZOZA

66. Relacja J. Tomaszewskiego z 25 III 1986 r.; Informacja ks. K. Latawca z 15 IV 1986 (zbiory własne).

Rafał WNUK

DWIE PROWOKACJE – PIĄTA KOMENDA ZRZESZENIA «WiN» I BERG*

Dnia 23 grudnia 1952 r. Polskie Radio ogłosiło, że do konsulatu polskiego w Berlinie Wschodnim zgłosiło się dwóch pracowników podlegającego emigracyjnej Radzie Politycznej ośrodka wywiadowczego w Bergu z prośbą o wydanie im zezwolenia na powrót do kraju. W ciągu kilku następnych dni w prasie ukazał się szereg artykułów na temat antypolskiej działalności reakcyjnych środowisk emigracyjnych bogato ilustrowanych dokumentami przywiezionymi przez dwójkę świeżo nawróconych „agentów CIA” (Central Intelligence Agency). Zaś 28 grudnia Polska Agencja Prasowa poinformowała o dobrowolnym ujawnieniu się członków V Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Gazety opublikowały oświadczenie komendanta WiN Józefa Kowalskiego „Kosa” oraz jego zastępcy Stefana Sieńki „Wiktora”, nawołujące do włączenia się w budowę socjalistycznego państwa i potępiające działania wymierzone przeciwko dynamicznie rozwijającej się Polsce Ludowej¹. Według prasy ujawniający

* Niniejszy artykuł powstał dzięki stypendium Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej i Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga.

1. Oświadczenie S. Sieńki i J. Kowalskiego [w:] *Trybuna Ludu*, 28.12.1952, 29.12.1952, 31.12.1952, 3.01.1953 i dalsze; zob. też: „Zrzesze-

się przekazali przedstawicielom Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ponad milion dolarów, broń, radiostacje i szyfry. Na urządzanej wtedy w Warszawie wystawie piętnującej knowania amerykańskich imperialistów pt. „Oto Ameryka” prezentowano sprzęt szpiegowski odebrany kurierom WiN Stefanowi Skrzyszowskiemu i Dionizemu Sosnowskiemu: broń, pasy na pieniądze, ampułki z trucizną, *baecon* czyli instrument naprowadzający samoloty na miejsce zrzutów itp². Władze wytoczyły szereg procesów przeciwko członkom WiN. W związku z likwidacją V Komendy WiN aresztowano 139 osób i wykonano 11 wyroków śmierci³. Równolegle odbywały się rozprawy przeciwko ludziom zaangażowanym w tak zwaną „sprawę Bergu”, to znaczy w budowę tajnej siatki mającej zapewnić łączność pomiędzy środowiskami niepodległościowymi w Polsce a emigracją. Według różnych ocen, w związku z tą sprawą w więzieniach znalazło się od 40 do 200 osób⁴. Tak zakończyły się dzieje dwóch, prawdopodobnie największych w dziejach wywiadu PRL, prowokacji komunistycznych. Prowokacji, które miały uzmysłowić potencjalnym działaczom antykomunistycznym, iż walka z „ludową władzą” skazana jest na niepowodzenie.

Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość»

Mające swe korzenie w strukturach Armii Krajowej Zrzeszenie WiN zostało powołane do życia 2 września 1945 r. podczas zebrania byłych dowódców Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj: płk. Jana Rzepeckiego, płk. Antoniego Sanojcy, płk. Jana Szczurka-Cergowskiego, płk. Franciszka Niepokulczyckiego i płk. Janusza Bokszczanina. W teorii miała to być cywilno-polityczna organizacja antykomunistyczna, w prakty-

nie «Wolność i Niezawisłość» w dokumentach”, t. IV Wrocław 1999, s. 566-580.

2. P. Lipiński, „Piąta Komenda”, [w:] *Gazeta Wyborcza*, 14-15.05.1994.

3. Z. Woźniczka, „Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość» 1945-1952”, Warszawa 1992, s. 122; według H. Piecucha w procesie zapadło 15 wyroków śmierci, patrz: „Akcje specjalne. Od Bieruta do Ochaba”. Warszawa 1996, s. 275.

4. A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999, s. 72-74.

ce jednak częstokroć zachowała charakter konspiracji wojskowej. W latach 1945-1947 na jej czele stały cztery Zarządy Główny WiN zwane potocznie Komendami. Wszystkie zostały rozpracowane przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa, a ich członkowie skazani na kary długoletniego więzienia lub karę śmierci. Jedną z metod zwalczania niepodległościowego podziemia było wprowadzanie w jego szeregi agentów UB lub werbowanie do współpracy rozpracowanych konspiratorów. Wiemy, że w rozbiciu III Komendy WiN kluczową rolę odegrał prowokator UB Kazimierz Czarnocki „Józef”, który pełnił funkcję adiutanta i nieformalnego zastępcy prezesa III Zarządu Wincentego Kwiecińskiego. Brał on też udział w pracach Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej i doprowadził do aresztowania członków tego ciała⁵. Kazimierz Czarnocki, według dowódcy oddziału dyspozycyjnego prezesa Obszaru Centralnego WiN kpt. Gustawa Budzyńskiego, „był kuzynem rodziny generała Sosnkowskiego. Najprawdopodobniej (...) ze względu na znane mu owo rodzinne powiązanie, Kwieciński wyklucał a priori możliwość zdrady ze strony Czarnockiego.”⁶ Wiele wskazuje na to, że już na przełomie 1946 i 1947 r. w kręgach dowódczych aparatu bezpieczeństwa dojrzywał pomysł postawienia na czele Zrzeszenia WiN prowokatora pracującego dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Realizacja tego pomysłu pomogłaby infiltrować i zwalczać ludzi działających w ramach WiN, z drugiej zaś strony pozwalałaby na wykrywanie i kontrolowanie wszelkich lokalnych grup antykomunistycznych szukających kontaktu z krajowym dowództwem. Okoliczności związane z aresztowaniem członków III Zarządu Głównego WiN (przeprowadzane w taki sposób, by nie tylko nie dekonspirować Czarnockiego, ale by doprowadzić do przejęcia przez niego dowództwa nad organizacją) wskazują, iż mogła być to pierwsza próba

5. T. Marszewski, „Rozbicie Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej” [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 10 (1997), s. 67-89.

6. G. Budzyński, „Oddział dyspozycyjny komendanta Obszaru Centralnego NIE-DSZ-WiN”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 11 (1998), s. 198.

stworzenia kontrolowanego przez resort bezpieczeństwa podziemia. Z powodu niedostatecznej ostrożności funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa prowadzących operację zakończyła się ona niepowodzeniem.

Dopiero zwerbowanie kierownika Biura Studiów IV Zarządu Głównego WiN Stefana Sieńki stworzyło możliwości stworzenia fałszywej V Komendy WiN. Jak się dowiadujemy z analizy UB Operacji „Cezary” (taki kryptonim nosiła operacja budowy prowokacyjnej V Komendy) o wyborze Sieńki „zadecydował szereg sprzyjających okoliczności. Był on od roku 1942 pod bezpośrednią komendą obecnego szefa «delegatury» Maciołka Józefa, a więc był mu osobiście dobrze znany, pochodził z tych samych okolic i był związany z nim wspólnymi znajomościami i środowiskiem. (...) Wybór kandydata na agenta był uzasadniony również tym, że w śledztwie od pierwszej chwili, od momentu aresztowania, zachowywał się on w pełni lojalnie, dokładał nawet starań, by ułatwić śledztwu zadanie, nie starał się niczego ukryć ze swej działalności, podawał wszystkie znane mu szczegóły działalności WiN-u, nie uchylał się od żadnych stawianych mu pytań, nawet gdy dotyczyły one ludzi mu najbliższych i członków rodziny. Jego postawa w śledztwie wskazywała na głęboką skruchę za przestępstwa popełnione w WiN-ie. (...)”⁷.

Trzeba wyjaśnić, że powołany w styczniu 1947 r. IV Zarząd WiN ppłk. Łukasza Cieplińskiego był stosunkowo niewielką organizacją. O ile na przełomie 1945 i 1946 r. Zrzeszenie WiN liczyło, według różnych ocen, 50-80 tys. członków, to w 1947 r., po sfalszowanych wyborach parlamentarnych i wejściu w życie dekretu o amnestii, wśród działaczy niepodległościowego podziemia upowszechniło się poczucie klęski, rozgoryczenia i zniechęcenia. Liczba członków organizacji drastycznie spadła, ppłk Ł. Ciepliński w śledztwie zeznał, że podległa mu siatka liczyła około 200 osób. Oczywiście w terenie działały liczne grupy wywodzące się z WiN lub odwołujące się do tradycji Zrzeszenia, nie miały one jednak łączności z IV Komendą. Rozbijając w listopadzie i grud-

7. „Operacja «Cezary» – ubecka analiza «gry» z WiN-em”, oprac. W. Frazik, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 15 (2001), s. 187.

niu 1947 r. IV Zarząd Główny WiN resort bezpieczeństwa tak zorganizował aresztowania, by nie zdekonspirować świeżo zwerbowanego agenta⁸. Ponieważ wpadała większość członków IV Komendy WiN, wyposażony przez Departament III MBP w odpowiednią legendę prowokator szybko awansował w hierarchii organizacji i został zastępcą tymczasowego kierownika WiN Mieczysława Kawalca „Psarskiego”⁹. Wprowadził też w struktury WiN pracownika operacyjnego UB Henryka Wendrowskiego¹⁰, którego upoważnił do kontaktowania się ze skrynkami kontaktowymi obsługującymi łączność z Zachodem. Dzięki temu kontakty dowództwa WiN znalazły się pod kontrolą resortu bezpieczeństwa. 1 lutego 1948 r. UB aresztowało Mieczysława Kawalca, a na czele organizacji stanęli S. Sieńko i uwiarygodniony przez niego „Kos”, w postać którego wcielali się w zależności od potrzeb Henryk Wendrowski oraz agent UB znany jako Józef Kowalski. Niekiedy J. Kowalski i H. Wendrowski podszywali się też pod rzekomego szefa informacji V Komendy WiN „Zygmunta”. Zdobycie dostępu do siatki przerzutowej i kana-

8. Nie jest pewne, od kiedy Stefan Sieńko rozpoczął współpracę z UB. Z listu S. Sieńki opublikowanego w książce Henryka Piecucha wynika, że współpracę rozpoczął dopiero po 10 XII 1947 (patrz: H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 478-479), jednak ppłk Ł. Ciepliński już we wrześniu 1947 r. wyraził swoje *votum* nieufności wobec osoby S. Sieńki (patrz S. Kluz, „W potrzasku dziejowym. WiN na szlakach AK. Rozważania i dokumentacja”, Londyn 1978, s. 221). Zaś w opublikowanym w zbiorze dokumentów WiN liście S. Sieńki do Maciołka znajdują się informacje, na podstawie których niektórzy badacze moment podjęcia przez Sieńkę współpracy z MBP przesuwają na przełom lat 1946-1947 (patrz: „List Stefana Sieńki do Józefa Maciołka z dnia 8.03.1947 r. z życzeniami imiennymi i informacją o aresztowaniu łączniczki «Anny»”, [w:] „Zrzeszenie...”, s. 519-521).

9. Mieczysław Kawalec „Iza”, „Psarski”, „Stanisławski”, „Bronek”, przed wojną pracownik naukowy Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w konspiracji od 1940 r. Pełnił kolejno funkcje oficera wywiadu Obwodu Rzeszów AK, zastępcy komendanta i komendanta Obwodu Rzeszów w ramach AK i DSZ. W WiN sprawował funkcję szefa wywiadu Okręgu Rzeszów i zastępcy kierownika Okręgu Kraków. W IV Komendzie WiN stał na czele Wydziału Informacyjnego. Po aresztowaniu ppłk. Ł. Cieplińskiego przejął obowiązki kierownika Zrzeszenia WiN. Aresztowany 1 lutego 1948 r., skazany na karę śmierci, wyrok wykonano 1 marca 1951 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

10. H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 142.

łów łączności Zrzeszenia pozwoliło prowadzącym „grę z WiN” funkcjonariuszom Departamentu III MBP bezpiecznie wprowadzać do struktur WiN własnych agentów. MBP przejęło pełną kontrolę nad kierowniczymi strukturami organizacji.

Kolejnym etapem operacji UB było podjęcie współpracy i uwiarygodnienie „nowego kierownictwa” WiN wobec zagranicznego przedstawicielstwa Zrzeszenia WiN. We wrześniu 1946 r. na statek pływający pod brytyjską banderą dostali się dwaj oficjalni delegaci WiN Stefan Rostworowski i ppłk Józef Maciołek. Ich zadaniem było nawiązanie kontaktów z ośrodkami polskiej emigracji, w tym także z nie uznawanym przez Zrzeszenie WiN Rządem RP w Londynie „dla realizacji celów służących sprawie polskiej”¹¹. S. Rostworowski i J. Maciołek konferowali między innymi z szefem Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisławem Kopańskim, z przedstawicielami Rządu Tomasza Arciszewskiego, prezydentem Władysławem Raczkiewiczem. Najbliższą współpracę, zgodnie z wytycznymi, jakie otrzymali w kraju, nawiązali z pozostającym poza Rządem T. Arciszewskiego Polskim Ruchem Wolnościowym „Niepodległość i Demokracja” (NiD). Organizacja ta powstała na początku 1945 r. i skupiała głównie byłych żołnierzy AK i działaczy młodszej generacji¹². Równolegle przedstawiciele WiN konferowali z funkcjonariuszami Intelligence Service. J. Maciołek i S. Rostworowski szybko zorientowali się, iż Rząd w Londynie nie posiada środków umożliwiających finansowanie najniezbędniejszych potrzeb antykomunistycznego podziemia w Polsce. Pieniądze na podtrzymanie działalności mogli zdobyć jedynie od Anglików. Jednakże ci nie chcieli wspierać organizacji związanej z nie uznawanym przez Wielką Brytanię Rządem. Dlatego też J. Maciołek i S. Rostworowski zdecydowali się nie podporządkowywać stworzonej przez nich Delegatury Zagranicznej Zrzeszenia WiN (kryptonim „Dardanele”) Rządowi RP w

11. S. J. Rostworowski, „Delegatura WiN za granicą (1946-1948)”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 3 (1993), s. 9.

12. tamże, s. 11. Do NiD należeli między innymi Jerzy Lerski, Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański], Andrzej Pomian Dowmunt [Bohdan Sałaciński], Aleksander Bregman, Stanisław Grocholski, Zbigniew Jordan i Bolesław Wierzbiański.

Londynie. Równolegle starali się podtrzymać poprawne stosunki z członkami tego Rządu. Uznawali jedynie prezydenta RP, gdyż w ich opinii stanowisko to symbolizowało ciągłość państwa polskiego.

Funkcję szefa Delegatury objął ppłk S. Maciołek, zawodowy żołnierz z olbrzymim doświadczeniem konspiracyjnym, lecz bez żadnego przygotowania politycznego i do tego słabo znający język angielski. Dlatego w pierwszym okresie jej istnienia ważną rolę odgrywał stuprocentowy cywil, wychowany i wykształcony na Zachodzie S. Rostworowski. To on „przecierał ścieżki” politycznego Londynu swojemu przełożonemu. Stosunkowo szybko doszło między nimi do sporu o przyszły kształt Delegatury WiN. Według J. Maciołka nadrzędnym zadaniem „Dardaneli” winno być zorganizowanie szybkiej i konkretnej pomocy dla istniejącego w kraju podziemia. Skłaniał się on do nawiązania współpracy z posiadającymi odpowiednie środki finansowe agencjami wywiadowczymi państw anglosaskich. Zaś S. Rostworowski uważał, że opór w kraju zostanie szybko zdławiony i proponował, by Delegatura WiN skoncentrowała się na działalności *stricto* politycznej¹³.

Na przełomie 1947 i 1948 r. konflikt o koncepcje doprowadził do kryzysu wewnątrz „Dardaneli”. W jego wyniku S. Rostworowski został odsunięty na drugi plan. Wydarzenia te nałożyły się na rozbięcie IV Komendy WiN. W Polsce MBP rozpoczęło budowę prowokacyjnej V Komendy WiN, zaś nieświadomy tego szef „Dardaneli” starał się zainteresować swoją organizacją agencje wywiadowcze USA i Wielkiej Brytanii. Z punktu widzenia komunistycznych służb wywiadowczych powstały wymarzone okoliczności do rozszerzenia gry operacyjnej. Zarysowała się możliwość wykorzystania Delegatury WiN i podjęcia „współpracy” pomiędzy prowokacyjną V Komendą a wywiadem brytyjskim lub amerykańskim. MBP mogło wyciągnąć nieocenione korzyści wypływające z nadarzającej się okazji. Każdy dokument, radiostacja czy kurier zza „żelaznej kurtyny” uwiarygodniał V Komendę w

13. S. J. Rostworowski, „Spór o wymiar aktywności międzynarodowej (z dziejów Delegatury WiN za granicą)”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 10 (1997), s. 62-63.

oczach niezorientowanych w prowokacji, angażujących się w walkę z komunistami działaczy krajowego WiN. Zależność ta działała też w drugą stronę. Obecność w strukturach organizacji autentycznych antykomunistów, często dobrych znajomych pozostających na Zachodzie pracowników Delegatury, uwiarygodniała fałszywą V Komendę.

III Departament MBP skrupulatnie wykorzystał okazję. W 1948 r. agenci MBP zaproponowali wstąpienie do WiN-u wielu nieświadomym prowokacji osobom, między innymi znajomym Maciołka: byłemu szefowi wywiadu WiN w Rzeszowie Janowi Klocowi, działaczom niepodległościowym z Błazowej (rodzinnej miejscowości J. Maciołka) Bronisławowi Sigdzie i Janowi Krukowi¹⁴.

Niewątpliwie jednym z ważniejszych osiągnięć komunistycznych służb specjalnych stało się podporządkowanie V Komendzie oddziału partyzanckiego kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”. Oddział ten był pozostałością 6. Brygady Wileńskiej AK i na przełomie lat 40-tych i 50-tych liczył około 30 ludzi. W sierpniu 1950 r. agent MBP podający się za reprezentanta organizacji mającej ścisłe związki z Zachodem nawiązał kontakt z dowódcą oddziału NZW Kazimierzem Krasowskim „Głuszcem” i zaproponował mu podporządkowanie się tej organizacji. Za pośrednictwem „Głuszca” przedstawiciel prowokacyjnej V Komendy dotarł do „Huzara”. W październiku tegoż roku doszło do spotkania agenta MBP (prawdopodobnie Janusza Terlikowskiego „Rytla”) z „Huzarem”¹⁵.

W tym samym czasie MBP prowadziło inną prowokację, skierowaną przeciwko środowiskom narodowym nazwaną później sprawą Bergu. Do operacji tej MBP starało się wciągnąć oddział „Głuszcza”. W tym celu do jego oddziału przysłało kuriera, rzekomo reprezentującego Tadeusza Bieleckiego – prezesa Stronnictwa Narodowego. Trudno zgadnąć, czemu

14. B. Sigda, „Rozpracowanie Komendy WiN (wspomnienia osobiste)” [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 9, (1996), s. 127-131.

15. „Reduty bez wojny”, [w:] *Karta*, nr 18, s. 62. Relacja Jana Werpchowskiego. Według H. Piecucha pierwsze kontakty przedstawicieli V Komendy WiN z „Głuszcem” miały miejsce w sierpniu 1951 r. („Akcje specjalne...”, s. 183.)

zaryzykowano prowadzenie dwu operacji agenturalnych związanych z rywalizującymi między sobą ośrodkami emigracyjnymi (SN T. Bieleckiego i Delegaturą WiN) wykorzystując do tego kontaktujące się ze sobą oddziały podziemia (NZW „Głuszcza” i WiN „Huzara”). Być może funkcjonariusze bezpieczeństwa mieli nadzieję na uruchomienie mechanizmu wzajemnego uwiarygodniania się prowokacji. Meldunki pochodzące od „Huzara” potwierdzałyby fakt istnienia krajowych ośrodków pozostających w kontakcie z siatką SN Bieleckiego i odwrotnie.

Nagłe rozmnożenie się ośrodków pragnących nawiązać współpracę z partyzantami budziło podejrzewania¹⁶. Jednakże podczas kolejnych spotkań agenci MBP S. Sieńko „Wiktor”, Edward Wasilewski „Wichura”, Janusz Terlikowski „Rytel” oraz „Kazimierz”–„Kos” (nie wiadomo czy w rolę „Kazimierza”–„Kosa” wcielał się w tym przypadku J. Kowalski czy też H. Wendrowski) zdołali przełamać nieufność „Huzara”¹⁷. Przedstawiciele fałszywej V Komendy mianowali „Huzara” komendantem Okręgu Białystok WiN i polecili mu stworzyć Komendę Okręgu. Ponieważ „Huzar” nie miał odpowiednich kandydatów na niektóre stanowiska, przedstawiciele nieistniejącej Komendy Obszaru przystali kolejnych agentów, którzy objęli funkcje Szefa Sztabu i Szefa Łączności Komendy Okręgu. Dzięki obsadzeniu kluczowych stanowisk w sztabie MBP otrzymało wgląd w siatkę organizacyjną „Huzara”.

Infiltracji nie zapobiegło ostrzeżenie, jakie „Huzar” otrzymał od dowódcy oddziału NZW „Głuszcza”. Ten ostatni okazał się bardziej podejrzliwy od dowódcy WiN i wysłał do Warszawy swojego zwiadowcę z zadaniem śledzenia rzekomego wysłannika Bieleckiego. Zwiadowca zorientował się, iż ma do czynienia z agentem UB. Podczas kolejnego spotkania „Głuszc” zlikwidował prowokatora. „Huzar” jednak do tego stopnia zaufał wysłannikom V Komendy, że zignorował otrzymane od dowódcy NZW ostrzeżenie¹⁸.

W tych warunkach zlikwidowanie oddziału WiN nie przedstawiałoby większych trudności. Ale najważniejszym ce-

16. H. Piecuch, „Akcje specjalne”, s. 183.

17. „Reduty...”, s. 62.

18. tamże, s. 60.

lem operacji było pochwycenie „Huzara” żywego i urządzenie procesu pokazowego. Śmierć w boju przyczyniłaby się do ugruntowania legendy cieszącego się wielką popularnością „Huzara”. Dlatego też przygotowano rzekomy przerzut członków oddziału partyzanckiego i jego dowódcy na Zachód. W tym celu w październiku i listopadzie 1952 r. sprowadzono ich do Warszawy, a następnie, w sprzyjających okolicznościach, uwięziono. Całą operację przeprowadzono tak, by nie mogli użyć broni w obronie własnej lub w celu popełnienia samobójstwa¹⁹. „Huzar” został aresztowany 28 listopada 1952 r. w Warszawie²⁰. Urządzony w Łapach proces miał wykazać faszystowski i rabunkowy charakter jego działalności. Skazano go na karę śmierci, którą wykonano 26 marca 1953 r. W procesach członków i współpracowników oddziału „Huzara” wydano kilkadziesiąt wyroków długoletniego więzienia i kar śmierci.

Równolegle rozwijano operację wymierzoną przeciwko Delegaturze Zagranicznej WiN. Na przełomie 1947 i 1948 r. do skrzynek kontaktowych WiN, kontrolowanych już w tym czasie przez MBP nadeszły informacje o planowanym przybyciu do kraju kuriera Delegatury „Dardanele” Adama Boryczki „Tońki” – „Albina” – „Adama”²¹. 6 lutego 1948 r. nie podejrzewająca prowokacji łączniczka IV komendy WiN Danuta Socha – Jakubczyk spotkała się z mężczyzną podającym się za wysłannika z Londynu i przekazała mu otrzymaną

19. tamże, s. 60-62.

20. T. Łabuszewski, K. Krajewski, „Od «Łupaszki» do «Młota» 1944-1949”, Warszawa 1994, s. 120.

21. Kapitan Adam Boryczko, cichociemny, żołnierz V odcinka „Wachlarza”, organizator i komendant Kedywu Okręgu Wileńskiego AK, od 1944 r. zastępca dowódcy a następnie dowódca VI Brygady Wileńskiej. Po wkroczeniu na Wileńszczyznę Sowietów szef Oddziału III Komendy Okręgu. W 1945 r. przedostał się do Polski, a potem na Zachód. Od 1947 r. główny kurier Delegatury Zagranicznej WiN do kraju. Wielokrotnie stykał się z przedstawicielami prowokacyjnej V Komendy WiN. Po ujawnieniu prowokacji, chcąc sprawdzić prawdziwość doniesień na własną rękę próbował przedostać się do kraju. Aresztowany na granicy w czerwcu 1946 r. W procesie otrzymał trzykrotną karę śmierci zmienioną później na karę dożywotniego więzienia. Zwolniony, prawdopodobnie jako ostatni członek powojennego podziemia antykomunistycznego, w 1967 r.

od S. Sieńki pocztę. Prawdopodobnie był to A. Boryczko²².

Pierwszy bezpośredni kontakt agencji MBP z wysłannikiem Delegatury WiN miał miejsce w kwietniu 1948 r. 10 kwietnia do skrzynki kontaktowej w Jeleniej Górze napłynęła informacja o przyjeździe kuriera²³. Ponieważ funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa w tym okresie nie darzyli jeszcze pełnym zaufaniem S. Sieńki, na spotkanie z „Adamem” wysłano posługującego się pseudonimem „Zygmunt” Henryka Wendrowskiego. „Zygmunt” oświadczył, iż przybywa w zastępstwie „Wiktora” (S. Sieńki). Nie udało mu się przełamać podejrzliwości kuriera, który nie podjął żadnych rozmów. W związku z tym „Zygmunt” umówił A. Boryczkę na bezpośrednie spotkanie z S. Sieńką na 14 kwietnia. Pracownicy MBP przygotowali wyposażone w podsłuch mieszkanie i w nim, w dniach 14-17 kwietnia konferowali S. Sieńko i A. Boryczko. Kurier WiN przekazał przywiezioną pocztę i 34,5 tys. dolarów oraz poinformował Sieńkę o działaniach Delegatury na Zachodzie, stosunkach panujących wśród Polaków na emigracji itp²⁴. Spotkanie skończyło się pełnym sukcesem MBP. Rozwiane zostały wcześniejsze wątpliwości A. Boryczki i wyjeżdżał on z kraju przekonany o istnieniu dobrze zorganizowanej antykomunistycznej konspiracji. Poza tym zdobyto od niego informacje pozwalające na rozwinięcie prowokacji.

Niedługo po wyjeździe z kraju A. Boryczki wysłano do Polski kolejnego kuriera. Próbujący przerzucić do Polski maszynę drukarską i prasę bosman Józef Wołyniec został przypadkowo aresztowany przez nieświadomych operacji żołnierzy WOP. Ta niekorzystna z punktu widzenia planów MBP wpadka spowodowała krótkotrwałą przerwę w łączności. Jednak przygotowany przez pracowników MBP list do Maciołka, zarzucający Delegaturze nieprzestrzeganie zasad konspiracji i dobór nieodpowiednich ludzi nie tylko rozwiązał podejrzenia, lecz zmusił kierownika „Dardaneli” do usprawiedliwienia się przed kierownictwem „krajowego WiN-u”²⁵.

22. D. Socha-Jakubczyk, „Moja działalność w AK i WiN (1944-1948)”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 9, (1996), s. 108-109.

23. Była to skrzynka krypt. „Anicla” znajdująca się w domu Anieli i Andrzeja Wielgusów, przy ul. Wyczółkowskiego 8, m. 6.

24. „Operacja «Cezary»...”, s. 189.

25. tamże, s. 191.

W sierpniu 1948 r. do Krakowa dotarł kolejny, nieznanym z nazwiska, wysłannik Delegatury. Z powodu „zagrożenia punktu” zrezygnował z nawiązania kontaktu i udał się do „skrzynki” w Jeleniej Górze. Tam złożył pocztę, pieniądze i wyjechał nie nawiązując bezpośredniego kontaktu z kierownictwem fałszywego Zrzeszenia²⁶. 19 października 1948 r. znowu przyjechał do Polski Adam Boryczko. Spotkał się z występującym jako „Zygmunt” H. Wendrowskim oraz „Wikto-rem” – S. Sieńko. Przekazali mu oni spreparowane przez III Departament MBP meldunki wywiadowcze, odebrali korespondencję oraz 25 tysięcy dolarów. A. Boryczko poinformował też przedstawicieli V Komendy o stosunkach panujących w „polskim Londynie” i podał siedem adresów w Zachodniej Europie, na które mieli się zgłaszać ewentualni uciekinierzy z Polski. W wypadku wybuchu wojny pomiędzy ZSSR a państwami zachodnimi adresy te miały przekształcić się w skrzynki kontaktowe dla kurierów przybywających z kraju. W listopadzie A. Boryczko opuścił Polskę, a pomiędzy krajem a Londynem kurierzy zaczęli kursować z większą częstotliwością²⁷. Nową formą podtrzymywania regularnej łączności stało się przesyłanie korespondencji w specjalnych skrytkach umieszczanych w wagonach pociągów międzynarodowych. Dzięki temu wymiana korespondencji pomiędzy V Komendą a „Dardanelami” odbywała się dwa razy w miesiącu.

Z informacji napływających z Delegatury wynikało, że część działaczy emigracyjnych podawało w wątpliwość autentyczność V Komendy WiN. Podejrzenia takie wyrażali między innymi szef Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza

26. Tamże, s. 194.

27. Kurierami Delegatury WiN, oprócz A. Boryczki byli Antoni Jakubiec „Staszek”, „Rafał” (NN) oraz Mieczysław Klempka „Mietek”. Ten ostatni, w marcu 1950 r., został zatrzymany przez czechosłowacką straż graniczną i przekazany polskiemu MBP. Aresztowanie go zostało tak zaaranżowane, by nie rzucać podejrzeń na V Komendę WiN. Mieczysław Klempka był jednym z najwaleczniejszych dowódców działającego w latach 1945-1947 na Podhalu zgrupowania J. Kurasia „Ognia” i funkcjonariuszom MBP bardzo zależało na jego ujęciu. Życiorys M. Klempki [w:] „Listy Kuriera «Mietka»”, oprac. M. Korkuć, J. Kurtyka, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 15 (2001), s. 123-145.

ptk Stanisław Gano i mjr Jan Kamiński. Zaś łącznik Komitetu do Spraw Kraju por. Dowmunt Pomian zapytał nawet A. Boryczkę, czy przywiózł materiały opracowane przez NKWD, czy też przez MBP²⁸.

By choć częściowo podważyć te oskarżenia zdecydowano się przerzucić na Zachód człowieka dobrze znanego w środowisku niepodległościowym i pozostającego poza wszelkimi podejrzeniami o współpracę z komunistami. Wybór padł na doradcę politycznego III i IV Zarządu Głównego WiN, Jerzego Seweryna Cichalewskiego – „Sewera”. Ponieważ plasował się on wysoko w strukturze autentycznego WiN, a do tego w okresie międzywojennym pozostawał w bliskich stosunkach z późniejszym prezydentem RP Władysławem Raczkiewiczem²⁹, jego przybycie do Londynu uwiarygodniałoby V Komendę. „Kos” – J. Kowalski wezwał do siebie J. Cichalewskiego i zaproponował mu przerzucenie na Zachód. Przeświadczony o prawdziwości swojej misji „Sewer” wyraził zgodę i w sierpniu 1949 r. znalazł się w Londynie, gdzie odbył serię spotkań z prominentnymi działaczami emigracyjnymi, jak też z przedstawicielami wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego³⁰. Wystąpienia J. Cichalewskiego w pełni potwierdzały dotychczasową „legendę” V Komendy. Jedynym zgrzytem była uzasadniana przez „Sewera” podeszłym wiekiem i kłopotami zdrowotnymi odmowa wyjazdu do Polski. Wybór na kuriera człowieka niesubordynowanego, unikającego powrotu do kraju rzucał cień na fachowość dowództwa krajowego WiN³¹. Mimo to V Komenda WiN w coraz większym stopniu uwiarygodniała się tak w kołach polskiej emigracji, jak też wobec wspomagającego działania Delegatury Zagranicznej WiN Secret Intelligence Service (SIS).

28. „Operacja «Cezary»...”, s. 194.

29. Jerzy Seweryn Cichalewski w latach 1938-1939 piastował stanowisko naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Szefem tego urzędu był wówczas Władysław Raczkiewicz. W 1947 r. Cichalewski pełnił funkcję doradcy politycznego prezesa/komendanta IV Zarządu WiN Ł. Cieplińskiego.

30. Z. Woźniczka, „Zrzeszenie «Wolność i Niezawistość»...”, H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 148-149.

31. H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 149.

Siatka łączności MSW/SN i „sprawa Bergu”

Delegatura WiN nie była jedyną, działającą na emigracji organizacją, starającą się podtrzymać bezpośrednie kontakty z krajem. W latach 1945-1948 próby utrzymania łączności radiowej i kurierskiej podejmowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Londynie. Trzeba jednak dodać, że od przesilenia rządowego w listopadzie 1944 r. najważniejsze stanowiska w MSW piastowali politycy Stronnictwa Narodowego. Szefem był Zygmunt Berezowski, a jego zastępcą Aleksander Demidowicz-Demidecki. Ich polityka personalna szybko doprowadziła do przejęcia kontroli nad kanałami łączności przez działaczy narodowych. W 1945 r. szefem Wydziału Społecznego MSW (WS MSW – wymiennie używano też nazwy: Wydział Krajowy) mianowano Józefa Kisielewskiego. Za finanse odpowiadał Aleksander Sierz, stroną techniczną przedsięwzięcia zajmował się Edward Sojka, zaś nadzór polityczny nad placówkami Wydziału Społecznego sprawował Władysław Kański³².

W marcu 1945 r. powołano placówkę MSW w Paryżu, której oficjalnym zadaniem była opieka nad polską ludnością cywilną, jednocześnie, w konspiracji przed władzami francuskimi i brytyjskimi otrzymała ona zadanie budowy kanałów łączności z Polską. Jej szefem został kierownik SN we Francji i Szwajcarii inż. Józef Baraniecki³³. W maju 1945 r. placówka ta stała się najważniejszym ogniwem łączności MSW, podporządkowano jej wszystkie inne działające na terenie Europy Zachodniej placówki kontaktowe MSW. Przez Paryż przechodziły depesze wysłane z Polski do Londynu i odwrotnie.³⁴ Na skutek coraz cięższych warunków panujących w kraju, jak też trudności czynionych przez popierających

32. W. Frazik, „Z dziejów łączności cywilnej Kraj-emigracja w latach 1944/1945-1948/1949”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 11 (1998), s. 25.
33. tamże, s. 6.

34. Instytut Polski i Muzeum gen. W. Sikorskiego [dalej IPMS], A. 9. E, t. 96, Instrukcja nr 11. Działającą w Europie Zachodniej siatkę łączności tworzyły: główna placówka w Paryżu – kryptonim „Tadeusz”, stacja w Londynie „Wisła” i stacje terenowe: „Walery” w Brukseli, „Roman” w Rotterdamie i „Gustaw” w Bernie.

S. Mikołajczyka Brytyjczyków, w lipcu 1945 r. przestała działać łączność radiowa oparta na sieci zmontowanej podczas okupacji niemieckiej. Decydujący wpływ na jej zerwanie miało wejście ludowców do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Podczas wojny łączność krajowego podziemia z zagranicą pozostawała w ich gestii. Wobec zakończenia przez ludowców działalności konspiracyjnej ich lojalność względem Rządu w Londynie stawiała się co najmniej problematyczna³⁵. Od maja 1945 r., w związku z nieustabilizowaną sytuacją geopolityczną i wywołaną zakończeniem działań wojennych w Europie „wielką wędrówką ludów” stosunkowo łatwo było przekraczać nieustabilizowane granice. Dzięki temu w drugiej połowie 1945 r. i w pierwszej połowie 1946 r., udało się utrzymać łączność kurierską³⁶.

Po zakończeniu działań wojennych i cofnięciu uznania rządowi RP w Londynie przez wielkie mocarstwa, rząd ten zmuszony był do ograniczenia swojej działalności. W listopadzie 1945 r. rozwiązane zostały agendy Wydziału Społecznego. Pomimo formalnego zakończenia pracy WS MSW jego struktury istniały w dalszym ciągu, z tym że w konspiracji przed Brytyjczykami. Wtedy też Stronnictwo Narodowe przejęło praktycznie całkowitą kontrolę nad łącznością. Według Wojciecha Frazika „Głos decydujący przy wszystkich ważnych decyzjach należał do prezesa SN Tadeusza Bieleckiego, oficjalnie nie wchodzącego w skład rządu. Również delegaci MSW w poszczególnych krajach i strefach okupacyjnych Niemiec należeli do SN, często pełniąc równocześnie ważne funkcje partyjne. Ze względu na konieczne zaufanie, a zarazem chęć posiadania pełnej kontroli nad tą newralgiczną dziedziną, większość aparatu wykonawczego na niższych szczeblach także stanowili członkowie i sympatycy SN. (...) materiały często trafiały najpierw do Bieleckiego, który decydował, co można przekazać do użytku MSW”³⁷.

35. W. Frazik, „Z dziejów łączności...”, s. 15.

36. W tym okresie pomiędzy krajem a Rządem RP na emigracji kursowali między innymi kurierzy: Edward Jan Tomaszewski, Borysław Głowacki-Prus, Jan Uchman, Jędrzej Giertych, Edward Sojka, Jan Cias, Franciszek Klima, Jan Freisler, Ludwik Angerer, Wacław Felczak. Marian Pajdak, Janusz Lesser, Jerzy Kurcysz.

37. W. Frazik, „Z dziejów łączności...”, s. 25-26.

Siatka łączności WS MSW jedynie formalnie podporządkowana Rządowi RP i działająca raczej jako siatka SN (zwana potocznie „siatką Bieleckiego”) miała swe punkty kontaktowe z krajem w Monachium, Regensburgu, Straubingu i Linzu. Od końca 1945 r. do maja 1947 r. bezpośredni nadzór nad jej działalnością sprawował Edward Sojka, a w późniejszym okresie Kazimierz Tychota. O tym, jak bardzo upartyjniła się działalność MSW, a co za tym idzie Wydziału Krajowego, świadczą misje E. Sojki. Dwukrotnie, pierwszy raz w końcu listopada 1945 r. i drugi raz w lipcu 1946 r., dotarł on jako kurier Rządu RP do Polski z zadaniem przeorganizowania podziemia. Wszystkie powołane przez niego Delegatury Rządu składały się z narodowców i w praktyce były delegaturami SN³⁸.

W końcu 1946 r. komunistyczny aparat bezpieczeństwa rozbił kierownictwo SN w Polsce, jednocześnie uszczelnieniu uległy granice międzypaństwowe, co spowodowało osłabienie kontaktów z emigracją. W pierwszej połowie 1947 r. do Polski dotarł Albiński „Jurek”, a w lipcu dołączył do niego Henryk Pawłowski. Wobec rozbicia siatki SN nawiązali oni kontakt z IV Zarządem Głównym WiN i przekazali przywiezioną pocztę, po czym w październiku tegoż roku opuścili kraj. W lipcu 1947 r. do Szczecina przedostała się kurierka Anna Jaroszewicz, ale szef tamtejszej Delegatury Tadeusz Zagajewski odmówił wznowienia działalności. Jego współpracownik Jan Ostaszewski⁴⁰ zgodził się jedynie przechować przywiezione przez nią pieniądze. Ostatni wysłannik emigracyjnego SN i MSW Jan Kaim przekroczył granicę

38. tamże, s. 28.

39. Jan Ostaszewski vel Jan Choma/Homa vel Stanisław Ostaszewski vel Paweł Choma był działaczem SN. Przed wojną pracował w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Podczas okupacji niemieckiej i po wkroczeniu Armii Czerwonej działał w strukturach podziemnego SN. Prawdopodobnie w 1946 r. przeniósł się do Szczecina, gdzie związał się z kontrolowaną przez działaczy SN delegaturą Wydziału Krajowego MSW. W 1947 r. został prawdopodobnie zwербowany przez UB, a w 1950 r., już jako prowokator, przedostał się do Niemiec Zachodnich. Początkowo zatrudniony był w bazie siatki łączności Krajowej Rady Politycznej oznaczonej kryptonimem „Południe”, jednak z powodu konfliktu z szefem tej bazy K. Tychotą został przeniesiony do bazy „Północ”, gdzie mianowano go zastępcą kierownika bazy.

niemiecko-polską w nocy z 3 na 4 listopada 1947 r., dwukrotnie spotkał się z J. Ostaszewskim, a 24 listopada został aresztowany. Uwięzieni zostali też dwaj inni kurierzy, którzy w tym czasie dotarli do Polski. Wydaje się, iż wtedy właśnie rozpoczął się proces przechwytywania przez MBP siatki łączności emigracyjnego SN. Gdy na przełomie lipca i sierpnia 1948 r. do kraju dotarła kurierka MSW/SN Anna Jaroszewicz, nawiązali z nią kontakt członkowie prowokacyjnej V Komendy WiN. Zaproponowali oni, by zanim nie powstanie kanał kontaktowy siatki MSW/SN (siatka Bieleckiego) korzystać z łączności WiN. A. Jaroszewicz zgodziła się z takim rozwiązaniem. Prawdopodobnie miała ona odegrać w nowej operacji wywiadowczej rolę podobną do tej, jaką w „grze operacyjnej”⁴⁰ V Komendy WiN odgrywał Adam Boryczko. Jednak A. Jaroszewicz okazała się ostrożniejszą i bardziej spostrzegawczą konspiratorem niż wysłannik WiN. Zorientowała się, że jest śledzona, i przeczuwając niebezpieczeństwo podjęła starania, by przestrzec ludzi, z którymi zdążyła nawiązać współpracę. 29 września 1948 r. obawiający się o dalsze losy misternie przygotowywanej prowokacji funkcjonariusze MBP aresztowali Annę Jaroszewicz⁴¹.

Tymczasem w środowisku emigracyjnym narastał kryzys, który doprowadził do rozbicia politycznego emigracji i osłabienia pozycji Rządu RP w Londynie. 27 kwietnia 1947 r. obłożnie chory prezydent Władysław Raczkiewicz wyznaczył na swojego następcę byłego ministra spraw zagranicznych i szefa kancelarii prezydenckiej Augusta Zaleskiego. Ówczesny premier Tomasz Arciszewski uznał tę decyzję za niezgodną z prawem. A. Zaleski otrzymał jednak poparcie SP, SN oraz gen. Andersa. 9 czerwca 1947 r. pomimo sprzeciwu T. Arciszewskiego oraz PPS nowy prezydent został zaprzysiężony. W tej sytuacji PPS opuściła koalicję rządową, na czele nowego rządu, utworzonego w oparciu o SP, SN stanął gen. Tadeusz Bór-Komorowski⁴². Ucieczka S. Mikołajczyka

40. W języku służb specjalnych operacje polegające na trwającym dłuższy czas dezinformowaniu i inspirowaniu wywiadu przeciwnika nazywa się „grą operacyjną”.

41. W. Frazik, „Z dziejów łączności...”, s. 44-46.

42. A. Friszke, „Życie polityczne emigracji...”, s. 153.

z Polski jeszcze bardziej komplikowała emigracyjną scenę polityczną. Wraz z jego przybyciem, obok środowiska związanego z prezydentem i partii opozycyjnych pojawiła się kolejna osoba mająca możliwości i ambicje odgrywania roli reprezentanta interesów emigracji niepodległościowej. Pod koniec 1949 r., po wielu nieudanych inicjatywach mających na celu zjednoczenie „polskiego Londynu” wykrystalizowały się trzy główne ośrodki polityczne: tak zwany „Zamek”, czyli ludzie i organizacje popierające prezydenta Zaleskiego (Liga Niepodległości Polski, Stronnictwo Ludowe „Wolność”, odłām SP, Niezależna Grupa Społeczna oraz Związek Ziem Wschodnich), kierowany przez S. Mikołajczyka Polski Narodowy Klub Demokratyczny (SP Karola Popiela i PSL Mikołajczyka) i Rada Polityczna (SN, PPS, NiD, PSL Odłām Jedności Narodowej, SP gen. Józefa Hallera)⁴³.

W grudniu 1948 r. rząd T. Bora-Komorowskiego przestał finansować podlegające MSW placówki łączności z krajem. Na początku 1949 r. w wyniku kryzysu rządowego koalicję rządową opuściło sprawujące kontrolę nad MSW Stronnictwo Narodowe, co spowodowało upadek tego gabinetu. Gen. T. Bór-Komorowski nim ustąpił ze stanowiska zdążył wydać ministrowi MSW Berezowskiemu polecenie rozwiązania stosunku służbowego z całym personelem MSW⁴⁴. Od tego momentu przestały istnieć wszelkie formalne związki pomiędzy tak zwaną „siatką Bieleckiego” a Rządem RP w Londynie. Pozostałości siatki łączności z krajem straciły formalną zależność od rządu i stały się „własnością” SN.

Ponieważ Rada Polityczna, którą współtworzyli narodowcy, starała się uzyskać kontakt z Polską kierownictwo SN postanowiło umożliwić Radzie Politycznej korzystanie z „siatki Bieleckiego”, przy zachowaniu własnego monopolu na tę sferę działań. Aparat łączności z krajem SN przekształcony został w Dział Krajowy Rady Politycznej.

E. Sojka w swym liście do kierującego kanałami łączności

43. P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956”, Warszawa 1995, s. 18-19.

44. W. Frazik, „Z dziejów łączności...”, s. 47.

K. Tychoty wyjaśnił, iż chodziło o wypracowanie „sposobu działania «dwutorowego», żeby nie popaść w konflikt z «bezstronnością działania», którą na zewnątrz trzeba będzie utrzymać”.⁴⁵ W efekcie infiltrowana, a od pewnego momentu także współtworzona przez MBP siatka łączności SN pośrednio stała się siatką łączności jednego z największych ośrodków politycznych emigracji.

Kierownikiem Działu Krajowego Rady Politycznej⁴⁶ został były szef siatki łączności MSW/SN E. Sojka, jego zaś zastępcami reprezentujący NiD Tadeusz Żenczykowski oraz przedstawiciel PPS Franciszek Białas⁴⁷.

Porozumienia z CIA

W końcu lat 40-tych „zimna wojna” groziła przeistoczeniem się w „gorącą”. Zaostrzenie konfliktu pomiędzy Wschodem a Zachodem sprawiło, że obie strony starały się uzyskać możliwie wiele informacji z obszaru przeciwnika. Z punktu widzenia Anglosasów naturalnym sojusznikiem w działaniach wymierzonych przeciwko Sowietom i ich satelitom były antysowiecko nastawione środowiska emigracyjne z krajów, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. W tym okresie CIA i SIS wróciły do wypracowanej przez Special Operations Executive (SOE) na początku II wojny światowej koncepcji zdeorganizowania zaplecza gospodarczego i infrastruktury militarnej Niemiec przez działania dywersyjne prowadzone przez niepodległościowe organizacje konspiracyjne istniejące w okupowanych państwach⁴⁸. Tym razem współtworzone przez Anglosasów ruchy wyzwolenicze miałyby w decydującym

45. IPMS A/48 z III/13, List E. Sojki do T. Tychoty.

46. Według A. Friszke („Życie polityczne emigracji”, s. 140) „Rada Polityczna uformowała się ostatecznie jako ośrodek w znacznym stopniu dublujący zadania władz państwowych powołanych przez Zaleskiego. Plenarne posiedzenia Rady Politycznej miały charakter *quasi*-parlamentu (...). Wydział Wykonawczy sprawował funkcję *quasi*-rządu.”

47. IPMS A/48Z III/13, List E. Sojki do K. Tychoty; też: A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, s. 148.

48. David Stafford, „Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945). Zarys dziejów Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) oraz wybór dokumentów”, Warszawa 1984, s. 40-47.

momencie doprowadzić do szeregu powstań narodowych przeciwko Sowietom. W efekcie tak Amerykanie, jak i Brytyjczycy rozpoczęli działania mające na celu zintensyfikowanie i sformalizowanie kontaktów z tymi grupami emigracyjnymi, które starały się aktywnie wpływać na bieg wydarzeń w ich rodzimych krajach. SIS zaangażował się w budowę na Ukrainie siatki dywersyjno-spiegowskiej opartej szczątkowych strukturach OUN–UPA⁴⁹. Podobne działania SIS prowadził w anektowanych przez ZSSR krajach nadbałtyckich⁵⁰. Amerykanie starali się stworzyć taką siatkę w najważniejszym z geopolitycznego punktu widzenia kraju regionu, w Polsce.

Utrzymanie kanałów łączności pomiędzy Polską a Zachodem wymagało dużych nakładów finansowych, zarówno „siatka Bieleckiego”, jak i Delegatura WiN borykały się z permanentnym brakiem gotówki. Toteż propozycja, by w zamian za usługi wywiadowcze Amerykanie finansowali konspiracyjne siatki, szkolili polskich emisariuszy i członków antykomunistycznego podziemia oraz wyposażali ich w sprzęt szpiegowski i dywersyjny, została potraktowana bardzo poważnie.

Rozmowy pracowników CIA z reprezentującym siatkę łączności MSW/SN E. Sojką rozpoczęły się w 1948 r. Projektowano wtedy, że na terenie Niemiec powstanie, niezależna od innych polskich środowisk, samodzielna organizacja „informacji antykomunistycznej” która co miesiąc będzie otrzymywała od Amerykanów 30 tys. dolarów. Porozumienie to ostatecznie nie weszło w życie. Według K. Tychoty „Powodem rozbicia się układów była zbyt wysoka w przekonaniu Amerykanów kwota kosztów”⁵¹. W 1949 r. reprezentujący niezależną już wtedy od MSW „siatkę Bieleckiego” Misiak uzgodnił zasady współdziałania z SIS w strefie brytyjskiej. Powstała tam placówka sprawdzająca wiarygodność przybyszów z Polski i selekcjonująca ich pod kątem

49. G. Motyka, „Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948”, Warszawa 1999, s. 467-476.

50. Ch. Andrew, O. Gordijewski, „KGB”, Warszawa 1997, s. 338-343.

51. Studium Polski Podziemnej w Londynie [dalej: SPP], kol. 5/54, Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty złożonych przed p. Jerzym Kuncewiczem przewodniczącym Komisji specjalnej Rady Narodowej w dniach 17 i 18 grudnia 1953 r. w obecności Tadeusza Kobyłańskiego.

przydatności do przyszłej pracy konspiracyjnej⁵².

Na początku 1950 r. rozmowy z Amerykanami prowadzili E. Sojka w USA i K. Tychota w Niemczech. Ten ostatni konferował z majorem posługującym się nazwiskiem Breth⁵³. Z akt spraw Sądu Obywatelskiego w Londynie wynika, że umowa została ostatecznie sfinalizowana w Niemczech przez reprezentującego SN E. Sojkę i oraz oficera amerykańskiego posługującego się pseudonimem „Davis”. Przechowywane w Studium Polski Podziemnej oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego⁵⁴ wskazują, iż w początkowym okresie porozumienie to zostało zawarte pomiędzy SN a CIA. Amerykanie dążyli jednak do tego, by umowę zaakceptowała Rada Polityczna. Stało się tak we wrześniu 1950 r., a bezpośrednim partnerem Amerykanów stał się kierowany przez E. Sojkę Dział Krajowy Rady Politycznej⁵⁵. Według K. Tychoty umowę obwarowano następującymi warunkami:

„Rada Polityczna zobowiązuje się do:

1. współdziałania z akcją zimnej wojny Stanów Zjednoczonych,

2. podtrzymywania w Kraju ducha oporu,

3. rozbudowania w Kraju sieci rezydentów i informatorów (tzw. PI),

4. przygotowania stacji radionadawczych w Kraju,

5. dostarczania wiadomości z Kraju,

6. przesłuchiwania uciekinierów z Kraju.

W zamian za to strona amerykańska dostarczy Radzie Politycznej funduszy na:

1. utrzymanie aparatu łączności z Krajem,

2. rozbudowę i utrzymanie grup informacyjnych (PI) w Kraju,

52. tamże.

53. IPMS A.48.Z III/102, Odpowiedzi K. Tychoty na pytania., też: A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, s. 149.

54. Chodzi tu o wyjaśnienia K. Tychoty oraz dokumenty dotyczące postępowania przed Sądem Obywatelskim toczącego się od 1 września 1954 do 28 stycznia 1956 w Londynie przeciwko Zygmunutowi Berezowskiemu, Franciszkowi Białasowi, Tadeuszowi Bieleckiemu, Aleksandrowi Demickiemu, Władysławowi Kańskiemu, Aleksandrowi Sierzowi, Edwardowi Sojce, Tadeuszowi Żenczykowskiemu-Zawadzkiemu oraz Jerzemu Zdziechowskiemu.

55. SPP, Kol. 5/54; IPMS A.48.Z III/102; IPMS 408/35.

3. podtrzymywanie ducha oporu w Kraju przez akcje ulotkowe, afiszowe oraz zasilanie ludzi pomocą pieniężną,
4. utrzymanie centrali w Londynie,
5. pomoc materialną akcjom podziemnym”⁵⁶.

Według E. Sojki Amerykanie podjęli się „dostarczać środki pieniężne według ruchomej skali uzależnionej od rozmiaru działalności.” Dział Krajowy Rady Politycznej zobowiązał się zaś do wypełnienia następujących zadań:

- „1. współdziałanie w wojnie psychologicznej,
2. przekazywanie informacji krajowych,
3. uruchomienie (...) specjalnej stacji na kraj dla celów tej pracy,
4. organizowanie pomocy materialnej do zagrożonych w kraju,
5. pomoc materialna dla ruchów podziemnych w kraju.”⁵⁷

Porównanie obu wersji wskazuje, że nie ma między nimi istotnych rozbieżności.

Podobnie jak E. Sojka, szef Delegatury WiN Józef Maciołek, starał się zdobyć pieniądze na prowadzenie dalszej działalności. Początkowo dążył do tego, by SIS w zamian za dostarczanie materiałów wywiadowczych z Polski zobowiązał się do stałego finansowania zarówno siatki WiN w Kraju, jak i Delegatury w Londynie. Choć wywiad brytyjski wspierał działania Delegatury od strony logistycznej i co jakiś czas otrzymywała ona pieniądze z tego źródła, to wypłaty te były wielokrotnie niższe niż zgłaszane przez Maciołka potrzeby. Fakt ten, jak też sugestie nadsyłane przez agentów MBP z V Komendy WiN skłoniły kierownika Delegatury do podjęcia rozmów z wywiadem amerykańskim.

Szef Delegatury WiN pozostawał w stałym kontakcie z funkcjonariuszami i współpracownikami CIA od swego przyjazdu do Londynu w 1946 r. Wymienić tu należy pułkow-

56. SPP, Kol. 5/54 Wniosek o wszczęcie postępowania przed Sądem Obywatelskim w Londynie; zob. też: „Sprawa Bergu” [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 79 (1987), s. 78.

57. IPMS, 408/35, Sprawa Bergu; też: „Sprawa Bergu” [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 79 (1987), s. 28.

nika Pawła Sapięch⁵⁸, dyplomatę Bliss Lane'a⁵⁹ oraz działacza związkowego centrali AFL Irvinga Browna⁶⁰. W latach 1948-1950 J. Maciołek kilkakrotnie odwiedzał Stany Zjednoczone, gdzie konferował z przedstawicielami wywiadu amerykańskiego na temat zacieśnienia współpracy. W trakcie tych rozmów Maciołek konsultował się z przedstawicielami wielu środowisk emigracyjnych, między innymi Stanisławem Mikołajczykiem, Augustem Zaleskim, gen. Tadeuszem Komorowskim i oficerami Sztabu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Według J. Maciołka jego działania uzyskały ich wstępną akceptację. Nie posiadamy jednak dowodów poświadczających ową „wstępną akceptację”, jak też nie wiemy, w jakim świetle przedstawiał on rozmówcom warunki planowanego porozumienia. Jesienią 1950 r. układ z CIA był bliski sfinalizowania.

W końcu, w dniach 16-20 listopada 1950 r., doszło do spotkania pomiędzy pracownikami wywiadu amerykańskiego a reprezentującymi Delegaturę WiN Józefem Maciołkiem i Edwardem Kuligowskim, podczas którego podpisano wypracowaną umowę.

„a. Współpraca będzie oparta na zasadach wzajemności. (...) Przyjaciele⁶¹ zapewniają, że nie będzie we wzajemnych stosunkach słabszego i silniejszego. Od chwili wejścia w życie umowy zobowiązujemy się nie zawierać wiążących poro-

58. Paweł Sapięcha („Paweł” „Pol” „Howard” „Korespondent”), obywatel USA i oficer Armii USA, bratanek kardynała Adama Sapięhy. Pełnił rolę łącznika pomiędzy Delegaturą Zagraniczną WiN a CIA. Uczestniczył w uzgodnieniach poprzedzających podpisanie układu pomiędzy WiN i CIA.

59. Artur Bliss Lane („Abel”) przez kilka powojennych lat piastował stanowisko ambasadora USA w Warszawie. Podczas swego pobytu w Polsce utrzymywał kontakt z kierownictwem WiN, był pozytywnie nastawiony do działań niepodległościowego podziemia. Po wyjeździe z Polski administracja amerykańska wykorzystywała jego doświadczenia i kontakty osobiste z pobytu w Polsce w celu utrzymywania kontaktu z polskimi kręgami niepodległościowymi na emigracji.

60. Irving Brown był w tym czasie działaczem centrali związkowej AFL i współpracował z CIA. Już w 1948 r. potajemnie pośredniczył w przekazywaniu pomocy finansowej włoskim partiom politycznym występującym w wyborach przeciwko Komunistycznej Partii Włoch. W latach 80-tych, już jako pracownikiem Działu Międzynarodowego AFL-CIO i bardzo aktywnie organizował pomoc tej centrali dla podziemnej „Solidarności”.

61. „Przyjaciele” to kryptonim CIA.

zumień o usługach i nie przyjmować pomocy za zobowiązaniem, bez obopólnego porozumienia. Dotyczy to tak przedstawicieli innych czynników państwowych lub ich rządów, jak również osób indywidualnych. (...)

c. Stosunek nasz do Polskich Kół Emigracyjnych jest dobrze znany Przyjaciołom. Jesteśmy niezależni od politycznych stronnictw i w tej pozycji mamy zamiar pozostać, chyba, że otrzymamy inne zlecenia od Kierownictwa w Polsce. (...)

d. Zachowujemy całkowitą niezależność polityczną i wolność działania. Nasze Kierownictwo jest w Kraju, któremu podlegamy. (...)

f. Obie strony zdają sobie sprawę i zgadzają się z tym, że współpraca ta jest oparta na podstawach wykonania długoterminowych planów i Przyjaciele nie spodziewają się niezwłocznie wyników tej współpracy. Celem osiągnięcia wspólnych celów będzie stosowana całkowita koordynacja.

g. Przyjaciele nie będą stawiać żądań, które byłyby sprzeczne z zadaniami, celami, programem, metodami pracy i strategią Rodziny⁶². Również takich żądań, które są niemożliwe do podjęcia w danym momencie. (...)

h. Rodzinie i jej pracownikom udostępni się umieszczenie swych komórek na terytorium lub terytoriach znajdujących się pod wpływem Przyjaciół tak dalece i w takiej ilości jak to będzie potrzebne dla celów naszej pracy. (...)

k. Przyjaciele uznają Rodzinę za najbardziej doniosłą i podstawową organizację w Kraju. W celu uniknięcia wszelkich nieporozumień i pokrzyżowania sieci, Rodzina będzie poinformowana o wszystkich innych kontaktach z podobnymi ruchami w naszym kraju obecnie lub w przyszłości działających. (...)

l. Przyjaciele udzielą poprzez Delegaturę pełną (totalną) pomoc finansową i techniczną Rodzinie, jaka wyniknie z zadań i zobowiązań wspomnianych w zawartym porozumieniu. (...)”⁶⁴.

Tak oto w przeciągu trzech jesiennych miesięcy 1950 r. prowokacyjna V Komenda WiN oraz kontrolowana przez

62. „Rodzina” to kryptonim Zrzeszeni WiN.

63. Tekst dokumentu za: H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 162-163; Pełny tekst umowy [w:] „Operacja «Cezary»...”, s. 206-208.

MBP „siatka Bieleckiego” stały się najważniejszymi partnerami CIA na terenie Polski. Widoczna jest tu specjalizacja poszczególnych organizacji. Kanały łączności i rezydenci Rady Politycznej mieli oddziaływać na ludność cywilną i organizować opór społeczny. Zadaniem WiN było dostarczanie informacji wywiadowczych interesujących z militarnego punktu widzenia. Kadry WiN w przyszłości miały stać się załączkiem konspiracyjnej organizacji zbrojnej. Trzeba zaznaczyć, że podpisane przez J. Maciołka porozumienie nie przewidywało współpracy z SIS. Brytyjski wywiad w dalszym ciągu pomagał Delegaturze w prowadzeniu szkoleń wywiadowczych i wspierał ją finansowo.

Podpisanie przez Delegaturę WiN i Dział Krajowy Rady Politycznej umów z Amerykanami stwarzało MBP szansę zdobycia informacji wywiadowczych bezpośrednio od pracowników CIA. Niedługo po podpisaniu porozumienia z Delegaturą WiN Amerykanie zgłosili zapotrzebowanie na czterech ludzi z Polski. Po dotarciu na Zachód mieli oni ukończyć odpowiednie kursy wywiadowcze i rozpocząć pracę na rzecz Delegatury. V Komenda WiN przerzuciła czterech ludzi, trzech z nich było przekonanych, iż są członkami prawdziwej organizacji niepodległościowej, a czwarty Marian Strużyński „Karol”–„Adam” był sprawdzonym agentem MBP. W latach 70-tych, pod pseudonimem literackim „Marian Reniak”, opublikował kilka książek opisujących jego pobyt w ośrodku Delegatury w Monachium. Wynika z nich, że po podpisaniu umowy z CIA główna siedziba Delegatury znajdowała się w Monachium, w willi przy ul. Hailmanstrasse 23. Pracowali tam J. Maciołek, Edward Kuligowski „Jędrzej”, specjalizujący się w produkowaniu fałszywych dokumentów Michał Sulima vel Michał Michalski i jego współpracownica Alina. Marian Strużyński vel Reniak nie podaje nazwiska Aliny ani nazwiska zatrudnionego w Delegaturze WiN małżeństwa Kazimierza i Jadwigi⁶⁴. Walki wręcz, posługiwanie się różnymi rodzajami broni oraz technik przeżycia we wrogim terenie uczył były sierżant Legii Cudzoziemskiej Wojciech Borek.

64. Być może chodzi o wiceprzewodniczącego Delegatury Zagranicznej WiN ppłk Kazimierza Rolewicza.

Zajęcia z łączności, posługiwania się szyframi, tajnopisami i mikrofilmami prowadził oficer amerykański Oscar Leen, „opiekę” nad Delegaturą z ramienia CIA sprawował Bill Piter. Zaś szefem kanału berlińskiego (czyli drogi kurierskiej), którą M. Strużyński przybył z Polski do Monachium i z powrotem był Niemiec Benon Bartel⁶⁵.

Przebywający ponad miesiąc (XII 1951 – I 1952) w Monachium M. Strużyński spotkał się z dyrektorem Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa” Janem Nowakiem-Jeziorańskim i niektórymi pracownikami tej rozgłośni. Gościł też na przyjęciu wigilijnym uczestników kursu wywiadowczego zorganizowanego przez CIA. Dzięki temu zdobył wiedzę na temat sposobu prowadzenia szkoleń i metod pracy wywiadu amerykańskiego jak też poznał stosunki panujące w środowisku emigracyjnym. Z punktu widzenia działań wywiadu były to wiadomości bardzo cenne. Jednak najistotniejszą zdobycz stanowił plan o kryptonimie „Wulkan”⁶⁶. Przywieziony przez M. Strużyńskiego do Polski plan przewidywał, że z chwilą wybuchu III wojny światowej zadaniem krajowego WiN będzie zdezorganizowanie infrastruktury komunikacyjnej w Polsce przez:

- „– właściwą akcję na linie komunikacyjne
- akcje przygotowawcze oraz akcje pomocnicze do akcji właściwej.

W tym zakresie:

- a. uderzenie na poszczególne obiekty linii komunikacyjnych celem przecięcia ważniejszych szlaków;

- b. sabotaż na liniach komunikacyjnych w całym systemie ruchu łączności;

- c. wytypowanie i wskazanie stronie amerykańskiej celu do bombardowania obiektów, których nie można unieszkod-

65. M. Reniak, „Droga z Monachium”, Warszawa 1977, s. 83-86, zob. też: M. Reniak, „Zapomnij o własnym nazwisku”, Warszawa 1985, s. 157-159.

66. Plan „Wulkan” powstał w oparciu o przekazany Delegaturze WiN plan „X” opracowany przez oficerów sztabowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pod kierownictwem gen. Kopańskiego i płk. dypl. Stanisława Jachnika. Plan „X” zawierał wytyczne dla podziemia krajowego na okres bezpośrednio poprzedzający konflikt zbrojny. Plan ten opublikowany został [w:] „Operacja «Cezary»...”, s. 199-200.

liwić przez akcje wymienione w punktach «a» i «b». Dotyczy to głównie węzłów kolejowych, rejonów przeładunkowych i wielkich mostów. Podstawą tego winien być przeprowadzony w kraju wywiad wojskowy i komunikacyjny;

d. wytypowanie obiektów podobnie jak w punkcie «c», przygotowanie baz oraz punktów zrzutowych w oparciu o sieć terenową i przekazanie elementów technicznych, zdobytych w ramach rozpoznania wywiadowczego, stronie amerykańskiej. Przygotowanie do podjęcia i dania oparcia zrzucałym komandosom. (...).⁶⁷

Plan powyższy opatrzony został szeregiem załączników omawiających szczegóły wykonania operacji, warunków, w jakich zostanie ona podjęta oraz materiałów szkoleniowych. W ramach przygotowań do jego wykonania krajowy WiN otrzymał od Amerykanów radiostacje nadawczo-odbiorcze i miniaturowe aparaty fotograficzne typu „Minox” i „Steky”. Równolegle do Polski przetrucano pieniądze przeznaczone na finansowanie bieżącej działalności nieistniejącego podziemia.

Dzięki planowi „Wulkan” MBP uzyskało niezwykle cenne z militarnego punktu widzenia informacje. Jeszcze większe korzyści przynosiło propagandowe wykorzystanie planu „Wulkan”. Już po „ujawnieniu się” prowokacyjnej V Komendy WiN dzięki temu dokumentowi członków antykomunistycznego podziemia, jak też środowiska emigracyjne można było określać jako antynarodową „V kolumnę”, „sprzedajnych sługusów obcych wywiadów” i „politycznych bankrutów marzących o tym, że krwawa wojna światowa pozwoli im wrócić do władzy”.

„Grze” z V Komendą towarzyszyły różnego rodzaju pogłoski, których wiarygodności do tej pory nie udało zweryfikować. Mgła tajemnicy otacza też okoliczności uwięzienia i skazanie na karę śmierci Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Jak wynika z niektórych akt Delegatury WiN, kierownictwo „Dardaneli” uważało go za szefa Wydziału Wojskowego krajowego Zrzeszenia WiN⁶⁸. Jednak nic nie potwierdza tego, by

67. SPP, Kol. 19/35, Archiwum Delegatury Zagranicznej WiN, Założenia planu „Wulkan”.

68. SPP, Kol. 19, Archiwum Delegatury Zagranicznej WiN, t. 37 b. Sprawozdanie Józefa Maciołka, 10-11 V 1953; też: J. Kurtyka, „Rozbicie

„Nil” miał jakikolwiek kontakt z siatką WiN. Nazwisko legendarnego generała miało prawdopodobnie jedynie uwiarygodnić V Komendę. Nie można natomiast wykluczyć często pojawiającej się hipotezy, że MBP starało się zwerbować aresztowanego generała i wykorzystać w ramach prowokacji. Według tej wersji odmowa współpracy stała się bezpośrednią przyczyną skazania go na śmierć. Taki scenariusz wydarzeń w pewnym stopniu uprawdopodobnia relacja Wincentego Broniwoja Orlińskiego. Przez kilka miesięcy przebywał on w jednej celi z gen. E. Fieldorfem. Według W. B. Orlińskiego niedługo po aresztowaniu gen. Fieldorfa przewieziony został do „luksusowych apartamentów” i tam próbowano namówić go do współpracy i podpisania odezw adresowanych „do byłych akowców wzywających ich do zdekonspirowania się i obdarzenia tzw. władzy ludowej pełnym zaufaniem”⁶⁹. Jednak w poświęconej gen. „Nilowi” dobrze udokumentowanej książce M. Fieldorf i L. Zachuty nie ma żadnych tropów świadczących na rzecz tej hipotezy⁷⁰.

Słabością prowokacyjnej V Komendy był brak w jej składzie znanych osobistości, czy wyższych stopniem oficerów z okresu okupacji niemieckiej. Pracownicy Departamentu III MBP zdawali sobie sprawę, że na Zachodzie wielu ludzi musi sobie zadawać pytanie, dlaczego w krajowym dowództwie WiN nie ma ludzi, którzy mogliby się pochwalić znaczącymi dokonaniem w latach 1939-1945. Według byłych pracowników MBP, po podpisaniu umowy z WiN Amerykanie zaczęli się domagać kontaktu z oficerami sztabowymi WiN z Polski, celem omówienia szczegółów planu „Wulkan”.

Z poszukiwaniem przez MBP oficera mogącego uchodzić za szefa dywersji odpowiedzialnego za wykonanie planu „Wulkan” wiąże się aresztowanie na terenie Niemieckiej Re-

V Zarządu Głównego WiN i początek prowokacji w świetle dokumentów z archiwum delegatury Zagranicznej WIN”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 4 (1993), s. 130-170.

69. SPP, B I, Relacje z kraju za okres od 1945 r., Relacja Wincentego Broniwoja Orlińskiego. Ta obszerna relacja, choć zawiera wiele ubarwień silnie nacechowanych emocjami autora, w warstwie faktograficznej wydaje się wiarygodna.

70. M. Fieldorf, L. Zachuta, „Gen. «Nil» August Emil Fieldorf, Fakty, dokumenty, relacje”, Warszawa 1993.

publiki Demokratycznej, przeprowadzanego przez niemieckie przewodniczeki, rzekomego zastępcy szefa sztabu WiN w stopniu pułkownika⁷¹. Według Pożogi ów pułkownik chciał jedynie wydostać się z Polski. V Komenda wykorzystała tę okazję i poinformowała Delegaturę o przerzucie pułkownika. Funkcjonariusze bezpieczeństwa tak zaaranżowali ucieczkę i aresztowanie, by niemieckie przewodniczeki były przekonane o prawdziwości „wpadki” rzekomego „szefa sztabu”.

Jednym z ostatnich akordów działania V Komendy była próba wciągnięcia do „gry” dobrego znajomego J. Maciołka i S. Sieńki księdza Stanisława Kluza. Skontaktowała się z nim wysłanniczka Sieńki i zaproponowała przerzucenie na Zachód w roli wysłannika WiN. Jako osoba duchowna i przyjaciel szefa „Dardaneli” wydawał się on doskonałym kandydatem na kuriera. Jednak ks. Kluz odmówił. Pomimo to przybył kolejny wysłannik podający się za szefa wywiadu Komendy Głównej WiN „Zygmunt” (w tym przypadku w rolę tę wcielił się H. Wendrowski). Podczas rozmów, mający spore doświadczenie konspiracyjne nabyte w latach 1940-1946 i więzienną szkołę (za działalność w WiN, organizowanie Bratniej Pomocy i Sodalicji Mariańskiej przesiedział we Wronkach 3 lata), ks. Kluz zorientował się, że ma do czynienia z prowokatorem. Doszedł do wniosku, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia i jedyną szansą uniknięcia natychmiastowego więzienia będzie przyjęcie propozycji wyjazdu. Zgodnie z wytycznymi otrzymanymi od „Zygmunta” 15 grudnia 1952 r. wyruszył w drogę. Natychmiast po wejściu do pociągu jadącego z Warszawy do granicy z Niemcami zniszczył wszystkie obciążające go dokumenty, w tym otrzymany od „Zygmunta” fałszywy paszport. Gdy dotarł do Węglińca, skąd miał zostać przeprowadzony na niemiecką stronę, został aresztowany przez funkcjonariuszy UB i oskarżony o próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Mimo pozbycia się obciąż-

71. SPP, Kol. 19, Archiwum Delegatury Zagranicznej WiN, t. 40 b. Sprawozdanie Józefa Maciołka, 10-11 V 1953; też: J. Kurtyka, „Rozbicie V Zarządu...”, s. 130-170; też H. Piecuch, „Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I Zastępcą ministra spraw wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu”, Warszawa 1987, s. 227-228; tenże „Akcje specjalne...”, s. 174.

zających materiałów został skazany na 12 lat więzienia⁷². Tydzień po jego aresztowaniu prasa opublikowała oświadczenia ujawnieniowe J. J. Kowalskiego – „Kosa” i Stefana Sieńki – „Wiktora”.

Zakończenie działalności fałszywej Komendy WiN zbiegło się z przerwaniem operacji zwanej „sprawą Bergu”. Nie wiemy, kiedy MBP przerzuciło kanałami łączności SN do Niemiec swojego agenta, wspomnianego już działacza SN Jana Ostaszewskiego. Musiał się on tam znaleźć najpóźniej wiosną 1950 r., gdyż w stworzonej na skutek układu z CIA siatce łączności Działu Krajowego Rady Politycznej zajmował on odpowiedzialną funkcję księgowego jednej z baz Rady Politycznej, jak też wykładowcy na kursach radiotelegraficznych.

Po podpisaniu porozumienia z Amerykanami aktywność „siatki Bieleckiego” (już jako „siatki Rady Politycznej”) wydatnie wzrosła. Według K. Tychoty Amerykanie rozpoczęli finansowanie aparatu łączności Rady Politycznej 1 października 1950 r. Wpłaty te w końcu 1950 roku osiągnęły wysokość 7 tys. dolarów miesięcznie. Przedstawiciele Rady Politycznej zobowiązali się zorganizować w tym czasie osiem grup krajowych⁷³ oraz wyszkolić 10 kurierów.

W celu wykonania tego zadania uruchomiono dwie bazy (ośrodki), siatki Działu Krajowego Rady Politycznej. Pierwsza z nich zwana „Północną” znajdowała się w brytyjskiej strefie okupacyjnej, w Oerlinghausen i kierowali nią Kazimierz Tychota (1950-1952)⁷⁴ i Witold Zdrzałka (1953). Druga, „Południowa” miała swą siedzibę w strefie amerykańskiej, w Bergu koło Monachium, w domu przy ul. Sonneweg 89 i 91⁷⁵. Funkcje jej szefów kolejno sprawowali Stanisław Komendowski (1950-1951) oraz Władysław Furka (1951-1953). Funkcję zastępcy kierownika pełnił agent MBP Jan Ostaszewski.

72. S. Kluz, „W potrzasku dziejowym...”, też: Z. K. Wójcik, „Ksiądz Stanisław Kluz”, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 2 (1992), s. 27-33.

73. Chodzi tu grupy składające się z ludzi mieszkających w kraju, odbierające kurierów i przesyłki z Zachodu, kolportujące dostarczane przez Radę Polityczną ulotki i dostarczające wiadomości na temat nastrojów ludności w Polsce.

74. SPP, kol. 5/54, Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty...

75. M. Reniak, „Droga...”, s. 196.

Ośrodki pracowały niezależnie od siebie. Po zawarciu porozumienia z CIA Brytyjczycy poczuli się zdystansowani i zaproponowali współpracę bazie „Północ”. Odpowiednią umowę z SIS podpisał prominentny działacz SN W. Kański nie informując o tym Amerykanów.

Kierownictwo nad łącznością Wydziału Krajowego Rady Politycznej objął E. Sojka, który mianował swoim zastępcą F. Białasa. Ten ostatni został upoważniony do podejmowania wszelkich decyzji (pod nieobecność Sojki)⁷⁶. W kierownictwie siatki znaleźli się też A. Demidowicz-Demidecki, A. Sierz i Mościński⁷⁷. Jak z tego widać, wszystkie funkcje kierownicze tej struktury piastowali członkowie Stronnictwa Narodowego, oni też kontrolowali stronę finansową całego przedsięwzięcia.

Ze sprawozdania powołanej przez Tymczasową Radę Jedności Narodowej Komisji do Rozpatrzenia Spraw Łączności z Krajem badającej „sprawę Bergu” wynika, że w okresie swej działalności ośrodek „Południe” przygotował 14 wypraw kurierskich, podczas których wpadło 4 kurierów, zaś ośrodek „Północ” 33 wyprawy, podczas których w ręce władz bezpieczeństwa dostało się 10 kurierów⁷⁸.

Odmienny obraz sytuacji wyłania się z wyjaśnień skonfliktowanego z Sojką szefa ośrodka „Północ” Kazimierza Tychoty. Stwierdził on, że pierwszy kurier do kraju wyruszył z kierowanej przez niego placówki we wrześniu 1951 r. W okresie kiedy sprawował kierownictwo (do końca 1952 r.), jego ośrodek wyszkolił 13 kurierów, zorganizował 27 wypraw, z czego 6 skończyło się niepowodzeniem, w Polsce zorganizowano 8 punktów współpracujących z siatką Rady Politycznej. Tymczasem placówka „Południe” przygotowała 6 wypraw, z czego 5 nieudanych⁷⁹. K. Tychota sugeruje, że tak olbrzymia ilość wpadek kurierów ośrodka w Bergu wiązała się infiltracją ze strony MBP oraz nieliczeniem się z podstawowymi zasadami pracy konspiracyjnej.

Zadziwiające, że rażąca dysproporcja skuteczności działa-

76. SPP, kol. 5/54, Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty....

77. A. Friszke, „Życie polityczne emigracji...”, s. 150.

78. IPMS, 408/35, Sprawa Bergu; też: „Sprawa Bergu” [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 79 (1987), s. 45.

79. SPP, kol. 5/54, Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty...

nia obu placówek nie skłoniła kierownictwa operacji do podjęcia kroków wyjaśniających już w pierwszych miesiącach 1952 r.

Mimo częstych wpadek kurierów wysyłanych z obu ośrodków, w końcu 1952 r. Dział Krajowy Rady Politycznej dysponował dwudziestoma punktami. Kolejnych pięć zorganizowano w grudniu 1952 r., z tym że CIA nie zweryfikowała ich działań i nie przekazała pieniędzy na ich utrzymanie. W trakcie budowy sieci łączności strony przyjęły zasadę, według której Amerykanie płacili 330 dolarów miesięcznie na utrzymanie każdego punktu w kraju. W sumie, do grudnia 1952 r. Dział Krajowy Rady Politycznej otrzymał 685 tys. dolarów i 68 tys. funtów brytyjskich. W swych „Wyjaśnieniach” K. Tychota stwierdza, że kierujący operacją działacze Stronnictwa Narodowego niemal połowę tej kwoty wydali niezgodnie z przeznaczeniem. Z „wygospodarowanych” tak 340 tys. dolarów wypłacano zasiłki członkom SN i Rady Politycznej (20 tys. dol.), kolejne wydatki to: „regulacja długów za farmę Michałowskiego we Francji – 20.000, Baranowski – 60.000, farma w Anglii – 20.000, podróże – 20-30.000, zdeponowano w Szwajcarii – 60.000, reszta stanowi rezerwę”. Zdaniem K. Tychoty E. Sojka traktował obie placówki jako ekspozytury SN, a „zaoszczędzone” pieniądze przeznaczał na potrzeby partyjne. Właśnie z tych środków finansowano wydawane przez SN paryskie *Słowo Polskie*. Co więcej, według Tychoty, W. Kański podpisując umowę z Brytyjczykami występował jako reprezentant SN, a nie Rady Politycznej. Szef bazy „Północ” zarzucał też kierownikowi operacji, iż baza „Południe” pracowała nie licząc się z ciężkimi warunkami panującymi w Polsce. Jedną z metod podtrzymywania kontaktu z krajem było wysyłanie paczek, w których, obok przedmiotów „obojętnych” znajdowały się pieniądze, tajna korespondencja itp. O ignorancji organizatorów tej akcji świadczy fakt, że zdarzało się, iż jeden nadawca, jednego dnia z jednej poczty w Niemczech wysyłał paczki do 10 różnych osób w Polsce. Także listy zapraszające do podjęcia korespondencji z placówką południową wysyłało pocztą⁸⁰.

80. tamże.

Placówka „Południe” starała się też nawiązać łączność radiową. W tym celu przerzucono do Polski 2 radiostacje nadawczo-odbiorcze, jak stwierdził Tychota „Były to stare typy, ciężkie i wskutek tego niebezpieczne. Przerzucone zostały też małe maszyny do pisania i japońskie aparaty fotograficzne.”⁸¹ W celu wyszkolenia ludzi mających obsługiwać radiostacje zorganizowano kursy radio-telegraficzne. Ich dyrektorem został płk Danilewicz, zagadnienia ideowe wykladał Szponder a stosunki panujące w Polsce omawiał agent MBP J. Ostaszewski. Zajęcia z przedmiotów technicznych prowadzili oficerowie amerykańscy. Przerzut kolejnych dwóch radiostacji wstrzymał kierownik berlińskiej stacji przerzutowej Dachan, gdyż uznał to przedsięwzięcie za zbyt ryzykowne.

Badająca zasadność powyższych zarzutów Komisja do Rozpatrzenia Spraw Łączności z Krajem odrzuciła większość wysuniętych przez K. Tychotę oskarżeń. Jej członkowie zgodzili się jedynie z zarzutami niewłaściwego doboru kadry zatrudnionej w ośrodkach, niedostatecznej ostrożności w „gospodarce ludźmi (wysyłanie w charakterze kurierów ludzi świeżo przybyłych z kraju, wysyłanie jedną drogą kilku kurierów lub wysyłanie kurierów pomimo stwierdzenia wpadek ich poprzedników”⁸². Według nich byłym szefem bazy „Północ” powodowały chorobliwa ambicja i małostkowość.

Nie wdając się w pobudki kierujące K. Tychotą trzeba stwierdzić, iż w świetle późniejszych wydarzeń wiele sformułowanych przez niego zarzutów miało mocne podstawy. Podejmowane przez obie placówki działania nie przynosiły współmiernych do nakładów efektów. Towarzyszące przedsięwzięciu niejasności finansowe, katastrofalna ilość wpadek kurierów i wywołane niejednoznacznymi deklaracjami kierownictwa operacji niejasności dotyczące tego, kto jest stroną umowy (SN czy Rada Polityczna), w końcu wzbudziły niepokój przedstawicieli CIA. Dowiedzieli się oni również o umowie z SIS, co jeszcze mocniej nadwerżyło pozycję Działu Krajowego. Niepokój Amerykanów pogłębiał brak emisariuszy przybywających z Polski do Bergu.

81. tamże.

82. IPMS, 408/35, Sprawa Bergu; też: „Sprawa Bergu” [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 79/1987, s. 70.

Amerykanie zaczęli się domagać lepszej wydajności akcji, większej ilości zawierających konkrety raportów. Jeśli wierzyć Tychocie, by sprostać tym oczekiwaniom pracownicy placówki „Południe” zaczęli zbierać od znajomych listy z Polski. Zacerpnięte z nich informacje wypisywali sympatycznym atramentem i przekazywali CIA jako meldunki zdobyte przez ich siatkę wywiadowczą.

W czerwcu 1952 r. do ośrodka w Bergu dotarło dwóch wysłanników z kraju: Jakubowski i Wanda Macińska vel Wanda Weber. Ta ostatnia była członkinią SN i żoną znanego polityka tego stronnictwa Tadeusza Macińskiego „Prusa”. Męża uwięziono i skazano na karę śmierci, ją zaś nakłoniono do współpracy z MBP. Podczas gdy Macińska weszła do siatki łączności Rady Politycznej, jej mąż pozostał w więzieniu stając się zakładnikiem gwarantującym lojalność nowej agentki.

Tym sposobem w ośrodku „Południe” znalazła się kolejna wtyczka komunistycznych służb wywiadowczych. W 1952 r. MBP musiało tam mieć co najmniej trzech swoich agentów, gdyż lipcu tego roku funkcjonariusze CIA pod zarzutem pracy na rzecz Sowietów aresztowali pracownika bazy w Bergu – Markowiaka⁸³. Amerykanie rozpoczęli własne dochodzenie, a na jaw zaczęły wychodzić machinacje finansowe. Pracownicy CIA zorientowali się, że działalność sieci łączności Działu Krajowego Rady Politycznej została rozpracowana przez komunistyczne służby specjalne. Być może nie zdawali sobie sprawy z głębokości infiltracji, lecz zdobyte przez nich informacje wystarczyły do podjęcia decyzji o

83. Według Sprawozdania Komisji do Rozpatrzenia Spraw Łączności z Krajem Markowiakowi udowodniono „jedynie” kontakty z misją sowiecką we Frankfurcie. Przesiedział on w więzieniu pół roku, po czym został zwolniony. Komisja wyciąga z tego wniosek, że Markowiak był niewinny. W panującej wówczas na emigracji atmosferze utrzymywanie przez Polaka kontaktów z przedstawicielstwem ZSSR traktowane było jak zdrada narodowa, a człowiek ten automatycznie skazywał się na infamię. Markowiak był pracownikiem placówki wywiadowczej i utrzymywał kontakty bez wiedzy i zgody przełożonych. Już to wystarczyło, by postawić mu najcięższe zarzuty. Tendencyjna interpretacja faktów prowadząca do odrzucenia wszystkich zarzutów wysuniętych przez Tychotę rzuca cień na obiektywizm komisji.

przerwaniu finansowania przedsięwzięcia. 10 grudnia 1952 r. Amerykanie zawiadomili E. Sojkę oraz szefów obu ośrodków o rozwiązaniu umowy⁸⁴.

E. Sojka starał się wpłynąć na zmianę decyzji Amerykanów, planował nawet wyjazd do Waszyngtonu. Jednak już 12 grudnia szef bazy „Południe” Władysław Furka otrzymał zawiadomienie, iż ma wypowiedzieć personelowi umowę o pracę. CIA zobowiązało się jedynie do pokrycia kosztów likwidacji sieci i wypłacenia odpraw.

Tymczasem 18 grudnia agent MBP J. Ostaszewski otrzymał wiadomość, że z Polski do Berlina przybył kurier posługujący się pseudonimem „Albert”. Jak się później okazało, był to kolejny agent. Ostaszewski wystąpił do Amerykanów z prośbą o wydanie dokumentów umożliwiających swobodne poruszanie się po terytorium Niemiec i Berlina. Amerykanie odmówili. Odpowiadający za stronę finansową operacji prowadzonych przez ośrodek w Bergu J. Ostaszewski orientował się w sytuacji. Odmowa wydania dokumentów kurierowi przybywającemu z Polski musiała stać się dla niego poważnym sygnałem ostrzegawczym. Prawdopodobnie uznał, że Amerykanie są bliscy rozszyfrowania jego rzeczywistej roli w całej operacji. 18 grudnia 1952 r. wsiadł na pokład samolotu lecącego z Monachium do Berlina. W Berlinie Zachodnim spotkał się z „Albertem”, po czym zadzwonił do bazy „Południe” i poprosił o skontaktowanie go z W. Macińską. Poinformował rozmówcę, że chciałby z nią porozmawiać przybyły z kraju kurier „Albert”. Jednocześnie J. Ostaszewski wezwał W. Macińską do Berlina. Pojechała tam samochodem, w towarzystwie dwóch pracowników bazy. Zachowanie J. Ostaszewskiego podczas jego pobytu w Berlinie powinno było wywołać podejrzenia współpracowników. Kilkakrotnie spotkał się z „Albertem”, jak też z łącznikiem berlińskiej placówki Stahlem, co stało w jaskrawej sprzeczności z obowiązującymi w takich okolicznościach instrukcjami⁸⁵.

W nocy z 22 na 23 grudnia 1952 r. w berlińskiej restau-

84. SPP, kol. 5/54, „Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty...”

85. IPMS, 408/35, Sprawa Bergu; też: „Sprawa Bergu” [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 79 (1987), s. 39; też: SPP, Kol. 5/54, Notatka z wyjaśnień p. Kazimierza Tychoty...

racji doszło do spotkania J. Ostaszewskiego, „Alberta”, opiekującego się „kurierem” z ramienia berlińskiej ekspozytury ośrodka w Bergu, Stahlem. W pewnym momencie do stolika przysiadło się kolejnych dwóch mężczyzn. Około północy pracownik berlińskiej ekspozytury wyszedł do toalety, po chwili do tejże toalety poszli Ostaszewski i obaj „przypadkowo spotkani znajomi”. Do stolika powróciło tylko trzech ludzi. Zapłacili rachunek, zabrali ze sobą rzekomego kuriera, wyszli z lokalu, wsiedli do samochodu i odjechali⁸⁶.

23 grudnia rano jeden z pracowników restauracji znalazł w toalecie zwłoki pracownika berlińskiej ekspozytury ośrodka w Bergu. Powieszono go na rurze wodociągowej. Sekcja zwłok wykryła w jego żołądku ślady silnego środka nasennego⁸⁷. Tego samego dnia polskie radio ogłosiło, że do konsulatu w Berlinie Wschodnim zgłosiło się dwóch pracowników Rady Politycznej: Jan Choma (J. Ostaszewski) i Hanna Weber (W. Macińska) z prośbą o wydanie zezwolenia na powrót do kraju. W ciągu kilku następnych dni w prasie polskiej ukazały się publikacje na temat ośrodka w Bergu ilustrowanych dokumentami wywiezionymi przez J. Ostaszewskiego i W. Macińską. Równolegle MBP przeprowadziło szeroko zakrojoną akcję aresztowań ludzi wciągniętych do siatki łączności Rady Politycznej. W więzieniu znaleźli się między innymi zwerbowani osobiście przez W. Macińską tacy działacze SN, jak Lisiecki, Mirecki, Gągorowski, Falkus i Rommer. Wszyscy otrzymali wyroki śmierci, które zostały wykonane⁸⁸.

E. Sojka chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z rozmiarów wpadki. Nie podjął żadnych kroków w celu ostrzeżenia przebywających w Polsce współpracowników siatki łączności Działu Krajowego Rady Politycznej. Wręcz przeciwnie, zakazał ogłoszenia alarmu i forsował wersję o porwaniu J. Ostaszewskiego i W. Macińskiej przez komunistyczne służby specjalne i sprowadzeniu ich do Polski pod przymusem. Dopiero 18 stycznia 1953 r. wysłał do kraju ostrzeżenie, w którym zresztą podtrzymywał wersję o porwaniu.

86. K. Tychota, „Ostatni raport”, Bawaria 1954, s. 23.

87. tamże, s. 24.

88. SPP, B I, Relacje z kraju za okres od 1945 r., Relacja Wincentego Broniwoja Orlińskiego.

Wobec wszczętego przez Amerykanów i służby niemieckie dochodzenia E. Sojka wyjechał z Niemiec i przez dłuższy czas się tam nie pojawił. Obawiał się bowiem, iż Amerykanie mają zamiar go aresztować⁸⁹.

W ciągu pięciu dni (23-27 grudnia 1952 r.) Departament III MBP zamknął dwie duże operacje, dzięki którym przez niemal pięć lat możliwe było skuteczne dezinformowanie wywiadu amerykańskiego, a częściowo też brytyjskiego. MBP otrzymało cenne dokumenty dotyczące planów dywersyjnych armii amerykańskiej (plan „Wulkan”), używany przez CIA i SIS sprzęt szpiegowski oraz ponad milion dolarów. Jednak za najcenniejsze z punktu widzenia komunistycznych służb specjalnych należy uznać wciągnięcie zachodnich siatek wywiadowczych w kontrolowaną przez siebie grę, „karmienie” produkowanymi przez MBP informacjami, a w rezultacie utrzymywanie ich w stanie „wirtualnej rzeczywistości”. Dzięki temu zdobyte olbrzymim nakładem sił i środków kilkuletnie rezultaty pracy tychże wywiadów okazały całkowicie bezwartościowe. Sparaliżowano też pracę tych emigracyjnych ośrodków niepodległościowych, które zainteresowane były podtrzymywaniem ducha oporu i rozwijaniem konspiracyjnej aktywności w Polsce. Departament III MBP otrzymał też w pełni wiarygodne dane na temat sposobów pracy CIA i SIS oraz niezwykle użyteczne, szczególnie z propagandowego punktu widzenia, informacje o panujących na emigracji stosunkach.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego tak dobrze rozwijające się operacje zostały nagle przerwane? Według prowadzącego „grę” z Delegaturą Zagraniczną WiN płk MBP Henryka Wendrowskiego „Na pewno nie zachodziła obawa dekonspiracji czy odwrócenia gry. Nie było żadnych racjonalnych przesłanek operacyjnych nakazujących zaprzestanie dobrze rozwijającej się gry, rokującej duże nadzieje na przyszłość. Przecież można było mieć swojego człowieka na Zachodzie, w dodatku na wysokim stanowisku. Dobijała się o to Delegatura. Tym człowiekiem mogłem być ja. A tu decyzja polityczna zaprzepaszcza taką szansę.”⁹⁰ Zaś zdaniem byłego

89. K. Tychota, „Ostatni...”, s. 24-25.

90. H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 206.

wiceministra Bezpieczeństwa Publicznego generała Konrada Świątlika „To nie była sprawa, o której mógł decydować minister MBP. Takie decyzje podejmowała Moskwa. Wiem, że w tej sprawie Bierut rozmawiał ze Stalinem.”⁹¹ Byli funkcjonariusze MBP w wypowiedziach swych posługują się powtarzającym się schematem. Według nich operacje te zostały przez nich perfekcyjnie przygotowane, dawały doskonałe rezultaty i nagle pojawili się Rosjanie, którzy z sobie tylko znanych powodów przerywali perspektywiczną operację⁹². Jedynie płk Jan Prasiński tłumaczy decyzję rozwąga i dalekowzrocznością władz sowieckich i przeciwstawia jej amerykańskie awanturnictwo. Według niego polskie MBP teoretycznie mogło kontynuować operację, ale dalsze utrzymywanie Amerykanów w przekonaniu, iż mają w Polsce 100-tysięczną armię podziemną mogło ich zachęcić do „wywołania awantury w Europie”, zwłaszcza, że „W tym czasie na Dalekim Wschodzie ciągle tliło się w Korei zarzewie wojny.”⁹³

Chętnie powtarzana teza mówiąca o błyskotliwych operacjach wywiadowczych przerwanych przez moskiewskich towarzyszy wydaje się mocno naciągana. Po pierwsze prowokacja V Komendy WiN i „sprawa Bergu” są podręcznikowym przykładem twórczego wykorzystania starych, sprawdzonych metod CzeKa i ich późniejszych następczyni GPU, OGPU, NKWD, NKGB i MGB wypracowanych przy konstruowaniu w pierwszej połowie lat 20-tych dwóch wielkich prowokacji znanych jako operacja „Trust” i „Syndykat”. Pierwsza z nich polegała na stworzeniu w Rosji Sowieckiej i kierowanej i kontrolowanej przez OGP–OGPU antybolszewickiej organizacji podziemnej, nawiązaniu przez nią łączności z ośrodkami białych emigrantów przy wykorzystaniu sieci łączności złożonej zarówno z przekonanych wrogów bolszewików, jak też funkcjonariuszy GPU–OGPU. Organizacja podjęła współpracę z SIS i do 1927 r. dostarczała im fałszywych wiadomości na temat sowieckiej rzeczywistości i faktycznej skali społecznego oporu. Podobnymi metodami posłużono się

91. tamże, s. 207.

92. H. Piecuch, „Siedem rozmów...”; tenże, „Akcje specjalne...”

93. H. Piecuch, „Akcje specjalne...”, s. 207-208.

przy prowadzeniu akcji wymierzonej przeciwko kierowanemu przez esera Borysa Sawinkowa antybolszewickiemu Rosyjskiemu Komitetowi Politycznemu. Operacje te stały się wzorcem dla serii późniejszych działań dezinformacyjnych i weszły do kanonu nauczania w sowieckich szkołach szpiegowskich⁹⁴.

W latach 1940-41 metodą tą posłużono się przy zwalczaniu Związku Walki Zbrojnej we Lwowie, a w latach czterdziestych przeprowadzono równolegle kilka bliźniaczych operacji przeciwko nacjonalistom ukraińskim w Polsce, na Ukrainie, przeciwko Litewskiej Armii Wolności i łotewskiemu ruchowi niepodległościowemu⁹⁵. Wszędzie zastosowano ten sam wypróbowany wachlarz metod. Z tej perspektywy widać, iż prowokacyjna V Komenda WiN oraz „sprawa Bergu” były jedynie częścią składową wielkiej operacji dezinformacyjnej podjętej przez MGB⁹⁶ w końcu lat 40-tych i na początku 50-tych. Polskie MBP mogło odgrywać rolę co najwyżej wykonawcy i pojętnego ucznia, jednakże wszelkie podejmowane w ramach prowokacji decyzje musiały być konsultowane z Moskwą, a może nawet bezpośrednio przez nią dyktowane.

Pozostaje jednak pytanie, z jakiego powodu operacje te zostały zakończone. Dopóki badacze problemu nie otrzymają dostępu do odpowiednich archiwów KGB i CIA, dopóty nie uzyskamy w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi. Ponieważ jednak w bliższej przyszłości nie należy się tego spodziewać, skazani jesteśmy na wnioskowanie z dostępnych poszlak. Warto się przyjrzeć twierdzeniu płk. J. Ptańskiego uzasadniającego decyzję przerwania prowokacji pacyfizmem Związku Sowieckiego. Pomiędzy 1948 a 1953 r. cała gospodarka ZSSR była skoncentrowana wyłącznie na rozbudowie potencjału militarnego państwa, w okresie tym nakłady na zbrojenia

94. Ch. Andrew, O. Gordijewski, „KGB”, s. 92-102.

95. B. Makowski, „Litewski antysowiecki ruch oporu na terytorium Polski w latach 1945-1959”, [w:] *Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*, nr XXXII, s. 131-138; G. Motyka, „Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948,” Warszawa 1999, s. 467-476; Ch. Andrew, O. Gordijewski, *op.cit.*, s. 338-344; SPP 3.3.1.3, Radiogram z 14 II 1942, Rozdział C, Okupacja Sowiecka.

96. Istniejące w latach 1946-1954 Ministerstwo Gosudarstwiennoj Biezopasnosti stanowiło kolejną mutację NKWD-NKGB.

wzrosły niemal o 100%⁹⁷. W październiku 1952 r. odbył się XIX Zjazd KPZS. J. Stalin wygłosił tam referat, którego lejtmotywem było stwierdzenie iż: „istnieją wszelkie podstawy, by liczyć na sukcesy w bratnich krajach, w których panuje kapitał”, zawiadamiał zachodnioeuropejskie komunistyczne iż otrzymają one pełne poparcie KPZS „w walce o promienną przyszłość narodów”. Zaś ZSSR jako „brygada szturmowa światowego ruchu rewolucyjnego i robotniczego” pomoże zagranicznym komunistom „i podejmie realne kroki dla zlikwidowania kapitalistycznego i obszarniczego ucisku”⁹⁸. W opinii wielu sowietologów przemówienie to, połączone z wzmacniającymi jedność partii czyszkami, było zapowiedzią nowej wojny, wojny o zapanowanie komunizmu w krajach Europy Zachodniej. Tak też słowa Stalina odebrało wielu delegatów partyjnych⁹⁹. Nawet jeśli jest to tylko interpretacja przemówienia sekretarza generalnego, to z pewnością nie można mówić o dążeniu J. Stalina do utrzymania dobrych stosunków z państwami kapitalistycznymi. Z tej perspektywy teza płk. J. Ptasńskiego wydaje się być rodzajem żołnierskiego czarnego humoru.

Przypuszcza się, że zamknięcie operacji wymusiły działania Amerykanów. Zaniepokojeni jakością otrzymywanych materiałów zaczęli się baczniej przypatrywać pracy Działu Rady Politycznej. Sprawa Markowiaka niewątpliwie zwiększyła ich podejrzliwość. Najprawdopodobniej pracownicy CIA zorientowali się, iż siatka była infiltrowana, i dlatego zdecydowali się na zerwanie umowy z Radą Polityczną. Uzasadnianie rozwiązania umowy nieprawidłowościami finansowymi wydaje się być jedynie pretekstem. Tego rodzaju machinacje są wpisane w logikę pracy służb specjalnych. Dalsza obecność pracujących w ośrodku w Bergu agentów MBP, wobec zerwania umowy z CIA i coraz realniejszego niebezpieczeństwa ich dekonspiracji, mogła przynieść więcej strat niż zysków. MBP

97. W. Roszkowski, „Półwiecze historii politycznej świata po 1945 roku”, Warszawa 1998, s. 41.

98. J. Stalin, „Przemówienie na XIX Zjeździe WKP(b)”, Warszawa 1953, s. 10-15; Podczas tego zjazdu zmieniono nazwę partii na Komunistyczną Partię Związku Sowieckiego.

99. Patrz: M. Heller, A. Niekricz, „Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego”, t. IV, [b. m. i daty wydania], s. 169.

czy też raczej MGB podjęło więc najrozsądniejszą w tych warunkach decyzję i wycofało swych agentów. Jednak „sprawę Bergu” i prowokacyjnej V Komendy WiN łączyło zbyt wiele wątków. Siatka łączności z Krajem MSW/SN wielokrotnie korzystała z kanałów i kontaktów WiN, również na emigracji oba środowiska się doskonale znały i rywalizowały ze sobą. W tej sytuacji u koordynujących działania w stosunku do Polski oficerów CIA musiały zrodzić się podejrzenia, że również działający na większą skalę WiN jest (lub może być) organizacją spenetrowaną przez komunistyczne służby specjalne. Choć odpowiadający za poszczególne operacje funkcjonariusze MBP mogli sobie nie zdawać sprawy ze stopnia powiązania obu prowokacji, to „góra” musiała mieć tego pełną świadomość.

Podsumowując trzeba przyznać, że tej w „grze” wywiadów bezapelacyjny sukces odniosło MGB. Operacje te wykazały, że w ciągu kilku lat w Polsce udało się stworzyć sprawne służby specjalne, które nie tylko potrafiły skutecznie pacyfikować wszelkie oznaki oporu w kraju, ale okazały się użytecznym narzędziem w prowadzeniu ofensywnych operacji wymierzonych przeciwko Polakom na emigracji i służbom wywiadowczym państw demokratycznych. O fachowości następczyni CzeKa bardziej niż sam przebieg operacji świadczy sposób jej zakończenia. Przerwano ją prawdopodobnie w ostatniej chwili, gdyż CIA zaczynała się orientować w zaistniałej sytuacji, a nie zdążyła jeszcze podjąć żadnych kroków zaradczych. Błyskawiczne zamknięcie obu prowokacji i propagandowe ich wykorzystanie pozwalało komunistycznym służbom osiągnąć maksymalnie duże zyski i zapobiec potencjalnym stratom własnym.

W tej „szpiegowskiej wojnie” funkcjonariusze MBP prezentowali całą gamę działań świadczących z jednej strony o fachowości i pomysłowości, z drugiej zaś o całkowitej bezwzględności nie tylko w stosunku do „szpiegów wrogich mocarstw”, ale przede wszystkim w stosunku do obywateli własnego państwa. Do „gry” wciągano niewinnych ludzi z pełną świadomością tego, że jest to równoznaczne ze skazaniem ich na śmierć lub długoletnie więzienie.

Natomiast pracownicy Delegatury Zagranicznej WiN i

Działu Krajowego Rady Politycznej nie wykazali niezbędnej przy prowadzeniu tego rodzaju działań przenikliwości i ostrożności. O ile próba wciągnięcia obu ośrodków do prowadzonych przez komunistyczne służby wywiadowcze operacji i umieszczenie w nich agentów MBP nie podważa fachowości pracujących tam ludzi, to dyskwalifikuje ich fakt, że przez niemal pięć lat nie wypracowali skutecznych procedur umożliwiających sprawdzanie wiarygodności krajowych partnerów. J. Maciołek, E. Sojka i ich podopieczni zlekceważyli szereg faktów i informacji, które winny wzbudzić ich podejrzenia. Nadmierna wiara we własne umiejętności i niedocenywanie przeciwnika sprawiły, iż nie dostrzegli sygnałów świadczących o prowokacyjnym charakterze „krajowych partnerów”. Surową ocenę łagodzi nieco to, że również dysponujące nieporównanie większymi możliwościami CIA i SIS pozwoliły się komunistycznym służbom specjalnym przez dłuższy czas „wodzić za nos”.

Praca na rzecz wywiadów państw bloku zachodniego w zamian za wsparcie finansowe została uznana przez większość opiniotwórczych środowisk emigracyjnych za moralnie niedopuszczalną. O ile prowokacja V Komendy WiN uderzała w wąską grupę ludzi związanych z Delegaturą Zagraniczną WiN to „sprawa Bergu” wywarła olbrzymi wpływ na życie polityczne emigracji.

Obóz prezydenta Zaleskiego („Zamek”) wykorzystał sytuację do zdyskredytowania Rady Politycznej¹⁰⁰. Wzajemne oskarżenia doprowadziły do pogłębienia starych podziałów i powstania nowych. Musiało to cieszyć funkcjonariuszy MBP „opiekujących” się emigracją.

Rafał WNUK

100. W latach 1953-56 Stanisław Cat-Mackiewicz (mianowany przez prezydenta Zaleskiego premierem rządu w czerwcu 1954) opublikował kilka artykułów ostro atakujących członków Rady Politycznej, w których spopularyzował określenie „handlarze śmiercią”. Zrobiło ono błyskawiczną karierę w prasie krajowej i emigracyjnej.

DOKUMENTY

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

SPRAWA POBICIA DOCENTA STANISŁAWA CYWIŃSKIEGO

W nocy 14 lutego 1938 r. grupa oficerów garnizonu wileńskiego, działająca na rozkaz gen. Stefana Dąb-Biernackiego, ciężko pobiła Stanisława Cywińskiego. Ofiarą napaści był publicysta i historyk literatury polskiej, docent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, niegdyś sympatyk Józefa Piłsudskiego, który związał się później z obozem narodowej demokracji i stał się jednym z najostrzejszych jego krytyków¹. Przyczyną brutalnego ataku było opublikowanie przezeń 30 stycznia 1938 roku, w 29 numerze *Dziennika Wileńskiego* recenzji książki Melchiora Wańkowicza „COP – ognisko siły”. W swej książce Wańkowicz przytaczał słowa marszałka Piłsudskiego, „że Polska jest obwarzankiem, wszystko naokoło jest coś warte, a w środku jest pustka...”. Cywiński w recenzji użył sformułowania, że rozbudowa COP-u „zadaje kłam słowom pewnego kabotyńa”, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek, podając następnie odpowiedni numer strony, pozwalający na identyfikację autora przytoczonej wypowiedzi. Początkowo nikt nie zwrócił uwagi, kogo Cywiński miał na

1. Szczególnie tragicznego kontekstu nabiera „sprawa Stanisława Cywińskiego” w świetle wojennych losów ofiary pobicia. Cywiński został aresztowany w 1939 r. przez NKWD, zmarł z wycieńczenia w więzieniu w Kirowie w 1941 r.

myśli używając określenia „kabotyn”, artykuł nie wzbudził podejrzeń referenta prasowego wileńskiego urzędu wojewódzkiego i nie został skonfiskowany². Dopiero dwa tygodnie po opublikowaniu recenzji, w organie Związku Naprawy Rzeczypospolitej *Naród i Państwo*, ukazał się artykuł nieustalonego autorstwa „Plugastwo słowa”. Zawarto w nim zarzuty wobec Cywińskiego, że dopuścił się on obrazy pamięci tego, „o którym najwyższy formalny autorytet w Państwie, Prezydent Rzeczypospolitej, pisał w swoim czasie, że był «największym na przestrzeni całej naszej Historii», którego Pamięć czci cały Naród, pod którego Najwyższym Dowództwem ginęły tysiące tych, którzy życiem płacili za wyzwalaną przez Niego Ojczyznę”. O denuncjację podejrzewano początkowo samego Melchiora Wańkowicza³, skłóconego dość mocno z Cywińskim, późniejsze okoliczności wskazywały raczej na redaktora *Narodu i Państwa* Bolesława Srockiego⁴.

Gdy o obrazie imienia marszałka J. Piłsudskiego poinformowano Inspektora Armii rezydującego w Wilnie, gen. Stefana Dąb-Biernackiego, podjął on decyzję o ukaraniu Cywińskiego, „[...] jako kawaler orderu Virtuti Militari, stojąc na straży honoru zmarłego marszałka, kazałem oficerom 1. Dywizji Legionowej, odznaczonej orderami Virtuti Militari

2. Inaczej przedstawia przebieg wypadków Stanisław Cat-Mackiewicz w swej książce „Historia Polski od 11 XI 1918 do 17 IX 1939 r.”, według niego, Cywiński używając określenia kabotyn miał na myśli nie Piłsudskiego, lecz Cat-Mackiewicza, z którym polemizował wcześniej na podobny temat. Co ciekawe, w poniższych zeznaniach Stanisława Cat-Mackiewicza brak jakichkolwiek informacji na temat tego wątku. Por. S. Cat-Mackiewicz, „Historia Polski od 11 XI 1918 r. do 17 IX 1939 r.”, London, 1941, s. 316-317.

3. Wańkowicz podjął z Cywińskim polemikę w wydanej własnym kosztem broszurze „Odpowiedź Cywińskim”, Wilno 1938, por. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, oprac. A. Ziółkowska-Boehm, J. Krawczyk, Warszawa 2000, s. 35, 39. Dziękujemy Panu Jackowi Krawczykowi za zwrócenie uwagi na informacje o tej broszurze zawarte w tym tomie korespondencji.

4. Melchior Wańkowicz zaprzeczył, jakoby to on był autorem „Plugastwa słowa”, gdy zwrócił się do niego z pytaniem Stanisław Cat-Mackiewicz. Mackiewicz napisał wtedy do redakcji *Narodu i Państwa* domagając się ujawnienia autora denuncjacji. Jedyną odpowiedzią był polemiczny artykuł Bolesława Srockiego, stąd został on przez opinię publiczną uznany za najbardziej prawdopodobnego autora.

na sztandarach, ukarać przez pobicie po mordzie wyżej wspomnianego Cywińskiego oraz współwinnego wydawcę *Dziennika Wileńskiego* Zwierzyńskiego [...]”⁵. Celem wykonania zadania wezwano na odprawę dowódców 1. Dywizji Legionowej i 19. Dywizji Piechoty, polecając im wyznaczyć po dwóch oficerów o odpowiedniej sile i kondycji fizycznej. Oficerowie ci stawili się wieczorem tego samego dnia na krótką odprawę, podczas której poinformowano ich o zaistniałym incydencie i wezwano do «spontanicznego» wymierzenia sprawiedliwości sprawcom. Podzieleni na grupy oficerowie udali się do domu redaktora Stanisława Cywińskiego, mieszkania redaktora *Dziennika Wileńskiego* Zygmunta Fedorowicza⁶ oraz redakcji *Dziennika Wileńskiego*. Stanisława Cywińskiego w obecności żony i czternastoletniej córki ciężko pobito, po raz pierwszy w domu, powtórnie zaś gdy przybył do redakcji *Dziennika Wileńskiego* chcąc przygotować list otwarty w sprawie swego pobicia. Fedorowicza jedna z grup oficerów nie zastała w domu, ale pobito go dotkliwie w redakcji, zajętej i zdemolowanej przez oficerów. Władze cywilne nie podjęły żadnych kroków, by ukarać winnych zajścia, mało tego, aresztowano Cywińskiego, Aleksandra Zwierzyńskiego⁷ i Zygmunta Fedorowicza i wytoczono im zarzuty o obrazę narodu polskiego poprzez obrazę imienia marszałka Józefa Piłsudskiego. Sąd Okręgowy w Wilnie umorzył postępowanie karne wobec Zygmunta Fedorowicza, a sprawę pozostałych oskarżonych przekazał z obawy przed zamieszkami Sądowi Okręgowemu w Warszawie. W wyniku głośnego w całej prasie krajowej procesu Stanisław Cywiński

5. P. Siekanowicz, „Praktyki dyktatury. Sprawa napadu na redakcję *Dziennika Wileńskiego* w 1938 r.”, Warszawa 1993, s. 16.

6. Zygmunt Fedorowicz (1889-1973), publicysta i polityk związany ze Stronnictwem Narodowym, wicemarszałek Sejmu Wileńskiego (1922), w czasie drugiej wojny światowej Delegat Rządu na Okręg Wileński, po wkroczeniu armii sowieckiej aresztowany przez NKWD, do kraju powrócił dopiero w 1955 r.

7. Aleksander Zwierzyński (1880-1958), publicysta i polityk Stronnictwa Narodowego, poseł na Sejm (1919-1935), członek Komitetu Głównego SN (1935-1939), w czasie okupacji członek Delegatury Rządu, zastępca przewodniczącego Rady Jedności Narodowej, prezes Zarządu Głównego SN (1943-1945), wiosną 1945 aresztowany przez NKWD, sądzony w „procesie szesnastu” w Moskwie.

został skazany na maksymalną, przewidzianą przez kodeks karę trzech lat więzienia, bez zawieszenia, a Aleksandra Zwierzyńskiego uniewinniono. W wyniku wniesionej zarówno przez obronę, jak i przez prokuratora apelacji Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający Zwierzyńskiego, a Cywińskiemu zmniejszono wymiar kary do półtora roku więzienia. Adwokaci reprezentujący Cywińskiego złożyli od powyższego wyroku kasację do Sądu Najwyższego. Jednym z ubocznych efektów „sprawy Cywińskiego” była wydana 7 IV 1938 r. ustawa „O ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski”,⁸ na mocy której wszczęto dochodzenia prokuratorskie przeciw adwokatom, formułując oskarżenie o zawarte w kasacji znieważenie pamięci zmarłego Marszałka⁹.

Sąd Najwyższy oddalił kasację, kończąc tym samym sprawę sądową doc. Stanisława Cywińskiego.

Publikowane poniżej zeznania zostały zebrane przez funkcjonariuszy Biura Rejestracyjnego i tzw. Komisji Winiarskiego, „powołanej w związku z wynikiem kampanii 1939 r.” Pierwsze stworzone zostało jako instytucja przeprowadzająca selekcję oficerów zgłaszających się do armii polskiej we Francji, na podstawie sprawozdań o ich zachowaniu podczas kampanii wrześniowej i działalności przedwojennej. Wchodziło ono w skład Ministerstwa Spraw Wojskowych, podlegając II zastępcy ministra płk. Izidorowi Modelskiemu¹⁰. Choć Biuro usytuowane było w strukturach wojskowych i jego pierwotnym celem miała być weryfikacja kadry oficerskiej, bardzo szybko okazało się, że w polu zainteresowań funkcjonariuszy Biura leży szereg zagadnień wykraczających merytorycznie poza kwestie wojskowe, a sięgających czasowo okresu pierwszej wojny światowej i historii II RP (współpraca

8. Dziennik Ustaw RP, 1938, nr 25, poz. 219.

9. Zostały one umorzone jeszcze w stadium postępowania przygotowawczego.

10. Szerzej o okolicznościach powołania i działalności Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, Komisji Hallera i Komisji Winiarskiego por. A. Grzywacz, M. Kwiecień, „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940. (Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego),” *Zeszyty Historyczne*, z. 127, 1999, s. 63-128, oraz „Sikorszczycy kontra sanatorzy (ciąg dalszy)”, *Zeszyty Historyczne*, z. 129, 1999, s. 44-126.

środowisk legionowych z wywiadem austriackim, sprawy zabójstwa gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego i wachmistrza Koryzmy, proces brzeski, funkcjonowanie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej). Ustaleniem kręgu osób odpowiedzialnych za klęskę wrześniową miała się zająć powołana 16 listopada 1939 „Komisja dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów, dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce”¹¹. Na czele Komisji stał gen. Józef Haller, a w jej skład wchodził wicepremier Stanisław Stroński i minister Aleksander Ładoś. Choć zadbano o zapewnienie należytej obsady, dobierając członków spośród pierwszoplanowych postaci ówczesnego wychodźstwa, to działalność Komisji nie przyniosła zbyt wielu efektów. Jej przewodniczący i członkowie zbyt wiele mieli innych obowiązków, by dopilnować sprawnego funkcjonowania tego organu. Stąd pomysły najpierw reorganizacji Komisji, później zaś powołania nowej instytucji, która miała przejąć zarówno zebrane przez poprzedników materiały i dokumenty, jak i personel Komisji Hallera. Do utworzenia nowej komisji doszło po burzliwych obradach rządu ciągnących się od początku maja 1940 r., a dekret powołujący ją do życia ukazał się dopiero z datą 30 maja 1940 r.¹². Komisję stworzono „w celu zebrania i zabezpieczenia przy zastosowaniu zwykłego postępowania materiału dowodowego, dotyczącego odpowiedzialności za wynik kampanii 1939 r. we wszystkich dziedzinach administracji państwowej i obrony narodowej i zapewnienia tym sposobem należytego wymiaru sprawiedliwości w przyszłości”. Przewidywano powołanie na mocy decyzji prezesa Rady Ministrów maksimum sześciu członków i przewodniczącego¹³. Uchwały miały zapadać większością głosów, jedynie w razie równego ich podziału głos decydujący należał do przewodniczącego. Dekret stanowił, że personel fachowy Komisji składać się będzie z osób posiada-

11. Monitor Polski z 16 listopada 1939 r.

12. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 maja 1940 r. o powołaniu Komisji w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r., Dziennik Ustaw RP, Angers 31 maja 1940 r., nr 10, poz. 27.

13. Do pierwszego składu Komisji należeli: prof. Bohdan Winiarski, Stanisław Mikołajczyk, Herman Lieberman, Karol Popiel, gen. Izydor Modelski.

jących kwalifikacje sędziowskie, upoważnionych przez ministra sprawiedliwości. Jedynie za każdorazową zgodą Rady Ministrów można było ujawniać działania i dokumentację Komisji. Wobec jej czynności miały zastosowanie przepisy kodeksu postępowania karnego z 19 marca 1928 r. Komisji przysługiwało prawo wzywania wskazanych osób celem przesłuchania, zaś odmowę stawienia się, złożenia zeznań czy przysięgi, przedłożenia wymaganych dokumentów lub dowodów, zagrożono karą więzienia do lat dwóch lub aresztu, jednak pociągnięcie do odpowiedzialności karnej przewidywano dopiero ze wznowieniem działalności sądownictwa niepodległej Rzeczypospolitej. Przewidywano także możliwość zwalniania osób cywilnych i wojskowych, przesłuchiowanych przez Komisję, z obowiązku zachowania tajemnicy urzędowej. Po zakończeniu przez Komisję prac jej dokumentacja miała zostać przekazana ministrowi sprawiedliwości i ministrowi spraw wojskowych. Komisja działała aż do czerwca 1945 r. po czym zgodnie z dekretem przekazano zabrany materiał dokumentacyjny ministerstwu sprawiedliwości¹⁴.

Jaki był cel dochodzenia prowadzonego przez członków Komisji w „sprawie doc. Cywińskiego”? Nie było nim z całą pewnością ustalenie zakresu odpowiedzialności inspiratorów i organizatora akcji. W tej kwestii nie mogło być żadnych wątpliwości, zresztą sam „główny oskarżony” – gen. Stefan Dąb-Biernacki nie wypierał się nigdy, że to on polecił podwładnym oficerom pobicie doc. Stanisława Cywińskiego¹⁵.

14. W chwili zakończenia działalności Komisji, tj. w dniu 12 czerwca 1945 roku w jej skład wchodził: prof. Bohdan Winiarski – przewodniczący, Stanisław Mikołajczyk, Jan Kwapiński, Karol Popiel, gen. Izydor Modelski (IPMS, A. XIV /4/ 3, notatka pptk. Jana Milewskiego).

15. Podczas procesu gen. Dąb-Biernackiego toczącego się od 17 do 20 października 1940 r., sprawa pobicia doc. Cywińskiego pojawiała się jedynie epizodycznie. Nie była ona objęta aktem oskarżenia, por. Akt oskarżenia K.w. 129/40 z 7 października 1940 r.; Wyrok Sądu Polowego nr 3, K.w. 129/40, Instytut Józefa Piłsudskiego–Londyn, kol. 47 (S. Dąb-Biernacki). Rozkaz Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych podawał przyczyny pominięcia sprawy doc. Cywińskiego w akcie oskarżenia przeciw gen. Dąb-Biernackiemu, [...] Niezależnie od przestępstwa osądzonego tym wyrokiem, b. Gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki stoi pod zarzutem zorganizowania napadu na prof. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego w Wilnie, [...]. Wszystkie te zarzuty, jako popełnione poza terenem

Chodziło raczej o ustalenie bezpośrednich wykonawców, dowodzi tego postępowanie mające na celu ustalenie, czy ppłk Bogdan Szeligowski, w czasie pobicia Cywińskiego pełniący funkcję szefa sztabu 1 DPŁeg., brał udział w organizowaniu i dokonaniu akcji przeciw redaktorom *Dziennika Wileńskiego*.

W 1993 r. ukazała się nakładem Instytutu im. Romana Dmowskiego w Chicago i Instytutu Historycznego im. Romana Dmowskiego w Warszawie broszura „Praktyki dyktatury. Sprawa napadu na redakcję *Dziennika Wileńskiego* w 1938 r.”, zawierająca raport dotyczący sprawy doc. Stanisława Cywińskiego sporządzony przez jednego z funkcjonariuszy Komisji Winiarskiego, sędziego Piotra Siekanowicza¹⁶. Przedmowa książki zawiera *passus* o przejściu w 1947 roku archiwaliów Komisji Hallera i Komisji Winiarskiego przez tajemnicze „środowiska sanacyjne” i wskazuje, jakoby powyższe archiwalia zaginęły. Tymczasem większość zebranego materiału jest dostępna w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, pod sygnaturą A.20.5/20. Część materiałów zebranych przez Komisję nosi ślady ingerencji, niektóre z dokumentów zaginęły, ale co dziwne, odnosi się to raczej do archiwaliów związanych ze strukturą organizacyjną samej Komisji, a zwłaszcza personaliami funkcjonariuszy, a nie do zebranych przez Komisję materiałów i relacji.

Do poniżej publikowanych zeznań postanowiliśmy dołączyć dwa teksty: artykuł Stanisława Cywińskiego, który wywołał całą sprawę, oraz denuncjację zamieszczoną na łamach *Narodu i Państwa*.

Marcin KWIECIEN, Grzegorz MAZUR

Francji i Anglii, sądzone będą w kraju. Por. Rozkaz Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych z dnia 18 listopada L. dz. 70, tj. G. M. 40, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, kol. K. Sosnkowskiego, sygn. 160509/II.

16. Piotr Siekanowicz, *op.cit.*

COP. Jednym tchem czytamy emocjonującą książkę Melchiora Wańkowicza o Centralnym Okręgu Przemysłowym, ograniczającym się od paru lat (ściśle: od wielkiej powodzi 1934 r.) na ziemiach Małopolski (używam tego wyrazu naturalnie we właściwym tego słowa znaczeniu) pomiędzy Radomiem i Lublinem od północy, Chełmem od wschodu, Tarnowem i Rzeszowem od południa, wreszcie Kielcami i Opoczmem od zachodu. W samym środku tego obszaru, niby stolica leży Sandomierz. Otóż w okręgu tym powstaje obecnie drugi szereg poważnych inwestycji, takich np. jak „ujarzmienie” Wisły i Dunajca, które tak fatalnie dały się we znaki lat temu 3 i pół, jak kopalnie rudy, fabryki celulozy, betoniarnie, jak olbrzymi gazociąg ciągnący się już dziś paręset km, jak powszechna elektryfikacja itp.

Wańkowicz (kochany Mel..., jak go nazywają nasi przyjaciele) opowiada o tym wszystkim z zachwytem. Barwnym stylem obfitującym w dobitne powiedzonka, przeplatając tekst często terminami naukowymi i liczbami (nie żał mu milionów!), daje szereg żywych obrazków tego, co widział, no i czego nie widział, ale podobno ma powstać w czasie najbliższym w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyńca, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: tylko to coś warte, co jest na brzegach, a w środku pustka (cyt. na str. 20).

Tekst uzupełnia 20 ilustracji, częściowo wykresów, wyjaśniających rzecz szczegółowo.

Byłoby wszystko dobrze, gdyby autor, obawiając się defetystycznych, jak mówi skłonności czytelnika, nie próbował im zapobiec. Czyni to bowiem niezgrabnie, nie zachowując koniecznego *fair play*.

Porozumiejmy się. Dlaczego Polak nie jest dziś skłonny do optymizmu? Polak – to nie Moskal, który wszystko daje w siebie wmówić, który w biernej asymilacji względem rządu brnie aż do końca, aby wreszcie przerzucić się w drugą ostateczność, ale to tak na amen. Tymczasem w Polaku obok Słowianina bytuje też człowiek Zachodu, obok tendencji asymilacyjnej tkwi też jednocześnie dążność do dysymilacji. Bywa on

też niestety łatwowierny. „Pierwej ty go oszukasz, niżli on ciebie” mówił już 400 lat temu Marcin Kromer. Ale raz oszukany, Polak nie pozwala już sobie w kaszę dmuchać. Mądry Polak po szkodzie. Toć już Kochanowski znał to przysłowie.

Otóż od 12 lat urzędowy optymizm tyle już razy przeciągnął strunę, że dziś już każdy z nas stał się niewiernym Tomaszem. Czyż naprawdę trzeba przykładów?

Oto niech jeden wystarczy.

W grudniu 1926 ówczesny premier Bartel ilustrował cu-downy skutek rządów majowych liczbami, mającymi unaooczyć spadek bezrobocia. Jedna, duża liczba, była z marca 1926, gdy rządziły jeszcze „partie”, druga, o wiele mniejsza, była wzięta z września t. r. Ale Bartel zapomniał o jednym: człowiek rozumny nigdy nie spekuluje na głupocie tych, których chce przekonać. Toć w każdym, literalnie w każdym normalnym roku przednówek wykazuje większą liczbę bezrobotnych niż początek jesieni. I rychło się przekonał Bartel, że uwierzyli mu tylko ci, co może rzeczywiście zasłużyli na tytuł „narodu idiotów”.

I jeśli dziś zdajemy sobie wreszcie sprawę z szalonej orgii tego rodzaju „argumentacji” dla celów przemijających i zgoła partyjnych, to chyba się zgodzimy na to, że to, co Wańkowicz zwie defetyzmem, jest po prostu chwalebna obawa przed zakłamaniem, które się rozhułało w Polsce tak jak nigdy.

I cóż czyni Wańkowicz? Oto z jednej strony bardzo słusznie wyśmiewa aforyzm wojewody Dziadosza,¹⁷ tak apoteozującego metody „silnej ręki”: „W walce ze złem, trzeba dłoń uzbroidź w brutalny miecz, nawet słowo, którym zło zabijamy, winno mieć siłę zabijania. Wytworne formy zło ośmielają”. (Autor daje w ślad za tym obrazek pokazujący, jak „proste prawdy woj. Dziadosza zawędrowały pod strzechy”; str. 59). Słusznie też nieco dalej wywodzi, że to, co się tu nazywa „walką ze złem”, było po prostu ... poniewieraniem człowieka: „W Polsce przeszliśmy erę poniewierania człowiekiem, z której nie wyszliśmy dotąd. Słuchajcie samorządów: nie ma ich w Polsce”.

17. Władysław Dziadosz (1893-1980), w owym czasie wojewoda kielecki.

Dlaczego to właśnie brak samorządów wybrał Wańkowicz dla zilustrowania swej tezy o poniewieraniu człowieka w Polsce pomajowej? Trudno dociec. Przecież znalazłyby się o wiele jaskrawsze braki. Nie o to chodzi, lecz o to: jak z tego wybrnąć? Co tu gadać: potrzebna pokuta i tyle. A pokuta się składa: z rachunku sumienia, ze spowiedzi, z żalu za grzechy i z – zadośćuczynienia.

Czy pojmuje to Wańkowicz?

Niestety nie. Bezpośrednio po tych słowach dodaje: „Zapewne przejściowo było tak trzeba”. Kto to napisał? Czy świetny pisarz polski w XX w., autor „Na tropach Smętka”, czy też raczej półdziki pan na Kałużycach, Waśka Lis, który uszedłszy w r. 1399 z pogromu nad Worsklą, „poniewiera” swych niewolników Tatarów, mszcząc się na nich za tamtych, zwycięzców?

Nie wiem. W każdym razie słowa te przekreślają skądinąd piękną książkę Wańkowicza o COP-ie.

Bo jakżeż to? Owi inżynierowie, którymi się tak pan Melchior zachwyca, owi administratorzy, którzy w tym COP-ie mają rządzić, owi nauczyciele, którzy mają tam uczyć, mogą żyć i tworzyć, gdy nad nimi wciąż wisi groźba „sponiewierania” w ich godności ludzkiej, ot chociażby w postaci usunięcia ich ze stanowisk nie dlatego, że się okazali złymi inżynierami, urzędnikami, nauczycielami, lecz dlatego tylko, że linia ich politycznego myślenia odbiegała od linii urzędowej? Nie, dopóki w Polsce trwa tego rodzaju „poniewieranie człowieka” ani COP, ani w ogóle żadna poważna impreza u nas się nie uda.

Czy Wańkowicz to rozumie?

Jest taki piękny wiersz Norwida pt. „Praca”, napisany bezpośrednio po Powstaniu Styczniowym w ostatnich dniach 1864 r. Czytamy tam:

*„Pracować musisz” Głos ogromny woła.
Nie z potem ramion twych, lub z twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu)
Pracować musisz w pocie swego czoła.*

A dalej poeta snuje taki, jakże aktualny dziś dialog:

*Zacząć mam z czego, gdy na skałę wpadłem?
Zacznij, by w głowie nie było zawrotu.
Wyrobić musisz wpierw umysłu stałość,
Bez której nie ma siły... Twoje dzieło,
Choćby się z cudów herkuleskich wszczeło
Niedopełnionym będzie i kalekiem.*

Tak jak różne Dnieprostroje i Magnitogorski.

Bo czy może być „umysłu stałość” tam, gdzie w ogóle nic stałego nie ma? Gdzie jeszcze „nie wyszliśmy z ery poniewierania człowieka”, jak przyznaje Wańkowicz. Czy może powstać tam rzetelna siła społeczna? Czy raczej panuje tam „zawrót głowy”, tak u tych, co stoją na dole, drżąc ze strachu, jak zwłaszcza u tamtych, co u szczytu upijają się władzą i jak poucza wojewoda Dziadosz: „zabijają słowem”?

Niechże Wańkowicz uczciwie na to odpowie. Inaczej książka jego będzie martwa i bezpłodna.

Stanisław CYWIŃSKI

Naród i Państwo nr 5-6 (13 lutego 1938 r.)

PLUGASTWO SŁOWA

Nie lubimy używać słów ostrych. W przeciwniku politycznym wolimy widzieć zawsze człowieka godnego szacunku. Są jednak wypadki, kiedy najostrzejsze nawet słowo jest zbyt słabe do wyrażenia istoty sądu o pewnych metodach i przejawach nadużycia swobody słowa.

Pan Profesor Stanisław Cywiński z Wilna jest równocześnie pedagogiem i politycznym działaczem. To jego prawo. Jako publicysta zaznaczył się ostatnio nieprzychylną, naszym zdaniem, napaścią na dobre imię Gustawa Daniłowskiego¹⁸. Szedł w tej napaści za niebezpieczną, lecz coraz bardziej rozpowszechniającą się metodą, szukania w twórczości pisarza

18. G. Daniłowski (1871-1927), działacz PPS, literat.

nie tego, co istotnie wartościowe i własne, lecz tego, co zapożyczone i słabe. Mamy wstręt do nadużywania tej metody dla celów walki politycznej. Wstręt ten potęguje się wtedy, gdy walka kieruje się przeciwko pisarzowi nieżyjącemu, pisarzowi, który odegrał niewątpliwą rolę w walce o wolność Polski. Lecz i to jeszcze nie skłoniłoby nas do użycia określenia uwidocznionego w tytule.

Lecz w dniach ostatnich wpadło nam w ręce wyjątkowe w małostkowej niedojrzałości plugastwo, podpisane imieniem i nazwiskiem tegoż samego Stanisława Cywińskiego z Wilna. Mianowicie, w recenzji z jednej z książek znanego pisarza, w numerze *Dziennika Wileńskiego* z dnia 30 stycznia r.b., znajdujemy podpisane przez p. Cywińskiego następujące zdanie:

„daje szereg żywych obrazków tego co widział, no i czego podobno nie widział, ale co podobno ma powstać w czasie najbliższym w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce...”

Zdanie, które zostało przytoczone w następstwie, miało wyjść z ust Człowieka, o którym najwyższy formalny autorytet w Państwie, Prezydent Rzeczypospolitej, pisał w swoim czasie, że był „największym na przestrzeni całej naszej Historii», którego Pamięć czci cały Naród, pod którego Najwyższym Dowództwem ginęły tysiące tych, którzy życiem płacili za wyzwalaną przez Niego Ojczyznę. Dzisiaj człowiek o poważnych walorach naukowych, zamieszkały w wyzwolonym przez Zwycięskiego Wodza Wilnie – pozwala sobie na doczepianie do Wielkiej Postaci błazeńskich epitetów, czyniąc to w podstępny i ukryty sposób, mający zapewnić bezkarność popełnianego w ten sposób wykroczenia przeciw duchowi poszanowania Historii własnego Państwa i Narodu.

Nie chcemy nad sprawą tą zatrzymywać się dłużej. Nie chcemy wyciągać wniosków co do konsekwencji, jakie tego typu zachowanie się p. Cywińskiego powinno za sobą pociągnąć czy w stosunku do autora, czy do pisma, które ponosi współwinę. Tutaj wypełniamy przykry ze wszech miar obowiązek publicznego napiętnowania niesłychanego wprost wykroczenia, świadczącego w dalszym ciągu o wysoce niezdrowej atmosferze odpowiedzialnego za ten rodzaj wystąpień środowiska.

PROTOKOŁY PRZESŁUCHAŃ

22 grudnia 1939 r., Stanisław Mackiewicz,
ur. 18.12.1896 r., dziennikarz

Wiem z wielu źródeł, że inicjatywa najścia na dom profesora Cywińskiego i redakcję *Dziennika Wileńskiego* wyszła od gen. DĘBA-BIERNACKIEGO, który na specjalnej odprawie oficerów wydał formalny rozkaz pobicia prof. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego. Wiem, że organizatorem napaści był podpułkownik Szeligowski, który z tym się nie krył w rozmowach wśród kolegów-oficerów. Wiem wreszcie, że zajścia te zostały pokryte przez Ministra Kasprzyckiego, który w odpowiedzi na interpelację senatora Bnińskiego w Senacie, aprobował całkowicie postępowanie oficerów, biorących udział w napadzie. Nazwisk oficerów, będących wykonawcami rozkazu gen. Dąb-Biernackiego nie znałem nigdy i o ile wiem, nie znał ich również red. Zwierzyński – ofiara i p. Kownacka – świadek napaści. Nazajutrz po zajściu ukazał się komunikat P.A.T. o napaści, która była przedstawiana jako znieważenie prof. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego przez oficerów pułków odznaczonych „Virtuti Militari”. Tegoż samego dnia rano mój artykuł, przedstawiający dokładny przebieg zajścia, według informacji rodzin poszkodowanych i świadków najścia – został całkowicie skonfiskowany. *Dziennik Wileński* po tych zajściach został zamknięty i dopiero po kilku tygodniach został wznowiony pod zmienionym tytułem *Głos Narodowy*.

Aresztowanie prof. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego nastąpiło przez władze sądowe, lecz miałem dokładne informacje, że władze te miały na celu uchronienie obu tych panów przed osadzeniem ich w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej – co było zamiarem wojewody Bociańskiego¹⁹. W związku z tą sprawą zostali osadzeni w Berezie Kartuskiej mec. Piotr Kownacki, apl. adwokacki Witold Świerzewski oraz student Stefan Łochtin. Zarzucano im, że byli sprawcami ma-

19. Ludwik Bociański (1892-1970), w owym czasie wojewoda wileński.

nifestacji studenckiej, która demonstrowała na ulicach Wilna z okrzykami: „Precz z bandytami w mundurach wojskowych”. Panowie ci byli zwolnieni z Berezy dopiero po miesiącu. W dniu 18 marca 1938 r. na skutek osobistej interwencji arcybiskupa Jałbrzykowskiego u marszałka Rydza-Śmigłego, który w tym dniu przybył do Wilna, rzekomo w związku z operacjami przeciwko Litwie. O przebiegu samej napaści posiadam informacje, lecz ich nie składam wobec tego, że były już drukowane w skonfiskowanych numerach *Słowa*.

*29 grudnia 1939 r., Tadeusz Rudnicki, podpułkownik,
były Szef Sztabu 29 D.P.*

O ile sobie dobrze przypominam datę – dnia 14 II 1938 r. otrzymałem przed końcem urzędowania telefon z Inspektoratu Armii od płk. dypl. Obertyńskiego, aby d-ca dywizji, gen. [a wówczas płk] Kwaciszewski zameldował się niezwłocznie u gen. Dąb-Biernackiego. Generał udał się tam natychmiast i więcej do d-twa dyw. nie wrócił.

Ponieważ tego dnia wieczorem nie byłem w mieście – nie wiedziałem, co się stało. Następnego dnia, gdy gen. Kwaciszewski przyszedł do Sztabu – polecił mi zebrać wszystkich oficerów d-twa i oświadczył mniej więcej, co następuje: „Zaszedł fakt oburzający, jeden z endeckich pismaków zelżył pamięć marszałka Piłsudskiego. Niestety, władze cywilne i cenzura przeszły nad tym do porządku dziennego. Musiał przeto wkroczyć w to nasz Inspektor Armii i polecić wymierzyć sprawiedliwość doraźnie w takiej formie, na jaką sprawcy zasłużyli: zostali obici, gdyż takich panów trzeba tylko bić, bić, aż się nie spamiętają itd. itd.”

Przyjęliśmy to oświadczenie milcząco, nie wiedząc zupełnie o co chodzi. Dopiero po odprawie gen. Kwaciszewski, mnie, płk. Hertlowi i, jak mi się zdaje, mjr. K. Szczebowskiemu opowiedział szczegóły. Według tego sprawa przedstawiała się następująco: Dn. 30 stycznia ukazał się w *Dzienniku Wileńskim* znany obecnie felieton prof. Cywińskiego, w którym autor nazwał marsz. Piłsudskiego kabotyńcem. Ponieważ epitet ten był skierowany pośrednio, ani cenzura, ani też władze administracji

nie zajęły w stosunku do tego artykułu żadnego stanowiska. Dopiero p. Melchior Wańkowicz wystąpił w piśmie *Naród i Państwo* z denuncjatorską krytyką felietonu prof. Cywińskiego. Mało tego, p. Wańkowicz przesłał egzemplarz tygodnika *Naród i Państwo* z zaznaczonym czerwonym ołówkiem swym artykułem – p. gen. Dąb-Biernackiemu. Gen. Dąb-Biernacki podobno wpadł w pasję i początkowo poszukiwał telefonicznie wojewodę Bociańskiego oraz nacz[elnika] Wydz[iału] Bezp[iecieństwa] Jasińskiego, aby na nich gniew swój wyrzucić. Gdy obydwu nie znalazł – zarządził odprawę d-ców W[ielkich] J[ednostek] i pułków, stacjonowanych w Wilnie i przedstawiwszy im sprawę zdecydował, że winnych należy obić. Jako winnych uznano: autora prof. Cywińskiego, wydawcę p. Zwierzyńskiego i redaktora p. Fedorowicza.

Gen. Dąb-Biernacki rozkazał, aby każdy pułk wysłał na tę „robotę” swoją ekipę. Ażeby zaś nie mówiono, że wykonawcami są tylko legionieści, i ażeby temu wystąpieniu nadać cechy „spontanicznego odruchu wojska”, gen. Dąb rozkazał, aby d-ca 19 d. p. gen. Kwaciszewski wyznaczył również „ekipę” i z pobliskiego 85 p. p. z Nowej Wilejki. Ponieważ gen. Kwaciszewski załatwiał tę sprawę sam z d-cą pułku telefonicznie ze swego mieszkania – nie mogę podać z całą pewnością nazwisk wyznaczonych. O ile sobie jednak przypominam, wyznaczeni byli: mjr Jaśkowski i kpt. Dziewulski. Z 1 d. p. słyszałem o udziale: płk. dypl. Szafrana, który jednak nie brał udziału w napadaniu na lokale, a tylko stał na ulicy. Poza tym, jako bijących wymieniano: płk. dypl. Burczaka, mjr. Mierzejewskiego i ppor. Batoga. Ostatni podobno rzucił się na prof. Cywińskiego i obalił go na ziemię, ponieważ prof. Cywiński wymierzył do niego rewolwer.

Na drugi dzień po napadzie zostali wezwani przez gen. Dąb-Biernackiego i ordynarnie zwymyślani za „bezczytność” wojewoda Bociański i nacz. Wydziału Bezp. P. Jasiński. Podobno gen. Dąb interweniował u premiera Składkowskiego, aby obaj zostali usunięci z Wilna.

Ppłk dypl. Szeligowski w napadzie udziału nie brał. Wiem to, ponieważ byłem świadkiem rozmowy w kawiarni, kiedy ppłk Szeligowski oburzał się, że go o zamiarze, wzgl. rozkazie bicia nie zawiadomiono.

W ciągu dni następnych po napadzie rozpoczęły się demonstracje studentów. Aby uspokoić roznamiętnienie – rektor prosił, by ktoś kogo młodzież zechce słuchać – wytłumaczył na zebraniu akademików, dlaczego taki czyn miał miejsce. Zostało ustalone, że misji tej może się podjąć tylko płk. dypl. Rudolf Dreszer, tym bardziej że nie był on na odprawie gen. Dęba, oficerów na bicie nie wysyłał i był przez młodzież lubiany. Gen. Dreszerowi towarzyszył na zebraniu gen. Kwaciszewski i kilku oficerów z kawalerii. Gen. Dreszer przed akademikami tłumaczył oficerów b. ogólnie, tak że jak słyszałem od studentów, zrobił b. dobre wrażenie. Mówiono mi, że nawet odzywały się głosy, że stała się wielka szkoda, że gen. Dreszer nie był na odprawie, gdyż do bicia by nie dopuścił.

Kiedy została wyznaczona rozprawa przeciw prof. Cywińskiemu – gen. Dąb-Biernacki zarządził, aby na rozprawę do Warszawy pojechali służbowo z każdego pułku, 1 d. p. leg., 19 d. p. i Wil. Br. Kaw. – po 1 oficerze, który by przysłuchiwał się rozprawie, a po tym na zebraniu oficerów odpowiednio przebieg rozprawy naświetlił, starając się niwelować ewentualne ataki prasy opozycyjnej na wojsko. Z 19 d. p. byli wyznaczeni: płk Prafianowicz z 85 p. p., mjr Skimina z 86 p. p. i zdaje się kpt. Kruczyński z 77 p. p. „Szefem” całej delegacji na rozprawę został wyznaczony ppłk dypl. Szeligowski.

Po zajęciach pewne koła towarzyskie Wilna usiłowały bojkotować osobę i rodzinę płk. dypl. Obertyńskiego, a nawet pojawiły się pogłoski, że i on brał udział w napadzie. Wkrótce jednak wyjaśniło się, że był on wyłącznie wykonawcą rozkazu gen. Dąb-Biernackiego i to, gdy chodziło o: a) zwołanie odprawy, b) wezwanie woj. Bocińskiego i nacz. Jasińskiego, c) delegowanie gen. Dreszera.

Toteż w niedługim czasie pretensje do płk. Obertyńskiego ustały.

*4 stycznia 1940 r., Jasiński Marian, ur. 15.08.1894 r.,
Naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu
Wojewódzkiego w Wilnie*

Wieczorem o godz. 22. 30 dnia 14 lutego 1938 r. zostałem zawezwany przez gen. Dąb-Biernackiego, Inspektora

Armii w Wilnie, którego zastałem w jego gabinecie w Inspektoracie Armii, ubranego w mundur polowy, przy szabli, z rewolwerem, w czapce na głowie i ze wszystkimi orderami. Gen. Dąb-Biernacki na wstępie oświadczył mi, że wysłał ekipę dwudziestu paru oficerów, wybranych z pułków legionowych, którzy mają za zadanie obić Cywińskiego, Fedorowicza i Zwierzyńskiego oraz zdemolować drukarnię i redakcję *Dziennika Wileńskiego*, żeby więcej nie pisali paszkwili na Naczelnego Wodza. Ode mnie gen. Dąb-Biernacki zażądał aresztowania tych panów i wysłania ich do Berezy i zamknięcia po wsze czasy *Dziennika Wileńskiego*; oświadczył, że na przyszłość zabrania wydawania jakiegokolwiek dziennika przez Stronnictwo Narodowe. Gdy zwróciłem uwagę, że wszystko to robi generał bezprawnie, oświadczył, że przemawia do mnie jako generał-gubernator i obowiązany jestem wszystkie jego rozkazy wykonać, gdyż mówi do mnie jako do wojewody cywilnego. Gdy zwróciłem uwagę, że wojewoda jest służbowo nieobecny, że zastępuje wojewodę Bociańskiego Ludwika – wicewojewoda Rakowski Józef oświadczył mi, że nie będzie go poszukiwał i mnie ten rozkaz wydaje. Oświadczyłem, że w Berezie osadzać może tylko Minister Spraw Wewnętrznych, zamykać prasę można tylko drogą sądową i takich rozkazów nie wykonam. Wówczas generał Dąb-Biernacki głosem niezwykle podniesionym oświadczył, że on tu rozkazuje, z Sądem załatwi sam (wskazałem mu wówczas nazwisko Prokuratora Sądu Okręgowego Zdanowicza) – i czy zdaję sobie sprawę, jak zawiniła administracja, że szkalowanie marszałka Piłsudskiego w *Dzienniku Wileńskim* w artykule pod tytułem „C.O.P” – który nie został skonfiskowany i że za to będziemy odpowiedzialni, tzn. ja, wojewoda i referent prasowy. Jednocześnie Generał pokazał mi numer *Dziennika Wileńskiego* z 30 stycznia 1938 r. oraz numer tygodnika *Naród i Państwo*, w którym podana była krytyka tego artykułu i wyjaśniała, co autor, tzn. Cywiński, miał na myśli. Od razu oświadczyłem, że na artykuł w *Dzienniku Wileńskim* nikt mi nie zwrócił uwagi i że jest to prowokacja ze strony Melchiora Wańkowicza, który przysłał generałowi numery obu pism. Generał oświadczył, że sam prenumeruje *Naród i Państwo* i że

Wańkowicz mu tego nie wysyłał. Później sprawdziłem na pocztce, że gen. Dąb-Biernacki nie prenumerował tygodnika *Naród i Państwo*. Wiedziałem, że Wańkowicz i Cywiński zwalczają się i czują do siebie antypatię, na co wielokrotnie zwróciłem uwagę na tzw. „Środach Literackich” w „Sali Konrada” przy ul. Ostrobramskiej.

Natychmiast po rozmowie skomunikowałem się z prokuratorem Zdanowiczem, któremu opisałem przebieg rozmowy i prosiłem o wszczęcie dochodzenia w związku z wydanymi przez generała oficerom zarządzeniami. Prokurator oświadczył, że jest to „siła przed prawem”, polecił mi spowodować, aby Starosta Grodzki i Komendant Policji sporządzili odpowiednie protokoły. Następnie połączyłem się telefonicznie z dyrektorem Żybskim, Dyrektorem Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu szczegółowo zreferowałem sprawę, a następnie z jego polecenia cały wyżej podany przebieg zająć przesłałem juzogramem. Rano około g. 4-ej otrzymałem z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych polecenie telefoniczne, nadane przez p. Piotrowicza, Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego w Ministerstwie, aby prasa miejscowa wstrzymała się od omawiania wypadków aż do czasu wydania komunikatu oficjalnego – a w razie wydrukowania – dzienniki konfiskować. Od gen. Dęba-Biernackiego w rozmowie wieczornej dowiedziałem się, że kierownikiem „ekipy” oficerskiej wyznaczony został pułkownik Szafran, dowódca piechoty dywizyjnej Pierwszej Dywizji Piechoty. Następnie, zarówno w drodze wiadomości prywatnych, od osób wiarygodnych, a również i od samych uczestników, którzy chwalili się tym w kawiarniach, ustaliłem, że w najściu i pobiciu brali udział m.in. następujący oficerowie: pułkownik Burczak, major Mierzejewski (który chwalił się przy mnie, że bił dwukrotnie red. Cywińskiego w mieszkaniu u Cywińskiego), major Jackowski, kapitan Dziewulski, ppor. Batog i major Sokal. Innych nazwisk w tej chwili nie pamiętam. O ile wiem, płk Szeligowski wśród napastników nie był, gdyż w tym czasie, jak sam mówił, pił w restauracji – głośno jednak wyrażał żal, że ominął go ten zaszczyt bicia Cywińskiego i innych.

Przygotowałem komunikat do prasy, w którym podałem,

że napad został dokonany przez oficerów I Dywizji z polecenia generała Dąb-Biernackiego, co zaznaczyłem wyraźnie. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przerobiło komunikat w ten sposób, że „grupa oficerów odznaczonych «Virtuti Militari», oburzona artykułem p. Cywińskiego, dokonała skarcenia winnych”. Wiem urzędowo, że wojskowe władze sądowe prowadziły dochodzenie, że nazwiska wszystkich uczestników były ustalone. Czy były wyciągnięte jakiekolwiek konsekwencje, tego nie wiem. Wiem, że na rozprawę przeciwko Cywińskiemu do Warszawy wysłana była specjalna grupa oficerów, na czele której stał płk Szeligowski. Wiem, że płk Obertyński nie brał udziału w napadzie i był oburzony i nazwał to „warcholstwem”. Następnego dnia gen. Dąb-Biernacki mówił do mnie, że jeśli Cywiński, Fedorowicz i Zwierzyński nie będą usunięci z Wilna – to usunie ich na taczkach z Wilna przez oficerów. Uprzedziłem o tym Fedorowicza, radząc mu wyjechać. Z Fedorowiczem znałem się bliżej.

*23 kwietnia 1940 r., Żeleński Władysław, ur. 11.07.1903 r.;
wiceprokurator Sądu Apelacyjnego przydzielony
do Ministerstwa Sprawiedliwości*

Upředzony o konieczności zeznawania ściślej prawdy oświadczam co następuje: Oskarżałem przed Sądem Okręgowym i Apelacyjnym w Warszawie docenta Stanisława Cywińskiego i redaktora Aleksandra Zwierzyńskiego o obrazę narodu, popełnioną przez znieważenie imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Sprawa toczyła się w Warszawie na podstawie decyzji Sądu Najwyższego, powziętej na wniosek Sądu Okręgowego w Wilnie, o ile pamiętam. Z nazwiskami oficerów, pomawianych o najście i pobicie Cywińskiego i Zwierzyńskiego oraz innych osób z „Dziennika Wileńskiego”, nie spotkałem się w toku prowadzenia sprawy, a przynajmniej nie mogę sobie tego faktu oraz takich nazwisk przypomnieć. Pamiętam, że prokuratura wileńska przysłała do prokuratury warszawskiej w ślad za aktami dochodzenia w sprawie Cywińskiego akta dodatkowe, w których była skarga pobitych, wniesiona do prokuratury wileńskiej. O ile pamięć-

tam, skarga ta pomawiała o pobicie różne osoby wojskowe, zdaje się jednak, że nie były one wymienione z nazwiska, natomiast zdaje się, że były opisane z wyglądu, choć i tego szczegółu nie jestem pewien. O ile sobie przypominam, w dochodzeniu było zawarte postanowienie prokuratora, odmawiające na zasadzie art. 3 k.p.k. ścigania w tej sprawie, wobec tego, że podejrzani wchodzący w grę, nie podlegają sądownictwu powszechnemu. W aktach była zdaje się wzmianka, że odpis doniesienia jest równocześnie przesłany również do prokuratora sądu wojskowego. Nazwisko pułkownika Szelińskiego jest mi znane ze słyszenia i kojarzy mi się ze sprawą pobicia, na podstawie czego jednak, tego nie pamiętam. Na pytanie, czy w sprawie Cywińskiego i Zwierzyńskiego otrzymałem jakieś polecenia od moich władz zwierzchnich, zeznałem, że ówczesny minister sprawiedliwości p. Witold Grabowski udzielał mi w tej sprawie różnych wskazówek i poleceń. W szczególności, prócz bezpośredniego jego polecenia objęcia oskarżenia w tej sprawie, miałem sobie polecone zgłosić na posiedzeniu niejawnym wniosek, by zgodnie z wnioskiem obrońcy Cywińskiego adwokata Glasera, Sąd Okręgowy w Warszawie anulował uprzednie postanowienie zbadania przez psychiatrów stanu władz umysłowych i poczytalności oskarżonego Cywińskiego. Również minister polecił mi domagać się w Sądzie Okręgowym zastosowania najwyższego wymiaru kary względem Cywińskiego i ukarania – bez określenia stopnia kary – Zwierzyńskiego. Następnie, gdy zapadł wyrok skazujący Cywińskiego na najwyższy wymiar kary 3 lat więzienia i uniewinniający Zwierzyńskiego, na polecenie Ministra Sprawiedliwości wniosłem apelację co do Zwierzyńskiego i na rozprawie w II Instancji wnosilem o zatwierdzenie wyroku względem Cywińskiego i o ukaranie Zwierzyńskiego. Również wnioski co do stosowania środka zapobiegawczego – aresztu – względem Cywińskiego składałem zgodnie z poleceniem Ministra Sprawiedliwości. W toku rozprawy w I Instancji miałem zamiar zgłaszać wnioski zmierzające do niedopuszczenia omawiania sprawy pobicia oskarżonych, jako nie wiążący się z przedmiotem oskarżenia; wynikało to z ogólnych instrukcji i wskazówek, podzielanych przeze mnie – a danych mi przez Ministra Sprawiedliwości.

Ponieważ Sąd Okręgowy nie dopuścił do tej dyskusji, wniosków nie miałem potrzeby zgłaszać.

16 marca 1943 r., Stanisław Mackiewicz,
ur. 18.12.1896 r., dziennikarz

W styczniu 1938 r. ukazał się w *Dzienniku Wileńskim* artykuł prof. Cywińskiego, będący recenzją książki Melchiora Wańkowicza p.t. „C.O.P.”. W książce tej na str. 21 Wańkowicz wspomina, że Marszałek Piłsudski powiedział kiedyś, że polska jest obwarzankiem, wszystko co naokoło jest coś warte, a w środku pustka.

W artykule prof. Cywińskiego znalazł się *passus*, że Polska nie jest jak obwarzanek, jak to „mawiał pewien kabotyn”, potem bezpośrednio Cywiński postawił nawias i objaśnił str. 21. W ten sposób każdy mający książkę Wańkowicza w ręku i chcący sprawdzić, kogo Cywiński miał na myśli, pisząc „kabotyn”, mógł na str. 21 tej książki sprawdzić, że o obwarzanku mówił Marszałek Piłsudski. Na ten *passus* jednak nikt w Wilnie specjalnie uwagi nie zwrócił, być może dlatego, że *Dziennik Wileński* nie był zbyt poczytny wśród inteligencji. O ile wiem, nakład tego pisma nie wynosił więcej jak 1500 egzemplarzy. Jednak po pewnym czasie ukazał się w warszawskim czasopiśmie *Naród i Państwo* artykuł, w którym w pompatycznej formie zostało wskazane, że prof. Cywiński przez „kabotyn” miał na myśli tego „czyją trumnę Prezydent Rzeczypospolitej odprowadził na Wawel”.

Autorstwo tego artykułu przypisywano samemu Melchiorowi Wańkowiczowi i twierdzono, że Wańkowicz chciał w ten sposób wywołać awanturę, która by zareklamowała jego książkę. Miało to cechy prawdopodobieństwa, ponieważ *Naród i Państwo* był to mało znany szerszej publiczności dwutygodnik, będący organem grupy „naprawiaczy”, z którą to grupą łączyły Melchiora Wańkowicza stare koneksje i osobiste stosunki. Melchior Wańkowicz nigdy oficjalnie nie zaprzeczał, jakoby nie miał być autorem tego artykułu.

Zdaniem moim Wańkowicz nie był autorem tego artykułu. Opieram je na tym, że sam Wańkowicz mi mówił, że

wspomnianego artykułu nie napisał. Na moje wezwanie zwrócone do tygodnika *Naród i Państwo*, aby się autor przyznał, redaktor tego tygodnika odpowiedział krótkim polemicznym artykułem, z którego wyraźnie wynikało, że autorem denuncjatorskiego artykułu jest sam Bolesław Srocki.

O ile chodzi o osobę Cywińskiego, to był to jeden z najszlachetniejszych i najbardziej kryształowych ludzi, jakich znałem w moim życiu. W czasie, w którym zorganizowano na niego napad, był bardzo schorowany i nerwowo wyczerpany.

Poznałem go, gdy byłem uczniem w gimnazjum Winogrodowa w Wilnie, a on nauczycielem polskiego. Było to w r. 1911. Cywiński był niezdolny do żadnego kłamstwa. Był on hiperentuzjastycznie nastrojony do swej pracy, do swoich obowiązków patriotycznych. Pamiętam, jak kiedyś rozplakał się na lekcji, gdy myślał, żeśmy nie doceniali znaczenia nauki języka polskiego w gimnazjum rosyjskim.

W czasie wielkiej wojny, gdy Wilno znalazło się pod okupacją niemiecką, Cywiński pracował 17 godzin dziennie. Był wtedy zastępcą dyrektora polskiego gimnazjum, prócz tego wykładał na zorganizowanych wyższych kursach. Wracał do domu, gdzie przy choinkowej świeczce, ponieważ wtedy wszystkiego w Wilnie brakowało, poprawiał zeszyty.

Wtedy Cywiński miał poglądy tzw. niepodległościowe i był zwolennikiem Piłsudskiego i Legionów. Pod koniec wojny jednak zmienił poglądy, stał się zwolennikiem Dmowskiego, co zilustrował w swoim pamiętniku później ogłoszonym drukiem. Od czasu zamachu majowego stał się wyraźnym wrogiem Piłsudskiego.

Kilka lat przed zorganizowanym na niego napadem Cywiński został docentem Uniwersytetu Stefana Batorego i wykładał literaturę polską. W dniu krytycznym, wieczorem, zjawił się u mnie w redakcji *Słowa* Stefan Łochtin, współredaktor *Dziennika Wileńskiego*, i opowiedział, że ich redakcja jest otoczona wojskiem. Łochtin powiedział, że początkowo myślał, że to zamach stanu Marszałka Rydza, wyraził jednak przypuszczenie, że w takim wypadku chyba *Słowo* byłoby przedtem otoczone przez wojsko, aniżeli redakcja *Dziennika Wileńskiego*. Siedzieliśmy z Łochtinem i członkami naszej redakcji aż do chwili, gdy wpadła Pani Cywińska, żona

profesora, opowiadając, że do ich mieszkania przyszło kilku oficerów, pobiło brutalnie profesora w jej i jej małej córeczki obecności. Opowiadała, że wołała na oficerów „mordercy, bandyci”. Za chwilę wyjaśniło się, że już redakcja *Dziennika Wileńskiego* jest wolna od najścia. Do redakcji *Słowa* przyszła Pani Kownacka, współredaktorka *Dziennika Wileńskiego*, i opowiedziała nam przebieg zajścia.

W redakcji pojawili się oficerowie, którzy pobili obecnych tam redaktora Zwierzyńskiego Aleksandra i redaktora Fedorowicza Zygmunta, ona zaś, tj. Kownacka, rzuciła się na oficerów, ale ją obszturchali. Oficerowie pobili także kilku pracowników administracji, po czym zasiedli przy maszynach i rozpytywali się zecerów o szczegóły pracy. Na to zjawił się prof. Cywiński z listem otwartym w sprawie swego pobicia i tu w redakcji *Dziennika Wileńskiego* został jeszcze raz przez oficerów pobity. Po pewnym czasie zjawił się starosta grodzki, do którego zebrani oficerowie powiedzieli: „myśmy już swoje zrobili, reszta należy do Pana”. Starosta grodzki aresztował obecnych w redakcji Zwierzyńskiego, Fedorowicza i Cywińskiego. Po przywiezieniu tych panów do policji, dowiedział się o całym zajściu Prezes Sądu Apelacyjnego w Wilnie, Józef Przyłuski. Był to wilnianin i człowiek przyzwoity. Zorientował się, że Cywińskiemu, Zwierzyńskiemu oraz Fedorowiczowi grozi Berezka. Kazał więc ich natychmiast aresztować, aby skierować sprawę na drogę sądową, a w więzieniu polecił ich umieścić w szpitalu, gdzie służba więzienna zachowała się wobec nich nader humanitarnie. W ten sposób Przyłuski ocalił życie Cywińskiemu, a na pewno i dwóm pozostałym panom. Z wszelką pewnością twierdzę bowiem, że Cywiński nie przeżyłby osadzenia w Berezie.

Jak się później wyjaśniło, instygatorem całego zajścia był generał dywizji Stefan Dąb-Biernacki. Otrzymał on skądś artykuł z *Narodu i Państwa*, który mu zapewne wręczył ktoś, chcący się odznaczyć. W następstwie tego wezwał do siebie oficerów z pułków stacjonujących w Wilnie, odznaczonych „Virtuti Militari”, i nakazał im pobicie Cywińskiego i członków redakcji *Dziennika Wileńskiego*.

W moich poprzednich w tej sprawie zeznaniach twierdziłem, że organizatorem zajścia był płk Szeligowski. Później jednak

dowiedziałem się od płk. Rudnickiego, że Szeligowski bezpośrednio udziału w zajściach, względnie napadzie na Cywińskiego nie brał i o tyle poprzednio złożone moje zeznania prostuję.

Nazwisk oficerów, biorących udział w napadzie, nie znam. Całe zajście wywołało niesłychane oburzenie i poruszenie. Nazajutrz po zajściu w Wilnie miały miejsce zaburzenia. Pochód studentów Uniwersytetu szedł ulicami miasta i wołał: „Precz z bandytami w mundurach oficerskich, niech żyje Cywiński i Zwierzyński”. Wbrew intencjom inicjatorów pochodu przyłączyły się do niego i żywioły komunistyczne, które zaczęły wołać: „Precz z oficerami”.

Wojewoda Bociański, którego określam jako tępe, głupie i fałszywe indywiduum, znalazł się w drażliwej sytuacji. Jego urzędnicy nie zwrócili uwagi na artykuł Cywińskiego. Wystąpienie wojska było w niektórych sferach uważane za demonstrację przeciw indolencji administracji w tej sprawie. Poza tym Bociański zabiegał o względy Arcybiskupa Jałbrzykowskiego i wobec tego był uważany o sprzyjanie stronnictwu narodowemu. Musiał więc w danym wypadku wykazać swą gorliwość, polecił więc aresztowanie trzech przywódców młodzieży narodowej Kownackiego, Łochtina i Świeżawskiego, i osadzenie ich w Berezie. Wszyscy wyżej wymienieni byli osadzeni w Berezie i męczyli się w niej miesiąc. Dopiero 19 marca 1938 r. podczas pobytu w Wilnie Śmigłego-Rydza, Arcybiskup Jałbrzykowski prosił o zwolnienie Kownackiego, Łochtina i Świeżawskiego i Rydz odpowiedział, że sądzi, że wojewoda Bociański nic nie będzie miał przeciw temu. To właśnie spowodowało ich zwolnienie.

Proces Cywińskiego opisałem w artykule *Słowa – „Dramat Człowieka Egzaltowanego”*. Artykuł ten znajduje się w aktach sprawy przeciwko Cywińskiemu. Jako obrońcy w procesie Cywińskiego występowali Stanisław Szurlej i Stefan Glaser.

*19 marca 1943 r., Jerzy Jaczynowski, ur. 18.05.1904,
wiceprokurator Sądu Okręgowego w Wilnie*

Jak sobie przypominam w lutym 1938 roku po przybyciu do prokuratury Sądu Okręgowego w Wilnie, gdzie wówczas

urzędowałem jako wiceprokurator, jeden z moich przyjaciół, wiceprokurator tegoż Sądu Stefan Wolski, pełniący obowiązki wiceprokuratora do spraw szpiegowskich i politycznych, opowiedział mi z dużym wzburzeniem o pobiciu poprzedniego dnia wieczorem przez oficerów wileńskiego garnizonu pp. Cywińskiego, Zwierzyńskiego i Fedorowicza. Cywińskiego pobito w jego własnym mieszkaniu, natomiast wspomnianych wyżej dwóch innych w redakcji *Dziennika Wileńskiego*, na którą oficerowie urządzili formalne najście, rozpędzając personel drukarni i turbując obecną w tym czasie w redakcji p. Kownacką. Jak mi mówił p. Wolski, najście spowodowane zostało rozkazem gen. Dęba-Biernackiego, który zarządziwszy ostre pogotowie garnizonu wyznaczył pewną liczbę oficerów z oddziałów w Wilnie stacjonujących, wydając im rozkazy doraźnego ukarania wymienionych na wstępie osób za obrazę marszałka Piłsudskiego. Wolski opowiedział mi szczegółowo, w jaki sposób i na jakim tle to zajście wynikło. Jako prokurator do spraw szpiegowskich i politycznych pełnił on również funkcję prokuratora prasowego i codziennie we wczesnych godzinach rannych referent prasowy województwa podawał mu telefonicznie treść mających się ukazać artykułów w prasie z prośbą o podanie kwalifikacji prawnej w wypadku, gdyby artykuły te kolidowały z kodeksem karnym. Na pewien czas przed zajściem referent prasowy województwa, którego nazwiska nie pamiętam, podał mu treść artykułu napisanego przez Cywińskiego, w którym Cywiński użył określenia „kabotyn” pod adresem nie wymienionej osoby określającej Polskę, jako obwarzanek, w którym „jest coś po brzegach, a w środku pustka”. Wolski nie znalazł w treści artykułu nic, co by mogło być sprzeczne z przepisami prawa karnego, i artykuł ten został opublikowany tym bardziej, że i referent prasowy województwa nie miał co do treści artykułu zastrzeżeń i w tym kierunku sprawę tę prokuratorowi Wolskiemu zreferował. Po pewnym upływie czasu, redakcja czasopisma *Naród i Państwo* przesłała gen. Dąb-Biernackiemu egzemplarz artykułu Cywińskiego oraz nie podpisany swój artykuł wykazujący, że Cywiński mówiąc o „kabotynie” miał na myśli marsz. Piłsudskiego. Według panującej w Wilnie opinii autorem artykułu w czasopiśmie *Naród i Państwo* miał być

Melchior Wańkowicz, o którym nawet mówiono, że on sam przestał oba artykuły gen. Biernackiemu, zwracając na tę kwestię uwagę. Kilkakrotnie w tej sprawie rozmawiał Wolski z naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa w województwie wileńskim Jasińskim i następnie komunikował mi treść odbytych rozmów. Stąd wiem, że gen. Biernacki wezwał do siebie Jasińskiego i w otoczeniu kilku oficerów podniesionym głosem wyrzucał urzędowi wojewódzkiemu nieumiejętne postępowanie w tej sprawie zaznaczając, że on teraz wydaje odpowiednie rozkazy, bo on jest generał-gubernatorem. Na podstawie tych poleceń przez władze administracyjne pierwszej instancji zatrzymani zostali Cywiński, Zwierzyński i Fedorowicz. Dążeniem gen. Biernackiego było spowodowanie osadzenia w Berezie Kartuskiej i w tym kierunku wywierał silną presję na władze administracyjne. Prokuratorem miasta Wilna, skupiającym wszystkie dochodzenia z terenu miasta, któremu podlegały cztery rejony prokuratorskie miejskie był wiceprokurator Mirosław Nowicki urzędujący stale w wydziale śledczym miasta Wilna. Nie umiem sobie dokładnie przypomnieć, jakiego rodzaju polecenia otrzymał on od prokuratora Sądu Okr. Zdanowicza i w jakim kierunku prowadzone było przez władze prokuratorskie dochodzenie. Wiem tylko, że tego samego dnia wieczorem, względnie następnego spotkałem się z Prezesem Sądu Apelacyjnego Józefem Przyłuskim, z którym rozmawialiśmy przez czas dłuższy o sprawie pobicia Cywińskiego i jego towarzyszy. Prezes Przyłuski uważał wówczas, że niezbędne jest aresztowanie i osadzenie w więzieniu wszystkich trzech pobitych, gdyż jedyny to w tych warunkach sposób uchronienia ich od zesłania do Berezy Kartuskiej. Jak mi wiadomo, istotnie osadzeni oni zostali na mocy postanowienia władz sądowych w więzieniu na Łukiszkach i umieszczeni w szpitalu. Najwcześniej był zdaje się wypuszczony Fedorowicz, który niezwłocznie Wilno opuścił w obawie przed represjami ze strony władz administracyjnych. Dochodzenie w tej sprawie zostało przeprowadzone bardzo szybko, gdyż obejmując od prokuratora Nowickiego prokuraturę miasta Wilna, niedługo po opisywanych wypadkach, dochodzenia tego już nie otrzymałem i jak mi mówił Nowicki, sprawa ta znajdowała

się już w sądzie, przy czym ze względu na pewne obawy ze strony władz administracyjnych i wojska, że rozpoznawanie ich w Wilnie, gdzie pobici byli ogólnie znani i szanowani, może wywołać ekscesy, przekazano ją warszawskiemu sądowi okręgowemu. Rozprawa odbyła się, jak mi się wydaje, przeciwko Cywińskiemu i Zwierzyńskiemu z aresztu śledczego, zaś przeciwko Fedorowiczowi z wolnej stopy. Wiem, że gen. Dąb-Biernacki jeździł w tej sprawie do Ministra Sprawiedliwości Grabowskiego i że na rozprawę przeciwko Cywińskiemu i innym delegował grupę oficerów z oddziałów w Wilnie stacjonujących. Piotr Kownacki i jak mi się zdaje Świerzewski i Łochtin opowiadali mi pewne szczegóły z opisywanych zająć wspominając, że oficerowie, którzy wpadli do mieszkania Cywińskiego używali między sobą języka rosyjskiego, zachowywali się w sposób brutalny, bijąc swe ofiary w obecności kobiet. Kownacki wymieniał mi przy tym parę nazwisk oficerów, którzy brali udział w pobiciu, jak sobie przypominam płk. Burczaka, por. Batoga i zdaje się Mierzejewskiego. Jak mi jednak wiadomo, nazwiska płk. Szeligowskiego i majora Sokola, których opinia publiczna w Wilnie wyraźnie wymieniała jako sprawców pobicia, w rzeczywistości niesłusznie były zamieszane. W szczególności wiem na pewno, że mjr Sokół nie znajdował się wówczas w Wilnie i o zajściu dowiedział się dnia następnego. Na tle opisanych wypadków nastąpiło bardzo silne wzburzenie opinii publicznej w Wilnie. W szczególności wśród młodzieży na Uniwersytecie wywołało to poważne odruchy przeciwko wojsku z wileńskiego garnizonu i władzom administracyjnym. Na ul. Mickiewicza ukazał się pochód, złożony przeważnie z młodzieży akademickiej, który policja rozpędziła. W wyniku zaburzeń aresztowani zostali i osadzeni w Berezie Kartuskiej: Piotr Kownacki, Świerzewski i Łochtin, których władze administracyjne posadzały o zorganizowanie demonstracji. Nie przypominam sobie dokładnie, jak długo przebywali oni w miejscu odosobnienia, wiem natomiast, że kiedy Rydz-Śmigły przyjechał do Wilna, na przyjęciu wydawanym z racji jego przyjazdu w województwie, arcyb. Jałbrzykowski zwrócił się do niego z prośbą o wypuszczenie osadzonych w Berezie. Rydz-Śmigły odezwał się wówczas do wojewody Bociańskiego

zaznaczając, że wprawdzie ta sprawa jemu nie podlega, ale popiera prośbę ks. Arcybiskupa. Jak mi wiadomo, woj. Bościański niezwłocznie tego dnia wydał odnośne zarządzenia, w następstwie których osadzeni w Berezie powyżsi narodowcy zostali zwolnieni.

6 kwietnia 1943 r., Płk Kazimierz Słowikowski,
ur. 2.02.1887 r., audytor wojskowy

Do dnia 1 września 1939 r. pozostawałem na stanowisku zastępcy Szefa Departamentu Sprawiedliwości M[inisterstwa] S[praw] Wojsk[owych] i Naczelnego Prokuratora Wojskowego, którym był wówczas gen. Maresch.

W jakiś czas po napadzie na redakcję *Dziennika Wileńskiego* żona dozorca domu, w którym mieściła się redakcja, czy też żona woźnego redakcji *Dziennika Wileńskiego*, która w czasie tego napadu została poturbowana, wniosła doniesienie karne do prokuratora przy wojskowym sądzie okręgowym Nr. 3 w Wilnie, którym wówczas był ppłk audytor Stanisław Mikuliński. Ponieważ prokurator przy wojskowym sądzie Okr. Nr. 3 postawił wniosek o wszczęcie postępowania karnego przeciw nieznanym sprawcom (gdyż w doniesieniu karnym nie były wymienione nazwiska sprawców), a zwierzchnik sądowo-karny, którym był dla tej sprawy dowódca O[ręgu] K[orpusu] Nr 3 gen. bryg. Olszyna-Wilczyński, którego, jak się dowiedziałem, rozstrzelali bolszewicy²⁰ – nie zgadzał się z wnioskiem prokuratora i zamierzał wydać zarządzenie o zaniechaniu ścigania, przeto stosownie do przepisu art. 110 prawa o ustroju sądów wojskowych, sprawa ta została przez naczelnego prokuratora wojskowego przedstawiona do decyzji ministra Spr[aw] Wojsk[owych]. W związku z tym został przez szefa Dep[artamentu] Sprawiedliwości przedstawiony ministrowi Spr. Wojsk. pisemny wniosek o wydanie decyzji na wdrożenie postępowania karnego w powyższej sprawie. Wniosek ten osobiście referował ministrowi Kas-

20. Józef Olszyna-Wilczyński został zamordowany przez żołnierzy sowieckich 22 IX 1939 r. pod Sopoćkiniami.

przykiemu szef Dep. Sprawiedliwości gen. Maresch. Po powrocie od ministra gen. Maresch oświadczył mi, że minister zasadniczo przychyła się do tego, ażeby wdrożyć postępowanie karne zmierzające do wykrycia sprawców i ukarania ich; wychodząc jednak z założenia, że opinia publiczna wskazywała na gen. Dąb-Biernackiego jako tego, który wydał rozkaz pobicia oficerom, a gen. Dąb-Biernacki podlegał służbowo Gen[eneralnemu] Inspektorowi Sił Zbrojnych marsz. Śmigłemu-Rydzowi, jako inspektor armii w Wilnie, przeto minister Spr[aw] Wojsk[owych] oświadczył, że w sprawie tej musi się uprzednio porozumieć z marsz. Śmigłym-Rydzem, i dlatego polecił minister opracować szczegółowe sprawozdanie w przedmiocie ścigania. Mianowicie sprawozdanie to, zdaniem ministra, miałoby uzasadniać potrzebę ścigania oficerów nie tylko z punktu widzenia przepisów prawa karnego, ale także i to głównie z uwagi na dyscyplinę wojskową. Miała też na to swój wpływ i opinia publiczna, której uspokojenie można było osiągnąć również w drodze ukarania sprawców napadu. Do tego przyczyniały się i zajścia wśród oficerów, a raczej podniecenie wśród oficerów, którzy krytycznie odnosili się do występu tych oficerów, którzy brali udział w napadzie na redakcję *Dziennika Wileńskiego*. Przypominam sobie, że prokurator przy Wojskowym Sądzie Nr 3 w Wilnie opowiadał mi, że na tym tle wynikł nawet spór, którego następstwem było postępowanie honorowe jednego z oficerów, jakiegoś majora artylerii, nawet legionisty, który oświadczył, że odmówiłby podania ręki takiemu oficerowi, który brał udział w pobiciu.

Stosownie do rozkazu ministra, sprawozdanie takie dla Gen[eneralnego] Inspektora S[ił] Zbr[ojnych] zostało opracowane i wręczone ministrowi Spr. Wojsk. Po dwóch albo trzech dniach jednak gen. Maresch został zawezwany do ministra Spr. Wojsk., który zwrócił mu to sprawozdanie z tym, że marsz. Śmigły-Rydz nie zgadza się na to, by wdrożyć postępowanie karne w omawianej sprawie, wobec czego minister wydał odpowiednią decyzję. W następstwie tej decyzji prokurator odmówił ścigania sprawców. Pokrzywdzona, o której wspominałem na wstępie, wniosła na postanowienie prokuratora do Najwyższego Sądu Wojskowego zażalenie. Sąd Najwyższy to

zażalenie oddalił, co wiem z opowiadania prokuratora Sądu Najwyższego płk. Kiełpińskiego, który przy tym wspomniał mi, że miał ciężką sytuację będąc związany decyzją ministra Spr. Wojsk. Motywów Sądu Najwyższego nie znam.

Na pytanie sędziego wyjaśniam, że nie było obowiązkiem ministra Spr[aw] Wojsk[owych] zwrócić się do Gen[eralnego] Inspektora S[ił] Zbr[oynych] o jego zgodę na ściganie sprawców napadu na redakcję *Dziennika Wileńskiego*, a krok ten ministra Kasprzyckiego tłumaczę sobie względami pewnej kurtuazji.

W Wojskowym Sądzie Okręgowym Nr 1 w Warszawie w latach 1926, 1927, 1928 sędzią śledczym przy tym Sądzie był płk Konrad Zieliński, w latach zaś 1929-1931 był on prokuratorem przy Wojsk. Sądzie Okr. Nr. 1 w Warszawie. Z tego stanowiska objął w r. 1932 stanowisko Prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Sprawy Zagórskiego i Koryzmy nie są mi znane, wiem jednak, że prowadził je płk Zieliński.

*4 czerwca 1943 r., dr Stanisław Kodź, ur. 15.04.1897 r.,
dziennikarz i aplikant adwokacki*

Powodem napadu grupy oficerów na prof. Stanisława Cywińskiego i na redakcję *Dziennika Wileńskiego* w lutym 1938 r. był artykuł prof. Cywińskiego, zamieszczony w styczniu tego roku w *Dzienniku Wileńskim*. W artykule tym autor m.in. dowodził niesłuszności zdania, jakoby w Polsce tylko Kresy były czymś wartościowym. Wyraził się on mniej więcej w ten sposób, że tylko kabotyn mógł powiedzieć, że Polska jest jak obwarzanek, który naokoło ma treść, a w środku pustkę. Artykuł ten nie wywołał w społeczeństwie wileńskim większej reakcji i dopiero kiedy Melchior Wańkowicz w jednym z pism warszawskich zwrócił uwagę na to, że autorem cytowanych słów jest Józef Piłsudski, nastąpiło poruszenie w sferach oficerów pułków legionowych. Dnia 14 lutego kilkunastu oficerów zajechało pod dom prof. Cywińskiego i prof. Cywiński został dotkliwie pobity. Po obandażowaniu przez Pogotowie Ratunkowe prof. Cywiński udał się do redakcji *Dziennika Wileńskiego*. Po chwili do redakcji przy-

jechali oficerowie. W redakcji nie byłem obecny i przebieg zajścia znam jedynie z opowiadań p. Zofii Kownackiej i p. Aleksandra Zwierzyńskiego. Według ich relacji oficerowie z hałasem wpadli do lokalu i drukarni, pobili do krwi p. Aleksandra Zwierzyńskiego i Zygmunta Fedorowicza, wymyślali obecnych ordynarnymi słowami i zdemolowali drukarnię, rozsypując czcionki. Po pewnym czasie, na skutek wezwania telefonicznego przybyła policja z oficerem na czele. Oficer uprzejmie przywitał się z oficerami, aresztował pobitych pp. Cywińskiego, Zwierzyńskiego i Fedorowicza i zdaje się, że opieczętował lokal drukarni. W każdym razie opieczętowanie lokalu drukarni nastąpiło, tylko już nie pamiętam czy zaraz, czy nazajutrz. Zwierzyński, Cywiński i Fedorowicz zostali przewiezieni do aresztu centralnego, a stamtąd do więzienia na Łukiszkach. W więzieniu ulokowano ich w szpitalu więziennym, gdyż zachodziła konieczność leczenia ran. Szczególnie niebezpieczna była rana Zwierzyńskiego, któremu uszkodzono oko. *Dziennik Wileński* przestał wychodzić i dopiero po paru tygodniach udało się uzyskać zezwolenie na wydawanie pisma pod inną nazwą.

Nazwisk oficerów, którzy brali udział, nie pamiętam. Piotr Kownacki wniósł doniesienie karne do prokuratury wojskowej przeciwko sprawcom napadu, których nazwiska wymienił, nie wiem tylko, czy wszystkie. Na doniesienie swe otrzymał odpowiedź, że prokurator wojskowy DOK III wstrzymuje się względnie uchyla się od ścigania sprawców, gdyż „nie znajdzie się żaden sędzia wojskowy, który by wydał wyrok skazujący przeciwko oficerom, którzy stanęli w obronie czci Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Pismo było podpisane przez prokuratora Mikulińskiego. Ze sprawców napadu wymienić mogę tylko jedno nazwisko – mjr. Arnolda Jaśkowskiego, którego niedawno widziałem w Londynie na ulicy. Dowiedziałem się o nim wśród następujących okoliczności. Będąc w Kujbyszewie w roku 1942, spotkałem ks. Kucharskiego, jezuitę z Wilna, który mówił mi, że zajął się zebraniem dowodów co do pobicia Cywińskiego i towarzyszy. Wymieniał mi różne nazwiska, których nie pamiętam, ale wśród nich zapamiętałem sobie nazwisko wspomnianego mjr. Arnolda Jaśkowskiego, a nazwisko to specjalnie utkwiło mi w pamięci dlatego, że znałem go osobiście

z ćwiczeń wojskowych, które odbywałem wraz z nim w 1 pułku legionów. Ks. Kucharski wspomniał mi, że Jaśkowski bezpośrednio po napadzie chwalił się swoim udziałem w pobiciu Cywińskiego i towarzyszy. Twierdzenie ks. Kucharskiego ma, moim zdaniem, cechy prawdopodobieństwa dlatego, że – jak powszechnie mówiono w Wilnie – gen. Dąb-Biernacki wydał rozkaz, ażeby w pobiciu Cywińskiego wzięli udział wszyscy oficerowie odznaczeni orderem *Virtuti Militari*, a Jaśkowski taki właśnie order posiada. W Taszkencie mieszałem przez okres jednego miesiąca w r. 1941 z Komendantem Policji na m. Wilno, Janem Frankowskim i on opowiadał mi, że zna wszystkie szczegóły dotyczące napadu na Cywińskiego i drukarnię *Dziennika Wileńskiego* przez oficerów i wszystkie zarządzenia, jakie w związku z tym zostały wydane przez władze wojskowe i cywilne, szczegółów jednakże podać mi nie chciał, zastrzegając się obowiązkiem tajemnicy służbowej. Przebywa on obecnie na Bliskim Wschodzie w stopniu podporucznika piechoty. Ostatnio widziałem go w Teheranie w październiku 1942 r., gdzie pełnił funkcję dowódcy kompanii wartowniczej w obozie ewakuacyjnym. W listopadzie 1942 r. spotkałem w Kairze Melchiora Wańkowicza w charakterze korespondenta wojskowego.

Napad wywołał wielkie oburzenie w społeczeństwie wileńskim, a w szczególności wśród młodzieży akademickiej wybuchły rozruchy uliczne. W związku z rozruchami wysłano do Berezy Piotra Kownackiego, Witolda Świeżewskiego i Stefana Łochtina.

Bezpośrednio po napadzie i opieczętowaniu drukarni *Dziennika Wileńskiego* wydałem kilka jednodniówek, wszystkie jednak zostały skonfiskowane. Jednodniówki te wydałem jako redaktor i wydawca tych jednodniówek, a wydałem je w kilku drukarniach.

Po wydaniu wyroku skazującego Cywińskiego na więzienie ogłosiłem w *Dzienniku Wileńskim*, który po dłuższej przerwie zaczął wychodzić pod zmienionym nagłówkiem, odrębne zdanie (*votum separatum*) sędziego Rybińskiego, jakie ten sędzia założył, sprzeciwiając się skazaniu Cywińskiego. Starostwo Grodzkie ten numer *Dziennika* skonfiskowało, a raczej zajęło. Zgodnie z przepisami prawa prasowego sprawa

została skierowana do Sądu i Sąd w osobie sędziego Zaniewskiego orzekł uchylenie zajęcia, motywując swe stanowisko tym, że tak wyrok, jak też *votum separatum* wyroku tego integralną część stanowiące są przedmiotem rozprawy jawnej, wobec czego rozgłaszanie w prasie tak wyroku, jak też i *votum separatum* nie sprzeciwia się żadnemu przepisowi prawa. Treść tego ogłoszenia ogłosiłem ponownie w *Dzienniku*, jednak uległo ono zajęciu przez Starostwo Grodzkie. Sprawa znowu została skierowana do Sądu. Tu jednak zaszedł wypadek charakterystyczny dla ówczesnego wymiaru sprawiedliwości, mianowicie zmieniono skład Sądu i do orzekania tej sprawy powołano już innego sędziego, którego nazwiska już nie pamiętam, zamiast sędziego Zaniewskiego. Ów nowy sędzia stanął na innym stanowisku prawnym niż jego poprzednik i zajęcie *Dziennika* zatwierdził. Z sędzią Zaniewskim w październiku 1939 przebywałem w obozie internowanych na Litwie w Kalwarii Suwalskiej. Opowiadał mi on wówczas, że Prezes Sądu Okręgowego Mitraszewski polecił mu wnieść podanie o przeniesienie go w stan spoczynku na skutek zajęcia stanowiska niekorzystnego dla władz administracyjnych w związku z odmową zatwierdzenia zajęcia *Dziennika*, w którym ogłoszono *votum separatum* sędziego Rybińskiego.

27 września 1943 r., mjr Arnold Jaśkowski,
ur. 7.12.1897 r.; oficer służby stałej

W Wilnie służyłem w 1p. P. Leg., od r. 1928-1935, w 85 p. Strz[elców] Wil[eńskich] do r. 1938 (maj), poczym przeniesiono mnie do 80 p.p. w Słonimiu. W czasie mej służby w 85 p. Strz. Wil. miało miejsce najście na redakcję *Dziennika Wileńskiego* i pobicie prof. Cywińskiego. Ja żadnego udziału w tym zajściu nie brałem i stąd też nie mam żadnej wiadomości o tym, co się tam działo. Ponieważ jednak sprawa była głośna i wzbudziła powszechne zainteresowanie na terenie Wilna, a przede wszystkim w sferach wojskowych, przeto doszły do mej wiadomości znaczne fragmenty przebiegu wspomnianego zajścia i jego organizacji. Opowiadali mi o tym oficerowie, którzy w najściu na redakcję

Dziennika Wileńskiego i pobiciu Cywińskiego brali udział. Nazwisk tych oficerów obecnie sobie nie mogę przypomnieć, zająście to jednak w zarysie przedstawiało się w sposób następujący. Do wszystkich pułków należących do garnizonu wileńskiego przyszedł rozkaz, ażeby wyznaczono z każdego pułku po 2 oficerów o silnej kondycji fizycznej. Rozkaz ten wydał płk Burczak ówczesny dowódca 1 p. p. Leg. W imieniu i z polecenia Inspektora Armii gen. Stefana Dąb-Biernackiego. Taki też rozkaz nadszedł i do pułku, w którym służyłem. Z pułku tego zostali wydelegowani dwaj oficerowie, a to adiutant pułku w randze kapitana, którym był, jak jestem dziś pod wrażeniem, kpt. Dziewulski i jakiś jeszcze porucznik, którego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Wyznaczeni w ten sposób oficerowie mieli się stawić w kasynie oficerskiej 1 p. p. Leg., gdzie mieli otrzymać dalsze rozkazy. Oficerowie udając się do kasyna nie mieli wiadomości o celu w jakim ich wzywano. W kasynie 1 p. p. Leg. pojawili się po dwóch oficerowie następnych pułków: 1, 5, 6 p. p. Leg., 4 i 13 p. uł., 1 Pal, 1 Pac, 3 p. sap. i 85 p. Strz. Wil. Z tych pułków 85 p. Strz. Wil., 13 p. uł. i 19 Pal były stacjonowane w Nowej Wilejce, odległej od Wilna o 9 km. Nie mogę z całą pewnością stwierdzić, czy wszyscy oficerowie, jacy brali udział w inkryminowanym zajściu, pochodzili z wyżej wymienionych pułków, nie jest bowiem wykluczone, że niektóre z tych pułków swych delegatów do kasyna nie przysłały. Jest także możliwym, że oprócz oficerów wspomnianych pułków w zajściu brali udział także oficerowie innych formacji wojskowych, jak Korpus Ochr[ony] Pogr[anicza], a w szczególności Dow[ództwo] Brygady, stacjonującej w Wilnie, 1 Dyw. Leg., 19 Dyw. Piech. Zebranych w kasynie oficerom przewodniczył płk Kazimierz Burczak. Zwrócił się on do nich mniej więcej w ten sposób: „Cześć Marszałka Piłsudskiego została zbezczeszczona. Z rozkazu Insp[ektora]. Armii gen. Stefana Dąb-Biernackiego mamy wymierzyć sprawiedliwość sami. W tym celu organizuje następujące patrole, z następującymi zadaniami...” Następnie płk Burczak z zebranych oficerów potworzył kilka patroli, mam wrażenie że około 10, na czele postawił dowódców i każdemu z poszczególnych patroli dał płk. Burczak określone zadanie do

wykonania; jedne patrole otrzymały jako zadanie zamknięcie ulic, wiodących do redakcji *Dziennika Wileńskiego*; strzeżenie wejść wiodących do redakcji od strony ulicy, inne znowuż patrole otrzymały polecenie zamknięcia ulic i niepuszczania doń ludzi w rejonie zamieszkania prof. Cywińskiego. Specjalne znowuż patrole otrzymały zadanie udania się do redakcji *Dziennika Wileńskiego*, zdemolowania urządzeń drukarni tego dziennika i pobicia zajętych tam pracowników, wreszcie inny jeszcze patrol otrzymał polecenie wtargnięcia do mieszkania Cywińskiego i pobicia go w jego mieszkaniu. Wszystkie patrole otrzymały do dyspozycji samochody ciężarowe.

Łącznikiem między Insp[ektorem] Armii gen. Dąb-Biernackim a płk. Burczakiem był – jak słyszałem – I oficer]. Insp. Armii płk dypl. Tomasz Obertyński i on miał brać udział w przygotowaniach organizacyjnych napadu. Sam nie mam żadnej pewności, czy istotnie Obertyński brał w tym udział.

Spółród obecnych w kasynie odmówił wykonania por. Piaszczyński z 1 p. p. Leg., za co później miał nieprzyjemności służbowe, a nawet skreślono go z listy przedstawionych do Krzyża Zasługi. To, że nie poszedł w stan spoczynku, zawdzięcza płk. Wendzie, u którego cieszył się poparciem. Opowiadał mi o tym sam Piaszczyński, z którym spotkałem się w r. 1940 w Paryżu.

Jak zaznaczyłem, nazwisk innych oficerów, którzy brali udział w inkryminowanym zajściu, nie przypominam sobie.

Wykonanie polecenia w przedmiocie najścia na *Dziennik Wileński*, pobicia tam pracowników oraz pobicia Cywińskiego zawarowano formą rozkazu wojskowego. Niektórzy z oficerów poddali się temu rozkazowi w przekonaniu, że inaczej groziłoby im wydalenie z wojska, a co najmniej represje służbowe. Pobudką do działania u niektórych oficerów była także nadzieja kariery, jaką mogliby osiągnąć przez wykonanie takiego właśnie rozkazu, o jakim mowa. Nie można też pominąć, że przekonania osobiste niektórych biorących udział w zajściu i ich przywiązanie do osoby Piłsudskiego, były motorem ich działania. U młodszych mógł przeważać motyw łobuzerski.

W każdym razie ,by odmówić wykonania rozkazu, trzeba było mieć w dużym stopniu silny charakter, a jego w dużej

części u oficerów biorących udział w zajściu nie było. Do takich, którzy działali pod wpływem przywiązania do Piłsudskiego jako swego Wodza, zaliczam płk. Burczaka, który, jak to muszę z pełną lojalnością podkreślić, bardzo dzielnie zachował się w czasie kampanii 1939 r. i dostał się do niewoli jako ciężko ranny.

Płk Szeligowski był szefem sztabu 1 Dyw. Leg. Sądzę, że brał udział w opisywanym zajściu i jego wskazywała opinia publiczna jako jednego ze sprawców. U ogółu oficerów zajście opisywane wywołało potępienie. Jeden z oficerów 13 p. uł. w stopniu rotmistrza niepamiętny mi z nazwiska jadąc z Wilna do Nowej Wilejki głośno w pociągu ganił tych, którzy brali udział w zajściu. W związku z tym rotmistrz ten został ukarany przez dow[ódcę] pułku płk. Żelińskiego, ale tylko dlatego, żeby uchronić go od dalszych konsekwencji. Przez kilka dni po zajściu sytuacja dla oficerów była bardzo nieprzyjemna, gdyż studenci Uniwersytetu, a nawet i uczniowie szkół średnich, widząc oficerów na ulicy krzyczeli: „bandyci w oficerskich mundurach”.

Było wielkie oburzenie na sąd, który skazał pobitych przez oficerów zamiast ścigać sprawców. Było wyraźne, że sąd działa pod sugestią czynników rządowych.

By uspokoić opinię publiczną, z ramienia wojska wydelegowano płk. Dreszera, który konferował z przedstawicielami korporacji akademickich i wyjaśniał studentom polityczne podłoże zajścia. [...]

*25 października 1943 r., Jan Niedenthal, ur. 17.01.1906 r.,
urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości*

Przed przystąpieniem do przesłuchania świadek stwierdza, że po otrzymaniu wezwania do przesłuchania udał się do swego przełożonego Ministra Sprawiedliwości z prośbą o udzielenie zgody na zwolnienie go od obowiązku dochowania tajemnicy urzędowej. Minister Spraw[iedliwości] zgodę taką wyraził, wobec czego sędzia działając na zasadzie art. 6 ust. 2 Dekr. Prez. R. P. z dn. 21 V 1940 r. nr. 10 Dz. Ust. R. P. zwalnia świadka od obowiązku zachowania tajemnicy urzędowej.

W rzeczy samej świadek zeznaje:

Okazany mi protokół z dnia 30 grudnia 1939 r. nr 99/39 i 100/39 spisany w Komisji dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów, podtrzymuję w całej osnowie, treść zeznań tym protokołem, względnie tymi dwoma protokołami ujętą podnoszę do znaczenia zeznań złożonych wobec sądu. Również do takiego samego znaczenia podnoszę moje sprawozdanie wniesione do wspomnianej wyżej Komisji L.dz. 48/39 dotyczące ostatnich dni urzędowania Prokuratury Sądu Okręgowego w Wilnie i ewakuacji tej Prokuratury i Sądu.

Co się tyczy pobicia Cywińskiego i napadu na redakcję *Dziennika Wileńskiego*, to poza zeznaniami złożonymi mogę dodać jeszcze to, że na skutek doniesienia osób prywatnych w szczególności rodzin pokrzywdzonych prowadziłem dochodzenia prokuratorskie celem wykrycia sprawców. W doniesieniach tych – jak dziś pamiętam – nie wymieniano nazwisk sprawców, ale w każdym razie określono niedwuznacznie, że udział w karygodnym czynie brali wojskowi. W toku tych dochodzeń przesłuchiwałem szereg osób, jak rodzin osób pokrzywdzonych, wywiadowców prowadzących dochodzenie policyjne, dalej przesłuchiwałem osoby związane z redakcją *Dziennika Wileńskiego* i na tej samej zasadzie ustaliłem nazwiska niektórych oficerów, których dziś już wskutek upływu czasu nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że ponad wątpliwość ustaliłem nazwiska 7 oficerów, jako bezpośrednich sprawców napadu. Sędzia wymienia szereg nazwisk świadkowi na podstawie akt, po czym świadek wyjaśnia: żadnego z wymienionych nazwisk nie mogę sobie przypomnieć, poza tym, że mjr Sokol nie brał udziału, a stwierdzam to na tej zasadzie, że znałem go osobiście i na pewno byłbym go zapamiętał jako sprawcę napadu i wyciągnął odpowiednie konsekwencje, do towarzyskich włącznie, gdyby nazwisko Sokola było padło w toku dochodzeń. Zauważyłem, że wywiadowcy w toku przesłuchania sprawiali wrażenie zeznających niechętnie i ukrywających wiadome im fakta. Ponieważ sprawcami napadu byli tylko oficerowie, przeto Prokuratura cywilna była niewłaściwą do dalszego kontynuowania postępowania karnego, w ślad za czym dochodzenie prokuratorskie umorzono, o czym zawiadomiono osoby pokrzywdzone z uwagą, że mogą poszukiwać praw na terenie właściwych

władz wojskowych. Wiem, że osoby pokrzywdzone wzgl. ich rodziny niezwłocznie po tym zwróciły się do prokuratury wojskowej. Wiem również, że zwierzchnik sądowo-karny nie zgodził się na ściganie sprawców przez sąd wojskowy. Nazwiska sprawców napadu uzyskałem na podstawie ulotek wydanych przez młodzież akademicką, w których dokładnie podano imiona i nazwiska i przydziały służbowe oficerów, biorących udział w napadzie. Na treść tych ulotek przesłuchiwałem wywiadowców policyjnych, którzy wprowadzić wyraźnie treści tych ulotek nie potwierdzili, ale jednak dali mi przez zachowanie i odpowiednie gesty do poznania, że sprawcami są oficerowie wymienieni w ulotkach.

Na opisanym stanie rzeczy moje funkcje urzędowe się skończyły, a akta dochodzeń oddałem do archiwum osobistego prokuratora Zdanowicza.

Przeciwko Cywińskiemu i Zwierzyńskiemu prowadził dochodzenia prokuratorskie wiceprokurator na miasto Wilno, Nowicki. Treści tych dochodzeń nie znam, gdyż prokurator Nowicki urzędował w wydziale śledczym w innym gmachu. Na podstawie tych dochodzeń wszczętych bezzwłocznie po pobicu Cywińskiego, jak dobrze pamiętam, na polecenie Ministerstwa Sprawiedliwości sporządzono akt oskarżenia.

Rozprawa przeciwko Cywińskiemu i Zwierzyńskiemu odbyła się w Warszawie. Sąd ten delegowano dlatego, że na podstawie opinii władz i w ogóle opinii społecznej panowało przekonanie, że sędziowie w Wilnie nie wydaliby wyroku skazującego Cywińskiego i Zwierzyńskiego, z drugiej zaś strony wskutek demonstracji akademickich, jakie miały miejsce zaraz po pobicu Cywińskiego, istniała obawa, że w okresie prowadzenia rozprawy przez sąd, może dojść do ponownych manifestacji przeciwko osobom wojskowym, ściśle przeciwko oficerom.

*8 listopada 1943 r., Czesław Mierzejewski,
ur. 22.12.1896 r., major służby stałej*

Przed przystąpieniem do przesłuchania sędzia podaje przesłuchiwanemu, że słuchać go będzie w charakterze podej-

znanego, po czym przesłuchiwany wyjaśnia.

W roku 1938 pełniłem obowiązki zastępcy dowódcy 6-go pułku piechoty legionowej, wchodzącego w skład 1-ej Dywizji Legionowej w Wilnie. Około godziny 7-mej wieczorem, nie pamiętnej mi już bliżej daty w roku 1938 przyszedł do mnie do domu dowódca mego pułku, płk Engiel²¹ i zakomunikował mi, że mam zameldować się w dowództwie 1-ej Dywizji Legionowej o godz. 9-ej tego samego wieczora, przy czym zaznaczył, że mam się tam zjawić w stroju służbowym, to znaczy przy orderach z rewolwerem i szablą. Płk Engiel o celu tego meldunku nie wspomniał. O oznaczonej porze stawilem się w d-twie I-ej dywizji, gdzie zastałem już kilku oficerów w stroju służbowym. Zaciekawieni wzajemnie wypytywaliśmy się o cel wezwania nas do D-twa Dywizji. Nikt z nas nie umiał dać żadnych wyjaśnień. Po upływie może 15 minut wezwano nas wszystkich do kancelarii Szefa Sztabu I-ej Dywizji i tu wnet zjawił się d-ca I-ej Dywizji gen. Kowalski i d-ca 19-ej Dywizji, nie pamiętny mi już z nazwiska, obaj w otoczeniu d-ców pułków 19-ej dyw. i 1-ej dyw. Legionowej, a to z 1-go, 5-go, 6-go pułków piechoty Legionowej, 1 p. a. l., 85 p. p. i 19 p. a. l. Gen. Kowalski otwierając odprawę oficerską zwrócił się do nas z przemową, że w *Dzienniku Wileńskim* ukazał się artykuł znieważający szefa naszej „Ej Dyw. Legionowej” marszałka Józefa Piłsudskiego. Gen. Kowalski cały ten artykuł zreferował i jako autora podał Cywińskiego. Zaznaczył przy tym, że z uwagi na to, iż tego rodzaju artykuł nie pojawił się po raz pierwszy, „my jako noszący inicjał marszałka Piłsudskiego musimy zająć stanowisko i ostro przeciwko takiemu wystąpieniu zaprotestować”. Po tym oświadczeniu dowódcy obu dywizji ze wszystkimi dowódcami pułków udali się do sąsiedniego gabinetu. Poczęli wzywać w pojedynkę do siebie oficerów i mnie wezwano pierwszego. Stawiwszy się przed obu generałami, otrzymałem od gen. Kowalskiego rozkaz dobrania sobie dwóch oficerów z 6-go pułku i udania się samochodem służbowym do mieszkania redaktora odpowiedzialnego *Dziennika Wileńskiego* Fedorowicza i zażądania od niego na piśmie od-

21. Właściwie: płk Stanisław Engel.

wołania obrazy. W razie gdybym Fedorowicza nie zastał, miałem czekać jego przybycia w jego mieszkaniu, a o wykonaniu rozkazu mam meldować w D-twie Dywizji. Opuściwszy gabinet wybrałem sobie dwóch oficerów, którzy brali udział w odprawie, a których nazwisk nie pamiętam. Tym oficerom wyjaśniłem, że mają udać się ze mną do domu Fedorowicza, powtarzając im dokładnie rozkaz wydany mi przez gen. Kowalskiego. Po opuszczeniu przeze mnie gabinetu gen. Kowalskiego został wezwany do tego samego gabinetu inny oficer sztabowy, którego nazwiska nie pamiętam. Kiedy znalazłem się wśród oficerów czekających swej kolejki na udanie się do gabinetu gen. Kowalskiego, byłem przez nich zapytywany o temat rozkazu, jaki przed chwilą otrzymałem, jednakże rozkazu tego nie zdradziłem.

Około godz. 9-ej i 30 min. wieczorem ze wspomnianymi wyżej oficerami udałem się samochodem do mieszkania Fedorowicza, według adresu podanego mi przez gen. Kowalskiego. W domu zastałem jedynie p. Fedorowiczową, która tłumaczyła, że mąż jest na posiedzeniu Rady Miejskiej i że lada chwila ma powrócić. Poprosiła nas do mieszkania, gdzie na przyjście Fedorowicza czekaliśmy około pół godziny. Kiedy Fedorowicz się nie zjawiał, towarzyszący mi młodszy oficer zatelefonował z mieszkania Fedorowicza do d-cy Dyw., o informacje, jak mamy postąpić. Stamtąd otrzymaliśmy odpowiedź, że mamy wracać. Kiedy wsiadaliśmy już do samochodu, nadjechał motocyklista i zameldował mi, że z rozkazu gen. Kowalskiego mam przybyć do redakcji *Dziennika Wileńskiego*. Kiedy przybyliśmy pod bramę redakcji, stwierdziłem, że brama zamknięta. Zadzwoiłem, a gdy nam otworzono i gdy wszedłem na podwórze, zastałem tam już dowódców obu dywizji w otoczeniu dowódców pułków. Gdy zameldowałem się gen. Kowalskiemu i zakomunikowałem mu bezskuteczność moich usiłowań wywiązania się z rozkazu, gen. Kowalski oświadczył mi, że sprawa jest już załatwiona. Okazało się, że Fedorowicz nie wrócił do domu, a pojechał wprost do redakcji *Dziennika Wileńskiego*. Nie wiem, jak gen. Kowalski z nim postąpił w sprawie odwołania artykułu. Do redakcji *Dziennika Wileńskiego* nie wchodziłem. Poza dowódcami pułków, których nazwisk nie pamiętam, którzy

byli obecni na dziedzińcu redakcji *Dz. Wil.*, byli i inni oficerowie, których nazwisk nie chcę ujawnić. Niektórzy z tych oficerów opowiadali mi, że poturbowano Zwierzyńskiego w związku z groźbą użycia przezeń rewolweru przeciwko por. Batogowi. Stąd też wiem, że uszkodzono zecernię, gdzie wynikała także bijatyka. Por. Batog nie żyje, a gen. Kowalski jest w niewoli niemieckiej. Wnet nadeszła policja i byłem świadkiem, jak gen. Kowalski mówił komisarzowi czy inspektorowi policji i staroście, który również nadszedł – że wszystko, co się stało, było wykonaniem rozkazu, jaki on wydał. Teraz niech on [starosta] obejmie władzę. Następnie gen. Kowalski wydał nam polecenie rozejścia się i jawienia się nazajutrz o godz. 10 w d-twie I-cj Dywizji. Istotnie o tej porze jawili się ci sami, co dnia poprzedniego wieczorem i stąd z gen. Kowalskim wszyscy udaliśmy się do Inspektora Armii gen. Dąb-Biernackiego, który jeszcze raz powtórzył nam pobudki, jakie skłoniły go do wydania rozkazu gen. Kowalskiemu, reagowania w sposób, jaki uznał on za odpowiedni. Zarazem gen. Biernacki zakomunikował nam, że za wszystko, co się stało jedynie, on jest odpowiedzialny, a my nie odpowiadamy za nic, gdyż wykonywaliśmy tylko rozkaz.

O szczegółach pobicia Cywińskiego nie mam dokładnych wiadomości. Wiem jedynie, że jeździło do niego trzech lub czterech oficerów, których znam, ale których nazwisk nie ujawnię. Oni to opowiedzieli, że pobili Cywińskiego w toku burzliwej z nim rozmowy.

9 listopada 1943 r., Bohdan Szeligowski, ur. 25.11.1895,
oficer służby stałej

Przed przystąpieniem do przesłuchania sędzia podaje przesłuchiwanemu, iż słuchać go będzie jako podejrzanego, po czym przesłuchiwany podaje:

Udziału w pobiciu Cywińskiego, Zwierzyńskiego i Fedorowicza nie brałem, jak również nie brałem udziału w najściu na redakcję *Dziennika Wileńskiego*. O całym zajściu dowiedziałem się dopiero nazajutrz po jego dokonaniu. Powiedział mi o tym adiutant 1-go pułku Legionów, w którym pełniłem

funkcję zastępcy dowódcy, kiedy przyszedłem w godzinach rannych do służby. Adiutant wówczas okazał mi dodatek nadzwyczajny *Dziennika Wileńskiego*, w którym zajście było opisane. Uczestników tego zajścia nie wymienię, chociaż niektóre nazwiska są mi znane, dlatego że obawiam się, bym nie uczynił komu krzywdy powtarzając rzeczy zasłyszane, zwłaszcza że i mnie takie podejrzenia niesłuszne dotknęły przez niesprawdzone wymienienie mego nazwiska w ulotkach, jakie ukazały się na ulicach Wilna nazajutrz po zajściu wśród oficerów podejrzanych o udział w tym zajściu.

Wiem, że pobicie zarządził sam gen. Dąb-Biernacki i on uczestników zajścia związał tajemnicą.

Przed rozprawą w warszawskim Sądzie Okręgowym przeciwko Cywińskiemu i Zwierzyńskiemu gen. Dąb-Biernacki zarządził wysłanie na rozprawę grupy oficerów składających się z delegatów poszczególnych pułków 1-ej dywizji legionowej (1, 5, 6 p. p. i 1 p. a. l.), dalej z 4-go pułku ułanów i z jakiegoś lub jakichś pułków 19-ej dywizji. Każdy pułk miał wysłać po dwóch oficerów. Łącznie delegacja ta wynosiła około 10, a może i 12 oficerów. Nazwisk owych oficerów nie pamiętam poza jedynym ppłk. Święcickim, ówczesnym zastępcą d-cy 4-go pułku ułanów. Bezpośredni rozkaz w przedmiocie wyjazdu ja otrzymałem od d-cy 1-go pułku legionowego płk. Kazimierza Burczaka, który wydając ten rozkaz zakomunikował mi, że „mam pojechać na rozprawę do Sądu w Warszawie i tam reprezentować garnizon wileński”. Bliżej charakteru tej reprezentacji mi nie określono ani też nie dano dokładniejszych instrukcji. Wszyscy dobrani do wspomnianej grupy oficerowie byli kawalerami Orderu *Virtuti Militari*, tak bowiem brzmiał rozkaz gen. Dęba-Biernackiego, a ja w tej grupie byłem najstarszy stopniem. Wyjazd do Warszawy nastąpił nie na podstawie dokumentu podróży, ale koszt biletu pokryto z prywatnego funduszu pułkowego zebranego ze składek oficerskich. Po powrocie złożyłem gen. Dąb-Biernackiemu sprawozdanie z rozprawy, na specjalne wezwanie gen. Dąb-Biernackiego. Moje sprawozdanie pokrywało się ze sprawozdaniem, jakie ukazało się w dziennikach z przebiegu rozprawy sądowej.

W sprawie tej byłem już przesłuchiwany przez delegata

Biura Rejestracyjnego w Paryżu, a słuchano mnie w Cerizay. Przesłuchiwał mnie por. Jan Ostrowski.

Przedstawiony mi odpis tego protokołu obecnie przez sędziego podtrzymuję w całej pełni, z tą jedynie uwagą, że co do ostatnich dwóch zdań końcowych tego protokołu w przedmiocie rzekomego wyrażania przeze mnie żalu, że nie brałem udziału w zajściu, wyjaśniam w ten sposób: przesłuchujący mnie por. Ostrowski ogólnikowo rzucił mi pytanie na temat, czy kiedykolwiek publicznie nie żałowałem tego, że nie brałem udziału w pobiciu Cywińskiego. Otóż istotnie wyraziłem się tak przy sposobności, kiedy miałem nazajutrz wyjechać do Cerizay, kiedy żegnało mnie kilku kolegów. W toku rozmowy na temat skierowania mnie do Cerizay przez Sztab Naczelnego Wodza padały różne domysły co do przyczyny wysłania mnie do obozu karnego i zgodnie mówiliśmy ogólnie, że możliwe, że jestem podejrzany o udział w pobiciu Cywińskiego. W związku z tym wyraziłem się do żegnających mnie wówczas kolegów, że istotnie żałuję, że nie brałem w tym udziału, bo w takim razie chociaż wiedziałbym, za co jadę do Cerizay. Poza tym zdania mego w ten sposób nigdy nie wypowiadałem.

*23 listopada 1943 r., prof. dr Stefan Glaser, ur. 20.01.1895 r.,
profesor Uniwersytetu Wileńskiego.*

Przedstawioną mi treść protokołów:

1. spisanego w Paryżu w dn. 18 XII 1939
2. oraz spisanego w Sądzie Pol[owym] Nr 1 w Paryżu dn. 24 II 1940 r. podtrzymując w całej osnowie, powołuję się na owe protokoły i dodaję:

Melchiora Wańkowicza opinia publiczna nie tylko miasta Wilna, ale całej niemal Polski wskazywała jako denuncjatora Cywińskiego i wymieniała go jako tego, dzięki któremu gen. Dąb-Biernacki dowiedział się o treści artykułu Cywińskiego. Oburzone tą denuncjacją społeczeństwo wileńskie stosowało nawet w stosunku do Wańkowicza towarzyski bojkot.

Sprawcy pobicia Cywińskiego i towarzyszy nie byli mi znani ani w czasie rozprawy, ani też później.

Pośród oficerów, którzy przyjechali na rozprawę odbywającą się w Sądzie Okręgowym w Warszawie, znalazł się płk Bogdan Szeligowski, wyróżniający się tym, że ma spłaszczony nos. W tym miejscu sędzia z urzędu stwierdza, że istotnie płk Szeligowski ma nos spłaszczony, a twierdzenie to opiera na własnym spostrzeżeniu w toku przesłuchania płk. Szeligowskiego w dn. 9.11.1943 r.

Otóż owego Szeligowskiego poznał Zwierzyński Aleksander jako sprawcę napadu, przy czym Zwierzyński twierdził, że Szeligowski najbardziej go bił.

Składu sądującego już sobie nie przypominam poza przewodniczącym Przybyłowskim. Sposób prowadzenia jego rozprawy muszę określić jako wręcz skandaliczny. Odnosi się to tak, jeśli idzie o zachowanie się jego jako przewodniczącego wobec oskarżonych, a w szczególności Cywińskiego, jako też i w stosunku do ławy obrońców. Ławę obrończą stanowili: ja, Leon Nowodworski, Jan Pieracki i Engel. W toku rozprawy zadawaliśmy oskarżonym pytania, zdążające do wyjaśnienia okoliczności ich pobicia przez oficerów. Przewodniczący jednak zabronił zadawać w tym przedmiocie pytania i nie dopuszczając do wypowiedzenia ani jednego słowa odpowiedzi, odbierał głos czy to pytającym obrońcom, czy odpowiadającym oskarżonym, przy czym czynił to w sposób wprost brutalny, podnosząc głos tak, że wprost wrzeszczał. Poza tym przewodniczący Przybyłowski rozprawę prowadził w sposób nerwowy i tak oczywiście tendencyjny, że obrona była w swych prawach w wielkim stopniu ograniczona.

W sposób wyraźny protegowany był przez przewodniczącego prok. Żeleński, który pozwalał sobie nie tylko na wycieczki osobiste pod adresem obrony, a nawet na obrazę, licząc się oczywiście z bezkarnością. Przewodniczący nie tylko nie przywołał prok. Żeleńskiego do porządku, ale przeciwnie obronę reagującą na obelgi Żeleńskiego. Dla przykładu przytoczę, że w mowie oskarżycielskiej Żeleński wyraził się: „mogę tylko współczuć pp. obrońcom, że nie są w stanie zrozumieć, że obraza Marszałka Piłsudskiego jest obrazą Narodu”. Kiedy poprosiłem o głos i zareagowałem na to powiedzenie, mówiąc, iż ława obrońców z zadowoleniem dowiedziała się o uczuciu współczucia p. prokuratora, bo nie

przypuszczała ani chwilę, że p. Prokurator w ogóle zdolny jest do takiego uczucia” – przewodniczący Przybyłowski rzucił się z głosem podniesionym wprost rycząc: „Panie obrońco, proszę nie obrażać p. prokuratora”. – Mimo że zwróciłem uwagę, że przewodniczący pozwala prokuratorowi na obrażę ławy obrończej, przewodniczący Przybyłowski nie dał nam żadnej satysfakcji.

O stronnicy sposobie prowadzenia rozprawy będą kiedyś mogły powiedzieć akta sądowe, tu jedynie zaznaczam, że przewodniczący nawet merytorycznie odrzucał dowody obrony, nie dopuszczając między innymi dowodów ze świadka Stanisława Mackiewicza, który na nasze prywatne zaproszenie stawiał się do sądu okręgowego w Warszawie i musiał odejść nie przesłuchany.

Cywiński został ukarany najwyższym wymiarem kary 3-letniego więzienia bez zawieszenia.

Podczas rozprawy na sali rozpraw w pierwszym rzędzie zajęli miejsca oficerowie wileńskiego garnizonu w pełnym rynsztunku, tj. przy szablach i rewolwerach, mieli też ordery *Virtuti Militari* na piersiach. Wiała od nich buta i jakby groźba. Sądu nie trzeba było moim zdaniem terroryzować. Sędzia Przybyłowski doskonale współdziałał z czynnikami, które za wszelką cenę dążyły do skazania Cywińskiego w procesie. Nacisk moralny jednak ze strony oficerów miał być wywarty raczej na obronę. Bezpośrednio przed rozprawą dr Józef Wasserberger telefonował do jednego z obrońców albo też do kogoś z naszych znajomych – czego już dokładnie nie pamiętam – że ze sfer legionowych do niego doszło, że oficerowie, jacy mają się stawiać na sali rozpraw, mają połamać kości obrońcom, tę wiadomość podał Wasserberger jako koleżeńskie ostrzeżenie, bo też sam był adwokatem.

W toku postępowania apelacyjnego została wzmocniona obrona, w skład której weszli: prezes Rady Adwokackiej z Krakowa, Katowic, Lwowa i Warszawy, ponadto adwokaci Niedzielski i Szurlej. Sądowi przewodniczył wiceprezes Sądu Apelacyjnego. Atmosfera na sali była nieporównanie korzystniejsza aniżeli w sądzie I Instancji. Wyrok jednak w zasadzie zapadł taki sam z ograniczeniem jedynie wymiaru kary w odniesieniu do Cywińskiego do półtora roku

więzienia. Jeden z sędziów zgłosił *votum separatum*, żądając uniewinnienia Cywińskiego, co było głośne w całej Polsce. Był to Sędzia Rybiński.

W okresie czasu pomiędzy wyrokiem Sądu Apelacyjnego a założeniem kasacji wydano ustawę o obronie czci imienia Piłsudskiego. W kasacji obrona poruszyła wszystkie momenty natury prawnej poddając surowej krytyce stanowisko sądów niższej instancji. Korzystając z ustawy świeżo wydanej o ochronie czci Piłsudskiego prokurator wszystkim obrońcom wytoczył dochodzenia o zniewagę imienia Piłsudskiego i Sądu, z powodu treści wywodów kasacyjnych. Dochodzenie prowadził prok. Sądu Apel[acyjnego] Prachtel–Morawiański. Do rozprawy jednak nie doszło.

Po wniesieniu kasacji do Sądu, a przed ustaleniem składu sądzącego w Sądzie Najwyższym, doręczyłem sędziemu Sądowi Najwyższego Korsakowi odpis listu, jaki otrzymałem od Mariana Zdziechowskiego, a jaki on wysłał do Marsz. Śmigłego-Rydza. W liście tym prof. Zdziechowski pisał, że był na rozprawie I inst. i to, co widział na sali rozpraw, było jednym wielkim skandalem, że Sąd był raczej bolszewicką czerezwyczajką. W imię zasad moralności apelował prof. Zdziechowski do Śmigłego-Rydza o interwencję w tej sprawie. Sędzia Korsak z delegacją innych sędziów udał się do Prezesa Sądu Najwyższego Supińskiego i przedstawivszy mu odpis listu Zdziechowskiego zaznaczył, że sędziowie nie godzą się na „składany sąd” w Sądzie Najwyższym. Supiński na to odpowiedział, że skład sądu dla tego rodzaju spraw nie od niego zależy. W rezultacie złożono sąd normalny dla tego rodzaju politycznych spraw. Było bowiem pięciu czy sześciu sędziów w Sądzie Najwyższym, których nazwiska się stale powtarzały i którzy w politycznych sprawach stale wydawali wyroki po myśli rządu. Wśród nich pamiętam nazwisko Rzymowskiego. Obrona była pewna, że ten skład kasacji nie uwzględni. Wnieśliśmy pismo o wyłączenie składu sądzącego. Wniosek ten obrona ponowiła na rozprawie. Oczywiście wniosek ten oddalono. W Sądzie Najwyższym tylko ja jeden przemawiałem. Wiedzieliśmy z góry, że kasacja zostanie oddalona, i tak też się stało.

*14 grudnia 1943 r., Kazimierz Kwiatkowski,
ur. 22.02.1898 r., sędzia*

Zawieszenie nieusuwalności sędziowskiej bezsprzecznie podważyło podstawową zasadę, jaką jest w wymiarze sprawiedliwości niezawisłość sędziowska, bowiem sędziowie znaleźli się w obliczu możliwości usunięcia ich z szeregów sądownictwa, jeśliby okazali się niegodnymi z jakichkolwiek powodów dla ówczesnego reżimu. Trzeba podkreślić, że ogół sędziów i prokuratorów pełnił swe wysokie funkcje z godnością i wielkim umiłowaniem swego zawodu. Załamaniu uległy przeważnie słabsze jednostki lub jednostki o nastawieniu karierowiczowskim. Rząd ówczesny zawieszając nieusuwalność sędziowską motywował to koniecznością oczyszczenia szeregów sądownictwa polskiego z niepożądanych i szkodliwych elementów, w zasadzie jednak zawieszenie nieusuwalności stało się raczej instrumentem politycznym w ręku rządu, który w większości wypadków usuwał z sądownictwa sędziów, którzy byli mu niewygodni pod względem politycznym. Konkretnych przykładów na potwierdzenie powyższego nie jestem w stanie przytoczyć, wszakże była to opinia powszechna wśród sędziów i prokuratorów na powyższy temat. Powszechnie była znana rzecz, że administracja państwowa dążyła wszelkimi sposobami do supremacji nad sądownictwem i dlatego też chętnie widziała sędziów i prokuratorów na swych stanowiskach raczej uległych niż niezawisłych. O naciskach administracji państwowej na wymiar sprawiedliwości nie umiem powiedzieć, mogę tylko stwierdzić, że nie znam wypadku wywierania nacisku na mnie jako sędziego w wyrokowaniu. Pobicie redaktora Cywińskiego przez oficerów polskich z garnizonu wileńskiego za napisanie przezeń artykułu obrażającego pamięć marszałka Piłsudskiego wywołało ogromne oburzenie wśród miejscowego społeczeństwa. W związku z tym były nawet demonstracje akademickie. Niezależnie od tego gen. Dąb-Biernacki zażądał pociągnięcia do odpowiedzialności karnej przed Sądem w Wilnie redaktora Cywińskiego, przy czym żądał obecności oficerów na sali sądowej podczas procesu karnego. Żądanie takie, o ile mnie pamięć nie myli, skierowane było do naczelnika bezpieczeń-

stwa woj. wileńskiego Jasińskiego. Sąd wileński, uważając, iż w tych warunkach niezawisły wymiar sprawiedliwości byłby w tej sprawie zakłócony, wystąpił z własnej inicjatywy z wnioskiem do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy Sądowi Okr[ęgowemu], w Warszawie, celem rozpoznania jej. Sąd Najwyższy uznał powody Sądu wileńskiego za uzasadnione i sprawę przekazał Sądowi Okr. w Warszawie zgodnie z wnioskiem. Przebieg i wyniki tego procesu były podane do wiadomości publicznej szczegółowo przez prasę polską. Z aktami sprawy red. Cywińskiego bezpośrednio nie stykałem się i bliższych konkretnych danych udzielić nie mogę. Zdaje mi się, że przez miejscową prokuraturę były prowadzone dochodzenia przeciwko oficerom winnym napaści na red. Cywińskiego, lecz czy rzeczywiście tak było i co się stało z takim dochodzeniem, nie wiem. W każdym bądź razie sprawa red. Cywińskiego wywołała kryzys pomiędzy społeczeństwem miejscowym a oficerami garnizonu wileńskiego, który to kryzys dojrzewał zresztą w całym społeczeństwie od dłuższego czasu na różnych płaszczyznach. Między innymi społeczeństwo niechętnie patrzyło na opanowywanie różnych placówek cywilnych przez oficerów polskich, którzy nie stali na wysokości pod względem fachowości i wiedzy. Poza tym sprawa red. Cywińskiego to podważenie praworządności w Polsce, bowiem w tym czasie, kiedy istniały funkcjonujące władze wymiaru sprawiedliwości, gen. Dąb-Biernacki wydaje rozkaz podwładnym oficerom do masakrowania człowieka, który popełnił rzekomo czyn karany w drodze sądowej, nie czekając na zajęcie w tej sprawie stanowiska przez Sąd.

W Sądzie pierwszej instancji w Warszawie skład Sądu przedstawiał się następująco: przewodniczący wiceprezes Sądu Okr. Przybyłowski oraz sędzia Danilewicz. Nazwiska trzeciego sędziego nie pamiętam.

Ppłk dypl. Walerian S. MERCIK

PRÓBY ZORGANIZOWANIA ODDZIAŁÓW POLSKICH NA BAŁKANACH*

CZĘŚĆ IV

Zestawienie

Nasza działalność w krajach bałkańskich w czasie okupacji – przez „państwa osi” – dzieli się na dwie fazy:

– W pierwszej – usiłowaliśmy zorganizować oddziały polskie z elementów polskich, już przebywających w składzie oddziałów oporu danego kraju oraz z nowych dezertersów z jednostek niemieckich, których do dezercji chcieliśmy wzywać.

– W drugiej – staraliśmy się wyewakuować zarówno jednych, jak i drugich.

W obu fazach wyniki naszej pracy były uwarunkowane dobrą wolą i pomocą tak powstańczych władz lokalnych, jak i władz brytyjskich.

1. Pierwsza faza trwała stosunkowo krótko. Zaczęło się w Jugosławii 15 VI 43, gdy został zrzucony śp. kpt. Maciąg – a w Grecji 16 IX 43, gdy tam został zrzucony por. Hołły.

Z końcem grudnia 1943 r. względnie w pierwszych dniach stycznia 1944 – stało się jasne, że ta akcja nie ma szans powodzenia. Pewne sukcesy mieli tylko kpt. Maciąg i por. Pitkowski – natomiast por. Hołły natrafił na natychmiastowy opór czynników miejscowych.

Przyczyny niepowodzeń były niejednakowe.

W Jugosławii klęska naszych usiłowań była wynikiem zmiany orientacji politycznej gen. Mihailovica – wpędzonego w ramiona Niemców przez Tito i aliantów – i zerwanie z nim stosunków przez Anglików.

W Grecji – czynniki komunistyczne, dominujące w organizacji ELAS – sprzeciwiły się natychmiast wszelkim naszym usiłow-

* Dokończenie relacji Waleriana Mercika zamieszczonej z *Zeszytach Historycznych* nr 139 i 140.

aniom. Można by może nawet podziwiać ich dalekowzroczność: że kiedyś takie polskie oddziały mogą stanowić poważną przeszkodę w opanowaniu rządów przez komunistów: stąd opór i rezygnacja z sojusznika, pragnącego brać udział w zwalczaniu okupanta.

Wracając do Jugosławii, pozwolę sobie jednak na pewne rozważania „co by było-gdyby”.

Najpierw: sprawa terminów.

Pierwszą myśl wysłania polskiego oficera do Jugosławii rzuciłem we wrześniu 1942.

Pierwszy oficer polski został tam zrzucony 15 VI 1943.

A więc od projektu do realizacji – upłynęło prawie 10 miesięcy.

Przyczyny: – najpierw brak decyzji na wysłanie kogokolwiek, potem długie rozważania, po co go wysłać. A do tego doszła zwłoka spowodowana warunkami technicznymi względnie atmosferycznymi – słowem: siła wyższa.

Za siłę wyższą nie jesteśmy odpowiedzialni, ale za brak zdecydowania – bezsprzecznie tak. Przypisuję to faktowi – że całe zagadnienie było w rękach referentów Oddz. Spec. Szt. NW, dla których było ono czymś zupełnie nowym i do którego nie posiadali właściwego przygotowania politycznego i sztabowego.

Wyczuwałem to i dałem temu wyraz w mej depeszy z dn. 22 VIII 43 zwracając uwagę na konieczność stworzenia osobnego referatu w ramach lub poza Oddz. Spec. Szt. NW.

Tymczasem ani nie odstępiono sprawy komu innemu, ani nie stworzono osobnego referatu w Oddz. Spec. – referenci traktowali zagadnienie bałkańskie jako narzucony kłopot i mieli pretensję – do mnie!

Czy szybsza decyzja miałaby znaczenie i czy w tym wypadku wyniki pracy w Jugosławii byłyby lepsze? Jestem pewny, że tak.

Oto – gdyby śp. kpt. Maciąg został zrzucony o kilka miesięcy wcześniej – miałby więcej czasu na swą pracę w okresie, kiedy zamiarowi organizowania oddziałów polskich przy czetnikach gen. Mihailovic całkowicie sprzyjał. A w takim razie w chwili zmiany jego orientacji byłyby przy czetnikach nie 3 niekompletne i nieskoncentrowane kompanie – ale co najmniej jeden pełny skoncentrowany i uzbrojony baon. Bo – muszę to podkreślić – Anglikom bardzo wtedy na tym zależało i byłiby nie żałowali wysiłku, by oddziały polskie dobrze uzbroić i zaopatrzyć.

Inaczej więc wyglądałaby sprawa rozproszenia Polaków po

śmierci kpt. Maciąga. Rozbić pełny i dobrze uzbrojony baon – nie byłoby tak łatwe i proste, jak to było z kompaniami każdą osobno. A w takim razie i przesunięcie go dla ewakuacji byłoby wykonalne (Albania).

Następnie – „rozproszenie wysiłków”.

Myśl zasadnicza: zajęcia się Polakami na Bałkanach, tak w oddziałach oporu, jak w jednostkach niemieckich – czy to dla organizowania ich, czy dla ewakuacji – została odsunięta na drugi plan. Na pierwszy wysunięto sprawę budowy szlaku. Oba zadania miały być wykonywane równocześnie, przez tych samych ludzi.

Ale podczas gdy organizowanie placówek łącznikowych w Serbii i Albanii – z ubocznym zadaniem „opiekowania się” Polakami miało swoje uzasadnienie (jako szlak rezerwowy oczywiście – gdyby inne, krótsze drogi zawiodły) – to już obciążenie zagadnieniem łączności z Krajem oficerów, zrzuconych w Grecji centralnej – a nawet na Krecie było nie tylko dla nich kulą u nogi i powodem trudności z Szefami Misji Bryt. i ELAS – ale było całkowicie zbędne. Bo kurier, który by przybył do jednej z placówek w Serbii, lub do Belgradu – na adres, który wskazywałem – byłby stamtąd przesunięty do Albanii lub do Salonik – a nigdy do Grecji centralnej.

Nie twierdzę bynajmniej, że nie należało w ogóle myśleć o budowie szlaku do Kraju przez Bałkany. Należałoby jednak rozdzielić w czasie te dwa zadania: najpierw umieścić się przy Misjach i zorganizować, co się da z Polaków – a potem dopiero oprzeć na tych organizacjach obsługę szlaku kurierskiego.

Twierdzę bowiem, że gdyby śp. kpt. Maciąg mógł po przybyciu na miejsce zająć się wyłącznie sprawą organizowania Polaków – byłby prawdopodobnie nadrobił czas, stracony przez późny zarzut.

A przyczyna tego rozproszenia wysiłku leży znów nie gdzie indziej, jak w fakcie, że zamiast obiektywnego osobnego referatu – zagadnieniem bałkańskim zajął się Oddz. Spec. Szt. NW.

Co do dobrej woli władz lokalnych, to chciałbym dorzucić kilka słów na temat zmiany ustosunkowania się gen. Mihailovica do sprawy organizowania Polaków przy czetnikach.

Jak się powyżej wyraziłem, gen. Mihailovic został – moim zdaniem – „wpędzony w ramiona” Niemców przez napastliwość Tity – przed którym musiał się bronić, oraz przez ustosunko-

wanie się do niego Anglików, którzy tej konieczności nie tylko nie chcieli uznać, ale wręcz kazali mu się poddać.

(Tak kiedyś przedtem w „ramionach” niemieckich znalazły się Finlandia, Rumunia i Węgry. Bo pomoc aliantów była daleka i wątpliwa – a wróg Rosja, przed którą tylko Niemcy mogli chronić – blisko.

Toteż daleki jestem od potępienia gen. Mihailovica za przyjęcie pomocy niemieckiej. Wiemy przecież, że mimo to – był gotów w odpowiednim momencie (inwazja aliantów) zwrócić się przeciwko nim.

Jeśli więc mamy podstawy do wysuwania pretensji do gen. Mihailovica (a może tylko do jego podwładnych d-ców okręgów) – to raczej z powodu złego potraktowania Polaków, kiedy ci zaczęli odmawiać udziału w walkach bratobójczych. Bo sam fakt rozwiązania oddziałów polskich dałby się – z jego punktu widzenia – usprawiedliwić: trudno było gen. Mihailovicowi trzymać wśród swych wojsk oddziały, przeznaczone wyłącznie do walki z Niemcami – skoro równocześnie przyjął ich pomoc.

Na to miał jedno wyjście: uczynić wszystko, by ci Polacy mogli być ewakuowani. Tego niestety nie uczynił – przeciwnie, jego podwładni wszelkimi sposobami nie dopuszczali do skoncentrowania i wyewakuowania Polaków. Czy było to w myśl jego rozkazów – czy wbrew jego woli – nie wiem. Faktem jest, że Anglicy (bryg. Armstrong) jego za to czynili odpowiedzialnym.

Co do pomocy brytyjskiej w naszych usiłowaniach zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach – to dobra wola z ich strony nie ulega dla mnie wątpliwości.

Prawda, że jeżeli chodzi o teren grecki, to rychło tej pomocy odmówili. Wiemy, że przyczyna leżała bardzo głęboko: chodziło o niedrażnienie nie tylko miejscowych komunistów, ale o „potężnego wschodniego alianta”.

Inna zupełnie sprawa, jeśli chodziło o tworzenie oddziałów polskich przy czetnikach. Jak widać z Części I – pokładali oni duże nadzieje w tych usiłowaniach.

Mieli więc w tym własny interes. Czy ten interes był w kolizji z naszym? Nie sądzę, bo przecież cel zasadniczy – bić Niemców – był wspólny. Oczywiście, że nam bardziej by odpowiadało połączenie tych oddziałów z PSZ jak najprędzej. Jak długo jednak warunków na to nie było – nie mogliśmy stanąć na stanowisku, że Polacy mogą walczyć z Niemcami tylko w ramach PSZ.

Zresztą sprawa ta została wyraźnie postawiona w decyzji Nacz. Wodza o formowaniu oddziałów polskich na terenie Jugosławii (patrz: Część I).

Jeśli więc pomoc brytyjska, polegająca głównie na zaopatrzeniu sformowanych oddziałów była nikła – to nie wątpię, że należy to położyć tylko na karb trudności technicznych (na co wskazywałem w Część I).

II. Drugą fazę naszej działalności na Bałkanach rozpoczęliśmy z chwilą, kiedy okazało się, że ani dalszej pracy nad zorganizowaniem oddziałów polskich w Jugosławii prowadzić, ani w Grecji jej rozpoczynać – nie możemy.

Decyzja Nacz. Wodza – potem zgoda gen. Wilsona na ewakuację Polaków z Bałkanów – były uznaniem tego stanu rzeczy.

W tej pracy jednak, prócz czynników lokalnych w danym kraju i czynników brytyjskich, weszły w grę czynniki niezależne od ludzkiej woli – mianowicie teren i wynikające z niego: odległość i trudności techniczne.

Pod tym względem istniała wyraźna różnica między poszczególnymi krajami: wyewakuowanie kogoś z Grecji właściwej i Krety było stosunkowo nietrudne i wykonalne, natomiast jeśli chodzi o Jugosławię – a ściślej biorąc o Serbię – ten czynnik odegrał co najmniej tak decydującą rolę, jak zła wola czetników. Ażeby móc być wyewakuowanym do Włoch lub na Śr. Wschód, oddział wzgl. oddziały polskie z Serbii musiałyby dotrzeć do Albanii lub do wybrzeży greckich. Czyli zwalczyć: odległość, trudności wyżywienia w drodze, braki w ekwipunku (brak obuwia, ubrań itp).

To wszystko było niezmiernie trudne do pokonania i moim zdaniem wykonalne tylko przez silny, uzbrojony i dobrze wyekwipowany oddział. Przebicie się do Albanii, w okolice opanowane przez Misje Bryt. wzgl. niekomunistyczne oddziały oporu w tym kraju – mogło się udać. Dojście zaś paczkami do wybrzeża adriatyckiego nie przedstawiało już większych trudności – stamtąd zaś (wyspa Linguetta) istniała prawie regularna komunikacja morska. Inny wariant – to przebicie się do Grecji w rej. Salonik – a stamtąd ewakuacja partiami, tak jak wywożono zbiegłych jeńców brytyjskich.

Z braku silnego, dobrze dowodzonego i wyekwipowanego oddziału – pozostała druga możliwość: rozproszenie i indywidualne przebijanie się do punktów ewakuacyjnych. Ta druga

możliwość została częściowo wprowadzona w życie – chociaż pochodziła ona nie tyle z planu i nakazu, ile z osobistej dąжноsci poszczególnych ludzi.

A więc nieudanie się akcji masowej ewakuacji Polaków z Jugosławii należy przypisać prawie w jednakowym stopniu:

- trudnościom technicznym,
- złej woli четників.

Co do obszarów opanowanych przez Tito możliwość, a raczej niemożliwość, wyewakuowania stamtąd kogokolwiek – została dostatecznie naświetlona w Części I.

Że Anglicy pragnęli szczerze pomóc nam w wyewakuowaniu naszych ludzi z Serbii, świadczą o tym zarówno starania bryg. Armstronga – jak i ostra nota do Rządu Jugosławiańskiego na emigracji.

Ale podczas gdy w Jugosławii chodzilo o wyewakuowanie pewnej ilości Polaków, już do pewnego stopnia skoncentrowanych przy четниках – to z Grecji pragnęliśmy wyewakuować kilkudziesięciu ludzi z organizacji ELAS i niewiadomą ilość tysięcy potencjalnych dezertерów z Wehrmachtu wzgl. innych formacji niemieckich.

I tu zaczyna się błędne koło.

Nasze władze z lekkim sercem żądają (właściwie to żądają, żebym ja wzgl. mój zastępcą żądał) od Anglików, żeby po prostu wyewakuowali żołnierzy niemieckich pochodzenia polskiego do 2 Korpusu i – sprawa załatwiona. Na to, że przedtem trzeba do tych żołnierzy dotrzeć, urobić odpowiednio, wezwać do dezercji – z trudem i po długim targowaniu dopiero się godzą.

Zdaniem Anglików zaś sprawa powinna wyglądać inaczej. Chcą oni (co też nie było od razu jasno sprecyzowane):

a) w okresie przed inwazją na Grecję:

- organizować w jednostkach niemieckich wszystkie elementy antynazistowskie czy to dla wykonania sabotaży, czy to dla buntu w odpowiednim momencie,
- pozwalać na dezercję i ewakuować tylko ludzi skompromitowanych. Wyjątek Kreta, gdzie wolno namawiać do dezercji masowej.

Ten ich zamiar zasadniczy nie może być zbyt subiektywnie oceniany – jak to czyniły nasze władze.

Nie wątpię, że gdyby Anglikom udało się doprowadzić do buntu, lub sabotaży na wielką skalę, wszyscy uznaliby to za

wspaniały wyczyn. Nie uważajmy więc za nonsens, jeśli chcieli przynajmniej próbować.

Z tego zaś zamiaru wynikał konsekwentnie zakaz organizowania masowych dezercji: bo któż miałby robić bunt, gdy wszyscy antynaziści opuścili szeregi niemieckie. Ten właśnie błąd popełnili redaktorzy „Briefing for Lt. Long” na Kretę – w którym każą organizować i bunt, i masową dezercję równocześnie. Błąd ten ma swe źródło w braku sprecyzowanej myśli manewru na szczeblu d-twa operacyjnego, a może nawet na szczeblu najwyższym („czy uderzać na Bałkany” – spór między Churchilllem a Rooseveltem).

Tu muszę znów wrócić do tego bardzo delikatnego zagadnienia „szafowania krwią polską”.

Wydaje mi się, że moi przełożeni (a może tylko ich referenci) niewłaściwie ów slogan chcieli stosować. Polak, wzgl. obywatel polski, wcielony do szeregów niemieckich, mniej lub więcej siłą – musiał walczyć z nami – wzgl. z naszymi aliantami.

Wiemy, że walczył całkiem nieźle i ginął za sprawę wroga. Jest jakimś zdumiewającym zakłamaniem stanowisko, że niech raczej tak zostanie, niż żeby miał stracić życie w rewolcie przeciw Hitlerowi.

Kiedy w r. 1944 zostałem zawiadomiony przez Anglików, że kilkunastu młodych Polaków, uczniów z Budapesztu, pragnie się przedostać do Jugosławii a później do WP i prosi o pomoc – odmówiłem stanowczo i prosiłem Anglików, by w żadnym wypadku oni do tego ręki nie przykładali. Uważałem, że WP będzie bez nich istnieć, a oni powinni się uczyć, jak długo warunki na to pozwalają.

Gdybym poparł te zamiary owych młodych ludzi – to właśnie byłoby moim zdaniem szafowanie polską krwią. Anglicy przyznali mi słuszność – moi przełożeni, którym o moim stanowisku zameldowałem – nie odpowiedzieli nic.

Przetargi na tym tle z Anglikami miały poważne następstwa: „ekipa” por. Kuli została zrzucona późno, a reszta dopiero wtedy, kiedy większość Polaków z jednostek niemieckich została już odesłana na północ.

b) z chwilą decydującego powodzenia na tzw. drugim froncie

– wezwać Polaków i elementy antynazistowskie do masowej dezercji, przewidując, że Niemcy będą ewakuować swe oddziały na północ,

c) z chwilą inwazji na Grecję:

– wezwać tychże do pozostania na miejscu w ramach jednostek, by ich później dopiero wyeliminować, przewidując, że oddziały niemieckie kapitulują.

Dwie zupełnie słuszne hipotezy co do zachowania się Niemców (ta trzecia, że będą walczyć, była raczej odrzucana, gdyż dopóki tak mogłoby być – inwazja nie miałaby miejsca) – a narobiły tyle szkody w naszych usiłowaniach.

Nie wiem, na jakim szczeblu władz brytyjskich nastąpiło fatalne rozdzielenie tych hipotez i wynikających z nich zamiarów w czasie – zamiast przyjąć, że z chwilą inwazji obydwie mogą mieć miejsce równocześnie i pozwolić na ich zastosowanie do uznania na szczeblu wykonawczym. Może błąd ten popełniono już na szczeblu operacyjnym – a może SOE źle te hipotezy zrozumiało i zastosowało.

O hipotezie pierwszej (ewakuacja) mówił mi po raz pierwszy ppłk. Perkins (patrz Część I). Uważałem ją za zupełnie prawdopodobną, hipoteza druga (kapitulacja) pojawiła się po opuszczeniu przeze mnie stanowiska.

Kiedy kpt. Mitko wywalczył nawrót do myśli manewru, wynikającej z hipotezy pierwszej – i zanim odpowiednie rozkazy dotarły w teren, było już za późno – większość oddziałów niemieckich spokojnie opuściła Grecję. Polacy w tych oddziałach nie zostali wezwani do dezercji.

Możemy więc stwierdzić, że za to niewezwanie Polaków do dezercji ponoszą winę władze brytyjskie.

Ale i my nie mamy tu czystego sumienia, bo:

– z naszej winy oficerowie polscy zostali zrzućeni zbyt późno (dwaj z końcem września, dwaj z końcem października – a więc po trzech tygodniach od rozpoczęcia inwazji!),

– z naszej winy było ich tak niewielu, że nie mogliby dotrzeć do większości oddziałów niem., nawet gdyby je jeszcze zastali w terenie,

– z naszej winy nawet z tej małej ilości oficerów w dyspozycji w Kairze – nie wszyscy zostali wykorzystani (ppor. Szantyr przybył do Aten dopiero 5 I 45!!).

– z naszej winy zrzucono dwóch oficerów w rej. Janina, jakkolwiek z raportu ppor. Domaszewicza było wiadomo, że Polaków w tej okolicy już nie ma.

Za słabe wyniki na Krecie ponoszą winę zarówno władze

brytyjskie, jak i nasze.

Anglicy – bo długo nie mogli się zdecydować, czy pozwolić na wysłanie tam oficera – i po co.

Nasze władze – bo najpierw zachowały się całkowicie obojętnie, a potem targowały się o zadanie, by wreszcie całkowicie ustąpić. Kiedy zaś wrócił ppor. Lukas – zaniedbano wysłać innego, wzgl. jego ponownie.

Ze na Rodos nikogo nie wysłano – wina raczej po obu stronach. Ze strony brytyjskiej wahania co do myśli manewru – z naszej zbyt ostre warunki.

Co do Leros i Kos – sprawa niejasna; wyjaśnienie, jakie otrzymał kpt. Sojka, wskazywałoby raczej na winę po naszej stronie (ppłk. Dobey z SOE radzi mu zapytać się w Oddz. Spec!).

Stosunek czynników lokalnych w Grecji – a więc głównie organizacji ELAS – do naszych usiłowań w obu fazach naświetliłem dostatecznie w Części III. Komuniści od początku do końca naszej akcji czynili konsekwentnie wszelkie możliwe utrudnienia, i nawet tam gdzie, czynniki wojskowe przychyłyły się do naszych żądań wzgl. próśb – czynniki polityczne nie dopuszczały do wykonania nie tylko ich przyrzeczeń, ale nawet rozkazów władz brytyjskich.

W końcu jeszcze pewne spostrzeżenie na temat stosunku władz brytyjskich do ewakuacji Polaków z oddziałów niemieckich, wziętych do niewoli po inwazji.

Jak długo funkcjonowała Force 133, wzgl. jej odpowiednik przy 3 bryt. Korpusie i nasi oficerowie na terenie Grecji – wyciąganie Polaków z masy jeńców i zbieranie rozproszonych stale funkcjonowało. Wiemy, że było tych oficerów za mało, by dotarli wszędzie. Przyjmuję za prawie pewne, że do niektórych grup jeńców nasi oficerowie nie dotarli w ogóle, czy to z braku informacji o ich istnieniu, czy to z powodu odległości i utrudnień ze strony ELAS – czy też wreszcie za wczesnego (nie z ich winy) opuszczenia Grecji.

Wobec tego nasuwa się pytanie, co stało się z tymi, których nasi oficerowie nie wyciągnęli sami i o których nie meldują (kpt. Sojka podaje, że do końca 1944 r. wyewakuowano z Grecji właściwej okrągło 700 ludzi).

Pewne wyjaśnienie dają cyfry, przytoczone w „Rozdziale VII” projektu „Historii PSZ poza granicami Państwa Polskiego”

pod tytułem: „Odbudowa Sił Zbrojnych” – opracowanym na podstawie źródeł MON. Oto odpowiedni ustęp brzmi:

„Jednostki wojska na Śr. Wschodzie i 2. Korpusu mimo ogromnych trudności, zaczęły rewindykować żołnierzy polskich z Bałkanów.

Ilość ewakuowanych:

r. 1944	–	2 Korpus	1 215
r. 1945	–	2 Korpus	279
			1 494

Wobec nieścisłości w określeniu powyższych danych musimy przyjąć, że 1 494 ludzi wcielone do obu Korpusów i że ludzie ci pochodzili z całych Bałkanów i prawdopodobnie z wysp.

W Części I podałem, że do Bazy 2. Korp. przybyło z Jugosławii i zostało wcielonych około 200 ludzi. Kpt. Sojka i tow. wyewakuowali 700 ludzi z Grecji. Reszta więc – okrągło 600 ludzi – pochodzi czy to z wysp, czy to z Grecji właściwej i została wyewakuowana staraniem wyłącznie angielskim.

A jednak są pewne dane, że to nie wszystko, że jeszcze jakaś niewiadoma ilość Polaków, jeńców niemieckich, nie została przez władze brytyjskie oddana do dyspozycji naszej.

Odnałem w aktach 2. Korpusu, dotyczących rozbudowy Korpusu, pismo AFHQ, z którego wynika, że dalszy napływ Polaków z Grecji do 2. Korpusu na rozrządzenie władz wyższych – został wstrzymany (wiosną 1945 r.).

Inny ślad (protokół konferencji z gen. Alexandrem) wskazuje, że wiosną 1945 r. wśród jeńców niemieckich przywiezionych do Suezu znajdowała się jakaś ilość Polaków – i było zagadnienie, czy dać ich do 2. Korpusu, czy do JWSW.

Z powyższych danych wnioskuje, że jakiejś ilości Polaków z Grecji i wysp nie wcielone już do WP. Sądzę, że pochodziło to ze zmiany polityki War Office w stosunku do rozbudowy WP po Jałcie.

Na zakończenie niniejszej relacji pragnę poświęcić kilka słów ludziom, którzy w akcji bałkańskiej brali bezpośredni udział.

W toku akcji wymieniłem już szereg naszych oficerów, wysłanych przez nas w teren z mniej lub więcej ściśle określonym zadaniem. Byli to dzielni ludzie, którzy – jestem przekonany – prócz dowodów odwagi i poświęcenia, dali z siebie wszyst-

ko, by jak najlepiej wywiązać się z powierzonego im zadania.

Wśród tych nazwisk wybija się – prócz śp. kpt. Maciaga, któremu poświęciłem osobny ustęp – nazwisko por. Stanisława Hołłego.

Oficer ten był dwukrotnie zrzucony w Grecji. Wiemy, jakie tarapaty (uz uwięzieniem włącznie) przechodził za pierwszym razem. Mimo to skupił w stosunkowo krótkim czasie możliwie największą osiągalną ilość Polaków, którzy dzięki temu zostali później wyewakuowani. Nie zraził się trudnościami, ani raną w akcji, gdy tylko zaistniała możliwość, udał się do Grecji ponownie.

Jego sprawozdanie, złożone po pierwszej wyprawie, było przyjęte przez władze brytyjskie z wielkim uznaniem (było przedłożone w tłumaczeniu ambasadorowi bryt. w Kairze) – jako poważna i szczegółowa ocena warunków pracy wśród Andartes.

Został odznaczony KW, SKZ z Mieczami: wniosek na VM 5 kl. dotychczas nie został rozpatrzony.

Prócz jednak oficerów, wysłanych przez nas bezpośrednio, w akcji bałkańskiej brali udział inni Polacy, którzy do naszych wzgl. brytyjskich placówek dołączyli jako dezercerzy z jednostek niemieckich.

Polacy ci – już jako żołnierze polscy – byli bardzo pomocni naszym oficerom w terenie tak, gdy chodziło o penetrację do oddziałów niemieckich, jak i przy organizowaniu ewakuacji.

Ponadto brali oni wielokrotnie udział w akcjach dywersyjno-bojowych, organizowanych przez Misje Brytyjskie. (Jestem zaskoczony faktem, że żadnych meldunków, jakie otrzymałem z terenu na temat ich działalności wzgl. wyczynów – nie odnalazłem w aktach.)

Żołnierze ci – po wcieleniu ich później do 2. Korpusu – zostali na mój wniosek odznaczani przez gen. Andersa Krzyżami Walecznych.

Są to:

– śp. plut. Fryderyk Morgała – który oprócz udziału w walkach dywersyjnych, odbył podróż z Salonik do Bukaresztu i z powrotem jako kurier dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z naszą placówką łącznikową w Rumunii,

– strz. Mieczysław Cichocki,

– plut. Jan Soroka,

– plut. Henryk Urbański,

– kapr. Leon Szczuka,

– st. strz. Stanisław Górka,

- strz. Stanisław Branicki,
- st. huzar Eugeniusz Dudek,
- st. saper Henryk Bernacki,
- żand. Ignacy Gołaszewski,
- kapr. Julian Józków,
- strz. Józef Kordowski,
- strz. Damazy Kwiatkowski,
- strz. Kazimierz Szymański.

Z oficerów brytyjskich, z którymi współpracowałem, a ze strony których znajdowałem zawsze pełne zrozumienie dla moich celów i pełną, oraz szczerą pomoc, pragnę wymienić przede wszystkim:

- Majora Richarda Trusce,
- Majora Patricka Hoartha,
- capt. Cecila Robsona.

Z Szefów wzgl. personelu Misji Bryt. w Grecji, których przychylność dla naszej akcji i szczerą pomoc zasługują na naszą wdzięczność, pragnę wymienić:

- Col. Woodhouse,
- Majora Ramseyer,
- Majora Dillon Brayan,
- capt. Cook,
- L/capr. Herbert Schoen.

Jakkolwiek niechęć, a nawet wrogość w stosunku do naszych usiłowań w Grecji ze strony władz ELAS, a przede wszystkim „politikerów” – nie ulega wątpliwości – to jednak nie wyłączyło to faktu, że szereg osób narodowości greckiej, tak wśród wojskowych, jak i cywilnych z nami szczerze współpracowało, a nawet – jeśli nie za, to w związku z naszą sprawą – utraciło życie.

Czuję się w obowiązku wymienić nazwiska – zwłaszcza tych ostatnich. Byli to:

- śp. Maria Dinaldi – tłumaczka w sztabie „Saskiej Dywizji Strzelców Górskich” – udzielała wielu informacji i dostarczyła spisu Polaków z dywizji – rozstrzelana 12 VIII 44,
- śp. Janis Mawrelis – student partyzant, pełnił funkcję łącznika z Polakami w Wehrmachcie – rozstrzelany 29 VII 44,
- śp. Panos Paskos – jak wyżej – rozstrzelany tego samego dnia
- bryg. Eustatius Arethas – d-ca 7 bryg. partyzantów,
- por. Thrillos Elefantis – Szef Sztabu 7 bryg. part,
- student Mimi Jakobides – tłumacz-łącznik por. Hołłego.

W końcu czuję się – niestety – zmuszony do umieszczenia pewnego „marginesu osobistego”. Czuję bowiem wyraźnie, że nad całością „akcji bałkańskiej” zaciążył szkodliwie pewien niechętny stosunek nie tyle może Szefa, jak jego referentów w Oddz. Spec. Szt. NW do mnie, a przeze mnie do tejże akcji.

Że tak było, wystarcza przegłębienie akt, mych depesz, sprawozdań itp. Opatrzono one są czasem złośliwymi – nawet ordynarnymi – uwagami i to nie Szefa – ale anonimowych referentów. Brak natomiast rzeczowej, obiektywnej, umotywowanej krytyki.

Najważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy widzę w braku kontaktu osobistego między mną a moimi przełożonymi.

Ogromnego znaczenia takiego kontaktu nie potrzebuję tu uzasadnić. Jestem pewny, że gdyby kontakt ten miał miejsce, cały szereg niejasności, niedomówień, a więc i nieporozumień – wynikających z faktu, że dyskusja odbywała się depeszami – byłby łatwo usunięty. Oczywiście winna temu przede wszystkim odległość Londyn-Kair (czas potrzebny na wymianę korespondencji – prócz depesz – wynosił przeciętnie 4 miesiące).

Szef Oddział. Spec. Szt. NW usiłował brak kontaktu osobistego zastąpić kontaktem pośrednim, wysyłając do mnie (jak i zapewne do innych baz) swych referentów „na inspekcję”.

Inspekcja, przeprowadzona przez autorytet, mogący na miejscu wytknąć błędy podwładnego, wskazać właściwą drogę, interweniować na korzyść itd., jest rzeczą potrzebną i zastępuje kontakt osobisty.

Miałem dwie takie wizyty referentów Oddz. Spec. Oczywiście nie nazywały się one – wobec mnie – inspekcją, ale wiadomo było, że każdy z nich będzie po powrocie składał sprawozdanie z tego, co zastał – i wyrazi swoją opinię.

Z przykrością muszę stwierdzić, że żaden z nich nie zdobył się na rzeczową ocenę ani na próbę wpływu – w imieniu oczywiście wspólnego przełożonego – na to, co się działo. W dyskusji ze mną zgadzali się bez zastrzeżeń z moim stanowiskiem w sprawach spornych lub wątpliwych – po to, by po powrocie wyrazić się o mej pracy ujemnie i to w kilku słowach – bez uzasadnienia.

(Poza tym owi delegaci zajmowali się w czasie pobytu u mnie głównie sprawami, które może i mieli zlecone, ale które w żadnym wypadku nie należały do zainteresowań Oddz. Spec. Szt. NW, jak np. zbieranie ujemnych opinii żołnierzy o swych przełożonych – głównie o gen. Andersie).

Jeden z takich „inspektorów” – przebywający w Kairze w

okresie czerwiec-lipiec 1943 r. pisze w swym sprawozdaniu (L. 4377/tjn. 43) (wyciąg):

„a) Kierownik bazy nie wykazuje żadnej inicjatywy...

c) Przy bardzo małym udziale kierownika bazy została wysłana 1-osobowa placówka «Drawa» do Jugosławii”...

A więc moje wysiłki, prowadzone od blisko roku, by coś zrobić na Bałkanach, były brakiem inicjatywy, a kpt. Maciąga powinienem był widocznie osobiście zrzucić w Serbii, wtedy mój udział byłby dopiero pełny.

Sprawozdanie to kończy się propozycją, by na moje miejsce wyznaczono jego przyjaciela. Wszystko jest jasne.

Z tego wrogiego stosunku do mnie wypłynęły konsekwentnie zmiany organizacyjne, które moim zdaniem też wpłynęły szkodliwie, bo hamując, dla naszej akcji bałkańskiej.

Wczesną jesienią 1943 r. powstał w Oddz. Spec. Szt. NW projekt, by sprawy jugosłowiańskie przekazać płk. dypl. T. Wasilewskiemu, udającemu się właśnie z Londynu do Kairu, jako Attaché Wojsk. przy Poselstwie RP przy emigracyjnym Rządzie Jugosłowiańskim.

Zamiar ten był widocznie omawiany z Anglikami, bo na ten temat znalazłem pismo ppłk. bryt. Perkinsa do Szefa Oddz. Spec. z dn. 8 X 43 (z którego teraz dopiero o tym się dowiedziałem). Płk. Perkins pisze (w tłumaczeniu):

„Kpt. Howarth zameldował mi dzisiaj o treści swojej rozmowy z Panem, toteż chciałbym stwierdzić, że popieram propozycje, które on Panu przedstawił i co do których, myślę, Pan się zgadza, a mianowicie:

1) że należałoby zaproponować gen. Sosnkowskiemu, iż wobec związków, jakie ppłk. Mercik miał w przeszłości z pracą na Bałkanach i wobec trudności z jakimi się spotyka płk. Wasilewski z racji swego stanowiska Wojskowego Attaché przy Rządzie Jugosłowiańskim, ppłk. Mercik powinien pozostać na swoim obecnym stanowisku, działając

a) jako Pana przedstawiciel organizujący drogi przejść dla kurierów,

b) jako wysłannik gen. Andersa dla propagowania dezercji polskich żołnierzy i tworzenia polskich jednostek na Bałkanach¹,

1. Taką możliwość omawiałem z mjr. Howarthem, widząc w niej moż-

2) że jeżeli gen. Sosnkowski zgadza się, to należałoby wysłać telegram do gen. Andersa, wyjaśniający funkcję ppłk. Mercika, i ustalający, że ppłk M. złoży dokładny meldunek gen. Andersowi o obecnej sytuacji,

3) że należałoby stworzyć rezerwę kilkudziesięciu pierwszorzędnych oficerów polskiej Armii na Śr. Wschodzie do dyspozycji ppłk. Mercika, który mógłby ich ściągnąć natychmiast przez bezpośredni kontakt z gen. Andersem”.

Na akcie tym znajduje się koncept odpowiedzi, jaką Szef Oddz. Spec. polecił wysłać ppłk. Perkinsowi, mianowicie:

„w odpowiedzi...

Podzielam w zupełności poglądy zawarte w tym piśmie:

ad 1 i 3 przedstawiłem Nacz. Wodzowi sprawę ppłk. Mercika do rozstrzygnięcia w czasie jego pobytu na Śr. Wschodzie... itd.

Szef...”

Jak wynika z Części I niniejszej relacji, Nacz. Wódz nie polecił mi w czasie swego pobytu w Kairze przekazać sprawy Jugosławii płk. Wasilewskiemu, ani też podporządkować mnie w tym dziale mej pracy gen. Andersowi.

Dopiero w jakiś czas później nastąpiła reorganizacja – częściowo (tzn. merytorycznie – nie personalnie) zgodna z moim projektem.

Jeśli jednak utworzenie bazy „Capri” we Włoszech dla prowadzenia akcji w Jugosławii było słuszne i celowe, to przydzielenie tej bazy spraw greckich – było błędem, który później zemścił się, stwarzając konieczność organizowania „Sekcji Operacyjnej” w Kairze, to zaś było jedną z przyczyn, że tak późno zrzucano oficerów w Grecji.

Ale i to nie miałoby znaczenia, gdybym w momencie przekazywania funkcji – jeśli nie wcześniej – posiadał już gotową i odpowiednią liczną grupę oficerów przeznaczonych na rzuty do Grecji. Mnie tych oficerów odmówiono – mając na widoku me zwolnienie: otrzymał ich choć w niedostatecznej ilości kpt. Mitko, ale musiał stracić wiele czasu na ich zebranie i wysłanie.

Naturalną zupełnie konsekwencją niezadowolenia z mej pracy byłoby przecież zwolnienie mnie ze stanowiska – bez eksperymentów organizacyjnych. Mnie nie wypadało prosić o zwol-

ność uzyskania większego zrozumienia i poparcia ze strony gen. Andersa a przede wszystkim ułatwienie w doborze i ilości ludzi do pracy w terenie.

nienie – skoro to mój „brak inicjatywy” wpłatał Oddz. Spec. w zagadnienia, które mu tyle kłopotów sprawiły. A jednak: w aktach znajduje się luźna notatka ppłk. dypl. L. Bornowskiego, który w grudniu 1942 r. przejeżdżał przez Kair z Moskwy – złożona Szefowi Oddz. Spec. o treści: ppłk. Mercik prosi, by mu albo dać robić, albo go zwolnić.

Zwolnienie mnie ze stanowiska nastąpiło równocześnie z ustąpieniem ppłk. dypl. Protasewicza ze stanowiska Szefa Oddz. Spec. Szt. NW – a objęcie go przez ppłk. dypl. Utnika.

Sądzę, że to coś mówi.

Była w Oddz. Spec. Szt. i w całym Sztabie NW grupa „młodych” – którym przewodził właśnie ppłk. Utnik. O tych „młodych” w wojsku – ich teoretycznie pięknych tendencjach (znajdowali poparcie u niektórych „starych”) – coś niecoś wiadomo. Ci, którzy byli w Oddz. Spec. slogan o „nie szafowaniu krwią polską” stosowali przede wszystkim do siebie. Dobrze na tym wychodzili – awansowali przy biurkach. A skoro już nie mogli dalej awansować – poszli służyć Bierutowi.

Tym młodym ludziom nie chodziło o dobro sprawy, o najlepsze wyniki – nie, chodziło im o skompromitowanie i usunięcie ze stanowiska „starego”, by to stanowisko zająć (notatka na jednym akcie: dać mu robić – a potem spławić”).

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że cokolwiek i jakkolwiek czyniłem – było bez zarzutu i bez błędu. Nie – ale mam prawo żądać, by moi przełożeni albo odrzucili me projekty, albo – jeśli je przyjęli, poparli me usiłowania całą siłą swego autorytetu. Wybrano to, co najgorsze: ani nie dawano mi dostatecznej pomocy i warunków pracy (odmowa personelu) – ani mnie nie zwalniano przez 2 1/2 roku mej działalności w „akcji bałkańskiej”.

Na tym niniejszą relację kończę.

Zdaję sobie sprawę z jej głównego braku: większą jej część poświęciłem przedstawieniu mych usiłowań, mych trudności itp. natomiast stosunkowo mało miejsca przeznaczyłem na szczegóły pracy w terenie.

Poszło to stąd, że – jak to już kilkakrotnie wspomniałem – brak mi było wielu meldunków i sprawozdań z terenu. Moim zaś dążeniem było, by wszystko o czym piszę móc udowodnić dokumentem, znajdującym się w dostępnych obecnie aktach. W pewnych wypadkach jednak musiałem od tej zasady odstąpić – gdyż w przeciwnym razie powstałyby duże luki.

Walerian S. MERCIK

WSPOMNIENIA

Oskar Stanisław CZARNIK

LESZEK CZARNIK – JEDEN Z „ARGONAUTÓW”

(Z DZIEJÓW KONSPIRACJI NA ZIEMIACH
WSCHODNICH, 1939-1941)

Kim był Leszek Czarnik? W kategoriach społecznych można by go określić jako charakterystycznego przedstawiciela środowisk inteligencji polskiej związanej z tradycjami romantyczno-niepodległościowymi XIX i początków XX w. Urodzony 11 listopada 1905 r. we Lwowie, syn tamtejszego lekarza, Stanisława Czarnika, był zarazem siostrzeńcem Tadeusza Żulińskiego, również lekarza, działacza PPS i Związku Walki Czynnej. Tadeusz Żuliński, brat matki Leszka Teresy z Żulińskich, jako emisariusz Związku Walki Czynnej przekradał się kilkakrotnie u progu I wojny światowej z Galicji do zaboru rosyjskiego, by utrzymać łączność z ogniwami PPS w Zagłębiu Dąbrowskim. Po wybuchu I wojny światowej Tadeusz Żuliński był w sierpniu i wrześniu 1914 r. adiutantem osobistym Józefa Piłsudskiego. Jesienią 1914 r., na polecenie swego Komendanta, przeszedł potajemnie przez front, by powołać zbrojną organizację niepodległościową na tyłach armii rosyjskiej. Dzięki wysiłkowi wielu działaczy zamierzenie zrealizowano szybko i sprawnie. Nowa struktura konspiracyjna przybrała nazwę: Polska Organizacja Wojskowa. T. Żuliński był jej pierwszym komendantem. Występował w Warszawie

oraz w innych ośrodkach Królestwa pod pseudonimem Roman Barski¹.

Po wyparciu Rosjan z Warszawy w sierpniu 1915 r. porucznik Tadeusz Żuliński na czele Batalionu Warszawskiego POW dołączył już jawnie do I Brygady Legionów J. Piłsudskiego, walczącej wówczas na Wołyniu. Ciężko ranny pod Kamieniuchą, zmarł w szpitalu polowym 5 listopada 1915 r. Pochowano go na przyfrontowym cmentarzu żołnierskim. Jego zwłoki ekshumowano i przewieziono do Lwowa w maju 1916 r. Powtórny pogrzeb T. Żulińskiego na Cmentarzu Łyczakowskim stał się manifestacją, w której uczestniczyło kilka tysięcy osób, w tym przedstawiciele wielu lwowskich instytucji i organizacji społecznych².

Leszek Czarnik miał wówczas 11 lat i uczęszczał we Lwowie do Prywatnego Gimnazjum Męskiego im. Jordana, prowadzonego przez Mieczysława Kistryna. Wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego, w ciągu całej swej młodości był działaczem tej organizacji. Po skończeniu gimnazjum (już w niepodległej Rzeczypospolitej) podjął studia na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dyplom lekarski uzyskał w listopadzie 1929 r. Pracował w lwowskiej Przychodni Kolejowej Kasy Chorych, był też lekarzem szkolnym w jednym z miejscowych gimnazjów.

Pozostał nadal czynnym harcerzem. Działał w Komendzie Hufca i w Komendzie Chorągwi Lwowskiej. Dzięki inicjatywie L. Czarnika powstał we Lwowie zastęp starszoharcerski (instruktorski) o nazwie „Argonaucci”. Środowisko „Argonautów” wyróżniało się poszukiwaniem nowatorskich

1. Por Z. Zygmuntowicz: „Komendant podziemnej Warszawy”. Lwów Warszawa 1937. Warto dodać, iż wybór przez Tadeusza Żulińskiego pseudonimu o brzmieniu „Roman Barski” nie był przypadkiem. Stryj Tadeusza, Roman Żuliński, nauczyciel matematyki w Radzyminie pod Warszawą i w Warszawie, był działaczem polskiego państwa podziemnego w czasie Powstania Styczniowego 1863-1864. W okresie dyktatury Romualda Traugutta kierował tajną pocztą powstańczą. Zginął na szubienicy na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 – jako domniemany członek Rządu Narodowego – razem z Romualdem Trauguttem, Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim i Janem Jeziorańskim.

2. Grobowce rodziny Żulińskich, gdzie pochowano także pierwszego komendanta POW, przetrwały dotąd na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i znajdują się pod opieką autora tego tekstu.

metod pracy z młodzieżą, a zarazem pluralizmem światopoglądowym. Współtworzyli ten krąg ludzie o różnych orientacjach ideowych, m. in. sympatycy PPS, zwolennicy obozu sanacyjnego, a także narodowej demokracji. L. Czarnik był w swych poglądach bliski umiarkowanej lewicy, związanej z tradycjami PPS, Legionów Piłsudskiego i POW³.

Poszczególni „Argonauci” pełnili zresztą ważne funkcje w ówczesnym ruchu harcerskim. Bolesław Lewicki, Leszek Czarnik, Zdzisław Jurajda, Leopold Ungeheuer współpracowali w ciągu wielu lat z czasopismem *Skaut* – najstarszym periodykiem harcerskim w Polsce, założonym we Lwowie w 1911 r. Zgodnie z przyjętą zasadą redaktorzy naczelni tego pisma zmieniali się w regularnych odstępach czasu. W wyniku tej rotacji funkcję redaktora naczelnego periodyku pełnił w 1934/1935 r. Bolesław Lewicki, a następnie L. Czarnik (1935/1936). Numery *Skauta* wydawane w okresie kadencji B. Lewickiego i L. Czarnika zawierały – prócz materiałów organizacyjnych – istotne publikacje poświęcone zagadnieniom moralnym i wyborom ideowym. Zwracano w nich uwagę na stosunek harcerstwa do tendencji nacjonalistycznych, zwłaszcza do wypowiedzi i wystąpień antysemitów. Niektóre teksty wyrażały potępienie aktów nienawiści i przemocy. Nacjonalizm i rasizm traktowano jako dążności sprzeczne z etyką chrześcijańską. Potępiono napaść Mussoliniego na Abisynię. Sporadycznie zamieszczano też głosy o potrzebie dialogu z młodzieżą ukraińską⁴.

Jako członek Komendy Chorągwi Lwowskiej ZHP L. Czarnik koordynował pracę tzw. harcerskich drużyn kolejowych na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Drużyny kolejowe działały w środowisku kolejarskim,

3. Pisał o tym Zdzisław Jurajda w liście z 25 XII 1974 do autora tego artykułu. Wspominał m.in.: „Byliśmy znani w Polsce, dużo o «Argonautach» mówiło się. Kto do Lwowa przyjechał, szukał kontaktu z «Argonautami». (...) Harcerstwo przedwojenne, oficjalnie traktowane jako apolityczne, faktycznie sterowane było przez ówczesne kierownictwo pod kątem endecji – a więc reprezentowało opozycję wobec sanacji. «Argonautów» odsądzano od czci jako lewicowców czyli jako zarazę”.

4. Zob. m.in. O. Zawrocki: „Harcerstwo staje się modne” oraz K. Studnicka: „List do Redakcji”. Dział „Dyskutujemy!” *Skaut* 1934/35 nr 18, 31 V 1935 s. 287-288; Wł. Głowacki: „Dlaczego?”, Jerzy Karpiński: „W odpowiedzi”. Dział „Dyskutujemy!” *Skaut* 1935/36 nr 5, 31 X 1935 s. 63.

a więc zazwyczaj wokół większych węzłów PKP. Wzmacniały niejako ich ochronę. Upowszechniały zarazem harcerstwo w ośrodkach robotniczych.

L. Czarnik był również organizatorem turystyki harcerskiej, zwłaszcza obozów i wypraw górskich – letnich i zimowych. Założył schronisko dla kolejowych drużyn harcerskich w pobliżu Jaremcza, obok Kamienia Dobosza nad Prutem. Wędrował często przez Bieszczady Wschodnie, Gorgany, Czarnohorę, a także przez Góry Rodmiańskie w Rumunii. Zdobywał niektóre szczyry w trudnych warunkach zimowych. Brał udział w międzynarodowych zlotach skautowych jako jeden z delegatów ZHP. Za swą pracę społeczną został wyróżniony w 1938 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi. Dyplom honorowy podpisał ówczesny premier Rządu RP – Felicjan Sławoj-Składkowski.

Pod koniec 1936 r. Leszek Czarnik zawarł związek małżeński z Halszką Chmielowską. Jej rodzina pochodziła z zaboru rosyjskiego, przed wybuchem I wojny światowej zamieszkiwała w okolicach Kamieńca Podolskiego i na Wileńszczyźnie. Po znanych wydarzeniach z lat 1917-1920 rodzice Halszki opuścili wraz z dziećmi Kamieniec Podolski i znaleźli schronienie w Polsce⁵.

Wrzesień 1939 r., a następnie pierwsze miesiące okupacji sowieckiej na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej stały się dla „Argonautów” czasem trudnej próby.

Według przekazu utrwalonego w tradycji rodzinnej L. Czarnik w pierwszych tygodniach okupacji uławił niewielkiej grupie żołnierzy – niedawnych uczestników kampanii wrześniowej – przejście przez tzw. „zieloną granicę” na Węgry. Zorganizował im odpowiednią kwaterę we Lwowie (u rodziny Żulińskich), cywilne ubrania, wyżywienie, pieniądze. Młodzi ludzie przebrani za robotników leśnych udali się niebawem ze Lwowa pociągami na południe, w Karpaty. L. Czarnik skierował ich do znajomego leśnika. Ten przeprowadził ich przez góry na Ruś Zakarpacką należącą wówczas do Węgier.

5. Brat dziadka Halszki, Adam Chmielowski, znany był światu jako Brat Albert i został w kilkadziesiąt lat po swej śmierci beatyfikowany, a następnie kanonizowany przez papieża Jana Pawła II w latach osiemdziesiątych XX w.

Wkrótce nadeszła wiadomość o szczęśliwej przeprawie. Wychodźcy dotarli do Francji i wstąpili do Polskich Sił Zbrojnych.

Deportacja w głąb ZSSR pracowników polskiej służby leśnej utrudniła powyższe przedsięwzięcia. Wspomniane zdarzenie stanowi jednak przykład indywidualnych inicjatyw, podejmowanych tuż po niedawnej klęsce.

Kiedy zaczęła się we Lwowie oraz w innych miejscowościach pod okupacją sowiecką regularna konspiracja harcerska?

Podjął powyższą kwestię Adam Sławski (wcześniej Wilhelm Słaby), ważny uczestnik ówczesnych wypadków. Według jego relacji konspiracja harcerska rozpoczęła się we Lwowie 22 września 1939 r. Warto dodać, że tego dnia w godzinach rannych trwała jeszcze obrona Lwowa. Jej dowództwo podawało kolejne komunikaty, rozpowszechniano wśród mieszkańców egzemplarze polskich gazet. Po południu zgodnie z układem kapitulacyjnym oddziały Wojska Polskiego składały broń, a głównymi ulicami miasta toczyły się już sowieckie czółgi.

Dnia 22 września powstał zarazem pierwszy zespół założycielski podziemia harcerskiego w składzie: Wilhelm Słaby (szef Komendy Chorągwi Lwowskiej ZHP), Leopold Adamcio (komendant Chorągwi Wołyńskiej ZHP), Aleksander Szczęścikiewicz (komendant Chorągwi Lwowskiej ZHP), a także Władysław Czarniecki, Edward Heil, Benedykt Porożyński i inni. Przyjęli oni nazwę: Harcerska Organizacja Niepodległościowo-Wojskowa. Powyższy zespół nawiązał łączność z innymi ogniwami konspiracji harcerskiej, rozwijającej się na ziemiach wschodnich, a także z organizacjami wojskowymi (SZP, następnie ZWZ).

Jak twierdzi A. Sławski, w tym samym okresie powstała we Lwowie druga harcerska struktura podziemna, założona przez L. Czarnika. Współtworzyli ją inni instruktorzy z kręgu „Argonautów”: Edwin Bernat, Zbigniew Duma, Antoni Chmura, Adam Czyżewski, Zdzisław Jurajda, Zdzisław Trojanowski, Leopold Ungeheuer, Józef Antoni Zieliński. Wybrano nazwę: Polska Organizacja Walki o Wolność. Rozwinęła ona swą działalność we Lwowie oraz na terenie przedwojennej Chorągwi Lwowskiej. Nawiązała też łączność

z podziemiem wojskowym – siatką ZWZ⁶.

Relacja A. Sławskiego wymaga jednak pewnych uzupełnień. W dokumentach NKWD, do których miał dostęp autor tego tekstu, skrót POWW rozwijano jako Polska Organizacja Walki z Wrogiem. Trudno wyjaśnić, skąd wzięła się ta różnica w nazwie w zestawieniu z polskimi opracowaniami. Może był to błąd popełniony przez jakiegoś sowieckiego śledczego lub protokółanta.

Druga wątpliwość dotyczy charakteru POWW oraz składu jej władz. Zdaniem Jerzego Węgierskiego Polską Organizację Walki o Wolność powołał już 22 września 1939 r. gen. Marian Józef Żegota-Januszajtis, a powyższą siatką konspiracyjną kierował też krótko gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Grupa założona przez L. Czarnika, Z. Dumę oraz innych „Argonautów” stanowiłaby zatem samodzielne ogniwo działające w szerszych strukturach podziemia wojskowego⁷.

Autor tego tekstu nie jest w stanie wyjaśnić szczegółowo powyższych relacji. Należy przy tym wziąć pod uwagę, iż lwowska działalność konspiracyjna obu generałów była stosunkowo krótka. M. J. Żegota-Januszajtis został aresztowany przez NKWD we Lwowie już 26 lub 27 października 1939 r., natomiast M. Boruta-Spiechowicz opuścił Lwów między 27 października a 11 listopada 1939 r. i został zatrzymany przez Sowieców na granicy węgierskiej pod nazwiskiem Morawski⁸. Ogniwo harcerskie POWW kontynuowało jednak swą działalność.

Według A. Sławskiego już w październiku 1939 r. zapadła doniosła decyzja organizacyjna. Oba harcerskie zrzeszenia podziemne: Harcerska Organizacja Niepodległościowo-Wojskowa oraz Polska Organizacja Walki o Wolność połączyły się ze sobą i powołały wspólne dowództwo – Komendę Obszaru w następującym składzie:

1. Wilhelm Słaby – komendant Obszaru

6. Por. Adam Sławski: „Obszar Wschodni” [w:] „Szare Szeregi. Harcerze 1939-1945”. T. II, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1988, s. 9-10, 13; tenże: „Teren trzech województw”, *op.cit.*, s. 29-31.

7. Jerzy Węgierski: „Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941”. Warszawa: Editions Spotkania, 1991 s. 36-37, 339-341.

8. J. Węgierski, *op.cit.*, s. 340, 360, 366.

2. Leopold Adamcio – I zastępca Komendanta Obszaru
3. Aleksander Szczęścikiewicz – II zastępca Komendanta Obszaru

4. Leszek Czarnik – członek Komendy Obszaru
5. Zbigniew Duma – członek Komendy Obszaru.

Zadaniem „naczelnej piątki” była koordynacja tajnej pracy harcerskiej w całej sowieckiej strefie okupacyjnej. Prócz powyższego zespołu powołano też kierownictwo regionalne – tajną Komendę Chorągwi Lwowskiej. Dowodził nią wspomniany A. Szczęścikiewicz z Komendy Obszaru. W Komendzie Chorągwi aktywni byli starsi instruktorzy ZHP, zwłaszcza niedawni „Argonauci” lub ich przyjaciele: L. Czarnik, Adam Czyżewski, Zdzisław Jurajda, Tomasz Poratyński, Zdzisław Trojanowski, Leopold Ungeheuer, Józef Antoni Zielicki⁹. Pod koniec grudnia 1939 r. przybył do Lwowa łącznik z Warszawy i przekazał m.in. zalecenie, by całe podziemne harcerstwo na Wschodzie przyjęło nazwę Szare Szeregi. Wydaje się jednak, iż powyższy termin wszedł do języka konspiracyjnego na kresach ze znacznym opóźnieniem w porównaniu z ziemiami Rzeczypospolitej pod okupacją niemiecką¹⁰.

Tajne harcerstwo na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej wykonywało wiele ważnych zadań. Ośrodki południowo-wschodnie organizacji nadal starały się dopomóc wychodźcom cywilnym i wojskowym w przekraczaniu dawnej granicy polsko-węgierskiej w Karpatach. Po wywózce w głąb ZSSR pracowników polskiej służby leśnej oraz po zagęszczeniu posterunków sowieckich w górach powyższe przedsięwzięcie stało się nader trudne, wysoce ryzykowne. Mimo tak groźnych przeszkód utrzymywano łączność z Ambasadą Polską w Bukareszcie oraz z władzami naczelnymi polskiego państwa

9. A. Sławski: „Obszar Wschodni”, *op.cit.*, s. 9; tenże: „Teren trzech województw”, *op.cit.*, s. 29-30.

10. Wysłannikiem Kwatery Głównej Szarych Szeregów w Warszawie był Lechosław Domański. Jak wspomina A. Sławski, zastrzeżenia wobec przyjęcia ogólnej nazwy Szare Szeregi dla całej konspiracji harcerskiej na Wschodzie wyrażali członkowie Komendy Obszaru: L. Czarnik i Z. Duma. Por. A. Sławski, *op.cit.*, s. 10. Wydaje się przy tym, iż L. Czarnik był szczególnie przywiązany do nazwy POWW. Przypominała ona skrót POW, a więc nazwę organizacji, której pierwszym komendantem był jego wuj Tadeusz Żuliński.

podziemnego w Warszawie. Ognia harcurskie prowadziły jednocześnie systematyczne szkolenie ideowe i wojskowe swych członków. Podejmowano je z myślą o przyszłym powstaniu. Mocne były przecież nadzieje na bliską ofensywę aliantów, klęskę obu okupantów i powrót do kraju Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego. Zbierano zatem wiadomości o nieprzyjacieli, o dyslokacji jednostek Armii Czerwonej na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Podtrzymywała powyższe zamierzenia i oczekiwania konspiracyjna akcja informacyjno-propagandowa, a harcerze wielokrotnie rozpowszechniali tajne biuletyny i ulotki.

L. Czarnik jako członek Komendy Obszaru, a zarazem kierownictwa Chorągwi Lwowskiej pełnił kilka ważnych funkcji. Był współorganizatorem wspomnianej działalności informacyjno-propagandowej, prowadzonej we Lwowie oraz w innych ośrodkach na ziemiach południowo-wschodnich. W kręgu jego bliskich współpracowników ułożono komunikat o masowej wywóźce Polaków w głąb ZSSR w lutym 1940 r. Tekst przesłano do Ambasady Polskiej w Bukareszcie za pośrednictwem lwowskiej radiostacji podziemnej. Zbierano też ważne wiadomości wywiadowcze. Na polecenie L. Czarnika ustalono lokalizację mostów i przepustów na liniach kolejowych wykorzystywanych przez ZSSR w celu dostarczania ropy naftowej dla III Rzeszy. Był to przecież okres rozkwitu sowiecko-hitlerowskiej współpracy politycznej i gospodarczej. Jedna z grup harcurskich gromadziła materiały wybuchowe w celu ewentualnej dywersji. W okresie wielkiej deportacji obywateli II Rzeczypospolitej w głąb ZSSR w lutym 1940 r. w kręgu współpracowników L. Czarnika rozważano projekt wysadzenia torów w lwowskim węźle kolejowym, jednak po naradach uznano tę akcję za przedwczesną i mało skuteczną.

L. Czarnik wraz z Z. Dumą reprezentowali harcerstwo podziemne w Komendzie Obszaru ZWZ – 1, kierowanej przez pułkownika W. Żebrowskiego. Jak wynika z dokumentów NKWD, z inicjatywy L. Czarnika w styczniu 1940 r. odbyło się w mieszkaniu jego matki, Teresy z Żulińskich Czarnikowej, spotkanie przedstawicieli polskich organizacji podziemnych, które działały we Lwowie i na ziemiach wschodnich (właścicielka mieszkania była w czasie narady nieobecna). Omawiano

perspektywy koordynacji niektórych zamierzeń.

Założyciel „Argonautów” podjął również pewną nietypową inicjatywę. Proponował, by podziemie polskie nawiązało kontakt z konspiracyjną Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów w celu zawarcia wstępnego porozumienia. Byłoby ono pożyteczne dla obu stron w walce ze wspólnym wrogiem. Ówczesny stan stosunków polsko-ukraińskich nie sprzyjał realizacji zamierzenia i powyższy projekt po pewnym czasie upadł.

Pod koniec 1939 r. i na początku 1940 r. L. Czarnik uczestniczył w jednym jeszcze kręgu konspiracyjnym. Był to Rewolucyjny Związek Niepodległości i Wolności, założony we Lwowie przez działaczy lewicowo-centrowych i syndykalistycznych. Był wśród nich znany dziennikarz Jan Szczyrek oraz S. Herschtahl (obaj z PPS), Franciszek Wilk (Stronnictwo Ludowe i „Wici”), Stanisław Olszewski i Artur Kopacz (Stronnictwo Demokratyczne), E. Suchorek („Siew”), a kierowniczą rolę odgrywał tu Michał Lang-Bielecki (Związek Związków Zawodowych)¹¹. Powyższe ugrupowanie można by określić jako swoiste forum dyskusyjne i programowe, ośrodek inspiracji ideowej. Dorobek praktyczny tego kręgu był mniej wydatny. Aktywność organizacji osłabła w lutym 1940 r., rozbiły ją ostatecznie późniejsze aresztowania w marcu i kwietniu 1940 r.

W lutym 1940 r. L. Czarnik wiedział, że jest już śledzony. Mówił o tym m.in. swej kuzynce Krystynie Oppenauer-Śreniowskiej, pracującej wówczas w bibliotece dawnego Ossolineum. Agenci NKWD odkrywali stosunkowo szybko siatkę ZWZ, Szarych Szeregów oraz innych organizacji. Ułatwiały infiltrację prowokacje w kręgach kierowniczych polskiego podziemia. Pisał o tym szerzej w swej znanej książce J. Węgierski. Przeniesienie do podziemia przedwojennych powiązań towarzyskich i organizacyjnych sprzyjało początkowo konspiracji, niebawem jednak okazało się fatalne dla dalszych losów.

Według relacji rodzinnych w tych krytycznych dniach rozważano ucieczkę L. Czarnika za granicę. Postanowił on jednak, iż pozostanie nadal na swym posterunku.

Wkrótce było już na ucieczkę za późno. Grupa enkawu-

11. J. Węgierski, *op.cit.*, s. 71.

dystów wdarła się do mieszkania Czarników przy ul. Zielonej 15 we Lwowie w nocy z 29 lutego na 1 marca 1940 r. W tym samym okresie NKWD aresztowało wielu działaczy harcerskich, m.in. ks. Jerzego Jaglarza (druga połowa lutego), W. Słabego (21/22 marca), Z. Dumę (22 marca), Tomasza Poratyńskiego.

L. Czarnik znalazł się w Więzieniu Zamarstynowskim we Lwowie. Intensywne przesłuchania zatrzymanego trwały od 2 marca do 15 kwietnia 1940 r. (czas jednego przesłuchania: od 4-5 do kilkunastu godzin). Konfrontowano go w tym czasie na pewno z ks. J. Jaglarzem, prawdopodobnie również z Z. Dumą.

Miejscowe kierownictwo NKWD przywiązywało od razu ogromne znaczenie do aresztowania L. Czarnika. Świadczy o tym obszerny meldunek z 19 kwietnia 1940 r. skierowany przez gen. Iwana I. Sierowa, Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRS do Ławrentija P. Berii, Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSSR. Iwan Sierow rozpoczął swój raport od następujących stwierdzeń: „Podczas szeregu likwidacji polskich organizacji powstańczych w zachodnich obwodach USRS zostało ustalone, że kontrewolucyjne podziemie planując terror i dywersję wkroczyło na drogę przygotowań dywersyjnych aktów bakteriologicznych w oddziałach Armii Czerwonej i wśród ludności.

Aresztowany w m. Lwowie w sprawie «CENTRAL» doktor Czarnik Leszek, jeden z kierowników polskiej organizacji k.-r., przygotowywał przeprowadzenie aktów biodywersyjnych w oddziałach Armii Czerwonej i w sprawie praktycznej ich realizacji konsultował się z lwowskimi lekarzami Poratyńskim i Jankowskim.

Aresztowany w tej samej sprawie Jaglarz Jerzy potwierdza planowanie aktów biodywersji i zeznał, że do Rumunii został wysłany kurier Janowski z zadaniem uzyskania w ambasadzie polskiej w Bukareszcie biopreparatów bakterii paratyfusu grupy«...».

Jeden z członków polskiej powstańczej organizacji k.-r. zlikwidowanej przez drohobycki UNKWD, Kazimirskij, na polecenie organizacji miał utworzyć w m. Stryju laboratorium dla uzyskiwania bakterii oraz wykorzystywania ich na masową

skąłę wśród ludności”¹². Gen. I. Sierow zamierzał zatem oskarżyć polskie organizacje podziemne w kraju oraz władze Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie o przygotowanie wojny bakteriologicznej przeciw ZSSR. Planowano zapewne, iż L. Czarnik odegra ważną rolę w wyreżyserowanym przez NKWD spektaklu, np. w procesie pokazowym. Ciąg dalszy powyższego raportu jest zarówno groteskowy, jak i złowroźny. Gen. Sierow ostrzegł swego przełożonego, iż jeden z polskich kontrrewolucjonistów miał zająć się „truciem koni w oddziałach Armii Czerwonej”. Autor wyraził jednocześnie obawę, iż podziemie polskie wykorzysta w swej walce przeciw ZSSR laboratorium bakteriologiczne prof. Rudolfa Weigla na Uniwersytecie Lwowskim. R. Weigl był zdaniem I. Sierowa znakomitym specjalistą o światowej sławie, ale niezbyt uświadomionym politycznie („typ zamkniętego, gabinetowego uczonego”). Ponadto laboratorium Profesora działało według informacji Sierowa w nie ogrzewanych pomieszczeniach i nie miało we Lwowie „należytych warunków do pracy naukowej”. Dlatego „zatroskany” dygnitarz wysnuł z tych przesłanek jedyną właściwą w jego przekonaniu konkluzję: „W związku z tym uważamy za celowe przeniesienie instytutu Weigla w głąb Związku Sowieckiego”¹³.

Na kilka dni przed sporządzeniem tego raportu, a więc 15 kwietnia 1940 r. podjęto decyzję, by przenieść L. Czarnika – jako więźnia szczególnej wagi – z Więzienia Zamarstynowskiego we Lwowie do Więzienia Wewnętrzznego NKWD w Moskwie (czyli na tzw. Łubiankę).

Władze śledcze prowadziły tam dalsze intensywne przesłuchania. Jak wynika ze szczegółowych zapisów śledczych, jedno z nich zaczęło się 20 kwietnia o godz. 21, a zakończyło się – po kilkugodzinnej przerwie – 21 kwietnia o godz. 16:20. W czasie kolejnego badania – podobnie jak wcześniej we Lwowie – L. Czarnik podpisał oświadczenie, iż pod wpływem głębokiej nienawiści do ZSSR planował „dywersję

12. „Polskie Podziemie 1939-1941. Lwów, Kołomyja, Stryj, Złoczów”. Tom 1. Warszawa – Kijów 1998 s. 65 [Opracowanie dokumentacyjne przygotowane przez Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji RP oraz przez Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy].

13. Tenże, s. 69.

biologiczną” przeciw jego siłom zbrojnym, a także kierował działalnością wywiadu brytyjskiego na ziemiach wschodnich byłej Rzeczypospolitej. W toku dalszych przesłuchań L. Czarnik nie podtrzymał tych oświadczeń. Mówił natomiast o swej działalności podziemnej na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Zeznawał o swych współpracownikach, znajdujących się w większości już w więzieniu. Więcej mówił przy tym o własnych, indywidualnych powiązaniach z syndykalistyczno-lewicowym forum ideowym Michała Langa-Bielskiego niż o pewnych ważnych aspektach zbiorowej pracy harcerskiej. Stosunkowo mało wyjaśnień dotyczyło działalności W. Słabego i jego najbliższych współpracowników. W zeznaniach analizowanych współcześnie przez autora tego tekstu nie pojawia się nazwa Komenda Obszaru Szarych Szeregów. Powtarza się natomiast wielokrotnie skrót POWW, rozwijany niekiedy – jak już wielokrotnie wspomniano – jako Polska Organizacja Walki z Wrogiem. L. Czarnik przy tym utrzymywał, iż nie miał żadnych kontaktów z polską radiostacją podziemną. Twierdził też uparcie, że zaprzyjaźniony z nim inżynier Jan Kolbuszewski, były wiceprezydent miasta Lwowa, nigdy nie był członkiem POWW lub innej znanej przesłuchiwanemu organizacji podziemnej (zdaniem enkawudystów J. Kolbuszewski był „asem” wywiadu brytyjskiego na Ukrainę Zachodnią). W świetle wyjaśnień L. Czarnika informacje różnego typu, zbierane przez konspiracyjne harcerstwo, miały służyć polskim władzom podziemnym w kraju i Rządowi RP na obczyźnie, nie stanowiły jednak materiałów szpiegowskich gromadzonych dla innego państwa. Jak wynika z zapisów w protokołach, funkcjonariusze NKWD często zarzucali więźniowi, iż nadal nie mówi prawdy, ukrywa pewne nazwiska, nie ujawnia ważnych powiązań i zdarzeń. W protokołach utrwalono też ogólne pogróżki funkcjonariuszy śledczych o sposobach, które zmuszą przesłuchiwanego do ujawnienia pełnej prawdy. L. Czarnik sprawił jednak kierownictwu NKWD jeden zasadniczy zawód – nie stworzył barwnej opowieści o dywersji bakteriologicznej, zamierzonej przez polskich kontrrewolucjonistów w kraju i na obczyźnie przeciw ZSSR.

Na początku lipca 1940 r. zakończono systematyczne przesłuchania. Funkcjonariusze gromadzili natomiast i

selekcjonowali zeznania innych aresztowanych, dotyczące tego „Argonauty”. Dnia 23 sierpnia 1940 r. śledztwo w sprawie L. Czarnika zostało oficjalnie zamknięte.

Dalej sprawy potoczyły się już szybko. Prokuratura sporządziła akt oskarżenia z datą 9 września 1940 r. i przekazała powyższy dokument Kolegium Wojskowemu Sądu Najwyższego ZSSR.

Rozprawa przed sądem wojskowym odbyła się 8 października 1940 r. Miała charakter ściśle tajny. Nie uczestniczył w niej ani prokurator, ani żaden pseudoobrońca. Nie powołano świadków. Wystarczył trzyosobowy zespół sędziowski, „wyspecjalizowany” w tego typu procesach.

Przewodniczący sądu zadawał pytania dość ogólnikowe. Nie interesowały go bliżej fakty lub inne okoliczności związane z działalnością podsądnego. Zmierzał wyraźnie do schematycznego potwierdzenia aktu oskarżenia.

Podsądny w swych odpowiedziach przyznał się do swej działalności konspiracyjnej zmierzającej do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nie wypierał się też wstępnych przygotowań do przyszłego powstania – jego ewentualny wybuch uzależniano od sprzyjającej sytuacji militarnej i politycznej. L. Czarnik konsekwentnie odrzucił natomiast zarzut prowadzenia działalności wywiadowczej na rzecz Wielkiej Brytanii, a pomysł tzw. dywersji bakteriologicznej uznał za niewykonalny. W toku swych zeznań nie wyraził żadnej skruchy i nie prosił sądu o litość.

Przewodniczący kolegium wobec zaprzeczeń lub milczenia oskarżonego odczytywał fragmenty protokółów, w których utrwalono zeznania innych więźniów. Stanowiły one podstawowy materiał dowodowy.

Rozprawa trwała 2 godziny i 10 minut. Następnie sędziowie udali się na naradę, która zajęła im 45 minut. Po tej przerwie przewodniczący kolegium ogłosił wyrok: kara śmierci przez rozstrzelanie, konfiskata mienia. Orzeczenie było ostateczne, nie podlegało zaskarżeniu, skazanemu przysługiwało tylko złożenie podania o ułaskawienie do Rady Najwyższej ZSSR.

W sporządzonym na piśmie uzasadnieniu wyroku sąd potwierdził wszystkie wysunięte wcześniej zarzuty: działalność konspiracyjną przeciw ZSSR w celu wywołania antysowiec-

kiego powstania, prowadzenie akcji szpiegowskiej na rzecz Wielkiej Brytanii, przygotowywanie dywersji biologicznej przeciw Armii Czerwonej. Powyższe przedsięwzięcia zakwalifikowano jako „zdradę ojczyzny” (oczywiście „ojczyzny sowieckiej”), jako zamach na jej bezpieczeństwo i na jej integralność terytorialną. Sędziowie dopisali oskarżonemu również szpiegostwo na rzecz Francji, chociaż powyższego zarzutu nie wysunięto ani w śledztwie, ani w akcie oskarżenia. Trzyosobowemu zespołowi sędziowskiemu przewodniczył funkcjonariusz o nazwisku Kandybin. Nieco wcześniej Kandybin wchodził w skład zespołu, który 26 stycznia 1940 r. w toku tajnej rozprawy skazał na śmierć znanego pisarza rosyjskiego Izaaka Babla¹⁴.

Po zakończeniu procesu L. Czarnik na wniosek Kandybina napisał po polsku krótkie podanie o ułaskawienie do Rady Najwyższej ZSSR. Prosił w tym dokumencie o darowanie życia, ale nie zaparł się swojej działalności konspiracyjnej i nie wyraził skruchy. Dnia 29 października 1940 r. Rada Najwyższa odrzuciła podanie. W dwa dni później, 1 listopada 1940 r. Leszek Czarnik został rozstrzelany. Egzekucja odbyła się prawdopodobnie w odpowiednim pomieszczeniu Łubianki. Informację o wykonaniu wyroku podpisał starszy lejtnant NKWD Kalinin.

W tym samym okresie przygotowywano tajny proces przeciwko kilku bliskim współpracownikom konspiracyjnym L. Czarnika. W dniach 22 i 23 listopada 1940 r. przed Trybunałem Wojennym Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego stanęli następujący oskarżeni: ks. Jerzy Jaglarz, Mieczysław Gruszkowski, Helena Klecan i Czesław Gattowski. Księdzu J. Jaglarzowi zarzucono bezpośrednie kierowanie działalnością szpiegowską na polecenie przywódcy tajnej organizacji – Leszka Czarnika. Zarzutem szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii obciążono również prawnika M. Gruszkowskiego, który zdaniem enkawudystów był zastępcą Jaglarza. Szczegółnej zbrodni w przekonaniu oskarżycieli dopuścił się inżynier Czesław Gattowski, gdyż potajemnie poinformował drogą radiową Ambasadę Polską w Bukareszcie o rozpoczęciu

14. Por. „Dossier Izaaka Babla”, *Rzeczpospolita* 1996 nr 285, 7-8 grudnia, s. 14 (Dodatek „Plus-Minus”). Tekst wydrukowany w gazecie jest fragmentem książki „Wskrzeszone słowa” Witalija Szentalskiego, przetłumaczonej na polski przez Marię Kotowską.

masowej wywózki obywateli Rzeczypospolitej w głąb ZSSR. Urzędniczka Helena Klecan była według aktu oskarżenia łączniczką między polskim ośrodkiem konspiracyjnym we Lwowie a kierownictwem podziemnym w Warszawie. Do jej niebezpiecznych przestępstw należało zbieranie informacji nie tylko o Armii Czerwonej, ale również o wojskach hitlerowskich stacjonujących po drugiej stronie nowej granicy, zwłaszcza na Lubelszczyźnie. Udostępniała dla celów konspiracyjnych swoje mieszkanie przy ul. Łyczakowskiej we Lwowie.

Oskarżeni nie wiedzieli o skazaniu i egzekucji L. Czarnika. W toku procesu często padało jego nazwisko jako koordynatora działalności podziemnej. Ks. J. Jaglarz proponował, by Czarnika powołać jako świadka. Sąd odpowiedział w tej kwestii wymijająco.

Dnia 23 listopada 1940 r. Trybunał Wojenny skazał wszystkich oskarżonych na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Kijowie 16 stycznia 1941 r.¹⁵

Dotkliwie represje dotknęły wielu innych ówczesnych działaczy niepodległościowych, w tym „Argonautów”. Trudno tu uwzględnić wszystkie osoby, wszystkie zdarzenia. Warto natomiast przywołać dwa charakterystyczne przykłady.

W lwowskim więzieniu Brygidki przy ul. Grodeckiej nadal przebywał w 1941 r. Tomasz Poratyński – lekarz, doktor nauk medycznych, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kazimierza, „Argonauta”. Gen. I. Sierow prawdopodobnie chciał go również uczynić aktorem widowiska oskarżającego polskie ośrodki niepodległościowe w kraju i na obczyźnie o planowanie dywersji biologicznej przeciw ZSSR. Po wybuchu wojny 22 czerwca 1941 r. NKWD przeprowadziło masowe egzekucje w więzieniach Lwowa – podobnie jak w innych miejscowościach na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Szczególne nasilenie mordów w więzieniach lwowskich nastąpiło 28 i 29 czerwca. Wówczas wywołano z celi T. Poratyńskiego oraz dwie inne osoby. Dochodziły tam zapewne odgłosy strzałów. Wychodzący wraz z T. Poratyńskim ukraiński ksiądz greckokatolicki udzielił w ostatniej chwili współskazańcom rozgrzeszenia według artykułu „w obliczu śmierci”, gdy już nie ma czasu na spowiedź. W kilka

15. „Polskie Podziemie 1939-1941”, *op.cit.*, s. 463-523.

dni później, już po zajęciu Lwowa przez wojska hitlerowskie, rodzice T. Poratyńskiego szukali zwłok syna wśród setek i tysięcy ofiar egzekucji, ale nie zdołali ich odnaleźć¹⁶.

Odmienne ułożyły się losy innego działacza – Józefa Antoniego Zielickiego, nauczyciela, współtwórcy POWW, przyjaciela L. Czarnika. Na początku 1940 r. J. Zielicki mieszkał przez pewien czas u Czarników przy ul. Zielonej. W okresie coraz bardziej przytłaczającego terroru J. Zielicki urozmaicał wierszami czas swym gospodarzom pasjonującymi pogadankami o astronomii, która należała do ulubionych przez niego dziedzin wiedzy¹⁷.

J. Zieliński wyprowadził się od Czarników na 3 dni przed aresztowaniem Leszka. Znalazł schronienie w innym lokalu. Po zatrzymaniu przez NKWD części Komendy Obszaru Szarych Szeregów J. Zieliński nadal utrzymywał łączność między nadwyrężonymi ogniwami konspiracji harcerskiej a ZWZ. Przez pewien okres był bliskim współpracownikiem jednego z dowódców siatki ZWZ-2, majora Zygmunta Dobrowolskiego. NKWD zatrzymało J. Zielińskiego 22 czerwca 1940¹⁸. Przebywał długo w więzieniu a wiosną 1941 r. został skazany na śmierć. Przez kilka miesięcy czekał na egzekucję w więzieniu w głębi ZSSR. Uratowało go zawarcie układu Sikorski – Majski w lipcu 1941 r. Po tzw. amnestii dla Polaków przybył do Buzufuku. Stanowi to już jednak nowy rozdział historii.

Tak zaczęły się wojenne peregrynacje lwowskich „Argonautów” – w poszukiwaniu „złotego runa”...

Oskar Stanisław CZARNIK

16. Wiele ofiar miało zmasakrowane twarze, a ciała uległy szybkiemu rozkładowi wskutek letnich upałów. Matka Tomasza, Zofia, nigdy nie uwierzyła w śmierć syna. Zamieszkała po II wojnie światowej we Wrocławiu i tam przez kilka dziesięcioleci czekała codziennie na jego powrót. Opo-
wiadali o tym autorowi tego tekstu na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. – siostra Tomasza – Helena Getyńska.

17. Wspominała o tym Halszka, żona Leszka, matka autora tego tekstu, zamieszkała po wojnie we Francji, gdzie nosiła nazwisko Chmielowska-Guilley.

18. W tym samym dniu aresztowano kilku innych działaczy ZWZ, jak ppłk. Stanisława Pstrokońskiego i kpt. Stanisława Mrozka. Por. J. Węgiński, *op.cit.*, s. 138, 174, 349.

Marek CZARNIAWSKI

BIOGRAFIA GENERAŁA SKŁADKOWSKIEGO

Na pierwszą biografię ostatniego przed wrześniem 1939 roku premiera rządu Rzeczypospolitej Polskiej Sławoja Felicjana Składkowskiego czytelnicy czekali bardzo długo, jak gdyby fatum ciążyło nad tą postacią¹. Najpełniejszy z dotychczasowych rys biograficzny Składkowskiego, autorstwa Zbigniewa Landaua zamieszczony w 1998 roku w Polskim Słowniku Biograficznym zawiera sporo nieścisłości dotyczących podstawowych faktów z życia generała. Lukę tę wypełnił wreszcie Arkadiusz Adamczyk, autor wydanej rok wcześniej biografii politycznej Bogusława Miedzińskiego². Na podkreślenie zasługuje rola wydawnictwa Adam Marszałek, które wprost magicznym sposobem wydaje niezwykle cenne i ważne pozycje w tak trudnej sytuacji na krajowym rynku czytelnicy.

Zadanie stojące przed autorem było niezwykle skomplikowane. Praca wymagała zgromadzenia olbrzymiej ilości materiałów źródłowych z archiwów krajowych i zagranicznych oraz przejrzania i wyselekcjonowania materiałów o charakterze pamiętnikarsko-wspomnieniowym, prasowych, w tym publicystycznych.

1. A. Adamczyk, „Generał dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885-1962). Zarys biografii politycznej”. Wydawnictwo Adam Marszałek. Toruń 2001, s. 347.

2. Tenże, „Bogusław Miedziński (1891-1972). Biografia polityczna”. Toruń 2000.

Praca podzielona została na cztery rozdziały. W pierwszym rozdziale autor prześledził rodowód bohatera, jego lata młodości, służbę w Legionach oraz karierę wojskową w niepodległej Polsce. Drugi rozdział poświęcony został „funkcjom politycznym i administracyjnym sprawowanym przez generała pod protektorem Józefa Piłsudskiego”. Trzeci opisuje działalność Składkowskiego na stanowisku premiera w latach 1936-1939, czwarty rozdział zatytułowany „Tułacz” ukazuje losy generała „w trakcie i po zakończeniu II wojny światowej jako postaci odsuniętej od ważkich spraw życia publicznego”.

Już na początku omawianej pracy popełnia autor karygodną pomyłkę twierdząc, że we wspomnieniach Składkowskiego nie pojawia się żadna wzmianka na temat ewentualnego rodzeństwa (s. 12). Tymczasem Sławoj posiadał pięcioro młodszego rodzeństwa – brata i cztery siostry. Rodzice nadawali dzieciom dość rzadko spotykane imiona. Byli to Bożywoj, Dobrosława, Tomiła i Mirosława. Imię najmłodszej siostry, o której śmierci Sławoj właśnie wspomina, nie zostało ustalone³. Autor odnosi się do kwestii pisowni nazwiska oraz kolejności imion, słusznie zwracając uwagę na zasadniczy błąd popełniany przez historyków. Pisownia nazwiska z myślnikiem w formie Felicjan Sławoj-Składkowski nie jest poprawna, gdyż w dniu 9 czerwca 1885 roku (28 maja starego stylu), w Gąbinie, o godzinie 12 w południe, w domu Anny i Wincentego Składkowskich urodził się syn, któremu na chrzcie dano dwa imiona: Sławoj Felicjan⁴.

Przedwojenna ustawa przyznawała uczestnikom walk o niepodległość prawo dodania do nazwiska pseudonimu używanego w okresie wojny⁵. Pseudonim, pod którym wstąpił do oddziałów

3. Zob. Z. Łukaszewski, „Sławoj Składkowski mało znany”, [w:] *Tygodnik Płocki* 1997, nr 1, s. 4.

4. Archiwum Państwowe w Płocku, Akta Urzędu Stanu Cywilnego, t. 1885; Wyciąg z Księgi Chrztałów nr 208 Gąbin.

5. Unormowania prawne w przedmiocie zmiany nazwisk zawierała ustawa z 24 października 1919 roku; Zob. Dz. U. RP 1919, nr 88, poz. 478; Ustawa z maja 1920 roku wraz z rozporządzeniem wykonawczym regulowała przedmiot uznania nazwisk przybranych podczas służby wojskowej. Zezwolenie na uznanie nazwiska przybranego wydawał minister spraw wewnętrznych. Dodanie nazwiska nowego do dotychczasowego powodowało, że zainteresowany nosił nadal podwójne nazwisko, przy czym „nazwisko rodowe poprzedza nazwisko przybrane” [tak w oryginale ustawy] Zmiana nazwiska posiadała moc prawną, kiedy opublikowana została w

Józefa Piłsudskiego obywatel lekarz Składkowski, brzmiał – „Podkowa”⁶. Jednak nie przyjął się on wśród braci legionowej i w latach późniejszych nie był przez Składkowskiego używany. Autor snuje barwną opowieść o latach szkolnych i studenckich Sławoja, opowiada o jego służbie w oddziałach Piłsudskiego, sugerując, że posiadał on najprawdopodobniej najwyższe kwalifikacje lekarskie w Pierwszej Brygadzie (s. 32). Opisując okres internowania w Beniaminowie i zwolnienia z obozu, A. Adamczyk nie wspomina o działalności kapitana Składkowskiego w Polskiej Organizacji Wojskowej, co zostało odnotowane we wniosku o odznaczenie go Orderem Odrodzenia Polski⁷. Adamczyk przytacza cenne, bardzo pozytywne opinie przełożonych o Składkowskim, o jego kompetencjach jako lekarza i dowódcy wojskowego. Opisując działalność doktora w Departamencie VIII (nie VI) Sanitarnym Ministerstwa Spraw Wojskowych w latach 1924-1926 koncentruje się autor na słynnym sporze Składkowskiego z doktorem Gautier z Francuskiej Misji Wojskowej (s. 64). Należało zaznaczyć, że ten spór zawodowy o charakterze kompetencyjnym miał w istocie podłoże polityczne. Składkowski z pewnością wiedział o sporze, jaki wiodł jego ukochany Komendant z generałem Henrym Niessellem, szefem misji. Spór Składkowskiego z doktorem Gautier przypomina do złudzenia spór dotyczący zasad użycia kawalerii na polu walki, jaki wiodł pułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski z oficerem francuskim, instruktorem tego rodzaju broni z Francuskiej Misji Wojskowej⁸.

Odnosząc się do życia prywatnego Sławoja autor pracy wyczerpująco przedstawia motywy przejścia generała w 1926

„Dzienniku Urzędowym MSW” oraz w trzech innych periodykach, na koszt wnioskodawcy; Dz. U. RP 1920, nr 42, poz. 251; tamże, nr 112, poz. 743. W roku 1924 powrócono do przepisów z 1919 roku, znosząc uregulowania prawne, które wprowadzała ustawa z maja 1920 roku; Dz. U. RP 1924, nr 44, poz. 459.

6. S. Składkowski, „Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy”. Warszawa 1932, t. I, s. 9. Tamże informacja, że doktor używał też pseudonimu „Mucharski”.

7. Centralne Archiwum Wojskowe [dalej CAW], Akta Personalne i Odznaczeniowe Sławoja Składkowskiego [dalej APO], sygn. 17 917, k. 19; Wniosek o odznaczenie gen. S. Składkowskiego Orderem Odrodzenia Polski z 15 kwietnia 1930.

8. J. M. Majchrowski, „Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii”. Wrocław 1990, s. 135-136.

roku na kalwinizm. Należy w tym miejscu podać nazwisko drugiej już żony generała, z pochodzenia Francuzki, Germinie Leboeuf (1-o voto Coillot), którą Składkowski poślubił w czerwcu 1926 roku, po przeprowadzeniu rozvodu z Jadwigą z Szolów. Nie próbuje wyjaśnić też Arkadiusz Adamczyk powodów, dla których jedyny syn Sławoja i Jadwigi – Miłosz, ochrzczony został dopiero w wieku lat 9, w lipcu 1920 roku (s. 20). W kolejnym rozdziale pracy autor wykazuje sprawność i pracowitość generała pełniącego funkcje Komisarza Rządu na Miasto Stołeczne Warszawę, ministra spraw wewnętrznych, Szefa Administracji Armii i II wiceministra spraw wojskowych. Adamczyk relacjonuje następnie wydarzenia takie, jak wyrzucenie komunistów z sejmu, aresztowanie posłów Centrolewu i wybory „brzeskie” 1930 roku, pacyfikację Małopolski, działalność cenzury, co urobiło Składkowskiemu niechlubny przydomek „Stupajki”.

Pisząc o śmierci Piłsudskiego autor enigmatycznie stwierdza, że obowiązki nie pozwoliły Składkowskiemu na wzięcie udziału w uroczystości złożenia trumny Marszałka w krypcie św. Leonarda na Wawelu (s. 147). Te „obowiązki” wynikały z przewidywań, że po śmierci Piłsudskiego mogłyby w kraju wybuchnąć rozruchy. Na taką okoliczność Sławoj miał objąć stanowisko ministra spraw wewnętrznych⁹. Na str. 153 popełnia autor omyłkę twierdząc, że Składkowski uzyskał mandat poselski dopiero w wyborach 1935 roku. Tymczasem został on posłem z okręgu Kalisz-Turek już w wyborach 1928 roku i funkcje te sprawował aż do wybuchu wojny¹⁰.

Okres premierostwa Składkowskiego jest dokładnie opracowany w literaturze. Większą uwagę może należało zwrócić na stosunki z kościołem katolickim, a w szczególności z metropolitą krakowskim Adamem Stefanem Sapiehą, na tle tzw. „konfliktu wawelskiego”. Wydaje się, że reakcja premiera na przeniesienie trumny ze szczątkami Piłsudskiego do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów nie była historyczna, lecz

9. Zob. T. Alf-Tarczyński, „Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady”. Londyn 1979, s. 147.

10. Zob. Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Stanisława Lama, sygn. 1264, k. 71. Dane autobiograficzne S. Składkowskiego z 12 października 1958.

całkowicie przemyślana i dokonana z premedytacją. Już w maju 1937 roku przewidywane było ustąpienie premiera. Czy zaangażowanie się w „konflikt wawelski” było pretekstem do odejścia na emeryturę? Na dzień 3 maja 1937 dokonane zostało dokładne obliczenie lat służby Składkowskiego. Służba wojskowa i praca zawodowa Sławoja obliczona została w wymiarze 35 lat 4 miesiące 23 i 3/4 dnia¹¹.

Nie wiadomo, z jakich powodów rozdział zatytułowany „Premier” zamyka autor na dacie 1 września 1939, którą też otwiera kolejny rozdział „Tułacz”. Tymczasem dymisja premiera i jego gabinetu została złożona na ręce prezydenta Władysława Raczkiewicza w dniu 30 września 1939. W ostatnim rozdziale autor wskazuje na wysiłki ekipy generała Sikorskiego zmierzające do rozliczenia się z rządami sanacyjnymi odpowiedzialnymi za klęskę wrześniową. W porachunki te zaangażowane były najwyższe czynniki polskie na emigracji z Radą Narodową Rzeczypospolitej Polskiej oraz członkami gabinetu Sikorskiego¹².

Data śmierci drugiej żony Sławoja to 9 października 1945 roku¹³. Swoją trzecią małżonkę Składkowski poznał jeszcze w Palestynie. Tam właśnie, w kasynie oficerskim nastąpiło spotkanie z Jadwigą Dołęgą-Mostowiczową, siostrą przedwojennego literata, krytyka „piłsudczyzny” Tadeusza Dołęgi-Mosto-

11. CAW, APO, sygn. 17 917, k. 16, Karta obliczenia lat służby gen. Składkowskiego z dnia 3 maja 1937. Dokument podpisał kierownik Samodzielnego Referatu Emerytalnego MSWojsk. ppłk Tadeusz Berger.

12. Autor powinien dokładniej zapoznać się z opublikowanymi już materiałami m.in. na łamach *Zeszytów Historycznych*. Zob. A. Grzywacz, M. Kwiecień, „Sikorszczycy kontra sanatorzy 1939-1940. (Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)”, [w:] *Zeszyty Historyczne* 1999, nr 127, s. 63-127; tychże autorów: „Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej w walce z sanatorami 1939-1941”, [w:] *Zeszyty Historyczne* 2000, nr 131, s. 3-84; I. Modelski, „Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej. (Próba syntezy)”, [w:] *Zeszyty Historyczne* 1990-1991, nr 92-95; M. Dymarski, „Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945”. Wrocław 1999; E. Duraczyński, „Rząd polski na uchodźstwie 1939-1945. Organizacja. Personalia. Polityka”. Warszawa 1993.

13. Relacja prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Gąbińskiej Zbigniewa Łukaszeńskiego w zbiorach autora. Łukaszeński jako źródło podaje *Gazetę Polską*; por. *Gazeta Polska. Dziennik Informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie*, 1945, nr 239, s. 2.

wicza. Na Bliskim Wschodzie Jadwiga Mostowiczowa znalazła się wraz z armią Andersa. Pochodziła z Kresów, w listopadzie 1939 roku została aresztowana przez Sowietów i skazana na 5 lat łagrów. W Palestynie była członkiem oddziałów Pomocniczej Służby Kobiet, a następnie nauczycielką języków klasycznych i literatury. Czekala na powrót z wojny zaginionego bez wieści męża. W kasynie oficerskim generałowie Składkowski i Jakub Krzemieński stawali na końcu kolejki. Byli wykpiwani przez młodych polskich podoficerów ze szkoły kadetów: „Panie generale, ale pan tu stać nie będzie”. Jadwiga Dołęga-Mostowicz wystąpiła w obronie Składkowskiego, strofując niestosownie zachowujących się kadetów¹⁴.

Składkowski wraz z rodziną wyjechał z Tel Avivu do Wielkiej Brytanii w drugiej połowie sierpnia 1947 roku. Niestety w niepełnym świetle przedstawił autor pobyt generała Składkowskiego na emigracji. Nieocenionym źródłem informacji o życiu codziennym Sławoja jest korespondencja z tego okresu, przechowywana w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Pierwszym miejscem pobytu Sławoja po przyjeździe na wyspy brytyjskie był Norfolk, a następnie obóz Stowell Park położony około 250 kilometrów na zachód od Londynu. Warunki życia w parterowym, nieopalonym baraku były trudne. Jak wspominała trzecia żona generała Jadwiga z Dołęgów-Mostowiczowa, były premier RP nie miał nawet prześcieradła¹⁵. W Stowell Park, Hut (barak) 79 Składkowski przebywał przez niemal 5 lat, po czym przeprowadził się do Londynu.

Po wojnie dzięki Jerzemu Giedroyciowi mógł publikować na łamach paryskiej *Kultury*, co uzupełniało skromne dochody Sławoja, zważywszy, że zrzekł się on pobierania przysługującej mu brytyjskiej, generalskiej emerytury. Chociaż Adamczyk podkreśla (s. 321), że Redaktor Giedroyc „nie miał najlepszego zdania o walorach intelektualnych generała”, to należy zaznaczyć, że stosunek twórcy *Kultury* do Sławoja był raczej ciepły. Jerzy Giedroyc niejednokrotnie podkreślał, że często w życiu swoim sympatiami obdarzał sprawy i ludzi „przegranych”. Nakłaniał też kilkakrotnie Sławoja do pisania

14. E. Królikowska, „Powrót generała. Wywiad z Jadwigą Składkowską”, [w:] *Przegląd Tygodniowy* 1990, nr 33, s. 14.

15. Tamże.

wspomnień¹⁶. O Jerzym Giedroyciu Sławoj pisał: „Mój artykuł w *Kulturze*, o którym Pan łaskawie wspomina, został niestety skreślony i skrócony przez redaktora (oby żył wiecznie!), ale nie ma na to rady!”¹⁷.

Atmosfera nagonki na byłe sanacyjne władze wybuchała w prasie ze zdwojoną siłą przed każdą kolejną rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej. W ostatnim liście do Władysława Pobóg-Malinowskiego, napisanym na dwa tygodnie przed śmiercią, Składkowski skarżył się: „List do Redaktora *Kultury* wysłałem w sprawie wyjazdu rządu z Warszawy, list krótki, ale stanowczy stwierdzający omyłkę Pańskiego adwersarza [płk. Tadeusza Tomaszewskiego]. Dzisiaj po radzie ze mną, napisał podobny list do *Kultury* dyrektor [Paweł] Jankowski dając wyciąg ze swych notatek z czasów warszawskich”¹⁸.

Nie ulega wątpliwości, że dla generała Składkowskiego sprawa obrony jego działalności publicznej była w okresie emigracyjnym kwestią najistotniejszą. Na początku sierpnia 1962 roku, przed kolejną rocznicą wybuchu wojny, Składkowski złożył w redakcji *Tygodnia Polskiego* swój ostatni artykuł zatytułowany „Moralne znaczenie Września”. Autor podniósł w nim znaczenie kampanii wrześniowej 1939 roku, która poprzez zaangażowanie i wyczerpanie Wehrmachtu ocaliła zdaniem Składkowskiego aliantów zachodnich, przede wszystkim Wielką Brytanię od klęski militarnej. Były premier pisał m.in.: „Dopiero Wrzesień, nasz krwawy wspomniały Wrzesień przekonuje polityków zachodnich i to mimo przegranej przez Polskę kampanii, że z wojskami Hitlera można i trzeba walczyć. Walki wrześniowe i determinacja Polski do prowadzenia dalszej wojny aż do zwycięstwa zarażają decyzją tej walki zachodnich mężów stanu, mimo niedwuznacznie wyrażonych przez Hitlera «pokojoyowych» propozycji

16. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”. Warszawa 1999, cz. I, s. 327.

17. Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku [dalej IJP-NJ], Archiwum Ogólne [dalej AOG], Akta Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. IV/4/A-E, k. 10; List S. Składkowskiego do W. Pobóg-Malinowskiego z 24 lipca 1951.

18. IJP-NJ, AOG, Akta Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. IV/4/A-E, k. 59; List S. Składkowskiego do W. Pobóg-Malinowskiego z 13 sierpnia 1962.

zakończenia wojny i przejścia do porządku dziennego nad zbombardowaną z jego samolotów i zoraną czołgami, krwawo okupowaną przez jego żołdaków umęczoną Polską¹⁹. Wydaje się, że schorowany Składkowski przywiązywał ogromną wagę do ukazania się tego artykułu, stanowiącego niejako jego testament polityczny i przesłanie dla następnych pokoleń, uzasadniające poczynania gabinetu, którym przez ponad trzy lata kierował.

Na stale pogarszający się stan zdrowia miały z pewnością wpływ tęsknota za krajem i skłócenie środowiska emigracyjnego. Ukazanie się „Kwiatuszków administracyjnych” wywołało liczne riposty i ataki na Składkowskiego. Personalne ataki skierowane były przeciwko Składkowskiemu właśnie, gdyż pozostawał on jednym z nielicznych żyjących przedstawicieli obozu przedwrześniowego, z czego doskonale generał zdawał sobie sprawę. „To ja ciągle jeszcze drażnię swoją obecnością na tym świecie opinię Rodaków na skutek zadawnionych win popełnionych, a co gorsza i nie popełnionych” – pisał²⁰.

Oboje z żoną dramatycznie to przeżywali. Publicystyka ukazująca prace „u podstaw” była linią obrony, którą przyjął Składkowski. Jadwiga Składkowska pisała w 1962 roku do Pobóg-Malinowskiego: „Od czerwca rozpoczęła się w *Wiadomościach* seria artykułów począwszy od «Ani guzika» w nr. 843, wywody [Adama] Pragiera z Brześcia, wreszcie wściekła napaść [Barbary] Toporskiej, plującej na wszystko, co polskie. Sławoj nie sypiał po nocach, zrywał się, układał odpowiedzi... Straszna to męka patrzeć, jak ktoś najdroższy się dręczy, i nie móc nic zrobić. A do tego doszło jeszcze upokorzenie ze strony *Dziennika*. Pan [Wacław] Zagórski obiecał w liście swym umieścić «Moralne znaczenie Września», w pierwszym numerze września – to znaczy w sobotę 1 września i tego nie zrobił. Sławoj bardzo się tym przejął. «[Wiesław] Wohnout znowu mnie utracił» – zaczął powtarzać. I to właśnie był początek... straszny. Biedne przewrażliwione serce nie mogło już tego wszystkiego wytrzymać. A najgorsze było to, że Sławoj krył w sobie wszystko i nakładał maskę bez troski i dobrego

19. S. Składkowski, „Moralne znaczenie Września”, [w:] *Tydzień Polski* 1962, nr 36, s. 3.

20. Tenże, „Nie ostatnie słowo oskarżonego”. Londyn 1964, s. 489.

humoru, pogody. Walczył stale niezłamany. Pan zresztą sam widział jak bez słowa przyjął od Pana cięgi w Pańskiej «Historii», choć to też bolało go niezmiernie, że Pan nie docenia Jego niezmordowanej pracy dla Polski. Iluż takich było, co nic poza służbą nie widzieli? On za Marszałka gotów był poświęcić nie tylko swe życie, ale i dobre imię w celu ochrony komendanta i wierze, że to dla dobra Polski. Sławoj był wielkim człowiekiem i niezwykłym! Jego «prowizorium» na stanowisku premiera trwające trzy lata, a które trwałoby i dłużej przecie[ż] świadczy o tym, że musiał mieć wartości jako mąż stanu. Dopiero trzeba było Hitlera, by Go zwalić. Pana też zaślepiły sądy legionistów, którzy czyhając na stanowisko premiera, czy ministra starali się Mu urobić opinie nie «Orła» lub «Stupajki». Tak, Sławoj nie był politykiem w tym znaczeniu, że nie cierpiał intryg, kumoterstwa, nie działał dla swej partii, która właściwie partią nie była, a służył interesom Polski bezkompromisowo. Pan zrobił zarzut, że rząd powinien był przechodzić do Rumunii rzekę w bród i się odstrzeliwać. Przecie[ż] to nonsens! Strzelać... czy do czołgów czy do samolotów z rewolweru? Może dziś, gdy opinia publiczna się zmieniła, a podwładni dawni Sławoja i ich rodziny, i przyjaciele, i znajomi zapomną o naganach, przeniesieniach itp. powodach do zemsty - historia prawdziwa powie inne słowo»²¹.

Generał Sławoj Felicjan Składkowski zmarł 31 sierpnia 1962 roku. W kraju krótką wzmiankę o śmierci premiera zamieścił jedynie *Tygodnik Powszechny*. Trudna sytuacja materialna sprawiła, że wdowa musiała zaciągnąć pożyczkę na pogrzeb. Pieniądze (300 funtów) przesłał generał Janusz Głuchowski. Ceremonię odprawił ksiądz infułat Bronisław J. Michalski. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że doktor Składkowski powrócił przed ślubem z Jadwigą Mostowiczową na łono kościoła katolickiego. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczył rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Nad trumną przemawiał generał Stanisław Skwarczyński – prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Wzruszającą mowę pożegnalną rozpoczął od przypomnienia pierwszych dni

21. IJP-NJ, AOG, Akta Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. IV/4/A-E, k. 61; List Jadwigi Składkowskiej do Władysława Pobóg-Malinowskiego z 19 października 1962.

sierpnia 1914 roku, kiedy doktor wyruszył z Sosnowca, poszukując oddziałów Piłsudskiego. Zaprowadziła go ta droga do najwyższych urzędów w państwie, do premierostwa rządu, który jako pierwszy w całej Europie powiedział Hitlerowi „Nie!”.

Spuścizna publicystyczna Składkowskiego i pamiętki po generale zostały przekazane przez Jadwigę Składkowską do Społecznego Muzeum Ziemi Gąbińskiej im. Sławoja Felicjana Składkowskiego w Gąbinie (koło Płocka), rodzinnym mieście generała. Zbiorami tymi opiekuje się Zbigniew Łukaszewski.

Tadeusz Alf-Tarczyński, oficer i kolega Sławoja z Pierwszej Brygady tak pisał o Składkowskim: „żołnierz bez skazy, zapamiętały w pracy, oddany całkowicie służbie, nie zdolny poddać się przeciwnościom i przeszkodom. Człowiek promieniejący pogodą duszy, nie tylko dobry, ale o dziwnie czułym sercu, zawsze chętny wyciągnąć rękę do potrzebującego pomocy czy pociechy”²².

Marek CZARNIAWSKI

22. T. Alf-Tarczyński, „Wspomnienia...”, s. 197.

Tadeusz WYRWA

WOJSKOWE PRZYSPOSOBIENIE KOBIEC W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ

W słowie od Autorki, do książki wydanej w 1992 roku¹, prof. Elżbieta Zawacka, pisze: „Próżno byłoby w księgarniach

1. Elżbieta Zawacka, „Czekając na rozkaz. Pogotowie Społeczne Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet w przededniu II wojny światowej”. Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1992, 461 s.

czy bibliotekach szukać publikacji ukazującej dzieje Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet i Pogotowia Społecznego. Uległa zapomnieniu społecznemu historia patriotycznego ruchu polskich kobiet, realizujących z zapałem i wytrwale nową myśl społeczną... ideę przygotowania Polek do współudziału w obronie zagrożonej niepodległości". Od napisania tych słów upłynęło dziesięć lat i dzieje tej organizacji nadal są bardzo mało znane. Nawet ta książka, o której jest tutaj mowa, jedyna tego rodzaju, nie miała zdaje się oddźwięku, na jaki zasługiwała. Przypadek zrzucił, że ja też dopiero teraz otrzymałem egzemplarz tej książki.

Zawacka pisze, co ciągle warto przypominać, że po 1945 roku przedwojenną – podobnie zresztą, jak i wojenną – działalność niepodległościową pomijano milczeniem lub też określano mianem reakcji. Zawodowi historycy, którzy nie zatracili poczucia odpowiedzialności, zajmowali się dawniejszymi dziejami. Z czasem, w zbiorowej pamięci społeczeństwa, coraz bardziej zacierają się ślady po różnych wydarzeniach i w sumie „prawie całkowicie już zanikła wiedza o działalności tylu innych przedwojennych stowarzyszeń, które po 1945 roku nie chciały się przystosować do nowej rzeczywistości”. Ginęły też dokumenty, a opracowanych wspomnień wiele nie ma, do czego przyczyniła się także obawa przed możliwą represją reżimu za współudział w „reakcyjnej” działalności. Do zgromadzenia odpowiedniej dokumentacji nie wystarczały koleżeńskie więzy, jakie łączyły organizacje kobiece – a podobnie było i z innymi organizacjami i ugrupowaniami – które, nie będąc uprzywilejowane przez reżim, nie miały ram instytucjonalnych, niezbędnych do źródłowych opracowań tematów z historii, zwłaszcza najnowszej, ciągle najbardziej zniekształcanej. O konieczności pokonywania nadal trudności w zebraniu potrzebnej dokumentacji trzeba pamiętać biorąc do ręki omawianą tutaj książkę.

Na wstępie kilka słów o Autorce tej pracy. Elżbieta Zawacka ur. w 1909 w Toruniu, przed wojną była nauczycielką matematyki i instruktorką Przysposobienia Wojskowego Kobiet, a w 1939 komendantką Rejonu Śląskiego w Katowicach. W kampanii wrześniowej żołnierz Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej we Lwowie. Od października

1939 w szeregach SZP-ZWZ-AK, pseudonimy „Zelma”, potem „Zo”. Zastępczyni kierownictwa Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK. Kurierka zagraniczna i emisariuszka KG do Naczelnego Wodza w Anglii. We wrześniu 1943 r. powraca z Wielkiej Brytanii do kraju jako skoczek spadochronowy. Jest jedyną Polką-cichociemną. Bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Odznaczona m.in. Orderami Virtuti Militari i Orderem Orła Białego. Po likwidacji AK jest czynna w WiN-ie. Aresztowana w 1951 r., skazana na 10 lat więzienia, zwolniona w 1955. Wraca do pracy pedagogicznej, którą kończy jako docent habilitowany andragogiki (pedagogiki dorosłych) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dalej jednak represjonowana, odchodzi w 1977 r. przedwcześnie na emeryturę. Od 1970 r. gromadzi i opracowuje materiały historyczne dotyczące dziejów AK, ze szczególnym uwzględnieniem służby kobiet. Jest autorką wielu publikacji. Na przełomie 1988/89 jest inicjatorką zorganizowania Stowarzyszenia b. Żołnierzy AK. Jest również inicjatorką powstania w 1990 r. w Toruniu Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”, z bogatymi już dzisiaj zbiorami, nie tylko z regionu pomorskiego. Fundacja ta organizuje coroczne sesje i publikuje z nich materiały.

Trzon książki Elżbiety Zawackiej, jak to brzmi już w tytule i co w skrócie ujęła gen. Maria Wittek² w krótkim

2. Maria Wittek (ur. 1899 r.) była pierwszą polską kobietą generałem. Nominacje na generała brygady otrzymała 3 maja 1991 r. Podczas pierwszej wojny światowej czynna w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W końcu 1918 wstąpiła do Wojska Polskiego. Odznaczona Orderem Virtuti Militari. W grudniu 1921, w stopniu porucznika, została przeniesiona do Ochotniczej Legii Kobiet (OLK). Po rozwiązaniu Legii w marcu 1922 była jedną z inicjatorek ruchu Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK). W 1939 r. była komendantką naczelną PWK. Uczestniczyła w kampanii wrześniowej 1939 r. w randze pułkownika. Od października 1939 r. do rozwiązania AK w styczniu 1945 r., pod pseudonimem „Mira”, pełniła funkcję szefa Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej SZP-ZWZ-AK i w tym charakterze brała udział w Powstaniu Warszawskim. Dla uczczenia jej działalności powstał, w styczniu 1997 r., przy Fundacji Archiwum Pomorskie AK w Toruniu „Memoriał Generał Marii Wittek” mający na celu gromadzenie materiałów historycznych dokumentujących wojenną służbę wszystkich Polek na wszystkich frontach walki.

tekście poprzedzającym wstęp, stanowi ukazanie trudną drogę ruchu społecznego przysposobienia kobiet do obrony kraju, który „zapoczątkowany w latach dwudziestych XX wieku zaowocował wiosną 1939 r. powstaniem Pogotowia Społecznego. Zgrupowało ono wszystkie znaczące organizacje kobiece na terenie Polski pod egidą mandatowej Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet”. To, co zjednoczyło i łączyło członkinie Pogotowia Społecznego, to „wspólny cel w obliczu zagrożenia kraju wiosną 1939 r.” Później, w latach wojny, wiele z nich walczyło w podziemiu z okupantem. Opracowanie Elżbiety Zawackiej „wychodzi z druku bardzo późno, stanowi jednak istotny przyczynek do historii ochotniczej wojskowej służby kobiet, której rola wydaje się istotna także we współczesnym świecie”.

Z kolei prof. Zawacka przypominała we wstępie, (a pisała to przeszło dziesięć lat temu), że odchodzi pokolenie Polek, które w swej młodości było „świadkiem i uczestnikiem masowego ruchu kobiecego o zasięgu narodowym”. Ruch ten narastał latami, poczynawszy od chwili zakończenia pierwszej wojny światowej do jego szczytowego rozwoju w ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny 1939. Inicjatorkami ruchu było małe grono kombatanek z pierwszej wojny światowej, które zdawało sobie sprawę, że do utrzymania wywalczonej po latach niewoli niepodległości potrzebne są również odpowiednio przysposobione kobiety. Na początku chodziło głównie o to, żeby nie zaprzepaścić doświadczeń wyniesionych z ofiarnego trudu tysięcy ochotniczek-żołnierzy z lat 1914-1920, „aby idea współdziałania kobiet w obronie kraju stała się składnikiem postaw społecznych szerokich rzesz Polek”. Realizację tej idei zamierzała podjąć Ochotnicza Legia Kobiet (OLK), która była formacją wojskową liczącą w 1920 r. przeszło 2500 żołnierzy-kobiet. W marcu 1922 r. OLK została jednak zlikwidowana z braku środków finansowych w budżecie Ministerstwa Spraw Wojskowych. Tym samym został zamknięty wojenny rozdział wojskowej służby kobiet, ale rozpoczął się następny: tworzenia zrębów nowej organizacji, lecz o tym samym co dawniej zadaniu.

Książka Zawackiej składa się z trzech części. Część pierwsza, w pięciu rozdziałach, zawiera: genezę prawie dwudziesto-

letniego ruchu przysposobienia kobiet do obrony kraju; kształtowanie się programowych koncepcji tego ruchu; kolejne etapy realizacji zadań podjętych przez Organizację, która z czasem przybrała nazwę Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK). W zwięzłym tutaj omówieniu tej książki trudno przedstawić poszczególne etapy organizacyjnego rozwoju i działalności PWK. Ograniczam się przeto do podstawowych danych z dwóch zasadniczych okresów: początkowego i końcowego, któremu kres położył wybuch wojny w 1939 r.

Po rozwiązaniu Ochotniczej Legii Kobiet, o czym wyżej była mowa, powstał w październiku 1922 r., z inicjatywy kombatanek tej Legii, Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. W skład tego Komitetu weszło kilkanaście organizacji kobiecych, zwłaszcza te, które podczas pierwszej wojny światowej pracowały dla wojska, znały jego potrzeby i wykazały przydatność kobiet-żołnierzy. Ministerstwo Spraw Wojskowych upoważniło Komitet do szkolenia rezerw kobiecych i organizowania ekspozytur terenowych, stając się w ten sposób oficjalnym rzecznikiem rozwijającego się ruchu. Maria Wittek, ówczesna referentka zakresu przygotowawczych zadań Komitetu precyzowała, że przysposobienie wojskowe kobiet do służby pomocniczej w wojsku „ma dać pełne przygotowanie wychowawcze, wyszkoleniowe i organizacyjne do służby na przydziałach wojskowych. Stąd, by osiągnąć cel, stosuje się w pracy formy i metody wojskowe. Rodzaje szkolenia i właściwe dla nich programy ustalają władze wojskowe”. Szkolenie odbywało się na kursach, w niezbyt początkowo licznych hufcach szkolnych PWK, a zwłaszcza na letnich obozach szkoleniowych.

W sytuacji coraz bardziej grożącej wybuchem wojny, minister spraw wojskowych wydał w kwietniu 1938 r. dyrektorowi Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego polecenie „przeorganizowania społecznego aparatu PWK (wówczas oficjalnie zwanego jeszcze Przysposobieniem Kobiet do Obrony Kraju) w jednolitą sprężystą, całkowicie dyspozycyjną dla władz wojskowych na wszystkich szczeblach terenowych organizację na prawach stowarzyszenia wyższej użyteczności”. Następnym, decydu-

jącym krokiem był nowy statut nadany PWK zarządzeniem Rady Ministrów z dnia 11 lutego 1939 r., w którym oficjalnie została usankcjonowana nazwa PWK, zwyczajowo od dawna już używana. W statucie zostało ustalone, że PWK rozciąga swoją działalność na cały obszar Rzeczypospolitej. Do głównych zadań PWK należało: a) wychowanie wojskowe młodzieży żeńskiej w myśl ideałów rycerskich; b) szkolenie kobiet do pomocniczej służby wojskowej; c) oddziaływanie na właściwą postawę obywatelską ogółu społeczeństwa. W statucie nie omieszkano też podkreślić, że „PWK, wywodząc się z tradycji organizacji niepodległościowych, opiera się na kierunku ideowym, nadanym życiu Polski przez Józefa Piłsudskiego”. Posiada własne godło, chorągiew, pieczęć, strój mundurowy i odznaki. Umundurowane członkinie i uczestniczki jednostek szkoleniowych PWK nazywane były potocznie „Pewiaczkami”.

Przed przedstawieniem zreformowanej Organizacji PWK w szczytowym okresie jej rozwoju, kiedy to został powołany do życia jej nowy organ nazwany Pogotowiem Społecznym, prof. Zawacka podaje w skrócie bilans dziesięcioletniej działalności PWK. Oto kilka informacji z zawartych tam danych. Na przełomie 1938 i 1939 w PWK znajdowało się 38 213 członkiń i uczestniczek, a do sierpnia 1939 roku liczba ta wrosła do około 47 tysięcy. W 98 kołach lokalnych PWK skupionych było około 5,5 tysiąca działaczek i szeregowych członkiń „cywilnych”. Kadra instruktorek w roku szkolnym 1937/1938 liczyła około 1300 młodych kobiet. W przededniu wojny łączna liczba instruktorek wynosiła powyżej 3 tysięcy. Na szczególną uwagę zasługuje zmiana, jaka zaszła w dziesięcioleciu w ustosunkowaniu się społeczeństwa, zwłaszcza żeńskiego, do idei wojskowego przysposobienia kobiet. „Wyraźna dezaprobata lub obojętność na początku lat dwudziestych z biegiem lat zmieniła się w coraz szerzej okazywane uznanie, w postępującą czynną akceptację idei ruchu, uzyskiwaną prawie we wszystkich środowiskach społecznych”.

Przełomową datą dla działalności zreformowanej Organizacji PWK miał nadzwyczajny Walny Zjazd, jaki odbył się w Warszawie 26 marca 1939 r. w obecności Prezydenta RP i

innych dostojników państwowych. Na Zjazd przybyły również delegatki 16 stowarzyszeń, które zgłosiły swój akces jako członkinie współdziałające Organizacji PWK. Jak pisze Zawacka atmosfera Zjazdu była entuzjastyczna, mimo nadciągającej grozy wojny. Taka zresztą była powszechna wtedy postawa społeczeństwa polskiego, wierzącego w zwycięstwo, zgodnie z propagowanym hasłem: „silni, zwarci i gotowi”. W imieniu 450 tysięcy członkiń, reprezentowanych na tym Zjeździe przez ich delegatki, podjęto uchwałę o gotowości do służby wojskowej. Wówczas to została ustanowiona nowa forma organizacyjna dla współdziałania międzystowarzyszeniowego, zwana Pogotowiem Społecznym PWK, któremu poświęcona jest książka Zawackiej, jak to już wskazuje jej tytuł. Wcześniejsze rozdziały książki stanowią skrótowy bilans dokonanej pracy, wprowadzający do kilkumiesięcznej działalności wojskowego przysposobienia kobiet, w bezpośrednim okresie przed wybuchem wojny.

W rezolucji uchwalonej na wyżej wspomnianym Zjeździe podkreślono, że najważniejszym i najpilniejszym celem Organizacji PWK jest „przygotowanie ogółu kobiet polskich do zorganizowanego, sprawnego współdziałania z Armią Polską... Postanawiamy dążyć nieustępliwie do przetworzenia rzesz kobiecych w potężne moralną siłą i zwartością organizacyjną zaplecze dla Armii”. Z kolei odezwa uchwalona na tym Zjeździe, szeroko rozpowszechniona przez prasę, radio i delegatki wracające na swój teren, głosiła – odnośnie do zadań mającego powstać Pogotowia Społecznego PWK: „Kobiety Polki! Wypadki dziejowe stwierdziły, że o losach państw decydują nie tylko siły zbrojne, nie tylko walory techniczne, ale nade wszystko postawa moralna społeczeństwa”. W dalszym ciągu jest apel do kobiet polskich, ich postawy patriotycznej i ofiarności, od których uzależnione są w dużym stopniu „moc ducha i gotowość bojowa całego narodu”. W całej Polsce winny przeto powstać „ośrodki pracy kobiet dla spraw obrony Państwa. Twórzmy żywy fundusz obrony narodowej!”

Założeniem Pogotowia Społecznego było rozpoczęcie działalności z chwilą wybuchu wojny, kiedy to rozbudowana Organizacja PWK miała być gotowa do współpracy z całym

aparatem organów państwowych. Bardzo istotne w tym wszystkim było pogłębienie przekonania w społeczeństwie żeńskim o potrzebie i zadaniach, jakie będą miały do spełnienia kobiety w chwili wybuchu wojny. Jednocześnie chodziło o podtrzymanie bojowego ducha w społeczeństwie. Powstawały przeto liczne ośrodki propagandy, czy też, co lepiej brzmi: uświadamiania. Tworzono: Sekcję pomocy wojsku, Sekcję pomocy ludności, Sekcję domu i dziecka, Sekcję gospodarczą, Sekcję zdrowia. W maju 1939 roku urządzono w Warszawie jednorazową imprezę „Tydzień PWK” pod hasłem „Odciążyć walczącą armię od trosk o dom i rodzinę”.

Istotnym na bieżąco wówczas zadaniem Pogotowia Społecznego było przygotowanie społeczeństwa żeńskiego do samoobrony i samopomocy w warunkach wojennych. Powstawały przeto kursy samoobrony, gdzie omawiano sprawy walki z paniką, spekulacją i przestępczością spowodowaną wojną, jak też różne formy przeciwdziałania dywersji nieprzyjacielskiej oraz wrogiej propagandzie, tak „by każdy polski dom stał się ostoją siły moralnej, aby każda uczestniczka świadomie wpływała na patriotyczne nastroje w pracy zawodowej i społecznej, w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim”. Formy i zakres samopomocy ujęto w wyżej wspomnianych sekcjach. W dziale samopomoc społeczna przystąpiono do przygotowania, na okres mobilizacji i wojny, powszechne sieci społecznych opiekunek domowych dla ludności w miastach i wsiach. Powstawały biura zapisów ochotniczek do pełnienia pomocniczej służby wojskowej i cywilnej.

W myśl nowego statutu z lutego 1939 r., o którym wyżej jest mowa, do PWK mogły dołączyć inne kobiece stowarzyszenia. Bez większej zwłoki akces do współpracy z PWK zgłosiło 57 organizacji. Zawadzka daje zwięzły przegląd tych stowarzyszeń na tyle, na ile było możliwe doszukanie się mała licznych na ten temat źródeł i co też zapewne uchroni te stowarzyszenia od całkowitego ich zapomnienia. A potencjał tych organizacji był ogromny, gdyż – jak podaje Autorka – „Organizacja PWK objęła pracami i oddziaływaniem Pogotowia Społecznego 716 tysięcy kobiet zrzeszonych w 57 stowarzyszeniach”. Według ówczesnej prasy liczba ta miała być znacznie większa i dochodzić do miliona kobiet, co

stanowiłoby około 10% ogółu społeczeństwa żeńskiego.

Zamierzeniem drugiej części książki jest ukazanie środków i metod wychowawczych i organizacyjnych dla osiągnięcia zadań, określonych w części pierwszej. Autorka posłużyła się oryginalną i przekonującą dla czytelnika metodą: ówczesnymi fotografiami z różnych dziedzin życia i pracy „Pewiaczek”. Zdjęcia opatrzone są krótkimi komentarzami, a tam gdzie znajdują się portrety, podane są biogramy danych osób. Wszystko to bardzo starannie jest zrobione i wiele musiało kosztować czasu i pracy, żeby zebrać tak ogromny materiał, odpowiednio go posegregować i dać objaśnienia. Sam tekst pisany nie byłby nigdy wymowny w takim stopniu, w jakim przemawiają fotografie, uśmiechniętych przeważnie buź, młodzieńskich, tryskających entuzjazmem kobiet³.

Rozdział szósty⁴ zawiera 318 zdjęć, w większości amatorskich. Każde zdjęcie, o czym już wspomniałem, opatrzone jest komentarzem. Prof. Zawacka wyjaśnia, że „jednym z zadań tego rozdziału jest odtworzenie klimatu, w jakim prowadzona była wychowawcza i szkoleniowa działalność PWK”. Dużą rolę odgrywały wtedy letnie obozy, które – podobnie jak poligony służby pewiackiej – „zapewniały młodzieży żeńskiej zastępczo kwintesencję dwuletniej skoszarowanej służby wojskowej pełnionej przez młodzież męską”. W 1939 r. PWK posiadała, w różnych częściach kraju, siedem własnych terenów obozowych, w tym duży obóz w Spale, niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego, okolicach gdzie walczył i zginął major „Hubal”. Autorka zwraca uwagę na fakt, że plastyczne ukazanie, przy pomocy zdjęć, życia obozowego uwydatnia, w jak praktyczny sposób realizowano przygotowanie kobiet do służby wojskowej na wszystkich stopniach tej służby: od nowicjuszek do kadr instruktorskich i Zarządu Głównego w Warszawie.

Rozdział siódmy przedstawia portrety 105 kobiet – a wśród nich i Autorki – ogarniętych ideą PWK, dla których,

3. Szkoda jednak, że do reprodukcji zdjęć użyto, zapewne z braku potrzebnych funduszy, metodę offsetową, na czym wiele straciła jakość bardzo cennych fotografii.

4. Numeracja rozdziałów jest ciągła i część pierwsza, co przypominam, składa się z pięciu rozdziałów.

podobnie jak dla wielu innych, „praca nad urzeczywistnieniem tej idei była sensem ich ówczesnego życia”. Notki biograficzne, jakimi prof. Zawacka opatrzyła te zdjęcia, nie ograniczają się do służby pewiackiej, ale zawierają również dane z działalności podczas drugiej wojny światowej. Autorka chciała w ten sposób pokazać, że ich udział w zmaganiach wojennych narodu stanowi jeden z dowodów przydatności pracy, dokonanej przez PWK. Warto również pamiętać, że Członkiniami honorowymi PWK i jej protektorkami były: Aleksandra Piłsudska i żony prezydenta RP Henryka Mościckiego: pierwsza Michalina (zm. W 1932 r.) i druga Maria.

W trzeciej, ostatniej części książki znajdują się różne aneksy o charakterze przeważnie dokumentalnym. Autorka podzieliła je na pięć grup: a) Dokumenty zasadnicze, które regulowały działalność Organizacji PWK i stanowiły o jej obliczu ideowym; b) wypisy tekstów z ówczesnych publikacji PWK, dotyczących działalności Pogotowia Społecznego; c): Przykładowe wypisy z prasy, mówiące o działalności Pogotowia Społecznego w gorących miesiącach lata 1939 i w pierwszych dniach wojny; d) materiały dotyczące działalności PWK jak: wykaz wydawnictw PWK i wykazy imienne obsady personalnej struktur PWK; biogramy pięciu przywódczych działaczek: Zofii Franiówny, Wandy Gertzówny, Zofii Grzegorzewskiej, Marii Zawodzińskiej oraz Grażyny Lipińskiej. W tej też części książki znajdują się dwie strony z pierwszego numeru⁵ kwartalnika *Instruktor PWK*, z artykułem wstępnym pióra Marii Wittek, w którym autorka m.in. pisze: „Powstałyśmy wraz z odzyskanym bytem Państwa, w momencie powojennego chaosu, przewartościowywania haseł i ideałów, w momencie stawania się wytęsknionej i krwawo wywalczonej Wolności, do budowania wałów ochronnych z serc i czynów świadomych swej roli Polek. Według własnej myśli, własnymi czynami ustanowiłyśmy kształty PWK... Poprzez niechęć, niewiarę i drwiny, zgodnym wysiłkiem przez długie lata budowaliśmy wartości i siłę PWK... Pewiaczki idą w życie, aby tam w różnorodnej pracy społecznej tworzyć siłę dnia codzien-

5. Niestety numer ten nie ma daty, ale z treści wynika, że wyszedł w końcu 1938, z życzeniami na rok następny.

nego Polski...Jesteśmy gromadą zwartą, jednolitą, zdolną do twórczej pracy”.

W podsumowaniu działalności PWK Zawacka stawia ogólne pytanie: czym było przedstawione w tej książce Pogotowie Społeczne PWK? Autorka widzi w nim „przejaw patriotycznego ruchu społecznego kobiet polskich”. Nagły wybuch wojny uniemożliwił tak, jak było planowane, wykorzystanie w wojsku kobiet przeszkolonych do służby pomocniczej. Nie mając przydziałów wojskowych Pewiaczki włączyły się ochotniczo do służby w oddziałach wojskowych lub też samopomocy społecznej terenowych ośrodków Pogotowia Społecznego. Bardzo słusznie pisze Zawacka, że egzaminem dla członkiń PWK były lata okupacji, kiedy to – jak cytuje wypowiedź Marii Wittek: „Bez rozkazu stanęły natychmiast we wrześniu (1939 r.) do pomocy wojsku... Trwały one w służbie i walce przez wszystkie lata okupacji i wojny, pomimo ciężkich strat. Stawiły się, były i służbę pełniły ofiarnie i dobrze. To jest wspólna satysfakcja wszystkich nas, dawnych działaczek PWK, któreśmy przeżyły te czasy. Satysfakcja dobrze spełnionego obowiązku udziału w obronie Ojczyzny”.

Tym też duchem prześiąknięta jest cała książka prof. Zawackiej z przypomnieniem, bardzo również i dziś na czasie, zespolenia działalności dwu pokoleń, tworzących PWK. Inicjatorki PWK wywodziły się z pokolenia, które dojrzało w latach 1914-1920 i brało bezpośredni udział, najpierw w pracach konspiracyjnych, a później wojennych, o czym była już mowa. Działaczki z tego pokolenia potrafiły później wciągnąć do współpracy i uformować kadry z roczników wychowanych w dwudziestoleciu międzywojennym. Był to budujący przykład symbiozy dwu pokoleń, przepojonych wspólną ideą Polski. Rezultatem tej symbiozy był ogromny, ale ciągle niewystarczająco doceniany, wkład kobiet, w tym działaczek i członkiń PWK, w budowę Państwa Podziemnego i jego walkę z wrogiem. Kombatantkie pokolenie z lat 1914-1920 budowało Polskę Niepodległą, to z dwudziestolecia międzywojennego – Polskę Podziemną. Pokolenia te nie miały jednak i mieć już nie będą spadkobierców, a pamięć o nich – jeżeli w ogóle – wyraża się chyba tylko w wystawianych im pomnikach.

Prof. Zawacka pisze z ubolewaniem, że powojenny okres, to lata „upolitycznienia” pracy wychowawczej. Pewiaczki (i nie tylko one) stały się świadkami „wstrząsającego zjawiska historycznego. Na naszych oczach zamarł wielki obywatelski ruch społeczny, zanikały coraz bardziej w szerszej pamięci narodowej ślady działalności Organizacji PWK, jak i tylu innych zasłużonych stowarzyszeń społecznych. Wykreślono wiedzę o nich z żywej tradycji narodowej, zubożając ją w ten sposób nieodwracalnie”. Dzisiaj, patrząc – z perspektywy ostatnich kilkunastu lat – na poziom i tendencyjność wiedzy historycznej, trzeba niestety przyznać, że potwierdzają się całkowicie gorzkie słowa Autorki⁶.

Tym większą przeto wartość i znaczenie ma książka-album prof. Elżbiety Zawackiej, bohaterskiej uczestniczki walk, wspólnych dwu pokoleniom, ostatnim pokoleniom epoki, w której Polska, dzięki nieugiętej postawie społeczeństwa, była jeszcze niepodległą i suwerenną w całym tego słowa znaczeniu.

Tadeusz WYRWA

6. Tematycznie i ideowo bliskie książce Zawackiej jest, również wartościowe, zbiorowe opracowanie: „Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, 614 s., liczne zdjęcia. Recenzja o tej książce znajduje się [w:] *Zeszyty Historyczne* nr 103, Paryż 1993, s. 190-193.

CI, CO ODESZLI

Bogumiła BERDYCHOWSKA

ODEJŚCIE SZEWELOWA

12 kwietnia 2002 roku zmarł Jurij Szerech – Szewelow – ukraiński emigracyjny slawista i językoznawca, błyskotliwy krytyk literacki i teatralny. W czasie swojego długiego życia (urodzony 17 grudnia 1908 roku) był świadkiem i uczestnikiem większości ważnych, czasami dramatycznych, a nawet tragicznych dla ukraińskiej inteligencji wydarzeń XX wieku.

Z pochodzenia był Rosjaninem, synem carskiego generała Władimira Karłowicza Szejdermana. Nazwisko zdradzające niemieckie korzenie rodu ojciec Szewelowa zmienił w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, by w ten sposób podkreślić swój rosyjski patriotyzm. W swoich wspomnieniach wydanych przed rokiem w Charkowie noszących tytuł „Ja – мене – meni ... (i dowkruhy)” Szewelow tak tłumaczył decyzję swojego ojca: „Ojciec boleśnie odczuwał, z oddaniem służąc Rosji, podejrzenia, które wywoływało w wojskowych kołach jego niemieckie pochodzenie. Podjął więc decyzję o zmianie nie tylko nazwiska, ale nawet *otcziestwa* (...). Szukano nazwiska rozpoczynającego się na «sz», aby nie wymieniać ręczników, serwetek, chusteczek do nosa, nazwisko miało być wyraźnie rosyjskie bez odium nielojalności i zdrady. Wybrano – Szewelow, po ojcu – Jurijowicz. W tamtych czasach na zmianę nazwiska musiał się zgodzić osobiście sam car, a to była długa procedura. Zakończyła się sukcesem na początku 1916 roku” (t. 1, s. 25). W dzieciństwie przyszły

krytyk literacki miał okazję poznać Polskę, bowiem przez pewien czas jego ojciec stacjonował w Łomży (gdzie przyszedł na świat sam Szewelow). Z tamtego okresu Szewelow zapamiętał właściwie tylko dystans, jaki panował między przybyszami z Rosji a Polakami. Kiedy w 1958 Szewelow już jako profesor uniwersytetu Columbia przebywał w Warszawie, wykorzystał tę okazję, by wyrwać się do Łomży w nadziei, iż odnajdzie jakieś ślady swojego dzieciństwa. Śladów nie odnalazł, za to zapamiętał, iż w samym centrum miasta wisało groźne ostrzeżenie: „Pasienie kóz i owiec surowo wzbronione”.

Ojciec zniknął z życia przyszłego sławisty wcześnie, w burzliwych latach wojny i rewolucji. Najprawdopodobniej zginął na początku 1918 roku. Ciężar utrzymania rodziny spadł na barki matki – Warwary (z domu Meder), co z każdą chwilą stawało się coraz trudniejsze nie tylko ze względu na wyniszczenie kraju wskutek wojny i rewolucji, ale również dlatego, że pochodzenie klasowe Szewelowów z roku na rok stawało się coraz bardziej niewłaściwe. Bardzo szybko młody Szewelow doszedł niemal do perfekcji w ukrywaniu swojego „burżuazyjno – reżimowego” pochodzenia. Dzięki temu mógł ukończyć Charkowski Instytut Oświaty Ludowej (przed rewolucją wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu charkowskiego), w 1931 roku zostać wykładowcą literatury ukraińskiej w Komunistycznym Technikum Prasowym, a nawet rozpocząć pracę w Instytucie Językoznawstwa Akademii Nauk. Dla przemiany syna carskiego oficera i patrioty rosyjskiego w świadomego Ukraińca decydujące znaczenie miały bujne lata ukrainizacji. W tamtym czasie rosyjski i zrusyfikowany Charków, jako stolica Sowieckiej Ukrainy (pozostał nią do 1934 roku) stał się jednym z centrów ukraińskiego życia narodowego. Tutaj skupiła się czołówka ukraińskiej literatury sowieckiej z Mykołą Chwyłowym na czele (na marginesie – również z pochodzenia Rosjaninem). Tutaj tworzył swoje największe inscenizacje nowator ukraińskiego teatru Łeś Kurbas (według Szewelowa nowatorstwo to zupełnie nie przemawiało do charkowskiej publiczności). Na Charkowie najbardziej tragicznie odcisnęły się też stalinowskie czystki, w czasie których unicestwiono niemal wszystkich wybitniejszych twórców ukraińskiej kultury pierwszych dekad XX wieku. Niemniej zanim do nich doszło, Szewelow stał się zdeklaro-

wanym Ukraińcem. Może ze względu na swoje pochodzenie społeczne, które w całym okresie sowieckim wisało nad nim jak miecz Damoklesa, Jurij Szerech nigdy nie przeżył najmniejszej fascynacji komunizmem. Ostatnie lata przed wojną niemiecko-sowiecką były dla niego prawdziwym koszmarem, albowiem podobnie jak wielu ukraińskich inteligentów, z dnia na dzień spodziewał się aresztowania. Ironia losu sprawiła, że „organy” zainteresowały się nim już po wybuchu wojny, dosłownie na kilka tygodni przed wkroczeniem Niemców do Charkowa. Nie został aresztowany, ale podpisał zobowiązanie do współpracy, przed którą uchroniła go rychła ucieczka sowieckiego aparatu przed nacierającymi wojskami niemieckimi.

Przyjście Niemców przywitał Szewelow z pewną nadzieją (nie był w tym bynajmniej osamotniony), bo wprawdzie Charków leżał w ruinach, nie było wody, prądu, komunikacji, żywności, niemniej młodemu językoznawcy wydawało się, że zorganizowanie wszystkich tych spraw zajmie Niemcom co najwyżej kilka dni. Ale najważniejsze było to, że skończył się okres strachu i terroru. Poza tym Szewelow, jak wielu niedawnych obywateli sowieckich, miał złudzenia, iż pod władzą Niemców zacznie się jakieś nowe życie (Niemcy – to taki kulturalny naród). Wbrew nadziejom Niemcy nie zrobili niczego, by miasto mogło normalnie funkcjonować i zima 1941/1942 była jedną z najtragiczniejszych w jego historii: ludzie z głodu i zimna marli tysiącami. Szewelow ze względu na swoje niemieckie korzenie mógł tych plag uniknąć podpisując *Volksliste*, niemniej wymagało by to od niego wyrzeczenia się ukraińskości, a tego zrobić nie chciał – przymierali więc z matką głodem.

Okupacyjny Charków to jednak nie tylko głód i ziąb, lecz również próby tworzenia, przy mniejszej lub większej akceptacji ze strony Niemców, ukraińskiego życia narodowego. Na początku grudnia 1941 zaczęła wychodzić pierwsza ukraińska gazeta *Nowa Ukraina*, której duszą był Mykoła Ohłobłyn (Mykoła Hłobenko). To z inicjatywy tego ostatniego Szewelow zaczął pisywać do *Nowej Ukrainy* artykuły poświęcone językowi i literaturze ukraińskiej. Jednak w warunkach cenzury niemieckiej nawet to nie było łatwe – bez problemu przepuszczała ona bowiem tylko teksty poświęcone

represjom sowieckim. Dorobek publicystyczny Szewelowa z czasów okupacji nie był zbyt duży i ideologicznie obojętny, niemniej sam fakt publikowania w prasie wychodzącej pod skrzydłami Niemców stał się, w latach sześćdziesiątych, powodem oskarżeń o kolaborację formułowanych pod adresem Szewelowa przez amerykańskiego lingwistę rosyjskiego pochodzenia Romana Jakobsona. Dla Polaków taka współpraca istotnie była faktem kompromitującym (przypomnijmy cyklicznie pojawiające się pod takimi hasłami kampanie przeciwko Józefowi Mackiewiczowi), niemniej sytuacja Polaków i Ukraińców w czasie II wojny światowej była zasadniczo inna. Spora część Ukraińców uważała, iż należy wykorzystać każdą okazję, również tę stwarzaną przez Niemców, by odbudowywać tkankę narodowego życia. Sam Szewelow w przywołanych wspomnieniach „Ja – mene – meni...” tak pisał o tym okresie życia: „Sama współpraca z «Nową Ukrainą» nie stwarzała mi problemów moralno-etycznych. Nie zapierałam się siebie, nie pisałem niczego, co byłoby sprzeczne z moimi przekonaniami. Nie mogłem pisać wszystkiego, co chciałem, niemniej trzeba było wykorzystać okazję i wypowiedzieć wszystko to o czym można było już pisać, a o czym nie można było mówić wiele lat wcześniej. Większego kompromisu z sumieniem wymagało ode mnie napisanie tych kilku rzeczy, które opublikowałem w okresie sowieckim, przed wojną. Bo pod Niemcami nie wymagano od nas, pomimo wszystko, żebyśmy przy każdej okazji wspominali Hitlera i nacjonalizm, a w warunkach sowieckich nic nie mogło się ukazać bez hymnów pochwalnych na cześć genialnego wodza ...” (t. 1, s. 312). Obok *Nowej Ukrainy* ukraińskie życie koncentrowało się wokół zarządu miasta i „Proswity” (którą Niemcy zaledwie tolerowali), gdzie Szewelow pierwszy raz usłyszał ukraiński hymn i gdzie prowadził zajęcia z języka ukraińskiego, co było zajęciem ryzykownym, bo nauczanie w Charkowie było zabronione. W okupowanym mieście poznał też Szewelow jedną z najbardziej tajemniczych postaci ukraińskiej kultury i nauki XX wieku – Wiktora Petrowa (Wiktor Domontowycz). Biografia Petrowa starczyłaby na niejednen sensacyjny film. Był wybitnym archeologiem, etnografem, historykiem literatury, utalentowanym prozaikiem, jednym z nielicznych ocalonych z

„rozstrzelanego odrodzenia” i ... najprawdopodobniej agentem sowieckich służb specjalnych. W Charkowie zjawiał się w niemieckim mundurze pracownika wydziału wojskowej propagandy i rozpoczął wydawanie czasopisma *Ukraiński zasiew* [*Ukrajinśkyj zasiw*], gdzie w pierwszym rzędzie opublikował nieznane wcześniej utwory Jewhena Płużnyka i Hryhorijsa Kosynki, twórców zlikwidowanych w czasie czystek stalinowskich. Współpraca Szewelowa z *Ukraińskim zasiewem*, podobnie jak z *Nową Ukrainą* ograniczała się do literatury i językoznawstwa, niemniej z samym Petrowem zbliżył się znacznie bardziej niż z redaktorami *Nowej Ukrainy*. Ta znajomość była dla niego tak ważna, że już na emigracji bronił Petrowa, który w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął z Niemczech, by pojawić się w Kijowie, przed zarzutem agenturalności.

Niemiecko-ukraiński etap w historii Charkowa zakończył się na początku 1943 roku, kiedy pod wpływem nacierającej Armii Czerwonej 6 lutego ogłoszono ewakuację miasta. Szewelow wraz z całym „ukraińskim” Charkowem ruszył na zachód. Krótko przebywał w Kijowie, znacznie dłużej w pierwszym w życiu Szewelowa zachodnioeuropejskim mieście – Lwowie. Lwów go oczarował, tym łatwiej, że ze względu na odległość od frontu wydawał się oazą spokoju, dodatkowo pulsującą ukraińskim życiem kulturalnym (Szewelow nie nawiązał wówczas praktycznie żadnych kontaktów z Polakami). Czas wypełniały mu spotkania w klubie literackim i teatr (działał tu jeden z nielicznych ocalonych bliskich współpracowników Łesia Kurbasa – Josyp Hirniak). Wtedy też Szewelow po raz pierwszy zobaczył prawdziwą ukraińską wieś – mówiącą po ukraińsku, świadomą swojej tożsamości narodowej i bogatą w kulturę ludową. Wiosną 1944 tułaczka rozpoczęła się na nowo, a pierwszym jej etapem była Krynica, gdzie Ukraiński Centralny Komitet zorganizował cały system opieki dla uciekinierów ze wschodu (zadziwiające, że nikt ani z polskich ani ukraińskich historyków nie zainteresował się tym aspektem okupacyjnej historii Krynicy). Dalej przez Słowację, Austrię udało się Szewelowowi dotrzeć do Niemiec, które pod koniec wojny i w okresie tuż powojennym były prawdziwą europejską wieżą Babel.

Pomimo dramatycznej sytuacji powojennych Niemiec

uciekinierzy ukraińscy od razu rozpoczęli organizację swojego życia kulturalnego. Najważniejszą z perspektywy czasu tego typu inicjatywą było stworzenie MUR-u czyli Ukraińskiego Ruchu Artystycznego (Mysteckij Ukrajinskyj Ruch). Choć MUR istniał stosunkowo krótko (1945-1948) i jego działalność wydawnicza z konieczności nie była zbyt imponująca, to jednak ma on swoje miejsce w historii literatury ukraińskiej, przede wszystkim dlatego, iż była to pierwsza organizacja, która skupiała twórców zachodnio- i wschodnioukraińskich. Przewodniczącym organizacji był jeden z bardziej znanych ukraińskich prozaików Ułas Samczuk (pierwszą część jego trylogii „Wołyń” przełożył jeszcze przed wojną na język polski Tadeusz Hollender), Szewelowi przypadła zaś rola *spiritus movens* całego przedsięwzięcia. Z okresem MUR-owskim wiąże się kolejny polski trop w biografii Szewelowa. To właśnie w tym okresie poznał Pawła Hostowca, czyli Jerzego Stempowskiego. Według wspomnień Szewelowa miało to wyglądać następująco: „Pewnego dnia późnej jesieni 1948 (...), kiedy zaszedłem do redakcji *Ukraińskiej Trybuny* na monachijskim Karlsplatz, przedstawiono mi Pawła Hostowca, polskiego dziennikarza, który żył w Szwajcarii i należał do stałych współpracowników paryskiej *Kultury*. Zainteresowaliśmy się sobą nawzajem i rozmowa przeciągnęła się znacznie dłużej niż bywa to przy okazji takich «przypadkowych» znajomości. (...) Wydał mi się Europejczykiem z prawdziwego zdarzenia, którzy wszędzie jest u siebie, a jednocześnie nigdzie nie jest zakorzeniony (...). Praktycznych następstw to spotkanie nie miało żadnych ani dla niego ani dla mnie” (t. 2, s. 242-243). Abstrahując od trafności bądź nie oceny Hostowca, z całą pewnością nie miał racji Szewelow pisząc o tym, że spotkanie to nie miało żadnych następstw. W świetle dotychczas opublikowanej korespondencji Jerzego Giedroycia bez wątpliwości można powiedzieć, iż w pojawieniu się Stempowskiego w środowiskach ukraińskich emigrantów tuż po wojnie nie było niczego przypadkowego. O nawiązanie kontaktu z Ukraińcami poprosił Stempowskiego Giedroyc, jako że jeszcze od przedwojnia Stempowski miał opinię doskonale ustosunkowanego w środowisku ukraińskim (ojciec Jerzego – Stanisław Stempowski był ministrem w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej i osobistym przyjacielem

Petlury). Misja Stempowskiego przyniosła rezultaty: na łamach *Kultury* pojawiły się teksty poświęcone problematyce ukraińskiej, a w giedroyciowym kalendarzyku pojawiły się nowe nazwiska i adresy. Trudno stwierdzić, czy już wówczas, w 1948 roku Giedroycowi zwrócono uwagę na Szerecha, czy też stało się to trochę później, kiedy redaktor *Kultury* zaczął myśleć o przygotowaniu antologii ukraińskiej podsowieckiej literatury (ostatecznie z rekomendacji Szewelowa antologię tę noszącą tytuł „Rozstrzelane odrodzenie” przygotował Jurij Ławrinenko). W każdym razie o pierwszy tekst Giedroyc poprosił Szewelowa w 1950 roku, a w styczniu 1951 ukazała się na łamach *Kultury* „Młodzież czwartego Charkowa”. Giedroyc ocenił tekst entuzjastycznie. Wydawało się, że po tak dobrym początku między oboma Panami dojdzie do bliskiej współpracy. Korespondowali ze sobą (z dużymi przerwami) do początku lat 80-tych. Giedroyc niezwykle cenił inteligencję Szewelowa, na ile mógł – promował go poza środowiskami wschodnioeuropejskich emigrantów. Dzięki zabiegom Giedroycia Szerech zadebiutował w amerykańskim świecie intelektualnym (Giedroyc rekomendował go Jamesowi Burnhamowi). Kiedy Szerech został redaktorem naczelnym *Suczasnosti* (1978-1981), Giedroyc pomagał mu pozyskiwać polskich autorów. Jednak nigdy stosunki między oboma Panami nie były bliskie. Nieprzyjemnie uderza, jak niewiele ma Szerech do powiedzenia o Giedroyciu i *Kulturze* w swoich wspomnieniach: „Kilka moich artykułów literacko-publicystycznych w te szwedzkie lata [Szerech był wówczas lektorem języka rosyjskiego i ukraińskiego na uniwersytecie w Lund] pojawiło się w polskim przekładzie w czasopiśmie *Kultura*, bardzo wpływowemu w Polsce i prowadzonemu w dobrym stylu i tonie. Pierwszy zamówił u mnie jego redaktor Jerzy Giedroyc, następne proponowałem ja. Polski przekład wykonywano w redakcji. Spotkaliśmy się w czasie mojego pobytu w Paryżu (...) Ale bliżej i na czas dłuższy jakoś nam się zejść nie udało. Jak dla mnie był on zanadto publicystyczny i zbyt polonocentryczny – w myśleniu, w widzeniu świata – tematycznie interesowała go i problematyka sąsiadów Polski. Prezentował on bardzo dżentelmeńskie stanowisko w kwestii ukraińskiej” (t. 2, s. 281). Bez względu na to, jak ocenimy ten ascetyzm zapisków Szewelowa (który może być

potraktowany jako zwyczajna niewdzięczność), to gwoli sprawiedliwości trzeba zauważyć, iż praktycznie nie było szans, na bliższą współpracę Giedroycia i Szewelowa. Giedroyc pochłonięty był polityką, redagowaniem pisma, prowadzeniem wydawnictwa; Szerech chciał kontynuować swoją karierę uniwersytecką, powrócić do prac z zakresu językoznawstwa, a jako że był wschodnioeuropejskim emigrantem, aby swój cel zrealizować, musiał mu się oddać bez reszty. Udało mu się odnieść sukces. Pierwszym uniwersytetem amerykańskim, który zaofiarował mu pracę w 1952 roku był uniwersytet Harvarda; zaś od 1954 aż do emerytury wykładał na uniwersytecie Columbia. Na kontynencie amerykańskim powstały jego najwybitniejsze dzieła z zakresu językoznawstwa: „A Historical Phonology of the Ukrainian Language” (1979), czy „The Ukrainian Language in the First Half of the Twentieth Century [1900-1941]: It's State and Status” (1981). Prace te należą obecnie do kanonu sławistyki, a w swoim czasie odegrały wielką rolę dla wykazania odrębności i oryginalności języków wschodniosłowiańskich, w szczególności ukraińskiego i białoruskiego.

Na osobną uwagę zasługuje twórczość krytyczno-literacka Szewelowa, na którą składają się dziesiątki artykułów. Szerecha jako krytyka literackiego cechowały ostre, czasami wręcz bezwzględne sądy; stawianie dziełu wysokich wymagań estetycznych i niechęć do myślenia ideologicznego (tu miała swoje korzenie jego niechęć do Dmytra Doncowa). Nic dziwnego, że był postrachem ukraińskiego świata literackiego. Bywali pisarze, którzy nigdy nie zapomnieli mu krytycznych recenzji. Największą w tym względzie legendą obrosły jego relacje z czołowym ukraińskim pisarzem sowieckim Ołesiem Honczarem (współtwórcą ukraińskiego kanonu socrealizmu), który zresztą w czasach charkowskich był studentem Szewelowa. W 1953 Szerech-Szewelow bezlitośnie obnażył słabości, a właściwie prymitywizm, honczarowej powieści „Tawrija”. Honczar, choć ostatecznie pod koniec swojego życia odrzucił ideę sowiecką i stał się patronem ruchów niezależnych, nie był w stanie rozstać się ze swoim, w większości socrealistycznym, dorobkiem literackim, nie zapomniał też recenzji Szewelowa. Jako że nie był w stanie zdystansować się od swojej twórczości literackiej, ukuł teorię,

zgodnie z którą krytyczny stosunek Szerecha do jego twórczości wynikał z nieczystego sumienia tego ostatniego. Bowiem, kiedy Honczar – czerwonoarmista przebywający w niemieckim obozie jeńckim zwrócił się do Szewelowa (którego nazwisko znalazł na kawałku gazety) o pomoc, ten na prośbę byłego studenta nie zareagował. Jeńcy oczywiście nie mogli korzystać z poczty, więc Honczar wyrzucił swój list po prostu za druty obozu w nadziei, że ktoś przekaże go adresatowi. Nikt zapewne nie dowie się, co się stało z listem. Sam Szewelow w ostatnim wywiadzie przed śmiercią zdecydowanie zaprzeczył, aby taki list kiedykolwiek do niego dotarł: „Kiedy byłem w Kijowie, już po 24 sierpnia 1991 roku, Ołes Honczar zaprosił mnie do domu. W rodzinnym kole piliśmy herbatę, spokojnie rozmawialiśmy, podarował mi swoją ostatnią książkę. Zdaje mi się, że była to jakaś powieść autobiograficzna, nieudana zresztą. A potem spotkaliliśmy się jeszcze raz. Honczar zaczął mnie atakować – ideologicznie, wspominać jakieś fakty, o których nic nie wiedziałem. Że niby, kiedy w latach wojny trafił do więzienia charkowskiego [pomyłka Szewelowa – Honczar był w obozie dla jeńców sowieckich w Białej Górze], to wysłał do mnie list, w którym prosił o pomoc w wydostaniu się na wolność, a ja mogłem mu pomóc, ale nie chciałem. Być może taki list rzeczywiście istniał, ale do mnie nigdy nie trafił” (*Ukraińska prawda* 21.05.2002). Konflikt Honczar – Szewelow przez dłuższy czas był skrywany przed opinią publiczną, choć w kijowskich kręgach Związku Pisarzy wiadano, że to Honczar dopóki żył (zmarł w 1993 roku), blokował przyznanie emigracyjnemu krytykowi nagrody szewczenkowskiej – najbardziej znaczącej nagrody literackiej Ukrainy. Szeroka opinia publiczna dowiedziała się o nim w 2000 roku, kiedy opublikowano dzienniki wojenne Honczara pt. „Katarsys” poprzedzone rozmową z wdową po pisarzu i opatrzone dodatkowo fragmentem dziennika pisarza z lat 90., w którym znalazło się przywołane wcześniej oskarżenie Szewelowa. Smaku całej sytuacji dodawał fakt, iż inicjatorem serii, w której ukazały się honczarowe dzienniki był nie kto inny, jak Iwan Dracz – jedna ze sztandarowych postaci ruchu lat sześćdziesiątych i współczesnego ruchu narodowo-demokratycznego.

W dziesiątkach nekrologów, które ukazały się po śmierci

Szewelowa, próżno byłoby szukać odgłosów niedawnego skandalu. Zresztą również tuż po opublikowaniu „Katarsys” nie doszło na Ukrainie do żadnej poważniejszej dyskusji, choć z całą pewnością była to dobra okazja do debaty o dwudziestowiecznych wyborach ukraińskich inteligentów. Honczar w czasie II wojny światowej był sowieckim patriotą i jako taki na ochotnika zgłosił się na front. Szewelow uważał Związek Sowiecki i hitlerowskie Niemcy za wroga Ukraińcom. Honczar przez wiele lat był podporą reżymu na polu literatury ukraińskiej. Szewelow położył wielkie zasługi dla rozwoju niezależnej nauki i kultury ukraińskiej. Napisanie w latach 60. „Soboru” powieści poświęconej niszczeniu dziedzictwa ukraińskiego oraz demonstracyjne rzucenie przez Honczara legitymacji partyjnej w czasie studenckiej głódówki 1990 roku odbiło się na Ukrainie szerokim echem i uczyniło go niemal bohaterem narodowym. Szewelow nigdy nie cieszył się szeroką popularnością, stał się jednak patronem liberalnej inteligencji ukraińskiej. Dwie biografie ukraińskich inteligentów, których różniło niemal wszystko: pochodzenie, wybrana droga życiowa, a nade wszystko zakorzenienie w kulturze. Honczar, inteligent w pierwszym pokoleniu, ukształtowany przez dojrzewający stalinizm. Szewelow – erudyta zadołowany w kulturze europejskiej. Pointa tej historii nie jest jednoznaczna. Ukraina, ukraińska inteligencja ciągle jeszcze nie odpowiedziała sobie na pytanie, która z dwóch przywołanych postaw jest jej bliższa, czy też co z dorobku życiowego obu bohaterów wybiera i chce wpisać w kanon swojej kultury. Na ironię losu zakrawa fakt, iż w niepodległej Ukrainie *Anno Domini* 2002 planuje się wydanie dzieł Honczara (oczywiście wraz z jego socrealistycznymi powieściami), a zabrakło pieniędzy na wykupienie gigantycznego księgozbioru sławistycznego zbieranego przez Szewelowa przez całe życie. Księgozbiór ten, jak informują ukraińskie media, trafił do jednego z uniwersytetów japońskich.

Bogumiła BERDYCHOWSKA

ROBERT ROSWELL PALMER (1909-2002)

W pierwszej dekadzie czerwca br. zmarł w wieku 93 lat wybitny historyk amerykański Robert R. Palmer. Urodzony w Chicago wykładał przez większość swego życia w Princeton i w Yale. Cieszący się uznaniem i prestiżem w kołach naukowych został wybrany prezesem Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego, jak również członkiem American Academy of Arts and Sciences. Uniwersytety w Tuluzie i Uppsali nadały mu doktoraty *honoris causa*.

Palmer był specjalistą od XVIII wieku i rewolucji francuskiej. Do historii Francji podchodził uwzględniając szeroki kontekst europejski, w którym nie zabrakło i Polski.

Jego podręcznik do historii powszechnej używany na wielu uniwersytetach stanowił wyjątek, gdyż Polska figurowała w nim w rozdziałach o średniowieczu i epoce nowożytnej, nie pojawiając się, jak to było regułą, w okresie rozbiorów. Student Palmera mógł również otrzymać z jego książki podstawowe dane z dziejów Węgier i Czech.

Najbardziej znanym i nagrodzonym dziełem Palmera był dwutomowy „The Age of the Democratic Revolution” dający przegląd problematyki europejskiej w przeddzień rewolucji francuskiej. Rozdział o Polsce opierał się na pracach w języku polskim, które autorowi przetłumaczono lub zreferowano. Podczas swych podróży badawczych Palmer odwiedził też Polskę, a po 1968 r. Moskwę, gdzie na międzynarodowym zjeździe historyków protestował przeciw inwazji sowieckiej w Czechosłowacji. Gościł go też Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku, w którym wygłosił ciekawą prelekcję.

W zmarłym tracimy wybitnego uczonego i wnikliwego badacza. W moich wspomnieniach Palmer jawi się jako dobry i życzliwy kolega z Yale obdarzony też dużym poczuciem humoru.

Piotr WANDYCZ



Siódmego czerwca 2002 roku zmarła w Londynie (urodzona 24 czerwca 1902 roku w Tomaszowie Mazowieckim) Lidia Ciołkoszowa. Wspomnienie o Niej zamieścimy w jednym z najbliższych «Zeszytów Historycznych».

REDAKCJA

OKRUCHY HISTORII

Jan PISULIŃSKI

NIEZNANY LIST BRYTYJSKIEGO HISTORYKA

Sprawa polskich zabiegów wokół uznania przez mocarstwa przynależności Galicji Wschodniej do Polski była już niejednokrotnie podejmowana przez historyków. Prezentowany niżej list przedstawia mniej znany epizod tych działań. Jego wartość związana jest jednak przede wszystkim z osobą autora. Publikowany niżej dokument jest tłumaczeniem listu Lewisa B. Namiera, późniejszego wybitnego historyka brytyjskiego systemu politycznego XVIII wieku, a w tym czasie urzędnika brytyjskiego Foreign Office, do ojca mieszkającego we wschodniej części Galicji. Treść tego listu potwierdza znane już w historiografii proukraińskie stanowisko Namiera w konflikcie polsko ukraińskim o Galicję Wschodnią¹. Pozwala ona jednak szerzej poznać jego uzasadnienie. Przy okazji list ten obrazuje, jak różnicowane było stanowisko społeczności żydowskiej w Galicji wobec kwestii przynależności państwowej tego obszaru².

Sir Lewis B. Namier (1888-1960)³ urodził się w Woli

1. Szerzej o tym: T. Hunczak, „Sir Lewis Namier and the Struggle for Eastern Galicia 1918-1920”, „Harvard Ukrainian Studies”, vol. I, no. 2, June 1977.

2. O zróżnicowaniu tego stanowiska może świadczyć chociażby fakt, iż wuj Namiera Stanisław Posner pracował w polskim MSZ. Szerzej o stanowisku Żydów wobec tego konfliktu: Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ambasada RP w Londynie, sygn. 446.

3. Życiorys: M. Kukiel, „Sir Lewis Namier”, *Teki Historyczne*, t. XI,

Okrzejskiej w zaborze rosyjskim w rodzinie zasymilowanego żydowskiego adwokata Józefa Bernsteina. Wkrótce potem Bernsteinowie przenieśli się do wsi Koszyłowce w powiecie zaleszczyckim we wschodniej części Galicji. Jego rodzina przyjęła wtedy nazwisko Niemirowski. W czasie studiów we Lwowie zetknął się z przejawami antysemityzmu ze strony polskiej, co pozostawiło w nim trwały ślad do końca życia⁴. Wkrótce przeniósł się do Lozanny, a stamtąd do Anglii, gdzie kontynuował studia w London School of Economics, a następnie w Balliol College w Oxfordzie. Mimo opuszczenia kraju kompleks ojca miał mocno wpływać na niego⁵. Po otrzymaniu obywatelstwa brytyjskiego w 1913 roku zmienił nazwisko na Namier. Od 1915 roku (formalnie od marca 1918) pisał opracowania dla Foreign Office. W momencie pisanego tego listu był on referentem do spraw polskich w Political Intelligence Department ministerstwa. Komórka ta, powstała w marcu 1918 roku, miała w zamiarach swego pomysłodawcy podsekretarza stanu Iana Hardinga stanowić biuro ekspertów wzorowane na amerykańskim „Inquiry”. Głównym jej celem było przygotowywanie materiałów pod kątem przyszłej konferencji pokojowej⁶. Mimo młodego wieku Namier, kierujący podkomisją polską Sekcji Północnej Europy, był w nim uważany za wybitnego eksperta jeśli chodzi o sprawy Europy Środkowowschodniej. Jego artykuły pojawiały się w: *The Nation*, *The New Europe*, *Timesie*, *Daily Chronicle*, *Westminster Gazette*⁷. Miał też rozległe stosunki w brytyjskich kołach politycznych, wywodzące się z czasów studiów w Oxfordzie, m.in. utrzymywał kontakt z osobistym sekretarzem brytyjskiego premiera Philipem Kerrem⁸.

London 1960-61, s. 259; H. R. Winkler, „Sir Lewis Namier”, *The Journal of Modern History*, vol. XXXV, March 1963, nr 1; L. Colley, „Lewis Namier”, London 1989; J. Namier, „Lewis Namier. A Biography”, London 1989.

4. *Ibidem*, s. 61.

5. L. Colley, *op. cit.*, s. 9.

6. Szerzej działalność tego departamentu i jego rolę w kształtowaniu brytyjskiego stanowiska na konferencji pokojowej w Paryżu przedstawia praca: E. Goldstein, „Winning the Peace. British Diplomatic Strategy, Peace Planning and the Paris Peace Conference 1916-1920”, Oxford 1991.

7. *Ibidem*, s. 72-73, 84.

8. A. M. Cienciąła, „Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914-1918”, *Zeszyty Historyczne*, z. 16, s. 78. Tamże szerzej poglądy Namiera na sprawę polską.

Namier w swoich opracowaniach optował za pozostawieniem Polski w granicach etnograficznych. Galicję Wschodnią widział albo w federacji z Rosją, albo w takim samym związku z Czechosłowacją⁹. Później stał się zwolennikiem oddania Galicji w tymczasowy zarząd Wysokiego Komisarza Ligi Narodów¹⁰. Polscy politycy, przede wszystkim Roman Dmowski oraz przedstawiciel Komitetu Narodowego Polskiego w Londynie Władysław Sobański, uważali, iż Namier miał istotny udział w zajęciu negatywnego stanowiska delegatów brytyjskich wobec przynależności Galicji Wschodniej do Polski¹¹. Dmowski już wiosną 1918 roku próbował odsunąć go od wpływu na politykę brytyjską, denuncjując w prasie oraz wobec zwierzchników jako szpiega austriackiego i niemieckiego. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem. Szef PID William Tyrell zdecydowanie odrzucił te oskarżenia i zagroził cofnięciem subsydiów dla Komitetu Narodowego Polskiego¹². Opisane w liście działania wskazują, iż strona polska nadal przypisywała Namierowi dużą rolę w kształtowaniu polityki brytyjskiej¹³.

W czasie, kiedy został on napisany, mocarstwa zgromadzone na konferencji pokojowej w Paryżu wyraziły jedynie zgodę na tymczasową polską okupację wschodniej części Galicji. O dalszym jej losie miała zdecydować Rada Najwyższa, na forum której premier brytyjski David Lloyd George był przeciwny przynależności tej ziemi do państwa polskiego. Stanowisko brytyjskie było uważane przez polskich dyplomatów za główną przeszkodę

9. *Ibidem*, s. 86.

10. T. Hunczak, *op.cit.*, s. 205.

11. R. Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, Warszawa 1925, s. 225-226.

12. *Ibidem*; E. Goldstein, *op.cit.*, s. 65. Autor tej ostatniej pracy za-
uważa, że ton opracowań Namiera był antypolski: *ibidem*, s. 145.

13. Poseł polski w Londynie Eustachy Sapieha uważał, iż w kraju przecenia się rolę Namiera na politykę brytyjską w kwestii Galicji Wschodniej: Raport w sprawie Galicji Wschodniej na tle działalności poselstwa w Londynie, XII 1919, AAN, Archiwum Ignacego Jana Paderewskiego, sygn. 967, k. 95-96. Współczesny badacz tej kwestii Anna M. Cienciąła potwierdza raczej ocenę posła. Odnosząc się do jego znajomości stwierdza, iż nie oznacza to jednak, że odgrywał rolę „szarej eminencji” w sprawie polskiej. Jego poglądy harmonizowały z tradycyjnym podejściem angielskim do spraw polskich, tj. koncepcją „Małej Polski”, która w 1918 roku można było zgrabnie przybrać w szaty etnograficzne: A. Cienciąła, *op.cit.*, s. 78; por. J. Pajewski, „Wokół sprawy polskiej”. Paryż-Lozanna-Londyn 1914-1918, Poznań 1970, s. 208-210.

na drodze do bezwarunkowego przyłączenia tego obszaru do Polski, stąd zrozumiałe stają się opisywane niżej zabiegi rozmówcy Namiera. Był nim Henryk Loewenherz (1871-1936), lwowski adwokat i działacz socjalistyczny, delegat PPSD w Polskim Komitecie Obrony Lwowa, później w Tymczasowym Komitecie Rządzącym we Lwowie¹⁴. Z jego ramienia wspólnie z Arturem hr. Skarbkiem i Janem Dąbskim latem 1919 roku udał się do Paryża, by wspierać zabiegi polskich dyplomatów. Delegacja lwowska przebywała w Paryżu od końca lipca 1919 roku¹⁵. Przedstawione w liście rozmowy Loewenherza z Namierem stanowiły zapewne kontynuację tych działań na gruncie angielskim. Sądząc z późniejszych wystąpień Namiera, nie odniosły one powodzenia¹⁶.

Przytoczona niżej kopia tłumaczenia listu przesłana została przez Oddział II Sztabu Generalnego w lutym 1920 roku do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i znajduje się obecnie w zbiorach Archiwum Akt Nowych w spuściznie po Biurze Delegata przy MSZ ds. Małopolski Wschodniej, którym Loewenherz został w 1921 roku (zespół: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. 5349, k. 67-70). W tekście zachowano pisownię oryginału.



31.X.19.

Kochany Ojczy. Od 7 października bawię w Folkenshire. Prawie zupełnie nie miałem wakacji w czasie wojny – tego roku wszystkiego 10 dni. Jako, że żona była chora – przeziębienie z gorączką, – ja przepracowany a w dodatku byliśmy bezdomni – skończył się nasz czas w domu, w którym żyliśmy i nie można było odmówić najmu – wyjechaliśmy nad morze na „pół-wakacje”. Były to rzeczywiście może mniej niż pół wakacje (zostajemy się tu do 3 XI.). W codziennej jestem naturalnie korespondencji z Ministerstwem, masę przysyłają mi gazet i papierów, piszę dla nich rzeczy – jedynie, że jestem

14. Informacje o Loewenherzu: Cz. Lechnicki, „Henryk Loewenherz”, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, T. XVII/4, z. 59, s. 519-520.

15. MSZ do poselstwa w Paryżu, 26 VII 1919, AAN, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 155, k. 5.

16. T. Hunczak, *op. cit.*, s. 208.

nad morzem, i że nie mam tych mniejszych spraw, które dużo czasu zajmują. Za to piszę znowu tu rozdział dla zbiorowej książki o kongresie pokojowym. Życie więc bardzo zajęte. W dodatku przyjechał tu na kilka dni z Paryża Loewenherz, by się ze mną zobaczyć. Rad byłem go zobaczyć, b. miły, sympatyczny człowiek, choć byłbym wolał, gdyby nie był przyjechał w sprawach urzędowych. Koniecznie chciał, żebym poparł u rządu polski punkt widzenia w sprawie Galicji Wschodniej, czego naturalnie uczynić nie mogę. Znowu wszystkie wasze argumenty i historie w tej sprawie zupełnie mnie nie przekonują. 20 % ludności (bo przecież wliczanie Żydów to kpiny) nie ma prawa narzucać z tej woli trzykroć liczniejszej masie¹⁷. Jeśli chodzi o cywilizację, to nie wątpię, że Niemcy są bardziej cywilizowani od Polaków, a mimo to nie pozbawia to Polaków prawa do Poznańskiego lub Górnego Śląska, gdzie odsetek niemiecki jest wyższy niż procent Polaków w Galicji Wschodniej (i jeszcze jakich Polaków, w znacznej części po rusku mówiących Rz. Kat). Czego oczekiwać od narodu zaatakowanego przez najazd Polski z zachodu, kiedy w dodatku sprawa narodowa łączy się z rewolucją społeczną? a co Francuzi zrobili w analogicznym położeniu w roku 1792? A co polskie wojska robiły bez żadnej prowokacji we Lwowie?¹⁸ W Pińsku, Lidzie, Wilnie?¹⁹ Co hallerczycy

17. Namier, podając procent ludności polskiej kierował się jak widać ściśle kryterium religijnym, przyjmując za Polaków tylko osoby deklarujące wyznanie rzymsko-katolickie. Według tego kryterium, w roku 1910 na 4634,1 tys. mieszkańców Galicji Wschodniej było 1066,7 tys. Polaków (23 %): P. Eberhardt, „Przemiany narodowościowe na Ukrainie w XX wieku”, Warszawa 1994, s. 63. Więcej jednak grekokatolików podawało się za Polaków niż rzymskich katolików za Rusinów-Ukrainców: J. Buzek, „Rozsiedlenie się ludności według wyznania i języka”, Lwów 1909.

18. W dniach 22-24 listopada 1918 roku, po odbiciu miasta z rąk ukraińskich, doszło tutaj do pogromu Żydów, w którym – według informacji zebranych przez specjalną komisję wysłaną przez MSZ – zginęło co najmniej 150 osób. W prasie ówczesnej, w tym zagranicznej, podawano nawet kilkaset ofiar, cała sprawa uzyskała szeroki rozgłos w świecie: M. Kozłowski, „Zapomniana wojna. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919”, Bydgoszcz 1999, s. 214-221.

19. W Pińsku w kwietniu 1919 roku rozstrzelano bez sądu uczestników zebrania syjonistycznego, których oskarżono o popieranie bolszewików i strzelanie z okien do żołnierzy polskich. Również w Wilnie wiosną tegoż roku z tego samego powodu doszło do zaburzeń antyżydowskich:

robią na każdym dworcu?²⁰ Co się dzieła w obozie internowanych w Strzałkowie?²¹ Przecież to gorsze, niż to, co się dzieło w obozach niemieckich! A mimo to nie odmawia nikt Polakom prawa do samostanowienia. A jeśli Rusini chamy, to jak nazwać większość w Sejmie Warszawskim? Tłumaczyłem rzeczy L-zowi spokojnie i systematycznie – dysputowaliśmy przez kilka dni, ale do żadnych nie doszliśmy rezultatów, ale rozstaliśmy się w największej przyjaźni. Chciał, żebym przynajmniej obiecał na przyszłość neutralność w tej sprawie. Powiedziałem mu, że jako ang. urzędnik nie mam prawa wiązać się w ten sposób, ale muszę zawsze być wolnym działać wedle mego sumienia i w kierunku, który uważam za najlepszy dla mego rządu. Mówił także o szkodzie, którą działalność moja mogłaby przynieść Żydom, albo też przykrości Wam. O tej sprawie ja dosyć myślałem i widzę tylko dwie możliwe alternatywy: 1. albo zostaje się urzędnikiem ang. i w takim razie wszelkie względy żyd. lub rodzinne nie mogą żadnego mieć wpływu na moją działalność urzędową; 2. albo też względy te są tak przeważające, że tracą przez to niezbędną dla urzędnika ang. jak dla sędziego niezawisłość i w takim razie muszę wnieść moją dymisję. Uczyniłem to już niejednokrotnie dla poważnych przyczyn (np. w roku 1917-18 chciałem iść na zad do wojska) i zawsze

J. Tomaszewski, „Niepodległa Rzeczpospolita”, [w:] „Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)”, pod red. eadem, Warszawa 1993, s. 147, 152. Autorowi nie udało się dotrzeć do informacji o tym, co wydarzyło się w Lidzie.

20. Żołnierze przybyłej w kwietniu 1919 roku z Francji na front polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej armii Hallera niejednokrotnie brutalnie traktowali napotkanych Żydów (m.in. rabowali, golili im brody i pejsy): M. Kozłowski, *op. cit.*, s. 304; por. M. Klimecki, „Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919”, Warszawa 2000, s. 224.

21. Chodzi tutaj o obóz, w którym trzymano jeńców Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i internowanych cywilów (głównie polityków ukraińskich) z Galicji Wschodniej. W listopadzie 1919 roku przebywało w nim 5836 jeńców i 1812 internowanych. W lecie 1919 roku wybuchła tam epidemia tyfusu – we wrześniu tego roku zanotowano 52 zgony. Warunki życia w obozach były przedmiotem badań specjalnej komisji sejmowej, która wyraziła się o nich krytycznie. Z tego też powodu część z nich zwolniono decyzją Rady Ministrów już w grudniu 1919 roku, pozostałych wiosną 1920: Z. Karpus, „Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1919-1924”, Toruń 1999, s. 52-55.

mi stanowczo odmawiano przyjęcia jej. Teraz jednak wkrótce, może będzie to możliwym²². Jeśli jacykolwiek Polacy będą na Was wywierać presję to możecie im powiedzieć, że jestem gotów w każdej chwili ustąpić z mego stanowiska na żądanie ojca, ale będę musiał wytłumaczyć memu rządowi okoliczności, które mnie zmuszają ustąpić wcześniej, niż moi przełożeni tego sobie życzą, bo to jeszcze, że ja na dobre się nie zostanę w Ministerstwie.

Co do mojej jazdy do Polski w *celach agitacyjnych*, Ojciec tego zupełnie obawiać się nie potrzebuje. 1) O ile ode mnie będzie zależało nigdy do Polski nie przyjadę. 2) W każdym razie przyjechałbym tylko na jak najkrótszy pobyt – nie przypuszczam, że byłbym w Polsce *auf Rosen gebettet* – przecież wprost humorystyczne, jaką sobie o mnie ubrdali legendę. 3) Jako obcokrajowiec w Polsce nigdy, chociaż już nie będę w ang. w służbie rządowej nie myślałbym o żadnej agitacji. Obawy więc zupełnie nieuzasadnione. Jeśli skądinąd przeze mnie mielibyście przykrości, proszę mnie o nich zawiadomić. Bardzo mi żal, jeżeli tak jest, ale jedyne, co ja mogę zrobić, jest prosić, żebyście z Polski wyjechali i pomóc Wam w tym, jeżeliby z Was ktokolwiek chciał robić zakładników lub ofiary. Tak dalece rozumiem, że się bardzo przyzwolicie wobec nas zachowują, za co zawsze chętnie się odwdzięczę wedle możliwości. Gwałty, anarchie itd. mogą uzasadnić czasową kuratelę – choć jest to rzecz wątpliwej natury, że zainteresowana strona, wróg, staje się kuratorem (osobiście zawsze byłem w sprawie Galicji Wschodniej za *kuratela* Ligi Narodów przez ang. lub amer. gubernatora – ale to *Mędzy nami*). – Ale zażądać oddania Polsce na wieczyste czasy ziemie wyraźnie nie Polskiej – takich rzeczy można żądać, ale nie powinno się dostać w żadnym razie dziś przy obcej ziemi nikt *à la longue* się nie utrzyma. Jest to wszystko tylko przygotowaniem nowej katastrofy europejskiej. Powiedziałem L., że jest dla mnie rzeczą niemożliwą doradzać rządowi Jego Król M. podpisania i zagwarantowania umowy, której zasadę uważam za niesprawiedliwą. Bo nie jest to

22. Ostatecznie Namier pracował w Foreign Office do 30 kwietnia 1920 roku: A. M. Cienciąła, *op. cit.*, s. 27.

obecnie kwestia *laissez faire* i powiedzenia *idźcie sobie na złamanie karku*, podpis związałby nas do zajęcia definitywnego stanowiska w tej sprawie kiedykolwiek znowu zostanie podniesioną, a kiedy zostanie podniesioną przez nową Rosję lub Ukrainę, to powstaną komplikacje europejskiego znaczenia. Jeśli mamy gwarantować Polsce poznańskie, to rzeczywiście nie możemy jej w tym samym czasie gwarantować Galicji Wschodniej. Nie jest naszym zwyczajem wywracać koziołki mamy więcej zasad, a mniej żonglerskich zdolności, niż niektóre inne narody. Zresztą w sprawie Galicji Wschodniej rząd ang. zajmował jasno i otwarcie i konsekwentnie od samego początku stanowisko, które teraz zajmuje, a że Polacy nie chcieli tego uwzględnić – to ich własna sprawa. Żadnych specjalnych sympatii dla Ukraińców tu niema – ja ich zupełnie nie mam, bo stoję na gruncie adnoj Rassjii ale są ludzkie prawa. I wszystko, co Ojciec mi pisze o ukraińskich pogromach antysemickich, lub o germanofizmie Ukraińców jest zupełnie *Dif point* – niema nic z tym wspólnego. Polacy urządzają *pogromiki*, a rzeźnię ukr. rzezie; Piłsudski był generałem austriackim a inni Polacy tłukli się po sztabach niemieckich, kiedy Rosja wspierała Ententę. Jeśli Pol. wolno to czynić w najgroźniejszych chwilach wojny, to co to za hipokrytyczne oburzenie na Ukraińców, kiedy oni szukają gdzie mogą ratunku od Polaków? Jeśli Ententa byłaby gotowa pomóc, to oni za tą cenę na pewno wyrznęliby wszystkich Niemców. Jaki w tym wszystkim dowód, że Gal. Wsch. należy się Polakom? I tylko tak dalej, a wpędzilibyśmy wszystkich Litwinów, Rosję, Białoruś, Ukraińców, Żydów – do obozu germanofilskiego. Może byłoby przyjemnym dla Polski, jeśli byśmy przyjęli wszystkich ich przeciwników, wrogów lub ofiary. Ale w tym niema *common sense*. Twój L.

Do druku podał Jan PISULIŃSKI

LISTY DO REDAKCJI

Kraków, 24 czerwca 2002 r.

Szanowna Redakcjo,

Proszę o zamieszczenie krótkiego sprostowania do mojego artykułu o studiach sowietologicznych i wschodoznawczych w międzywojennej Polsce (ZH 140).

W przypisie nr 20 dotyczącym osoby Rafała Marcelego Blütha wypadło bardzo istotne dla treści tego przypisu zdanie, które brzmi:
„W 1935 r. założył on czasopismo sowietologiczne *Rosja*”.

Zdanie to następuje po zdaniu: „Rafał Blüth był doktorem filozofii UJ (na seminarium Stanisława Pigonia), historykiem literatury rosyjskiej”.

Pozostaję z poważaniem

Marek KORNAT

Kraków, 19 V 2002 r.

Szanowna Redakcjo,

W 138 numerze *Zeszytów Historycznych* została opublikowana przeze mnie i dra Marcina Kwietnia relacja szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), gen. bryg. Stanisława Skwarczyńskiego. Wymienione w niej zostało między innymi nazwisko jednej z czołowych postaci OZN, Leopolda Tomaszewicza, przedwojennego posła i senatora. Bardziej szczegółowe jego dane biograficzne podałem w liście do redakcji, zamieszczonym w 139 numerze *Zeszytów Historycznych*. Nieznane jednak były w dalszym ciągu data i okoliczności jego śmierci. W odpowiedzi na tę notatkę otrzymałem list od pana Jana Kurdwanowskiego z USA, w którym ostatnie jego losy zostały opisane następująco: „Na początku okupacji Niemcy zajęli dom przy [ul.] Oleandrów, Tomaszewiczowie zamieszkali przy ul. Ogrodowej na Woli. (...) Pod koniec pierwszego tygodnia powstania Niemcy zajęli ulicę Ogrodową. Wyciągnęli wszystkich

mężczyzn, popędzili ul. Chłodną na wschód do Hal Mirowskich, gdzie ich rozstrzelali i spalili.”

W ten sposób wyjaśniły się ostatnie nieznane fakty z życia Leopolda Tomaszewicza. Dla pewnego porządku proszę więc o zamieszczenie mego listu, a panu Janowi Kurdwanowskiemu serdecznie dziękuję za informacje.

Łączę wyrazy szacunku

Grzegorz MAZUR

5 kwiecień 2002

Szanowna Redakcjo,

W związku z moim artykułem w *Zeszytach Historycznych* Nr 134 o akcji masowych przerzutów książek do Polski nasuwają się uwagi w świetle ostatnio opublikowanej korespondencji: Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc, „Listy 1952-1998”, Wrocław 2001. Obaj korespondenci poświęcają stosunkowo sporo miejsca problemom związanym z tą akcją i przywiązują dużą wagę do jej sukcesu. Problem podstawowy sprowadzał się do funduszy jakie władze amerykańskie skłonne były na ten cel przyznać. W pierwszym okresie działania Solidarności, w roku 1980 i 1981, zaistniała dobra koniunktura na przekazywanie książek do Polski, nadchodziło wiele zamówień i próśb z kraju, a budżet jakim dysponował kierowany przez George Mindena International Literary Centre w Nowym Jorku, finansujący i organizujący przerzuty, pozostawał niewystarczający. Groziło nawet całkowite cofnięcie funduszy. Redaktor Giedroyc ubolewa nad tą sytuacją, wielokrotnie prosząc Nowaka-Jeziorańskiego o wykorzystanie kontaktów w Waszyngtonie w celu zwiększenia budżetów na wydawanie i przesyłanie książek. Wysiłki Nowaka-Jeziorańskiego odnosiły pozytywny skutek, a najważniejszą rolę uratowaniu całej akcji i powiększaniu budżetów odegrał, jak się zdaje, Zbigniew Brzeziński z którym Nowak-Jeziorański pozostawał w stałym kontakcie.

Redaktor Giedroyc podchodzi krytycznie do narzuconego przez Amerykanów podziału funduszy między akcją skierowaną na Polskę i na Rosję. Zdaniem Redaktora, zdecydowanie zbyt duża część budżetu przeznaczana była na działalność rosyjską. Mój ojciec, Adam Rudzki, kierownik polskiego działu w International Literary Centre, podzielał tę opinię i robił wysiłki, by możliwie największą część funduszy skierować na Polskę. Nie od niego jednak zależały ostateczne decyzje, z czego Redaktor zdawał sobie sprawę. W liście z 13 IX 1979 (str. 507) Giedroyc pisze: „Lubię i cenię Rudzkiego, ale on nie wiele może,

a jego przełożeni są kretydami”, a w liście z 10 III 1980 (str. 557): „Rudzki jest człowiekiem dobrej woli, ale nie ma nic do gadania. Zdaje się, że rządzi tym Minden”. Na podstawie rozmów z Adamem Rudzkim stwierdzić mogę, że George Minden na pewno nie decydował o wysokości budżetu International Literary Centre i robił ze swej strony maksymalne wysiłki by ten budżet powiększyć. Pamiętam kilka okazji kiedy ojciec wspominał, że Minden pojechał właśnie do Waszyngtonu „walczyć”, a po paru dniach z satysfakcją oświadczał, że Minden wrócił, a budżet uratowany lub nawet powiększony – „na trzy miesiące mamy spokój”. Ojciec nie mówił o roli Zbigniewa Brzezińskiego, może nawet sam Minden o tych interwencjach nie wiedział, choć Adam Rudzki był zapewne poufnie informowany przez Redaktora Giedroycia, z którym utrzymywał ożywioną korespondencję. Trudno mi powiedzieć do jakiego stopnia George Minden decydował, jaką część budżetu przeznaczyć na Polskę, a jaką na Rosję. Sądze, że ta decyzja była mu w dużej mierze narzucana przez wyższe czynniki amerykańskie i miał ograniczone pole manewru. On sam, będąc rumuńskiego pochodzenia, był raczej skłonny faworyzować Polskę i inne kraje środkowo-europejskie.

Działalność książkowa skierowana na Rosję rozpoczęła się znacznie później niż akcja obejmująca Polskę i inne kraje satelickie. Amerykanie przywiązywali dużą wagę do akcji rosyjskiej. W świetle wydarzeń w Polsce w latach 1979-1981 sądzono w Central Intelligence Agency, że przerzuty antykomunistycznej literatury mogą się przyczynić do powstania w Rosji liberalnych ruchów podobnych do polskiej Solidarności. Rozumowano, że w pierwszym rzędzie należy uderzać w samo serce komunizmu, że jeśli tam zachwieje się system, to „wtórne” systemy same upadną. Jak się okazało, stało się odwrotnie, rację więc mieli Giedroyc, Nowak-Jeziorański i Rudzki, a nie autorzy polityki CIA, do których, niestety, należały budżetowe decyzje. Trudno jednak odmówić pewnej logiki w podejściu tych ostatnich.

W moim artykule wspominałem o działalności Zygmunta Kallenbacha w Genewie, pod firmą „Les Amis du Livre”, wyrażając przypuszczenie, że prowadzoną przez niego wysyłkę książek finansował w dużej mierze International Literary Centre. Z omawianej tu korespondencji wynika, że akcja Kallenbacha była w całości finansowana z tego źródła, a w krytycznych okresach brakowało funduszy z powodu znacznego przekroczenia przydzielonego Kallenbachowi budżetu. Według listu Giedroycia z 3 VIII 1987 (str. 672), George Minden miał odwiedzić Kallenbacha we wrześniu tego roku. Wcześniej, Adam Rudzki był corocznym gościem w Genewie. Po śmierci mego ojca w maju 1987 Minden przejął osobiście jego euro-

pejskie kontakty. Przy okazji chciałbym stwierdzić, że zwięzła nota dotycząca George Mindena (str. 557): „urzędnik Komitetu Wolnej Europy” nie jest ścisła. Minden był rzeczywiście urzędnikiem Komitetu, ale tylko przed 1956 rokiem. W okresie tu omawianym, kiedy kierował nie podlegającym Komitetowi International Literary Centre, był oficjalnie, jak Adam Rudzki, pracownikiem tegoż Literary Centre, a w rzeczywistości urzędnikiem Central Intelligence Agency (w przeciwieństwie do Adama Rudzkiego, który nigdy urzędnikiem CIA nie był). Można przypuszczać, że z tej właśnie organizacji George Minden został w swoim czasie wydelegowany do Komitetu. Jego imię, nie wymienione w korespondencji, nie jest znane redaktorom. Wiedziałem, że ojciec współpracował na terenie Londynu z Andrzejem Stypulkowskim, dyrektorem wydawnictwa „Polonia”. Z opublikowanej obecnie korespondencji wynika, że Stypulkowski prowadził akcję przerzutów książek do kraju finansowaną z tych samych amerykańskich źródeł, ale nie pozostająca w gestii International Literary Centre i George Mindena, dysponując oddzielnym budżetem. Stąd zakodowane wzmianki o „przedsiębiorstwach Adama [Rudzkiego] i Andrzeja [Stypulkowskiego]” i staraniach by ich budżety ratować i wzmacniać. Zapewne w archiwach *Kultury* znajduje się korespondencja między Jerzym Giedroyciem a Adamem Rudzkim. Może przyjdzie czas na publikację przynajmniej ciekawszej części tych listów.

Łączę wyrazy poważania

Marek RUDZKI

SPROSTOWANIE DO RELACJI MAJORA W. DĄBROWSKIEGO

Ostatnie zdanie relacji Majora W. Dąbrowskiego (ZH 140, s. 116) powinno brzmieć:

Ponadto w m. Tulcza (Rumunia) otrzymałem od szefa E. 2 O. II Szt. GŁ. odprawę w łącznej wysokości 7 200 zł., z czego 170 dol. USA w przeliczeniu 1 dol. = 20 zł.



KOMUNIKATY KOMISJI STYPENDIALNYCH FUNDUSZÓW IM. STANISŁAWA LAMA ORAZ IM. JANA I SUZANNE BRZĘKOWSKICH

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2003 r. upływa z dniem **28 lutego 2003 r.**

Przypominamy, że zgodnie z założeniami Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w **historii literatury polskiej** i w **krytyce literackiej**. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, z *wyjątkiem zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu*, z powodu jej czasowego zamknięcia na prace remontowe.

O stypendia im. Stanisława Lama nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 900 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji, stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Stanisława Lama
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS



Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2003 r. upływa z dniem **28 lutego 2003 r.**

Przypominamy, że zgodnie z założeniami Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w **historii Polski**. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, z *wyjątkiem zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu*, z powodu jej czasowego zamknięcia na prace remontowe.

O stypendia im. Jana i Suzanne Brzękowskich nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz

publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 900 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Stypendyści muszą również załatwić ubezpieczenie na wypadek choroby, przed przyjazdem do Francji.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich
Soci t  Historique et Litt raire Polonaise
6, quai d'Orl ans
75004 PARIS

SPIS TREŚCI

Małgorzata Ptańska: <i>Jerzego Giedroycia „Hôtel Lambert”</i>	3
Czesław Brzoza: <i>Prasa Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie</i> . .	37
Rafał Wnuk: <i>Dwie prowokacje – Piąta Komenda Zrzeszenia «WiN» i Berg</i>	71

DOKUMENTY

Marcin Kwiecień, Grzegorz Mazur: <i>Sprawa pobicia docenta Stanisława Cywińskiego</i>	113
Walerian S. Mercik: <i>Próby zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach (dokończenie)</i>	161

WSPOMNIENIA

Oskar Stanisław Czarnik: <i>Leszek Czarnik – jeden z „Argonautów” (Z dziejów konspiracji na Ziemiach Wschodnich, 1939-1941)</i>	177
---	-----

KSIĄŻKI

Marek Czarniawski: <i>Biografia generała Składkowskiego</i>	193
---	-----

Tadeusz Wyrwa: <i>Wojskowe przysposobienie kobiet w Polsce międzywojennej</i>	202
---	-----

CI, CO ODESZLI

Bogumiła Berdychowska: <i>Odejście Szewelowa</i>	214
Piotr Wandycz: <i>Robert Roswell Palmer (1909-2002)</i>	224

OKRUCHY HISTORII

Jan Pisuliński: <i>Nieznany list brytyjskiego historyka</i>	225
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Marek Kornat: <i>Sprostowania do artykułu o studiach so-wietologicznych i wschodoznawczych (ZH 140)</i>	233
Grzegorz Mazur: <i>Uzupełnienia do relacji gen. Stanisława Skwarczyńskiego (ZH 138)</i>	233
Andrzej Rudzki: <i>Uzupełnienia do artykułu o akcji przerzutu książek do Polski (ZH 134)</i>	234
<i>Sprostowanie do relacji majora Dąbrowskiego (ZH 140)</i>	236
<i>Komunikaty Komisji Stypendialnych Funduszków im. S. Lama oraz J. i S. Brzękowskich</i>	237

ACHEVÉ D'IMPRIMER
3 SEPTEMBRE 2002
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 3^e trim. 2002
N° d'imprimeur : 7556

€ 18